



KIEDY WROCĘ

*Zawrotne tempo, rollercoaster uczuć
i jak zawsze nieprzewidywalny finał.*

Agnieszka
LINGAS-ŁONIEWSKA

NOVAE RES

Agnieszka Lingas-Łoniewska

KIEDY WRÓCĘ



NOVAE RES

„I walk a lonely road

The only one that I have ever known”*.

Green Day, *Boulevard of Broken Dreams*

* Green Day, Boulevard of Broken Dreams, album American Idiot, 2004.

Rozdział 1

Nowy początek

Słowa: Mateusz Królikowski

*Zacznijmy od nowa
patrzeć na świat,
bo to jest przygoda,
która wciąż trwa.*

*Chcemy ją przeżyć,
ty i ja.
Chcemy ją poczuć,
niech w duszy gra!*

*Nowy początek to nasza szansa,
by przeżyć każdy cholerny dzień.
Bo nowy początek to nasza szansa,
By wszystko co złe, odeszło w cień.*

Nowy początek (x3)

Matylda wpatrywała się w linię odliczającą poszczególne uderzenia serca. Tętno było miarowe, nieco słabe, ale lekarz powiedział, że w stanie spoczynku może takie być. Kosma był zaintubowany, ale jutro planowali go odłączyć od respiratora i miał podjąć pierwsze próby samodzielnego oddychania. Po sześciu tygodniach na OIOM-ie nastąpił przełom i wszystko wskazywało na to, że wróci do zdrowia. Oczywiście czeka go długotrwała rehabilitacja, ale będzie żył i normalnie funkcjonował. To było najważniejsze.

Teraz siedziała tuż obok i trzymała Kosmę za rękę. Wpatrywał się w nią swoimi pięknymi niebieskimi oczami, pojedyncza łza pociekła mu po policzku. Gdy tydzień temu został wybudzony ze śpiączki, gdy pozwolono jej do niego wejść, patrzył na nią, śledził każdy jej ruch, gdy powiedziała mu cicho, że go kocha, że wszystko będzie dobrze, odwrócił wzrok i też tylko pojedyncza łza była sygnałem, że słyszał, co do niego mówiła.

Opowiedziała mu o tym, że znalazła pracę na wakacje w ich ulubionej pizzerii. Że mama się zmieniła i w domu jest coraz lepiej. Mówiła o błahych rzeczach, gdyż lekarz prowadzący zabronił poruszania trudnych tematów, na przykład tego, że w sali obok leży ojciec Kosmy, który trafił tam w stanie krytycznym po tym, jak dostał cios nożem w żołądek.

Matylda wie, że będzie to widzieć oczami duszy do końca życia. Wszystko odbyło się jak w zwolnionym tempie. Nie potrafiła zareagować. Tak samo jak Lenka, ją zapamięta jako dziewczynę z szeroko otwartymi ustami, z których powinien wydobyć się jakiś ostrzegawczy krzyk, cokolwiek, jednak nie, Matylda nie usłyszała najmniejszego dźwięku, Lenka zdołała jedynie otworzyć szeroko usta, zamachać rękami, a wtedy rozległ się ogłuszający huk wystrzału. Matylda zamknęła oczy, bo wspomnienie tamtych wydarzeń sprawiło, że miała problem z wzięciem oddechu. Kosma zaczął drzemać, więc wyszła po coś do picia i w tym momencie poczuła, że wibruje jej komórka. To była mama.

– Halo?

– Jesteś jeszcze w szpitalu?

– Tak, ale niedługo będę jechała do Rokietnicy.

- Dobrze, uważaj na siebie. Czekam z kolacją, zrobiłam pizzę. Według tego przepisu, co ostatnio.
- Dobrze, mamo.
- A jak Kosma?
- Lepiej. Jutro będą go odłączać, ma sam oddychać.
- Dzięki Bogu.
- Myślę, że niewiele miał z tym wspólnego.
- Oj, przestań. Czekam, wracaj szybko.
- Pa!

Matylda wciąż przyzwyczajała się do nowej twarzy własnej matki. Która zmieniała się i teraz starała się nadrobić wszelkie błędy z przeszłości. I tak w ciągu prawie dwóch miesięcy od wyjazdu Mateusza były kilka razy w kinie, pojechały do teatru do Wrocławia, matka zaczęła spełniać się kulinarnie i praktycznie codziennie chodziła do kościoła. Mówiła, że w Bogu odnalazła odkupienie i dzięki wierze łatwiej jej było przeżyć każdy kolejny dzień. Matylda nie komentowała, do wiary miała stosunek ambiwalentny, ona i Mateusz byli ochrzczeni, ale potem już nie chodzili na religię i do bierzmowania też nie przystąpili. Jednakże dziewczyna wiedziała, że dla matki te codzienne modlitwy to forma terapii i nie komentowała tego ani nie analizowała. Cieszyła się, że matka zaczyna się odnajdywać w tym świecie, to było tak, jakby się nagle przebudziła, jakby do tej pory spała, całkiem tak jak Kosma przez pierwsze dwa tygodnie po zdarzeniu. Tylko matce zajęło to nieco więcej czasu.

Matylda weszła z powrotem do sali. Nawet jeśli Kosma spał, musiała się z nim pożegnać. Zawsze z ciężkim sercem go zostawiała, najchętniej siedziałaby w tym szpitalu dzień i noc. Zwłaszcza że on nie miał nikogo, kto by go odwiedzał. Jego dziadkowie nie żyli. A rodzice... Nie. Kosma miał teraz tylko ją. I czekała, aż zacznie mówić, bo musiała z nim porozmawiać.

Chłopak spał, pocałowała go swoim zwyczajem w chłodne czoło, odgarnęła loki z twarzy, poprawiła koldrę i wyszła. A wtedy on otworzył oczy i patrzył na zamknięte drzwi, w których zniknęła dziewczyna, którą kochał całym sercem i dla której stał się prawdziwym przekleństwem.

Mateusz kończył nocną zmianę na stacji benzynowej, zamierzał wdrapać się do mieszkanca na piętrze, przespać trochę, bo po południu mieli próbę w bibliotecznej świetlicy w Strzyżowie. Chcieli nagrać występ na kamerkę i wrzucić to na kanał zespołu na YouTube. Założyli z Jonaszem zespół Czarne Glany, Mateusz napisał i skomponował już kilka piosenek, łączących punk rocka, rocka i metal. Grali trzy razy w tygodniu, a także w weekendy, dyrektorka strzyżowskiej biblioteki pozwoliła im korzystać ze świetlicy, w zamian Mateusz dwa razy w tygodniu prowadził warsztaty muzyczne dla dzieci z kółka muzycznego. Nie przypuszczał, że praca z siedmiolatkami sprawi mu tak wiele radości. Jutro miał znowu zajęcia z dziećmi, wpadł na pomysł zorganizowania małego rekordu gitarowego i chciał nauczyć dzieciaki kawałka zespołu Akurat *Lubię mówić z tobą*. To był jeden z prostszych utworów do nauczania, poza tym trzy dziewczynki i czterech chłopców już trochę potrafiło grać, więc uznał, że to będzie fajne wyzwanie dla małych gitarzystów. Jeden z chłopaków, mały blondynek o imieniu Patryk, miał świetny głos i to jemu chciał powierzyć rolę wokalisty, oczywiście z własną pomocą. Poza tym dziecko było trochę zamknięte w sobie i Matowi z kimś się ten maluch kojarzył. Tak jakby widział siebie sprzed niemal piętnastu lat.

Już miał zamykać kasę i przekazać wszystko pierwszej zmianie, gdy do środka weszła szczupła blondynka, w której rozpoznał dziewczynę, która przyprawiała Patryka na zajęcia gitarowe. Chyba była jego siostrą, bo na matkę była stanowczo za młoda. Wzięła kilka batonów Mars z półki, dwa energetyki i położyła to na ladzie.

– Dzień dobry. – Mateusz uznał, że powinien się przywitać, w końcu znała go już z biblioteki, chociaż nigdy nie zamienili ani słowa.

– Dzień... do... dobry – wyjąkała, unikając jego wzroku. Dziwnie skuliła się w sobie i zaciągnęła rękawy letniej bluzeczki, aby zakryły potężnych rozmiarów siniaki, które widniały na jej przedramieniu.

– Czternaście pięćdziesiąt. – Mateusz nabił towar na kasę i spojrzał na twarz dziewczyny.

Ta wysuwała z kieszeni banknot dwudziestozłotowy i położyła na szklanej podstawce na pieniądze. Zerknęła na Mata szybko, zdążył zauważyć, że ma błękitne oczy, oczy, które spoglądały na świat ze strachem i wyrzutem. Mateusz poczuł, że coś ściska go od środka, chciał jakoś nawiązać kontakt z tą dziewczyną, ale ta, po wydaniu przez niego reszty, zgarnęła zakupione rzeczy, pieniądze i wyszła z budynku, jakby się paliło. Widział, że wsiadła na rower i odjechała. Potem, gdy skończył już swoją pracę i poszedł na górę, do małego mieszkanca, które wynajmował, cały czas miał przed oczami drobną postać blondynki o wzroku zaszczutego zwierzątka. I z takim obrazem zasnął, nie wiedząc, czy to dobrze, czy też przeciwnie – bardzo, bardzo źle.

Sierpień zaczął się dla Leona i Weroniki kłótniami. Oboje zdali maturę, Weronika dostała się na Akademię Ekonomiczną, a Leon na Politechnikę Wrocławską. Ojciec dziewczyny kupił już dawno małą kawalerkę w okolicach ulicy Powstańców Śląskich, traktując to jako inwestycję na przyszłość, a także jako miejscówkę dla swoich dzieci, gdy wyruszą na studia. Jednak Wojtek wyciął mu niezły numer, a Weronika uparła się, że chce tam zamieszkać z Leonem. Co było zupełnie nie do przyjęcia i zaakceptowania przez Blachowskich. Poza tym teraz miał problemy natury prawnej, stara sprawa wróciła i uderzyła w nich wszystkich. Piotr był już kilka razy przesłuchiwany w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci przez Jerzego Bukowińskiego i niepowiadomienia policji o tym fakcie. Komendant Maziarz wezwał go na przesłuchanie ze względów formalnych, Blachowski nawet to rozumiał, jednakże bardzo go to poruszyło. Każde wspomnienie tamtego lata, powrót do tamtej nocy sprawiały, że na nowo wszystko przeżywał. I wiedział jedno – dzisiaj zachowałby się inaczej. Ale teraz mógł tylko żałować i próbować stawić czoło nowej rzeczywistości. Na przykład temu, że jego córka chciała zamieszkać z chłopakiem, którego nie mógł zaakceptować. A syn... dostał się na studia w Gdańsku i zamierzał wyjechać. Wszystko poszło nie tak, jak od początku planował. Zawsze taki świetnie zorganizowany, doskonały strateg, a tymczasem... nic nie potoczyło się tak, jak chciał. I to dobijało go bardziej niż jakiegokolwiek wyrzuty sumienia.

Tymczasem Leon naprawdę nie wiedział, co ma zrobić. Dostał pokój w akademiku na Olszewskiego i zamierzał się tam wprowadzić. Jednak Weronika uparła się, że mają zamieszkać razem, w jej kawalerce niedaleko Akademii Ekonomicznej. Chłopak nie chciał mieszkać w lokum, za które miał płacić Piotr Blachowski. Po pierwsze – wiedział, jaki ma on do niego stosunek. Po drugie – odkąd dowiedział się o sprawie sprzed dwóch dekad i o śmierci ojca Mateusza, już całkiem stracił zaufanie i szacunek do dorosłych. Z własnym ojcem miał coraz gorszy kontakt. O ile wcześniej, gdy ten zaczął w miarę normalnie funkcjonować, coś na powrót budowało się między nimi, to teraz po prostu nim pogardzał. Chociaż ojciec próbował tłumaczyć mu to, co wydarzyło się przed laty.

– Synu, byliśmy młodzi, głupi, wypici, ujarani. Tak, nie będę koloryzował.

– Dlatego zostawiliście matkę Mateusza samą? Fantastyczni przyjaciele. W życiu bym tak się nie zachował!

– Uznaliśmy, że tak będzie lepiej... – Leszek potarł z zakłopotaniem czoło. – Wiem, że źle zrobiliśmy. Potem... wszystko się nam posypało. Iza ze mną zerwała. Zacząłem chodzić z Elizką, potem urodziłeś się ty. Zaczęliśmy się nienawidzić, przestaliśmy się poznawać na ulicy. Teraz to wiem, że to przez tamtą noc nad jeziorem. Ale kochałem twoją mamę i Kocham Ciebie. Trzeba iść do przodu, synu.

– Ty tak robiłeś, nie? Tylko chyba się cofałeś, zamiast iść przed siebie. Dobra, nie chce mi się już tego słuchać! – Leon uniósł dłonie i wyszedł z domu. Tak kończyła się prawie każda wymiana zdań z ojcem, aż w końcu zupełnie przestali rozmawiać.

A teraz te śpięcia z Niką. Kochał ją bardzo, ale nie chciał mieszkać na Komandorskiej. Lecz ona tego nie rozumiała.

– Nie wiem, dlaczego jesteś taki uparty! Nie chcesz ze mną być? – Siedziała na murku w ruinach, obejmowała się ramionami i patrzyła na niego z nachmurzoną miną. Wczoraj, gdy spotkali się po południu, poszli na pizzę do Rynku, a potem zaszyli się w swojej ulubionej kryjówce.

– Nie rozumiesz, że ostatnim, czego chcę, to żeby twój ojciec płacił za moje mieszkanie.

- To jest zupełnie bez sensu. Jak tak bardzo ci to przeszkadza, możesz dokładać się do czynszu.
 - Nie o to chodzi.
 - To w jaki sposób zamierzasz być moim facetem, skoro od razu na początku masz problem?
 - Po prostu będę mieszkał w akademiku. Jaka to różnica? I tak będziemy mieć całymi dniami zajęcia, zwłaszcza na pierwszym roku. Będę do ciebie przychodził, będziemy spotykać się na mieście, będziemy z dala od Rokietnicy. Czy to cię nie cieszy? – Leon objął naburmuszoną dziewczynę i pocałował w czubek nosa. – Nikuś. Nie złość się. Postaraj się mnie zrozumieć.
 - Właśnie nie mogę.
 - Widzę. Jednak musisz się nad tym zastanowić. Nie chcę, abyś była na mnie zła. Ale proszę cię, postaw się w mojej sytuacji.
 - Chcę być z tobą. Cały czas. – Weronika westchnęła, objęła chłopaka ramionami w pasie i przytuliła się do jego klatki piersiowej.
 - Ja też chcę. I będziemy. Wszystko się dla nas zaczyna. Nasze nowe życie. Zobaczysz. Tylko musimy trzymać się razem i nie kłócić. I nie złościć.
 - Dobrze. – Dziewczyna uniosła twarz i pocałowała Leona w usta. – Kocham cię.
 - Ja ciebie też. A teraz... może pójdziemy do mnie?
 - Nie ma twojego ojca?
 - Nie ma.
 - No to na co czekamy?
- ***

Wojtek i Ewelina wrócili z Gdańska dwa tygodnie temu. Byli zawieźć wszystkie papiery, każde na swoją uczelnię. Ewelina na oceanografię na Uniwersytecie Gdańskim, natomiast Wojtek dostał się na wychowanie fizyczne na AWF w Gdańsku. Decyzję o tym, aby składać tam papiery, podjął już przed maturą, omówił to z Eweliną, która, gdy usłyszała, że chłopak wyjedzie razem z nią do Gdańska, piszcząc z radości i rzuciła mu się na szyję.

- Jesteś cudowny, po prostu wspaniały! – Obejmowała go, a on złapał ją w pasie i mocno przytulił do siebie, tak że jej stopy dyndały w powietrzu.
- Nawet gdybym nie chciał tam jechać, to taka reakcja jest warta wszystkiego. Ale chcę.
- Będzie cudownie!
- Jeśli się dostanę.
- O to w ogóle się nie martwię, mój ty mięśniaku z rozumem!
- Jesteś nieznośna.

I faktycznie... była nieznośna, ale miała rację. Wojtek dostał się na wymarzony kierunek bez problemów.

W Gdańsku spędzili trzy dni. Trzy cudowne dni, kiedy mieli się tylko dla siebie. Ostatniej nocy spali w jednym łóżku, całowali namiętnie i byli bliscy tego, aby przekroczyć granicę.

- Bardzo cię pragnę. – Wojtek zdyszonym szeptem, pomiędzy pocałunkami, mówił Ewelinie rzeczy, od których kręciło się jej w głowie. Ale wciąż utrzymywali tę ostateczną granicę, bastion, jak mówił o tym Wojtek.
 - Ostatni bastion... – jęczał, wtulając się w dziewczynę.
 - Nasz osobisty.
 - Czy jesteśmy normalni?
 - Patrząc na dzisiejsze czasy, pewnie nie. – Ewelina wzruszyła ramionami. – Ale co nas obchodzą czasy.
 - I co nas obchodzą inni? – Chłopak położył ramiona po obydwu stronach jej głowy i uśmiechnął się. – Jesteś cholernie śliczna.
 - A ty cholernie romantyczny.
 - Cały ja, mała.
- Teraz byli już w Rokietnicy i chłopak wiedział, że ojciec nadal nie może wybaczyć mu tego, że

znalazł sobie studia tak daleko od domu. Doskonale wiedział, o co w tym wszystkim chodziło. Po pierwsze: chciał mieć nad wszystkim kontrolę, po drugie: nie lubił, gdy ktokolwiek mu się sprzeciwiał, po trzecie: nadal nie był zadowolony, że Wojtek chodził z Eweliną. Od tamtego sławetnego ogniska, kiedy Kosma i jego stary wylądowali w szpitalu, kiedy wszyscy plotkowali o tym, co się wydarzyło w przeszłości... Piotr Blachowski wiele stracił w oczach mieszkańców. Ale najwięcej w oczach swoich dzieci. I doskonale o tym wiedział. Tym bardziej chłopak nie mógł się doczekać końca września i momentu, kiedy wyjedzie z tego miasteczka, i to wyjedzie tak daleko. Kiedy wyjadą oboje, bo najbardziej cieszyło go to, że będzie studiował w jednym mieście z Eweliną. Którą kochał całym sercem. Przy niej czuł się swobodnie, rozbawiała go, imponowała wiedzą, była elokwentna, potrafiła dopiec, cudownie całowała i pragnął jej całym swoim sercem, duszą, umysłem. Po prostu wpadł całkowicie i beznadziejnie. Kiedyś, gdyby ktoś mu powiedział, że taka miłość jest możliwa, zaśmiałyby się i popukał w głowę. Lecz teraz wierzył, że jest to możliwe, anektuje każdą cząstkę człowieka i wtedy już nie żyje się tylko dla siebie, ale wszystkie myśli ukierunkowane są na tę drugą osobę. Jego myśli i uczucia były skierowane w stronę Plamki. I wierzył, że tak będzie zawsze.

Jerzy Bukowiński otworzył oczy i pierwszym, co zobaczył, była szara ściana szpitalnego OIOM-u. Nieco później dojrzał parawan z jakimiś napisami, których jeszcze nie mógł odczytać. Mignęła mu przestraszona twarz pielęgniarki, która gdzieś pobiegła, a druga podeszła i zaczęła sprawdzać coś na urządzeniach stojących przy jego łóżku, co dostrzegał kątem oka. Niewiele z tego rozumiał. Wiedział tylko jedno – musi jak najszybciej się dowiedzieć, czy z jego synem wszystko w porządku. I musi go chronić. A także zapytać, czy aresztowali jego żonę. Bo to przecież ona strzeliła do Kosmy. Prawie zabiła własnego syna!

Rozdział 2

Kim jesteś?

Słowa: Mateusz Królikowski

Patrzę na ciebie

i wiem,

że nic o tobie nie wiem.

Myślę o tobie

i wiem,

że jesteś wielką zagadką.

Marzę o tobie

i wiem,

że to marzenia złudne.

Śpiewam o tobie

i wiem,

że słowa są naiwne i głupie.

Kim jesteś, gdy błędziłaś w moich snach?

Kim jesteś, smutna, zraniona tak?

Kim jesteś, gdy patrzysz ciągle w dal?

Kim jesteś – obca tak.

Mateusz kończył zajęcia w strzyżowskiej bibliotece, która mieściła się w stylowym budynku starej synagogi żydowskiej z XVIII wieku. Zachowano piękne klepkowe drzwi, okna, zabytkowe schody, prowadzące na górę, która niegdyś była salą modlitw, tak zwanym babińcem, a teraz odbywały się tam spotkania autorskie i właśnie tutaj Mateusz prowadził swoje zajęcia muzyczne z dziećmi. W budynku zachowana została także bima – z przepięknym, odrestaurowanym sufitem, na którym znajdowała się polichromia, namalowana w XIX wieku, składająca się z ornamentów roślinnych i węża Lewiatana. Niesamowity klimat budynku robił wrażenie niemal od samego wejścia i Mateusz czuł się tutaj, jakby przenikał do innego świata.

Kochał pracę z dziećmi, coraz bardziej też lubił to miasteczko, równie małe jak Rokietnica. Było dla niego niczym czysta kartka, którą zapisywał wedle własnych potrzeb. Nie znał tu nikogo oprócz szefa, czyli ojca Jonasza, kumpli z zespołu, pracowników biblioteki i rodziców, którzy odbierali swoje pociechy z zajęć. No i tej dziewczyny, która przychodziła po Patryka. Nigdy nie wchodziła na górę, czekała na dole, u stóp schodów, zabierała chłopca i wychodziła, nie patrząc na nikogo. Kiedyś zauważył, że mały wsiada na bagażnik jej roweru i odjeżdżają, rozmawiając i śmiejąc się. To stanowiło różnicę pomiędzy zachowaniem dziewczyny wtedy na stacji benzynowej, czy nawet gdy wchodziła do biblioteki. Będąc sam na sam z dzieckiem, wyglądała na wyluzowaną, uśmiechała się i Mateusz zauważył, że ma piękny uśmiech, a w jej policzkach robią się dwa dołeczki. Nie miał pojęcia, dlaczego akurat ona zwróciła jego uwagę. Nie zamierzał wchodzić w żadne związki, ciągle miał w głowie to, co wydarzyło się w Rokietnicy.

Teraz dzieci zbierały swoje instrumenty, rodzice po kolei odbierali uczniów, oczywiście zadając Mateuszowi dziesiątki pytań. Jak postępy, jakie rokowania, czy coś z tego będzie, a może kariera solowa? Mat cierpliwie na wszystkie pytania odpowiadał, a jednocześnie wypatrywał opiekunki Patryka, który siedział na swoim miejscu i brzdąkał coś na gitarze.

Rodzice obdarzyli Mateusza sympatią i zaufaniem, niektóre mamy uśmiechały się do młodego,

przystojnego nauczyciela z większą niż zwykła uwagą. A gdy ten wystąpił na letnim festynie wraz ze swoim zespołem, niektóre młodsze panie miały coraz więcej pytań dotyczących swoich dzieci, przychodziły zawsze wymalowane, ubrane jak na jakąś imprezę i uśmiechały się bardzo znacząco.

– Panie Mateuszu, jak moja Dżesika? – Tleniona blondynka w białych dżinsach, brokatowych sportowych butach na koturnie i krótkiej dżinsowej kurteczce potrząsała głową, śmiejąc się, a jej długie kolczyki kołysały się w uszach niebezpiecznie. Chłopak miał wrażenie, że zaraz uderzą ją w zęby albo, co gorsza, w oko.

– Radzi sobie dobrze. Ale musi ćwiczyć w domu. – Mateusz za każdym razem odpowiadał cierpliwie na to samo pytanie, zadawane niezmiennie przez matkę Dżesiki.

– Byłam na festynie. – Blondyna pochyliła się tak blisko, że poczuł zapach jej perfum. – Super pan gra i śpiewa!

– Dziękuję.

– Jak nagra pan płytę, to na pewno kupię! Bo słyszałam, że z synem Janusza Kasprzaka założył pan ten zespół.

– Tak, dziękujemy. – Mateusz starał się nie okazywać zniecierpliwienia, uderzyło go to, że podobnie jak w jego rodzinnej miejscowości, wszyscy tutaj wiedzą wszystko o wszystkich. Kątem oka zauważył drobną postać opiekunki Patryka. Jej włosy w kolorze naturalnego lnu dostrzegł, gdy tylko weszła do biblioteki. – Jeśli Dżesika chce znaleźć się w zespole, który ma zagrać na siedemdziesięciolecie biblioteki, musi ćwiczyć. Do widzenia. – Mateusz skinął kobiecie głową i zszedł na dół, bo Patryk już zbiegł do swojej opiekunki i pewnie zaraz oboje zniknęliby mu z oczu.

– Przepraszam! – zwrócił się do blondynki.

Ta drgnęła, miał wrażenie, że kuli się w sobie. Nerwowo poprawiła rękawy koszulowej bluzki. Ale dojrzał to. Ciemny siniak powyżej nadgarstka. Spojrzał na nią z niemym pytaniem w oczach, ale oczywiście uciekła wzrokiem gdzieś na bok.

– Chciałem zamienić dwa słowa. Patryk, poczekasz na nas? – Uśmiechnął się do chłopca.

– Yhy. – Chłopak usiadł na pobliskiej ławeczce i zaczął znowu brzdąkać na gitarze. Widać było, że nie może rozstać się z instrumentem. Po raz kolejny przypomniał Mateuszowi jego własne dzieciństwo, kiedy praktycznie nie rozstawał się z gitarą, a grę traktował jako ucieczkę od wszystkiego.

– Przepraszam – powtórzył Mateusz. – Chciałem tylko powiedzieć, że pani brat jest naprawdę bardzo uzdolniony. I chciałbym, aby zagrał i zaśpiewał na tym koncercie z okazji jubileuszu biblioteki. Będzie frontmanem zespołu, który szykuję. Nie ma pani nic przeciwko? To znaczy czy rodzice nie będą mieć...

– Nie – odparła szybko, patrząc we wszystkie możliwe miejsca, tylko nie w oczy Mateusza. Postać wysokiego mężczyzny wyraźnie ją przytłaczała. Mat objął się ramionami i starał się nie wwiercać wzrokiem w jasnowłosą kobietę, nie chciał, aby czuła się niekomfortowo, ale nie mógł oderwać od niej wzroku. Była bardzo ładna, bardzo delikatna i bardzo spłoszona. Znowu poczuł coś... coś dziwnego, niepokojącego. Nie chciał tego czuć, ale nie mógł nic na to poradzić.

– To dobrze. Będę z nim czasami potrzebował poćwiczyć indywidualnie. Ale myślę, że warto.

– Czy... czy t-to będzie dodatkowo kosztowało? – spytała, jękając się.

– Nie, to wszystko opłaca miasto, proszę się nie martwić.

– T-to... dobrze. – Dziewczyna kiwnęła w stronę Patryka, który poderwał się i pobiegł w stronę wyjścia, wykrzykując głośne „do widzenia!” w stronę swego nauczyciela muzyki.

– To z panią mam uzgadniać te dodatkowe lekcje? Czy z rodzicami?

– Z-ze mną. Do widzenia – powiedziała cicho i wyszła.

Gdy już była na zewnątrz i zamykały się za nią drzwi, do uszu Mateusza dobiegł głos Patryka, który pytał:

– Mamooo, a co pan chciał?

Matylda przyjechała do szpitala i na korytarzu minęła się z policjantami, którzy wychodzili z sali

na OIOM-ie. Czym prędzej weszła do środka. Kosma był już odłączony, leżał z zamkniętymi oczami, jego szczupła twarz niemal zapadła się w sobie. Pielęgniarka, która już poznawała Matyldę, powiedziała do niej cicho:

– Naprawdę bardzo krótko. On musi odpocząć.

Dziewczyna kiwnęła głową i usiadła koło wysokiego łóżka. Położyła dłoń na jego chłodnej ręce, która spoczywała na szpitalnej kołdrze. Drgnął i otworzył oczy. Spojrzał na nią.

– Hej – szepnęła i uśmiechnęła się.

– Hej. – Jego głos był zachrypnięty.

– Lepiej ci dzisiaj?

Zamknął oczy i po chwili dostrzegła na policzkach łzy. Całą siłą woli powstrzymywała się od płaczu, musiała być silna, wystarczająco już płakała w samotności. Wzięła wacik i wytarła mu oczy i policzki.

– To ona – wychrypiał.

– Cicho, odpoczywaj. – Poglaskała go po policzku.

– Ona. Mama. Ona mnie postrzeliła. – W jego wzroku były rozpacz i strach. Matylda miała wrażenie, że zaraz pęknie jej serce. Nie wiedziała, co ma powiedzieć. Oczywiście wiedziała, co zaszło, ale chciała, aby on dowiedział się o tym jak najpóźniej. Jednakże policja już musiała z nim rozmawiać, nie czekając nawet, aż chłopak będzie w lepszym stanie. Nie miała pojęcia, co robić.

– Teraz skup się na sobie. Pamiętasz? To sobie obiecywaliśmy. Że będziemy razem i zajmiemy się sobą.

– Chciałem go zabić, lecz niewiele pamiętam. Policja powiedziała, że on trzymał nóż, ale gdy upadłem, zrobiło się zamieszanie i on nadział się na ten nóż. – Kosma mówił cicho, z widocznym wysiłkiem, jego głos był zachrypnięty i bardzo zmęczony. – Ale Mati... – Drgnęła na zdrobnienie, którego tak dawno nie słyszała z jego ust. – To ja trzymałem nóż. Tyle wiem na pewno.

– Kosma – powiedziała twardo – trzymajmy się faktów. Skoro twój ojciec twierdzi, że to on go miał, tak właśnie było.

– Kłamie. Kłamie, aby mnie chronić. A ja chciałem go zabić... Nienawidzę go. I kocham. Mam dość...

Puls niebezpiecznie mu przyspieszył, na co od razu zareagowała pielęgniarka.

– Musi pani już iść. Miał dzisiaj dość wrażeń. Teraz trochę pośpi. – Poklikała coś na aparaturze stojącej u wezglowia łóżka, Matylda domyśliła się, że podała Kosmie środki na uspokojenie i sen.

– Przyjadę jutro. – Dziewczyna pogłaskała go po policzku, uśmiechnęła się do pielęgniarki i wyszła z sali. Tam stanęła przy parapecie i wybuchnęła płaczem. To było ponad jej siły, a musiała je mieć – dla siebie i dla niego. Widziała, jak go to złamało. Pamiętała, co się wówczas wydarzyło, chociaż wtedy widziała wszystko jakby w zwolnionym tempie. Zamknęła oczy i wytarła ręką natrętnie łzy. Wyjęła telefon i wybrała numer do jedynej osoby, która zawsze była przy niej, mimo że nie na wyciągnięcie ręki.

– Co jest, siostra? – Usłyszała niski, lekko zachrypnięty głos brata i od razu zrobiło jej się lepiej.

– Kosma już sam oddycha. Rozmawialiśmy.

– To dobrze. – Mateusz zachowywał ostrożność. – Ale ty jesteś smutna. Nadal. Cholera, mogłem...

– Nie, mówiłam ci, że nie. Masz swój świat, odnalazłeś się, nie wybaczyłabym sobie, gdybyś musiał tutaj wrócić. Nie teraz, kiedy jakoś zacząłeś układać sobie wszystko na nowo. Jestem silna, Mat. Poradzę sobie. Tylko dzisiaj... Była u niego policja, nie zaczęli nawet, aż zacząłby się czuć nieco lepiej. Powiedzieli mu o tym, że to jego matka go postrzeliła.

– A co z...

– Jego ojciec przyznał, że to on trzymał nóż i sam siebie zranił w tym całym zamieszaniu.

– Przecież wiesz...

– Wiem, Mat, wiem. I Kosma też wie. Dlatego jest mi dzisiaj szczególnie ciężko. On nie może sobie z tym wszystkim poradzić.

– Mam przyjechać?
– Mateusz, jeśli za każdym razem, gdy do ciebie zadzwonię, będziesz o to pytać, to przestanę się odzywać!

– To ja będę dzwonić do ciebie, mała siostrzyczko.

– Od razu mi lepiej. – Matylda uśmiechnęła się. Nawet kilka słów zamienionych z bratem sprawiało, że wszystkie problemy przestawały ją aż tak bardzo przytłaczać. – Powiedz lepiej, co tam u ciebie? Jak próby?

– Dobrze, jakoś nam idzie, napisałem kilka piosenek.

– To wspaniale. A twoje stare utwory?

– Być może pojawią się na solówce. Zobaczymy.

– A jak dzieciaki?

– Fajne. Nie spodziewałem się, że aż tak dobrze będę się bawił podczas uczenia maluchów.

A jednego mam takiego zdolniacę...

Mateusz w kilku słowach opowiedział o Patryku i planowanym występie z okazji jubileuszu biblioteki. Nie wspomniał tylko nic o opiekunce chłopaka, bo wciąż nie mógł uwierzyć, że ta młodzianka dziewczyna jest matką siedmiolatka.

– No to się cieszę. Naprawdę, bardzo, bardzo.

– Tęsknię za tobą.

– Ja za tobą też. Ale bardziej od tęsknoty podtrzymuje mnie na duchu myśl, że jesteś szczęśliwy.

– Do szczęścia mi jeszcze daleko. Ale jakoś oddycham. Nie duszę się.

– Wiem, Mat. Wiem...

– A jak... Lena? – Głos chłopaka lekko drżał.

– Rozmawiałam z nią dwa tygodnie temu. Pojechała nad morze, mieszka tam jej ciotka, czy coś...

– Matylda nie wiedziała, jak ma mówić o rodzinie Maziarzów, która przecież była też rodziną Mateusza. Ale właściwie nie. Rodzina to bliscy nam ludzie, więzy krwi czasami mogą nie znaczyć kompletnie nic.

– Jak ona się ma?

– Wygląda na to, że jakoś... Ale wiesz, jak jest. Kamuflaż.

– Tak, Mati, kamuflaż. A z matką... dobrze? – spytał po chwili wahania.

– Bardzo dobrze.

– Nadal przesiaduje w kościele?

– Tak. Ale chyba dobrze jej to robi.

– Może wyjaśni sobie samej własne błędy.

– Myślę, że już to zrobiła. Teraz jest spokojna i wyciszona. I chodzi na cmentarz...

– Jasne. – Głos Mateusza zabrzmiał głucho.

– Przepraszam, pytałeś...

– Nie przejmuj się. A co ze śledztwem?

– Niby ma być wznowione. Ale nic więcej nie wiem.

– Daj mi znać, okej?

– Okej.

– I dzwoń, gdyby coś, odbiorę zawsze i wszędzie.

– Dobrze, Mat. Kocham cię.

– Ja też cię kocham, siostrzyczko!

Jerzy został przewieziony na oddział chirurgii, nie było potrzeby, aby znajdował się dłużej na oddziale intensywnej terapii. Wcześniej kilka razy zadzwonił z komórki, która znajdowała się w szpitalnym depozycie. Jego prawnik już jechał do Jeleniej Góry. Zatrudnił go do wyprostowania sprawy z przeszłości, a także do obecnych kłopotów związanych z tym, że przyznał się do posiadania noża. Policja chciała wiedzieć, po co mu było to narzędzie i co chciał z nim zrobić. Odparł, że często nosi ze sobą nóż, bo boi się o własne bezpieczeństwo, ale gliniarze nieszczególnie mu wierzyli.

W związku ze sprawą Waldka Maziarza i osobą Kamili Królikowskiej, a także z tym, że wszyscy zeznali, iż miał bziaka na punkcie tej kobiety, policja uznała, że chciał zranić właśnie Kamilę. Aby się zemścić za dawne odrzucenia. Oczywiście było to wierutną bzdurą. Nie skrzywdziłby Kamili! Ale nie mógł definitywnie się tego wyprzeć. Musiał robić wszystko, aby chronić Kosmę. A żona? Niech sobie radzi sama. Wiedział, że zatrudniła prawniczkę, bardzo dobrą, która prawdopodobnie ją wybroni. Lecz Jerzy nie zamierzał czekać. Przez telefon poinstruował swojego prawnika o tym, że ma przygotować papiery rozwodowe. Anki nigdy jakoś nie darzył wielkim uczuciem, ale teraz, gdy próbowała zabić jego, a zraniła syna... na nic z jego strony liczyć już nie mogła. Dla niego była martwa.

Lena spacerowała brzegiem morza, patrzyła na widnokrąg, pod stopami czuła ciepły piasek, na policzkach lekki wiatr i promienie zachodzącego słońca. Na chwilę wyłączyła myśli i czuła się wolna. Od wszystkich wspomnień, tak bolesnych, że gdy ją atakowały, nie mogła złapać tchu. Od przeszłości, w której powinna być szczęśliwa i zakochana, a została zdruzgotana i oszukana. I to nie przez Mateusza, w tym wszystkim nie było żadnej jego winy. Przez najbliższych, przez wydarzenia z czasów, kiedy nawet jeszcze nie było jej na świecie. Dlatego wyjechała do ciotki do Gdyni i odpoczywała. Od Rokietnicy, ciekawskich spojrzeń okolicznych plotkar, rodziców, którzy stali się jeszcze bardziej nadopiekuńczy, jakby bali się, że coś sobie robi, od babci, która nic nie wiedziała o Mateuszu i teraz nakazała swemu synowi odszukać wnuka. Od konfliktu, jaki pojawił się w jej rodzinie. Teraz miała czas tylko dla siebie, na codzienne pobyty na plaży, kąpiele w zimnym Bałtyku, czytanie, spacer, słuchanie muzyki. Musiała odzyskać równowagę. Usiadła na piasku blisko wody, założyła słuchawki, zamknęła oczy i wystawiła twarz do słońca. Była spokojna. Tego najbardziej pragnęła. Nagle poczuła piasek na twarzy, we włosach. Zerwała się, słuchawki wypadły jej z uszu, zaczęła pocierać oczy, dojrzała tuż obok psa rasy golden retriever, zawzięcie kopiącego dziurę w plaży.

– Mara, Mara! – Mężczyzna pojawił się tuż obok i krzyknął na psa.

Psisko z ociąganiem zostawiło dziurę, usiadło obok, z wyrazem zadowolenia na pysku, i pomachało ogonem, wpatrując się w pana, jakby chciał powiedzieć: „Zobacz, jak głęboko się dokopałem!”. A raczej „dokopałem”!

– Strasznie panią przepraszam! Ona kocha kopać dziury, musiała coś wyczuć, z reguły jest posłuszna. Wszystko dobrze? – Pochylił się, złapał Lenę za ramiona i zajął jej w twarz. – Proszę. – Podał jej chusteczki, nieporadnie próbując wytrzeć piasek oblepiający twarz dziewczyny.

– Dziękuję, już dobrze. Po prostu się przestraszyłam.

– Naprawdę bardzo przepraszam. Mara, chodź tu! – Klepnął dłonią w prawe udo i pies znalazł się tuż obok, a mężczyzna przypiął mu smycz do obroży.

– Śliczna jest. To golden?

– Tak. Ma trzy lata i czasami zachowuje się jak szczeniak. To znaczy... bardzo często. – Uśmiechnął się, patrząc z miłością na psa.

Lenka odzyskała zdolność widzenia i spojrzała na nieoczekiwanego rozmówcę. Mężczyzna, a właściwie chłopak, miał dłuższe włosy, w kolorze złocistego miodu, był opalony, wysoki i muskularny. Miał na sobie krótkie spodenki i lnianą koszulę, rozpiętą na piersi. Lenka odwróciła wzrok, ale dojrzała jego doskonale wyrzeźbioną klatkę piersiową.

– Iwo. – Podał dziewczynie rękę. – Wiem, dziwne imię.

– Wcale nie. Lenka. – Ucisnęła wyciągniętą dłoń.

– Lena?

– Magdalena. Ale wszyscy mówią mi Lenka.

– Wolę to pierwsze. – Uśmiechnął się, a ona spojrzała mu w oczy. Brązowo-zielone tęczy śmiały się do niej. Nieśmiało oddała uśmiech.

– Przejdziemy się? Obiecuję, że Mara będzie grzeczna.

– W sumie...

– Naprawdę nie jestem groźny. Mieszkam u babci. Lubię zwierzęta. Kocham powieści Stephena

Kinga i kryminaly Chrisa Cartera. Ale tylko je czytam. – Uderzył się zwiniętą pięścią w pierś. – Serio, serio.

Lenka roześmiała się. Tak po prostu. Tak dawno się nie śmiała, szczerze, z głębi siebie, beztrąsko. Iwo patrzył na nią i coś błysnęło w jego oczach. Też zaczął się śmiać. Stali oboje na brzegu morza, śmiali się, patrząc na siebie, kremoworudy pies kopał kolejną dziurę, wiatr wiał, morze szumiało, czuło się życie, wolność, radość. Lenka pokiwała głową.

– Możemy się przejść. Ja... – Chciała powiedzieć, że jutro wyjeżdża, że nie jest stąd, ale zamilkła.

– W sumie czemu nie? – dodała po chwili.

Chłopak wyszczerzył białe zęby w uśmiechu i pociągnął psa.

– Puść ją. Tu prawie nikogo nie ma.

– Dlatego tu przychodzę. A spotkałem ciebie.

– Ja też wolę samotność.

– Pewnie masz inne powody niż nieposłuszny pies? – Zerknął na nią, gdy ruszyli przed siebie.

– Z reguły nie kopię dziur i nie obsypuję piaskiem ludzi. Ale kto wie... – Lena czuła się tak swobodnie, jak nie czuła się od dłuższego czasu.

– Jeszcze raz bardzo cię przepraszam.

– Nie ma problemu, naprawdę. To jedna z przyjemniejszych rzeczy, jakie mi się ostatnio zdarzyły.

– No tak... To może... Mój brat gra dzisiaj w klubie przy plaży w Brzeźnie. Pojechałabyś ze mną na ten koncert?

– Twój brat jest muzykiem?

– Gra na trąbce, czasami też śpiewa. – Iwo rzucił patyk, Mara pobiegła za nim jak szalona.

– Musiałabym wrócić do domu przed dwudziestą drugą, moja ciocia nie lubi, gdy przychodzę późno.

– Mieszkasz z ciocią?

– Tak.

– Wiesz, gdzie jest plaża w Brzeźnie?

– Jasne.

– To spotkajmy się tam o dziewiętnastej.

– Okej.

Gdy po godzinie rozstali się niedaleko portu, dziewczyna czuła się tak, jakby na chwilę zakopała wszystkie złe wspomnienia, bolesne i przywołujące dołujące obrazy. Nieważne, że nazajutrz wracała do Rokietnicy. Teraz było dzisiaj. Tutaj. A Iwo był zabawny, przystojny i sprawiał, że czuła się jak ktoś inny, bez obciążeń, bez przeszłości. Dzisiaj zamierzała być osiemnastolatką przed maturą, która ma zamiar dobrze się bawić. Nic więcej.

Rozdział 3

To, co było

Słowa: Mateusz Królikowski

*Pamiętam tamten dzień,
gdy szłaś ulicą w noc.
To nie był piękny sen,
to moja rzeczywistość.*

*Dziś nadal czuję cię,
lecz ciebie tutaj nie ma.
Czasami także śnię,
walcząc o kawałek nieba.*

*To, co było, kiedyś wróci.
Wierzę w to, choć rozum przeczy.
To, co było, zemsty pragnie.
Boję się, bo serce cierpi.
To, co było, we mnie tkwi
I uwolnić się nie mogę.
To, co było, chce mej krwi.
Ofiaruję siebie tobie.*

Kosma wyszedł ze szpitala w ostatnim dniu sierpnia. Przyjechała po niego Matylda, taksówką wrócili do Rokietnicy, do jego wielkiego i pustego domu na wzgórzu. Nie było w nim już gospośi, ojciec wyszedł trzy dni wcześniej, przebywał we Wrocławiu, razem ze swoim prawnikiem, a matka była w Areszcie Śledczym na Grottgera w Jeleniej Górze. Prawniczka matki chciała spotkać się z Kosmą, tak samo prawnik ojca, ale chłopak nie miał siły na nic. Całą drogę do domu milczał, Matylda także niewiele się odzywała. Gdy znaleźli się w rezydencji Bukowińskich, Matylda ruszyła do pokoju Kosmy, ale ten stanął w korytarzu i popatrzył na dziewczynę.

– Co się stało?

– Nie wejdziemy tam.

– Kosma...

– Nie, nie ma mowy. Chodźmy na górę, zajmę jeden z pokoi gościnnych.

– Naprawdę...

– Nie, Mati. Już nigdy tam razem z tobą nie wejdę. – Chłopak ruszył na górę.

Matylda postawiła jego torbę na podłodze i podążyła za nim. Martwił ją i przerażał. Od tamtej pory, kiedy dowiedział się prawdy o pechowym wieczorze pod kasztanami, nie poruszał tego tematu. W sumie Matylda też nieszczególnie chciała o tym rozmawiać, ale wiedziała, że w końcu będą musieli pogadać o wszystkim. Miała taką potrzebę, nie mogła żyć w zawieszeniu, a wciąż czuła się, jakby balansowała nad niebezpieczną przepaścią.

– Jesteś głodny? – Spojrzała na chłopaka, który stał przy oknie i wpatrywał się w ogród. Znacznie zeszczupłał, włosy miał jeszcze dłuższe, ale nadal był postawny i przystojny. Dziewczyna kochała go całym sercem. Był dla niej wszystkim, ale czuła, że się oddała. Że zamknął się w swoim świecie i nie chciał jej tam dopuścić.

– Będę powtarzał rok. – Kosma odwrócił się i popatrzył na Matyldę.

– Nie musisz. Chyba zaliczyłeś wszystkie przedmioty.

– Awansem mi postawili, bo pani dyrektor szkoły była moją matką, która chciała zabić ojca, a postrzeliła syna. W dupie mam ich litość. Powtórzę rok i przystąpię do matury. Razem z tobą. – Wpatrywał się w dziewczynę. – Potem wyjadę z tego pierdolonego miasta. I nigdy tu nie wrócę.

– Kosma... – Matylda złożyła dłonie i chciała do niego podbiec, ale on uniósł ręce w obronnym geście i cofnął się.

– Nie, Mati. To koniec.

– Jak to... – Dziewczyna opuściła ręce i miała wrażenie, że zamienia się w szmacianą laleczkę.

– Nie możemy być razem. Zaczynaj żyć swoim życiem, bez Bukowińskich w tle.

– Jak mam to zrobić, skoro cię kocham?

– To przestań. – Kosma patrzył jej prosto w oczy.

– Odrzucasz mnie? Po tym wszystkim?

– Nie możesz być ze mną.

– Nie, to ty nie chcesz być ze mną. I nadal nie mam pojęcia, dlaczego.

– Nie kocham cię.

Te słowa, ostre jak nóż, przecięły wszystko to, co kiedykolwiek między nimi było. Matylda miała wrażenie, że otrzymała mocny cios w splot słoneczny, bo na moment zabrakło jej tchu. Pochyliła się i próbowała nabrać powietrza.

– Matylda? – W głosie chłopaka zabrzmiał niepokój, podbiegł do niej, ale teraz to ona się wycofała.

Zamknęła na chwilę oczy i próbowała odzyskać równowagę. Nie mogła widzieć jego zaciśniętych pięści, pulsujących kości policzkowych i rozpaczony w spojrzeniu. Patrzył na nią wzrokiem tak pełnym żalu, że gdyby teraz na niego spojrzała, zrozumiałaby, co naprawdę czuł. Ale nie popatrzyła, nie była w stanie. Odzyskawszy oddech, pokiwała głową i wycofała się, tyłem zмирzając ku drzwiom.

– Mam nadzieję, że... poradzisz sobie... ze wszystkim – wyszeptwała, a gdy poczuła za plecami klamkę, odwróciła się, otworzyła drzwi i wybiegła.

Kosma wpatrywał się we wciąż otwarte drzwi, a gdy usłyszał, że na dole trzasnęła bramka wejściowa, uklęknął i wykrzyczał tylko jedno słowo:

– MATYLDAAA!!!

Lenka szykowała się do szkoły. Rozpoczęcie roku dla klas trzecich zaplanowane było na godzinę dziesiątą. Wszyscy się zastanawiali, jaka będzie nowa dyrektorka, podobno to jakaś starsza babka z dużym doświadczeniem. Miał też być nowy polonista i nowa wuefistka. Lenka z obojętnością przyjmowała plotki, tak samo jak zaciekawione spojrzenia i szepty ludzi, uśmieшки koleżanek z klasy i pytania o Mateusza. Od tamtej pory rozmawiała z Matem tylko dwa razy. Musiała się odciąć, wiedziała o tym doskonale. On też. Obydwoje to rozumieli. Z każdym przeżytym bez niego dniem ból stawał się lżejszy. Nie płakała już tak często, nie wspominała przeżytych z nim chwil i nie słuchała w nieskończoność piosenki, którą nagrał przed wyjazdem i którą jej dał jako swoje pożegnanie i rozliczenie z przeszłością.

Dzisiaj za to wspominała ostatni wieczór w Gdyni, a właściwie w Gdańsku Brzeźnie, kiedy poszła z nowo poznanym chłopakiem na koncert jego brata. I na pyszną rybę z piwem. Tańczyła, śmiała się, udawała, że jest kimś całkiem innym. Po koncercie Iwo wziął ją za rękę i poprowadził na molo. Usiedli na ławce przy balustradzie i patrzyli na ciemne morze, w którym odbijały się światła, księżyc i jasne tej nocy gwiazdy. A potem... on spojrzął na nią, widziała w jego oczach blask księżyca. Uśmiechnął się, dotknął dłońmi jej policzków i pocałował ją w usta. Delikatnie, leciutko muskając jej wargi swoimi. Ale ona chciała więcej. Potrzebowała tego. Objęła go za szyję i przysunęła się bliżej, napierając pierściami na jego tors. Zrozumiał. Położył ją na chłodnych deskach pomostu i całował tak, że brakowało jej tchu.

– Lenka... Oj, Lenka... gdzieś ty się podziewała wcześniej... – mamrotał, gdy na moment

odrywał się od jej ust, ale tylko po to, by pieścić jej szyję i nagie obojczyki. By dotykać jej piersi i czuć pod sobą drobne ciało.

– Nie było mnie. Nie było.

Gdy odprowadził ją na postój taksówek, bo nie chciała, aby odwoził ją do domu ciotki, pocałowała go jeszcze raz. Z wielkim żalem. Naprawdę żałowała, że poznała go teraz, tutaj. Daleko od domu. Pojawił się w jej życiu na moment, ale uświadomił, że wszystko jeszcze przed nią.

– Spotkamy się jutro? – spytał, gdy wsiadała do taksówki.

– Pewnie tak.

– Dam ci mój numer, zadzwonisz? – Wcisnął jej w dłoń bilet na kolejkę z naprędce zapisanym numerem.

– Zadzwonię.

Gdy odjeżdżała, wciąż czuła na sobie jego roziskrzony wzrok. Było jej przykro. Ale wiedziała, że nie zadzwoni, a Iwo za tydzień nie będzie nawet pamiętał, że całował jakąkolwiek dziewczynę na plaży w Brzeźnie.

Teraz siedziała przed klasą, czekając na resztę uczniów, nie poszła na apel, który odbywał się w sali gimnastycznej, bo nie była gotowa, aby tam wejść. Po chwili dojrzała Matyldę, która także siedziała sama.

– Nie poszłaś na apel? – Lenka uśmiechnęła się niepewnie.

– Nie. Nic ciekawego się tam nie dzieje, oprócz tego, że wszyscy się gapią.

– Dokładnie.

– Wszystko w porządku, Lenka?

– Nie. – Dziewczyna potrząsnęła głową. – Ale jakoś daję radę. A jak u ciebie? Co z Kosmą?

– Niezbyt fajnie. – Matylda zagryzła usta, które nagle zaczęły drżeć. – Będzie chyba chodził z nami do klasy.

– Dlaczego?

– Powtarza rok. I zerwał ze mną.

– Oszalał?!

– Nie wiem... Naprawdę, Lenka, nic już nie wiem. – Matylda wzięła głęboki wdech, próbując odzyskać równowagę. – Widziałam dyrektorkę. Starsza, ale taka zwariowana trochę, przyszła do szkoły z psem.

– Z psem?

– No. Wydaje się całkiem fajna.

– Oby.

Po skończonym apelu pojawili się uczniowie, klasa Lenki i Matyldy szybko poradziła sobie z rozpoczęciem roku, uczniowie dostali nowy plan lekcji, informację o zmianach nauczycieli i zmianie dyrektorki. Lenka z Matyldą usiadły w ostatniej ławce, aby utrudnić szkolnym plotkarkom gapienie się na nie w czasie, gdy nauczycielka witała się z uczniami. Potem obie wyszły czym prędzej ze szkoły i poszły w kierunku ruin. Kosmy nie było na rozpoczęciu roku, z czego bardzo cieszyła się Matylda, bo naprawdę nie miała pojęcia, jak sobie poradzi z jego codzienną obecnością w szkole.

– Wiesz, prawie przespałam się z przygodnie poznanym chłopakiem. – Lenka odezwała się zaraz po tym, jak wypaliły po papierosie i milczały, wpatrując się w czerwone mury ruin.

– Gdzie? Tam, na wakacjach?

– Tak. Był miły, zabawny, bardzo przystojny. Zabrał mnie na koncert, jego brat grał na trąbce. I wiesz... wszystko mi się przypomniało.

– Ty i Mateusz... – Matylda pokiwała głową.

– On był moim pierwszym chłopakiem. Pierwszy raz całowałam się właśnie z nim. Gdybyśmy nie dowiedzieli się tego wszystkiego... pewnie byłby pierwszy, z którym poszłabym...

– Wiem, Lenka, wiem. – Matylda przytuliła koleżankę.

– A ten Iwo... Pojawił się nagle, znałam go dwie godziny, a potem całowałam się z nim na pomoście, dotykałam. Czułam się tak normalnie.

- I dobrze, miałaś wakacyjną przygodę.
- Żałuję, że nie poszłam z nim dalej. On nawet nie wie, gdzie jestem, dał mi numer telefonu, ale nie zadzwonię. Zachowałam się właśnie tak, jak na wakacje przystało.
- Za dużo o tym myślisz i analizujesz. Teraz czeka nas ostatni rok szkoły, a potem wyjedziemy na studia. Wiesz, że na tym musimy się skupić.
- Zawsze podziwiałam cię za siłę.
- Nie jestem aż tak silna, jak by się mogło wydawać.
- Jesteś. Ty i on...
- Kochasz mojego brata?
- Zawsze go będę kochać. Ale nie chcę już z nim rozmawiać. Dobrze, że wyjechał. Nie poradziłabym sobie, gdyby ciągle tutaj był. – Lenka wyprostowała się i zapatrzyła gdzieś przed siebie.
- Zapewne dlatego, między innymi, wyjechał – westchnęła Matylda.
- Tęsknisz za nim? – Lenka spojrzała na siedzącą obok dziewczynę.
- Bardzo. Ale dzwoniemy do siebie.
- I jak... jak on sobie radzi?
- Znasz go. – Matylda uśmiechnęła się trochę smutno.
- No tak. On zawsze sobie poradzi.
- Pracuje, komponuje, prowadzi zajęcia z dziećmi.
- Jest niesamowity... – Lence lekko załamał się głos.
- Zawsze pyta o ciebie.
- Jak będziesz z nim rozmawiać, powiedz mu... powiedz, że się cieszę, że sobie radzi. I że chcę, aby był szczęśliwy.
- Dobrze, Lena.
- A co z tobą, Mati? Co z Kosmą?
- Nie wiem. – Matylda spoważniała. – Nie potrafię do niego dotrzeć, zamknął się. Nie chce ze mną być.
- Myślę, że to nieprawda. Przecież on za tobą szalał.
- Wszystko się kończy. Szaleństwa też. – Głos Matyldy drżał. Lenka rzadko widywała przyjaciółkę taką rozbitą.
- Mati, to, co się wydarzyło, to było... okropne. Ale on cię kocha. Jest po prostu zdruzgotany, zagubiony.
- Nic już nie wiem. – Matylda potarła policzek. – W nocy budzę się i widzę jego twarz. Czuję jego zapach. Wspominam jego dotyk. To chore...
- Nie jest chore. Robię dokładnie to samo... – powiedziała cicho Lenka.
- Nie mam pojęcia, co robić.
- Coś ci powiem. Myślę, że nie możesz się wycofać. To będzie dla niego najgorsze.
- Przecież nie da się nikogo zmusić do miłości.
- Nie musisz go zmuszać. Musisz mu tylko pokazać, że warto o tę miłość zawalczyć.
- Idziemy jutro razem do szkoły?
- Jasne. Będę czekać przed ósmą koło parku.
- Dobrze. Fajnie, że jesteś, Lenka. – Matylda uśmiechnęła się lekko.
- I wzajemnie, Mati. Teraz mamy siebie.
- I to jest całkiem fajne.

Jerzy Bukowiński wrócił do domu, przyjechał wraz ze swoim prawnikiem. Mecenas Konrad Mach był wyśmienitym adwokatem i miał wiele wygranych spektakularnych spraw na koncie. Jurkowi nie postawiono dotychczas żadnych zarzutów, ale wołał trzymać rękę na pulsie. I tak przez te wszystkie wydarzenia przeszedł mu koło nosa intratny kontrakt reklamowy pewnej popularnej sieci komórkowej, stracił na tym dwieście tysięcy złotych. Lecz w tej chwili co innego spędzało mu sen z powiek. Jego syn.

Przyznawał się do tego tylko przed sobą, ale bał się powrotu do domu. Wiedział, że Kosma wyszedł ze szpitala, odebrała go córka Kamili. Jej też się bał, nie miał pojęcia, jak spojrzeć tej dziewczynie w oczy. W ogóle pobyt w szpitalu dał mu trochę do myślenia. Leżąc w szpitalnym łóżku, nie miał nic więcej do roboty, jak tylko rozmyślać i analizować swoje dotychczasowe postęпки. Bilans nie był dla niego zbyt korzystny. A właściwie wcale. Odnosił sukces zawodowy, ale jego życie przypominało dramat w trzech aktach. Syn go nienawidził, żona pewnie też, ale tym akurat zupełnie się nie martwił. Widmo przeszłości nieustannie nad nim wisiało, a w dodatku wciąż zakochany był w kobiecie, która nie mogła ścierpieć jego widoku. I chciał przelecieć jej córkę. Nie pociągała go, nie o to w tym wszystkim chodziło. To tak, jakby karał Kamilę. A jednocześnie miał jakąś część jej samej. Miał tego dość. Czasami, przez krótką chwilę żałował, że Anka chybiła, bo przecież oczywiste było, że zamierzała zabić jego. A trafiła w syna. Pewnie cierpiała z tego powodu. Trudno. Każdy dźwigał ciężar swoich win i musiał sobie z nim radzić każdego kolejnego cholernego dnia.

Od powrotu Kosmy do domu minęły dwa dni, chyba zaczął szkołę, ale Jerzy ani razu go nie widział. Ani w domu, ani gdy szedł lub wracał. Jedyne brudne naczynia w kuchni sygnalizowały, że w ich wielkiej rezydencji przebywał ktoś jeszcze. Bukowiński dał już ogłoszenie o pracę dla sprzątaczk. Żywić zamierzał się sam. Dzisiaj miał przyjechać do niego mecenas Mach, który przywiózł go ze szpitala do domu, a potem musiał wrócić do Wrocławia, i dzisiaj znowu miał zawitać do Rokietnicy.

– Sprawy się mają tak. Mówię teraz o nieszczęśliwym wypadku Waldemara Maziarza. – Konrad Mach po przyjeździe do domu Jerzego od razu przystąpił do rzeczy. Jego czas był cenny i nie zamierzał go marnować. Poza tym zdecydował, że najpóźniej pojutrze wróci do domu i do kancelarii. – Mamy tutaj przedawnienie, nikt nie postawił wam, a zwłaszcza tobie, żadnych zarzutów, sprawę umorzono w trakcie postępowania przygotowawczego. Z drugiej strony szkoda, że byłeś pełnoletni, gdybyś nie był, w ogóle nie mielibyśmy się czym martwić.

– A mamy?

– Pamiętaj, że komendant jest bratem zmarłego. Wiem, że kontaktował się z prokuraturą w Jeleniej Górze. Wznówić postępowanie przygotowawcze może tylko prokurator. Szczerze? – Konrad pochylił się i patrzył uważnie na swego klienta i kumpla. – Marne szanse. Ale musisz się liczyć z tym, że komendant Maziarz może wezwać cię na przesłuchanie i generalnie nieco utrudnić życie.

– Ale prokurator się tym nie zajmie? – Jerzy wolał się upewnić.

– Musiałby najpierw zająć się tym sam lub wezwać policję do dokonania niezbędnych czynności dowodowych w celu sprawdzenia okoliczności uzasadniających wydanie postanowienia. – Konrad wyrecytował fragment artykułu z Kodeksu karnego. – Powtarzam, nie sądzę, aby to zrobił. Ale zabezpieczymy się. Porozmawiam z Kamilą Królikowską. Ona jest głównym świadkiem i w razie czego byłaby ich jedyną bronią.

– A co z resztą?

– Z nożem? Nie przejmuj się tym. Nie ma żadnych dowodów, że nóż miałeś przy sobie w jakimś niecnym celu. Mogłeś go mieć w celu naostrzenia patyków do pieczenia kiełbasek. Tym w ogóle się nie przejmuj. A właściwie po co go miałeś? – Mecenas Mach utkwiał bystre spojrzenie swoich niebieskich oczu w Jerzym.

– Właśnie po to.

– Taaak. – Widać było, że ta odpowiedź nie przekonała adwokata. – Dobra. Na razie mamy tyle, ale raczej nie powinno ci to spędzać snu z powiek. A jak twój syn?

– Chyba dobrze. – Jerzy nalał sobie koniaku, gestem zapytał Konrada, czy też chce, ale mężczyzna pokręcił przecząco głową.

– Dzieci. Dobrze, że ich nie mam.

– Za to masz nową panią, słyszałem?

– Ech, chyba nic z tego nie będzie.

– Kobiety...

– Ano właśnie. – Konrad uśmiechnął się, porozmawiali jeszcze chwilę i nieco później prawnik udał się do hotelu w rokietnickim Rynku, bo nie chciał nocować u Jerzego, chociaż ten go usilnie do tego

namawiał. Coś dziwnego było w tym wielkim domu, jakiś smutek, jakaś niewypowiedziana rozpacz, mecenas Mach wolał mały prowincjonalny hotelik niż tę wielką, pozbawioną duszy rezydencję.

Nazajutrz, około południa, wziął kartkę z adresem, który dał mu Jerzy, i ruszył w dół miasteczka, gdzie wąskie uliczki rozdzielały stare poniemieckie kamienice. Tam miał spotkać się z Kamilą Królikowską, a potem zamierzał odwiedzić komendanta Maziarza. Gdyby nie to, że Jerzy Bukowiński był świetnym i wypłacalnym klientem, nie brałby tych spraw, gdyż niewiele wносиły do jego kariery prawniczej, a wymagały poświęcenia cennego czasu i babrania się w przeszłości, która go zupełnie nie interesowała.

Kamila wyszła z kościoła i postanowiła przespacerować się w stronę domu. Modlitwa dawała jej spokój, wewnętrzne pogodzenie, którego tak potrzebowała. W zaciszu świątyni była sam na sam z własnymi myślami, dokonywała rachunku sumienia i godziła się z porażkami, które do tej pory rządziły jej życiem. Ale teraz zaczynała postrzegać każdą chwilę w sposób, który utwierdzał ją w przekonaniu, że jeszcze nie wszystko stracone, że może naprawić to, co zepsuła. Matylda była jej olbrzymim wsparciem. Chociaż nigdy nie rozmawiały o tym, co było, córka dawała jej odczuć, że jej nie potępia, że jest z nią tu i teraz. Przekazywała też czasami wieści o Mateuszu, wiedziała, że ona bardzo tęskni za synem i chciałaby wiedzieć, co u niego. Mateusz nie życzył sobie kontaktów z matką, Kamila szanowała jego decyzję, ale nie zmieniło to faktu, że kochała swojego syna i życzyła mu jak najlepiej.

Teraz przeszła przez rökietnicki Rynek, na którym kilka kawiarni rozłożyło stoliki i parasole, tworząc urokliwe plenerowe kawiarenki. Wprawdzie zaczął się już wrzesień, ale wciąż było ciepło. Kamila wiedziała, że jeszcze najwyżej dwa tygodnie i ogródki znikną. Tutaj, u podnóża Karkonoszy, zima przychodziła wcześniej i miasteczko wcześniej zaczynało wyglądać na wymarłe, przygotowywało się na kilka zimnych i ponurych miesięcy, aby znowu w maju wyjść z ukrycia i łapać kolejne trzy miesiące słońca. Albo deszczu. Pogoda zawsze była nieprzewidywalna. Ale Kamila lubiła deszcz. Wychodziła wówczas przed dom i pozwalała, aby chłodne krople spadały na jej twarz. Miała wówczas wrażenie, że oczyszcza się ze wszystkich złych wspomnień i każdego kolejnego dnia zaczyna swoje życie od nowa. A potem nadchodzi noc i przeszłość tylko czyha, aby zaatakować i przypomnieć o wszystkich błędnych decyzjach. Dlatego Kamila zaczęła chodzić do kościoła.

Nie zważała na ciekawskie spojrzenia mieszkanek Rökietnicy, zwłaszcza tych starszych. One dawno odwróciły się od niej i od jej matki, więc ignorowała je, co chyba najbardziej je denerwowało. Dla matki załatwiła dom opieki, odwiedzała ją co tydzień, lecz starsza kobieta coraz bardziej zamykała się we własnym świecie. Dom rodziców stał pusty, wymagał remontu, lecz Kamila na razie nie miała na to funduszy. Zresztą w tej chwili musiała zrobić coś z własnym życiem, poza tym za rok Matylda miała wyjechać na studia, więc wówczas też będzie córce bardzo potrzebna. I to ją jakoś stawiało do pionu.

Gdy dotarła do domu, słońce już chyliło się ku zachodowi. Matylda wysłała jej wiadomość, że jest z Lenką i wróci później. Kamila wiedziała, że dziewczyny na powrót się zbliżyły, zdawała sobie sprawę, że obie tego potrzebują. Ona jeszcze nie miała okazji, aby porozmawiać z Lenką Maziarz, chociaż tak naprawdę nie miała pojęcia, co właściwie miałyby jej powiedzieć. Kilka razy spotkała na ulicy matkę Waldka i Marka – kobieta patrzyła na nią z ogromnym żalem, a Kamila nie miała pojęcia, jak ma się zachować względem starszej pani. W ogóle ostatnio niewiele wiedziała, może oprócz tego, że chce żyć i odzyskać własne dzieci.

Gdy miała wchodzić na podwórko ich kamienicy, zobaczyła czarnego lexusa, z którego wysiadł przystojny wysoki mężczyzna w lnianym garniturze. Nawet na nią nie spojrzął, wpatrywał się w ekran swojego iPhone'a. Ale Kamila poczuła się tak, jakby ktoś złapał ją za gardło, nie wiedziała czemu, tak jakby jej ciało odebrało wiadomość szybciej niż umysł. Mężczyzna minął ją i wszedł do jej klatki schodowej. Podążyła za nim, zupełnie nie wiedząc, co robić. Najchętniej by uciekła, ale to przecież nie było żadnym rozwiązaniem. Gdy dotarła pod własne drzwi, przybysz stał pod nimi i naciskał na dzwonek.

– Pan do mnie? – spytała cicho, wyciągając klucz z torebki.

Mężczyzna drgnął i dopiero teraz na nią spojrzał. Zmarszczył brwi, jakby coś go uderzyło w sam środek czoła. Wziął głęboki wdech, zamknął na chwilę oczy i zaraz je otworzył, miał nadzieję, że to jakiś omam, że to mu się tylko wydaje. Lecz kobieta nadal tam stała. Ta kobieta. Właśnie TA kobieta.

– To ty?! – powiedział głośno i wyraźnie, wpatrując się w nią niebieskimi oczami, które dobrze pamiętała, bo widywała je niemal codziennie.

Rozdział 4

Kiedy wrócę

Słowa: Mateusz Królikowski

*Kiedy wrócę,
będziesz wiedziała.
Kiedy wrócę,
nie będziesz czekała.
Pojawię się nagle,
tak jak zniknąłem.
Wezmę cię w ramiona,
pogłaszczę po czole.
Zawsze tutaj będę,
nawet gdy znów zniknę.
Nie bój się przyszłości,
bo tam spotkasz znów mnie.
Kiedy wrócę,
świat będzie inny.
Kiedy wrócę...
Lepszy i czysty.
Dowiesz się pierwsza,
to ci obiecuję.
Jestem ci to winien,
lecz jeszcze nie dzisiaj.*

Pierwsze wrześniowe zajęcia dobiegały końca. Dzieci, zaraz po rozpoczęciu roku, przyszły na lekcję gitary. Dzisiaj Mateusz ćwiczył z nimi kawałek ze starej bajki *Akademia pana Kleksa*. Dzieci świetnie się bawiły, a na koniec dostały po kolorowym lizaku. Mat już zauważył, że każdy taki drobny gest sprawiał, że dzieciaki czuły się docenione i pracowały jeszcze intensywniej. Po skończonych zajęciach rodzice odebrali swoje pociechy, jednak gdy Mateusz schodził na dół ze swoją gitarą, zarzuconą w pokrowcu na plecy, zobaczył Patryka siedzącego na dole w bibliotecznej części dla dzieci i młodzieży.

- Patryku, nie ma cię kto odebrać? – Mateusz spojrzał na chłopca.
- Mama miała przyjść. – Dziecko wzruszyło ramionami.
- Poczekaj, mam tutaj numer do twojej mamy. Zadzwonimy, okej?
- Dobrze.

Mateusz sięgnął do dokumentów, gdzie miał ankiety od rodziców wraz z namiarami na każdego z opiekunów i osoby do kontaktu. Nigdy tego nie czytał, dlatego też nie wiedział wcześniej, że ta młoda kobieta, prawdopodobnie będąca w jego wieku, jest matką siedmiolatka. Wreszcie ją znalazł. Pola Kozak. Wybrał na swojej komórce numer podany w ankiecie i czekał na połączenie. Niestety nikt nie odbierał. Spróbował jeszcze raz. Daremnie. Zerknął na adres, było to na obrzeżach Strzyżowa. Jeździł starą corsą, którą kupił za zaoszczędzone pieniądze, postanowił więc zawieźć Patryka do domu. Zaniepokoił się, bo z tego, co zdołał zauważyć, matka chłopca była bardzo obowiązkowa i nigdy się nie spóźniała. Ale są różne sytuacje, może coś jej wypadło? Dla pewności wysłał jej wiadomość: „Wiozę Patryka do domu. Jestem pod telefonem. Mateusz Królikowski”. Wiedział, że właściwie powinien wezwać policję, że nie może czyjśgo dziecka zabierać własnym samochodem... Zastanawiał się, ale

tylko przez chwilę. Coś mogło się stać, a on czuł się jakoś zobowiązany, aby zająć się chłopcem.

Patryk chętnie usiadł na tylnym siedzeniu samochodu, Mateusz kazał mu zapiąć się pasami, bo przecież nie miał fotelika dla dziecka. Ruszyli, a gdy Mat włączył muzykę i rozbrzmiała Metallica, Patryk z uznaniem zaczął kiwać się w rytm dźwięków *One*.

– Dobry masz gust, stary. – Mateusz uśmiechnął się do chłopca, którego widział we wstecznym lusterku, i ruszył pod podany adres, mając nadzieję, że nic złego się Poli nie stało. Pola. Ładne imię.

W niecałe dziesięć minut podjechał pod mały murowany dom z czerwonym dachem, ogrodzony podniszczonym płotem. Ogródek wyglądał na zadbane, okna w domku były wymienione na nowe, drzwi wejściowe solidne, antywłamaniowe.

– Chodź, odprowadzę cię. – Mateusz wysiadł z samochodu i poczekał na chłopca, który trochę się ociągał.

Gdy stanęli przed wejściem, Patryk nie zamierzał otworzyć drzwi, a Mateusz chwilę się wahał, czy zapukać, czy od razu nacisnąć na klamkę. Zwłaszcza że ze środka dobiegał podniesiony męski głos:

– Nie będę, kurwa, ciągle za ciebie płacił! Jakbyś się nie zeszmaciła, to ojciec by żył! A teraz wszystko, kurwa, na mojej...

Mateusz energicznie zapukał w drzwi, bo widział, jak chłopiec na sam dźwięk tego męskiego głosu skulił się w sobie.

W sekundzie mężczyzna po drugiej stronie przestał krzyczeć i po chwili otworzyły się drzwi. Stanął w nich szczupły i wysoki blondyn, który patrzył na Mateusza jasnoniebieskimi oczami. Za nim stała Pola, która wyglądała na zapłakaną i przestraszoną. Gdy spojrzała na Patryka, złapała się za gardło i spojrzała na zegarek.

– O Boże! Jak mogłam! Przepraszam cię, synku! – Podbiegła do chłopca, który wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

– Mateusz mnie przywiózł.

– Ja wychodzę. A ty pamiętaj, co ci mówiłem! – Blondyn spojrzał wilkiem na stojącego na ganku Mateusza, wymamrotał jakieś słowo, które mogło być powitaniem, a równie dobrze pożegnaniem i wyszedł, kierując się w stronę zaparkowanego na ulicy passata.

Mat spojrzał na dziewczynę, która wyglądała teraz na zmieszaną, jakby nie miała pojęcia, co zrobić.

– Wszystko w porządku? Pani mąż chyba się zdenerwował.

– N-nie... T-to mój brat. Dziękuję z-za przywiezienie P-p-patryka. – Znowu zaczęła się jąkać. I znowu nie patrzyła mu w oczy.

– Wiem, że to nie moja sprawa, ale czy wszystko gra? – spytał cicho Mateusz, zerkając na Patryka.

Chłopiec wszedł do kuchni, wyjął z lodówki jogurt, usiadł przy stole i zaczął jeść.

– Wszystko gra. Przepraszam z-za kł-o-opot. – Pola jąkała się coraz bardziej.

– Nie ma sprawy. W razie czego mogę go zawsze podrzucić, jakby miała pani z tym problem. Najwyżej pożyczę od ojca mojego kumpla fotelik, bo wiem, że ma. – Sam nie wiedział, dlaczego wypowiedział te słowa. – Ma pani mój numer, bo wysłałem wiadomość.

– Ach... – Dziewczyna zerknęła w stronę niskiej szafki w przedpokoju, gdzie leżał jej telefon. – Jak mogłam zapomnieć... – szepnęła, jakby do siebie, kręcąc głową z niedowierzaniem.

Spojrzała na niego. Dostrzegł w jej oczach złość. Nie wiedział, na kogo była zła, miał nadzieję, że nie na niego.

– To do widzenia. – Kiwnął głową i złapał za klamkę.

– B-będziesz, będzie pan na festynie w so-sobotę? – spytała cicho.

Podeszła bliżej, widział jej jasne oczy, blade policzki i czerwone, pełne usta. Poczł także jej zapach. Delikatny, piękny. Mimowolnie wciągnął powietrze.

– Tak, gramy z chłopakami.

– T-to fajnie. My z Patrykiem też będziemy – powiedziała całkiem składnie.

– To może się zobaczymy. – Uśmiechnął się.

– Może t-tak. – Pokiwała energicznie głową.
– I jestem Mateusz. – Wyciągnął w jej kierunku prawą dłoń.
Spojrzała na nią, potem na Mateusza i podała mu swoją rękę.
– Pola.

– Powiem ci coś, Pola. – Pochylił się ku dziewczynie, dostrzegł, że zagryzła wargę i wpatrywała się w niego z uwagą. Nagle zaschło mu w gardle, już doskonale wiedział, co to oznacza. Na pewno nie to, że chciało mu się pić. – Jestem przyjacielem Patryka, i twoim też. – Mrugnął do niej i uśmiechnął się. Jednocześnie mocniej ścisnął jej dłoń.

Pola oddała uścisk i po chwili także na jej ustach wykwitł niepewny uśmiech. Mateusz miał wrażenie, że kręci mu się w głowie. Albo naprawdę się kręciło? Pożegnał się jeszcze raz i wyszedł na zewnątrz. Wiedział, że instynkt go nie zawiodł. Od pierwszej chwili, gdy spotkał tę dziewczynę, wiedział – że właśnie po to tutaj przyjechał. A raczej uciekł. Żeby zacząć kolejny etap życia i znaleźć kolejny problem. Bo to, że Pola okaże się problemem, było dla niego bardziej niż jasne.

Lenka spóźniła się na pierwszą lekcję. Wprawdzie był to polski, z którego zdawali maturę, ale podczas pierwszego tygodnia zajęć nie spodziewała się zbyt wiele. Musiała dzisiaj zaprowadzić młodego do przedszkola i nie chciało się jej lecieć na ósmą do szkoły. Poszła w ruiny, zapaliła papierosa i rozmyślała, jak zawsze. Wspominała Mateusza, tamto ognisko, lato w Gdyni i pocałunki z nieznanym chłopakiem na pomoście. W międzyczasie dostała kilka esemesów od Matyldy, która pełna niepokoju dopytywała się, czy wszystko w porządku i czemu nie ma jej w szkole. Lenka odpisała, że wszystko gra i będzie na drugiej lekcji. I faktycznie dotarła na WOS.

– Jak na polskim?

– Nauczyciel to niezły przystojniak. Nasze gwiazdy ze wzgórza wychodziły ze skóry, żeby mu zaimponować. – Matylda pokręciła głową. – Zresztą sama zaraz zobaczysz. Mamy z nim też WOS.

– No to może ten ostatni rok nie będzie taki zły. – Lenka uśmiechnęła się błado.

Gdy rozległ się dzwonek na lekcję, młodzież stłoczyła się pod gabinetem WOS-u i geografii. Lenka i Matylda trzymały się z tyłu, ściągając na siebie ciekawskie spojrzenia i szept. Nic nowego, tym bardziej czuły, że się do siebie zbliżają, było im po prostu łatwiej. Lenka dostała wiadomość od mamy, która pytała, czy z małym wszystko okej. Odpisywała właśnie na esemesa i szła powoli do klasy, którą nauczyciel już otworzył i teraz stał w drzwiach, czekając, aż młodzież wejdzie do środka.

– Szybciej, moi drodzy, mamy tylko czterdzieści pięć minut! – Do jej uszu dobiegł głos wykładowcy. Coś ją uderzyło w tembrze, który wydawał się znajomy. W tym samym momencie uniosła głowę i spojrzała w zielono-brązowe oczy, które wpatrywały się w nią z zaskoczeniem.

– Iwo... – wyszeptała i wzięła głęboki wdech.

Mężczyzna szybko odzyskał równowagę, gestem pokazał, że maruderzy mają się pospieszyć z wchodzeniem. Lenka usiadła w ostatniej ławce, Matylda zajęła obok niej miejsce. Pochyliła się ku przyjaciółce i powiedziała cicho:

– Co się stało?

– Nic. Mam przerąbane.

Po południu siedziały swoim zwyczajem w ruinach i paliły papierosy. Matylda dyplomatycznie milczała, wiedząc, że gdy przyjaciółka będzie gotowa, to się odezwie. Lenka tymczasem zaciągała się lekko, wpatrywała w czerwony mur pokryty bluszczem i analizowała to, co dzisiaj się wydarzyło. Nie było chyba na świecie drugiego takiego pechowca jak ona. Czy ktoś tam, na górze, robił sobie z niej przysłowiowe jaja? A może to miała być jakaś próba? Lenka zamknęła na chwilę oczy i od razu zobaczyła wpatrzony w siebie oczy o niecodziennym kolorze. Przygoda, którą miała wspominać i nawet żałować, że przeżyła ją w nieodpowiednim momencie i w miejscu oddalonym od jej małej miścinki, urzeczywistniła się i została jej nauczycielem języka polskiego i WOS-u. A więc wcale nie był taki młody, na jakiego wyglądał. Zapewne miał jej za złe, że powiedziała mu, iż ma dwadzieścia lat i mieszka

w Trójmieście. Wyszła na napaloną małą. Gdy podczas nielicznych chwil w czasie lekcji unosiła wzrok i patrzyła na jego postawną sylwetkę opartą o nauczycielskie biurko, on jakby przyciągnięty jej spojrzeniem, zerkał w jej stronę i widziała w jego oczach złość i milion znaków zapytania. Nie była w stanie na te pytania odpowiadać. Dlatego z klasy ulotniła się błyskawicznie i robiła wszystko, aby nie natknąć się na niego gdzieś na korytarzu. Okazało się, że nazywa się Iwo Lewicki, przyjechał tutaj z Gdyni (co za niespodzianka!), skończył studia rok temu i to jego pierwsza praca w szkole z młodzieżą. A więc miał około dwudziestu pięciu lat. Był o siedem lat starszy od niej. Niby nic. Oprócz tego, że był jej belfrem. Nauczycielem!

- Kurwa... – mruknęła Lenka, po czym zgasiła niedopałek i usiadła na ziemi.
- Czy mam już słuchać? – Matylda spojrzała łagodnie na przyjaciółkę.
- Sama nie wierzę w to, co się dzieje.
- Ma to związek z naszym nowym przystojnym nauczycielem?
- Niewątpliwie.
- I z tym, że on przyjechał z Gdyni?
- Jesteś czarownicą? – Lenka zerknęła na siedzącą obok dziewczynę.
- Po prostu umiem słuchać. I widziałam twoją reakcję. Znam cię.
- Mam nadzieję, że nikt więcej tego nie zauważył.
- Nie obawiaj się. Siedzimy z tyłu, poza tym nasze głupie koleżanki wpatrywały się w niego niczym w Świętego Graala. To ten facet z pomostu? – spytała wprost Matylda.
- Masz szósty zmysł.
- Nikt tego nie zauważył, ale sprawiałaś wrażenie, jakbyś ujrzała ducha. Jak to możliwe...
- No pytaj się mnie, a ja ciebie. Jestem chyba najbardziej pechową osobą na świecie. Zakochałam się w chłopaku, który okazał się być ze mną spokrewniony, a teraz obściskiwałam się pięćset kilometrów stąd z innym chłopakiem, który okazał się dojrzałym facetem i będzie oceniał moje wypracowania. To jakieś chore! – Lenka brzmiała nieco histerycznie.
- To zwykły przypadek. Albo przeznaczenie.
- W dupie mam takie przeznaczenie. Co powinnam teraz zrobić?
- Nic. Nic nie zrobisz. Będziesz, jak zawsze, pisała świetne wypracowania. – Matylda uśmiechnęła się i objęła koleżankę.
- On jest na mnie zły, okłamałam go. – Lenka pokrótce opowiedziała o wszystkim, co mówiła mu wtedy, w Trójmieście.
- Trudno. Nie cofniesz tego. Wiesz... moim głównym celem jest wyjazd stąd. Aby to zrobić, najpierw muszę zdać maturę. Masz jakiś inny cel?
- Nie. Nie mam. No... może taki, żeby w końcu zacząć żyć.
- Więc zróbmy to, Lenka. Ja też tego chcę.

Rozmowy z Matyldą sprawiały, że wszystkie problemy na chwilę ginęły albo się zamazywały. Jednakże gdy Lena była w domu... wszystko wracało z podwójną mocą. Mama chodziła smutna, ojciec podminowany, jedynie braciszek stanowił jej pociechę. Żałowała, że nie ma tu Mateusza. Gdy zostawała sama, w swoim „piankowym” pokoju, jak go nazwał, czuła prawdziwą samotność. Tęskniła za nim, ale w myślach był dla niej bratnią duszą, nauczyła się już nie postrzegać go jak swojego chłopaka. I teraz naprawdę chciała z nim porozmawiać. Wiedziała, że on nie odzywa się do niej, bo uważał, że tak będzie lepiej, nie chciał jej ranić. Ale powiedział przecież, że zawsze może do niego zadzwonić. Lenka siedziała na parapecie, przy otwartym oknie i wdychała rześkie, wieczorne wrześnie powietrze. I zastanawiała się. Intensywnie myślała. W końcu wzięła komórkę, odszukała kontakt oznaczony „Mat” i nacisnęła zieloną słuchawkę. W rytm sygnału biło jej serce. Czekala na połączenie, gdzieś w głębi duszy, przez ułamek sekundy pragnąc, aby nie odebrał. Ale to zrobił.

Pod koniec września Ewelina przeniosła się już do Gdańska, gdyż na jej kierunku odbywały się wyjazdy integracyjne i cały pierwszy rok oceanografii wyjeżdżał w Bory Tucholskie. Wojtek także miał

mieć jakiś obóz integracyjny, ale o tydzień później niż Ewelina. Oboje nie mogli się doczekać zamieszkania w Trójmieście. Chociaż dostali miejsca w akademikach, to planowali wynajęcie mieszkania gdzieś w okolicach Kamiennej Góry w Gdyni, gdzie znajdował się wydział Eweliny. Wojtek miał studiować na Żabiance, ale kolejną to było raptem piętnaście minut od uczelni dziewczyny. Jednak państwo Blachowscy nie byli z tego tytułu najszcześliwsi. W ogóle Piotr Blachowski miał wrażenie, że wszystko się mu zaczyna wymykać z rąk, a bardzo nie lubił sytuacji, w której tracił kontrolę. Nad życiem swoim i członków własnej rodziny.

Tymczasem młodzi nie mogli się doczekać wyjazdu. A dzisiaj spotykali się ze swoją starą paczką z liceum, aby pożegnać się przed pójściem w „studenckie dorosłe życie”, jak śmiała się Weronika. Planowali ognisko w ruinach, zaprosili oczywiście Weronikę i Leona, Matyldę, Kosmę (tutaj dziewczyny miały inne zdanie, ale Leon zadzwonił do kumpla i poinformował go o imprezie), a także Lenkę.

– Się posypało... – Leon oparł się o murek i zaciągnął głęboko papierosem.

– Filozoficzne to bardzo. – Wojtek kończył rozpałać ognisko. – Wszystko się zmieni.

Wyjeżdżamy.

– No właśnie. To chyba dobrze? – Ewelina usiadła obok swojego chłopaka.

– Doskonale. – Wojtek pocałował ją w czubek nosa.

– Cudownie. – Leon nadal wydmuchiwiał dym. Weronika siedziała na zwiniętej bluzie i grzebała patykami w ognisku. Ewelina spojrzała na Wojtkę i wskazała wzrokiem na jego siostrę, ale ten zrobił minę w stylu „nie wiem, o co chodzi”.

– Cześć! – dobiegł ich głos Matyldy. Tuż za nią pojawiła się Lenka.

– Nooo, jesteście, to super!

Wszyscy się przywitani, po chwili całe towarzystwo już siedziało wokół niedużego ogniska i piekło kiełbaski na długich kijkach. Matylda wiedziała, że przyjaciele chcą ją zapytać o wiele spraw, ale nie wiedzą jak. Dlatego zaczęła mówić pierwsza.

– Mateusz ma się dobrze. Pracuje, prowadzi kółko muzyczne dla dzieci, gra, komponuje, występuje. Być może nagrają demo – powiedziała niemal na jednym wydechu.

– To dobrze. – Leon wpatrywał się w migoczący ogień. – Cholernie mi go brakuje.

– Dzwoniłeś do niego?

– Nie wiem, czy chce mu się z kimkolwiek gadać. – Chłopak wzruszył ramionami.

– Zadzwon. On wie, co się stało... Wie wszystko. – Głos Matyldy lekko się załamał.

– O Kosmie też?

– O wszystkim.

– Kosma tu jest, nie musicie gadać o mnie w trzeciej osobie. – Bukowiński stał oparty o pobliskie drzewo i wpatrywał się w zgromadzone towarzystwo.

– Cholera, stary! – Leon zerknął na Matyldę, która nagle poczerwieniała i wbiła wzrok we własne trampki, poderwał się, podszedł do kumpla i mocno go uściskał. Kosma niemrawo oddał uścisk i klepnął przyjaciela w plecy. – Naprawdę bardzo się martwiłem. Nie oddzwaniaasz, w domu cię nie ma...

– Bujałem się tu i tam. Ale teraz muszę skończyć szkołę.

– Chodź, siadaj.

– Zaraz, nie jestem sam. – Kiwnął na kogoś i po chwili dołączyła do nich dziewczyna.

– Marika? – Towarzystwo wpatrywało się w nowo przybyłą.

– Siema. – Ta uśmiechnęła się, jakby z triumfem, i objęła Kosmę w pasie. – Fajnie, że nas zaprosiliście.

Matylda zerwała się, podeszła do stojącej z dala od ogniska skrzynki z piwem i wyjęła butelkę. Kosma obserwował ją spod opuszczonych powiek, a Marika radośnie szczebiotała, rozmawiając z Eweliną.

– Wiesz, teraz mogę ci to powiedzieć, chciałam chodzić z Wojtkiem. Ale mi przeszło. Poza tym, rozumiesz... – Dziewczyna rozcapierzyła palce i pomachała nimi znacząco przed twarzą koleżanki. – Kosma Bukowiński. To tak jakby twój Wojtek razy dwa.

– Chodźcie ze sobą? Tak na poważnie?

– No przecież oni zerwali. – Marika wzruszyła ramionami. – Kiedyś spotkaliśmy się w dyskotecce w Jeleniej, Kosma miał niezłe w czubie. Zabrałam go z klubu, mój brat przywiózł nas do Rokietnicy. Na drugi dzień znowu wpadliśmy na siebie.

– Zupełnie przypadkiem. – Ewelina pokiwała głową.

– No jasne. I wiesz... on jest taki...dziwny trochę, no... – Marika ściszyła głos. – No ale to Kosma. Bardzo mi się podoba.

– Wiesz co, Mari? Zawsze miałaś złe priorytety. – Ewelina uniosła brew, zerkając jednocześnie na Matyldę, która wypła piwo i sięgnęła po papierosa.

– Mówi to ta, która wyrwała Blachę! – Marika wydeła pogardliwie wargi. – Też chcę się ustawić i stąd wyrwać.

– Oczywiście. Powodzenia!

Wojtek włączył muzykę i złapał Ewelinę, która zmierzała chyba w kierunku Kosmy. Ten siedział przy ognisku, palił i wpatrywał się w ogień z ponurą miną.

– Chodź, zatańczymy.

– Muszę mu powiedzieć, że jest skończonym debilem!

– Leon się tym zajmie. Zostaw ich.

– Szkoda, że nie ma Mateusza!

– Uspokój się, Plamko. Nic nie poradzimy.

– Żal mi Matyldy... – Ewelina wtuliła się w swojego chłopaka i od razu poczuła się lepiej. –

Strasznie to chore.

– Wiem. I powiem ci, że bardzo się cieszę, że stąd wyjedziemy.

Impreza na ognisku przerodziła się w zwykłą popijawę i tańce. Przyszło jeszcze kilka osób, które trafiły do ruin, szukając ustronnego miejsca, aby się napić czy zapalić. Wojtek z Eweliną tańczyli, Lenka siedziała przy ognisku i bawiła się patykiem po kielbaskach, Leon pił, Weronika była smutna, a Matylda... coraz bardziej pijana. Za to Kosma, prawie trzeźwy, siedział po drugiej stronie ogniska z ucepioną jego ramienia Mariką, która raz po raz kontrolowała stan jego gardła własnym językiem.

– Spadam do domu. – Matylda podeszła do Leona, który z ponurą miną opróżnił kolejną butelkę piwa.

– Wszystko się posrało, Mati.

– Posrało...

– Szkoda, że nie ma tu twojego brata.

– Poszedł swoją drogą. – Matylda poczuła, że kręci się jej w głowie. Gdy Leon wyciągnął z kieszeni papierosa i go zapalił, zabrała mu go, umieściła pomiędzy wargami i zaciągnęła się z lubością.

– Też pójdziemy, Leon. W cholerę. – Zatoczyła się.

– W nic już nie wierzę.

– Ja też. Wszystko się... posrało! – Matylda wybuchnęła śmiechem. – Idę do domu.

– Hej, poczekaj. – Leon wstał i zataczając się, podeszedł do dziewczyny. – Odprowadzę cię.

– A Nika?

– Ona dzisiaj raczej nie chce ze mną wracać.

– Nie kłóć się z nią, jesteście fajni. – Matylda objęła kumpla w pasie.

– Hej, hej, stary, masz dobrze w czubie. – Wojtek złapał Leona, który prawie wpadł do ogniska.

– Wszystko się nam posrało, Blacha! – Matylda sięgnęła po niedopitą przez kogoś butelkę piwa, ale nagle poczuła na nadgarstku silny uścisk.

– Ty chyba masz już dosyć. – Kosma zabrał jej z ręki butelkę. – Odwiozę cię.

– A co ciebie to obchodzi? Zajmij się swoją dziewczyną! – Matylda szarpnęła się i wyrwała rękę z jego dłoni. – Gdy będę chciała się upić, to się upiję!

– Już to zrobiłaś. – Kosma patrzył na nią spod zmarszczonego czoła.

– Nie twój biznes, Bukowiński. Idź i zajmij się swoją panną.

– Stary, serio, nie pogarszaj sprawy. Odprowadzimy Matyldę. – Wojtek spojrzał na Kosmę, a ten

pokiwał głową, nie spuszczać wzroku z dziewczyny.

– Nie musisz się mu tłumaczyć! Nikt nie musi mnie odprowadzać, zawsze radziłam sobie sama. Odwalcie się! – Matylda uniosła dłonie i pobiegła w stronę lasu.

Lenka ruszyła za nią.

– Przypilnuję jej! – rzuciła do przyjaciół i po chwili zniknęła między drzewami.

Kosma patrzył w tamtym kierunku, a Marika złapała go za rękę i pociągnęła ku sobie.

– Jedziemy już? Zimno mi.

– Tak, jedziemy – odpowiedział jej jak automat.

Podał rękę Wojtkowi, Leon nie bardzo wiedział, co się dzieje.

– Trzymaj się. – Blacha popatrzył na kumpla. – I wiesz, wiele rzeczy można jeszcze odkręcić.

Kosma uśmiechnął się ponuro.

– Nie zawsze – odparł cicho i ruszył w stronę drogi, gdzie stało zaparkowane jego auto. A Marika poszła za nim, narzekając na komary i zimno.

Lenka odprowadziła Matyldę do domu. Jej matki na szczęście nie było. Na szczęście, bo lepiej, żeby nie widziała córki w takim stanie. Przyjaciółka najpierw popłakała się, wyzywając Kosmę od najgorszych, potem zwymiotowała, a wreszcie zasnęła. Lena zadzwoniła do swojej matki i poinformowała ją, że będzie spać u Matyldy. Teraz leżała w łóżku należącym do Mateusza i patrzyła na śpiącą na drugim posłaniu przyjaciółkę. Nie mogła zasnąć, myślała o tym wszystkim, co się działo w jej życiu. O chłopaku z plaży, o tym, że on ją teraz uczył... I o rozmowie z Mateuszem. Dzięki niej poczuła się lepiej. Bardzo się jej bała, ale teraz wiedziała, że to, co on mówił, było prawdą. Zawsze będzie mogła na niego liczyć.

– Hej, Lenka – powiedział tym swoim niskim, zachrypniętym głosem, który przyprawił ją i wiele innych dziewczyn o gęsią skórę. Dopiero teraz, gdy go usłyszała, zdała sobie sprawę, jak bardzo za nim tęskniła.

– Wiedziałeś, że to ja...

– No tak. Mam identyfikację numeru – odparł, chyba rozbawiony. Poczuła się jak idiotka.

– Chciałam spytać, czy wszystko u ciebie dobrze?

– Jakoś. W sumie radzę sobie całkiem nieźle. A ty? Jak się czujesz?

Jak idiotka, pomyślała ponownie.

– Też sobie radzę.

– Na pewno?

W jego głosie usłyszała podejrzliwość.

– Jasne. – Starła się brzmieć beztrudnie. – Zaczęła się szkoła, trzymamy się blisko z Mati. Jest okej.

– To dobrze, cieszę się, że macie w sobie oparcie.

– Ja też się cieszę. Tęsknię za tobą. – Wypowiedziała te słowa wbrew sobie, po chwili milczenia.

– Oj, Lenka – westchnął. – Też tęsknię. Za tobą, Matyldą, Leonem, Kosmą, Ewelina. Nawet za Blachą.

– No, to zupełnie nieprzewidywalne.

– A jak Kosma?

– Nie pytaj... Myślę, że na siłę próbuje zrazić do siebie twoją siostrę.

– Z jednej strony mam ochotę obić mu twarz, z drugiej nawet go rozumiem. Ale jeśli wciąż czuje coś do Matyldy, to jego działania są raczej bez sensu.

– Zwłaszcza że ona go kocha.

– Nigdy nie byłem w tym dobry, Lenka.

– Ja też nieszczególnie. Sam wiesz...

– A co u ciebie? – Głos Mateusza po raz pierwszy podczas tej rozmowy zabrzmiał niepewnie. – Coś się zmieniło?

- Czy coś... ktoś się pojawił? O to pytasz?
- Dokładnie. Chciałbym, abyś była szczęśliwa.
- Abym o tobie zapomniała? To się nie stanie, Mat.
- Nie chcę, abyś o mnie zapomniała, tak jak ja nie zapomnę o tobie. Ale chcę, abyś myślała o mnie inaczej.
- Jak o bracie?
- Dobrze wiesz.
- Staram się. Naprawdę. I są dni, kiedy nawet mi się to udaje.
- To dobrze.
- A wracając do twojego pytania, to może ktoś taki by się znalazł. Ale to zupełnie nierealne.
- Wszystko jest możliwe, pamiętaj.
- Nie tym razem. Zostawmy to. Wrócisz tu kiedyś? – spytała, chociaż tego nie planowała.
- Nie wiem. Kiedyś wrócę. Tyle mogę ci powiedzieć.
- Będę wtedy miała swój radosny dzień. – Uśmiechnęła się.
- Skoro tak, to na pewno dowiesz się pierwsza.

Teraz leżała w jego łóżku i wspominała tamtą rozmowę. Wiedziała, że Mateusz był jak dotąd jedynym facetem, na którym mogła polegać. Mimo tego, że znajdował się daleko. Gdy zamknęła oczy i miała dać się pociągnąć w odmęty snu, usłyszała cichy dźwięk wiadomości. Kliknęła ikonkę, a gdy przeczytała esemesa, skuliła się i wpatrywała w treść wysłanej z nieznanego numeru wiadomości, która brzmiała: „Musimy porozmawiać. Iwo”.

Rozdział 5

Nadzieja

Słowa: Mateusz Królikowski

*Budzi się niczym letni dzień,
dotyka mnie niczym promień słońca,
jest tym, co uciekło w sen,
ostatnia i konająca.
To prawda, że nadzieja umiera na końcu.
Lecz czuję, że to dopiero mój początek.
Jest wszystkim, czego mi dzisiaj potrzeba,
Nie potrzebuję przeszłości pamiątek.
Chcę tylko żyć,
pełen nadziei
i wyrwać się
z tej beznadziei.
I poczuć znów
ten promień słońca
I oddać serce
komuś bez końca.
Nadzieja x3*

Kamila wyszła z dziennej zmiany, potarła zmęczone oczy i poszła w stronę przystanku, skąd za pół godziny miała prywatny busik, przejeżdżający przez Rokietnicę. Ostatnio na niczym nie mogła się skupić, odkąd spotkała Konrada przed drzwiami swego mieszkania, wszystko wróciło do niej ze zwiększoną mocą. Cała jej trudna przeszłość, dawna fascynacja, sekrety, których pilnie strzegła. Myślała, że jakoś wszystko się ułoży, coraz lepiej dogadywała się z Matyldą, zerwała z dawnym światem, odnalazła spokój, dzięki wierze i pracy zaczynała żyć na nowo. Tymczasem jedno spotkanie człowieka, którego dawno już pochowała w skrzyneczce z napisem „miłe wspomnienie”, sprawiło, że znowu poczuła się niepewnie, jak na rozpędzonym rollercoasterze, który zaraz wyleci z wytyczonej trasy. Chciała posłużyć się cytatem z jakiegoś zapomnianego filmu: „A miało być tak pięknie!”

Usiadła na wysłużonej ławeczce na przystanku, wyjęła książkę i pogрузzyła się w lekturze. Nagle nadjechało jakieś auto, które zatrzymało się w zatoczce. Nie podniosła nawet głowy znad trzymanej na kolanach książki.

– Kamila. – Czyjaś dłoń dotknęła jej ramienia.

Zerwała się przestraszona i uniosła wzrok. Mężczyzna był wysoki, ubrany w dżinsy i biały podkoszulek. Wpatrywał się w nią z błyskiem w niebieskich oczach, tak dobrze jej znanym.

– Co ty tutaj robisz?

– Jedziesz do Rokietnicy? Zawiozę cię, proszę. – Wskazał swój samochód.

– Szpiegujesz mnie?

– Proszę cię. Wsiądźmy do samochodu. Porozmawiajmy.

– Już ci wtedy powiedziałam, że nie mamy o czym. – Kamila rzuciła mu ponure spojrzenie, ale zebrała swoje rzeczy i wstała. Nie chciała robić przedstawienia na przystanku, zwłaszcza że przy kiosku stała jej koleżanka ze szpitala i pełnym zainteresowania wzrokiem wpatrywała się w Konrada.

– Dobrze, ale pozwól, że się z tym nie zgodzę.

– Może lepiej faktycznie już jedźmy. – Wsiadła do czarnego auta, jego właściciel okrążył je,

usiadł za kierownicą i po chwili ruszyli.

W samochodzie pachniało skórą i pizmowymi perfumami Konrada. Kamila milczała i zerknęła na jego ciemne przedramiona pokryte ciemnymi włoskami i szerokie dłonie, które zaciskał na kierownicy. Wtedy nie zdążyła mu się przyjrzeć, zarejestrowała tylko, że zmęźniał, wyprzystojniał i był prawnikiem Bukowińskiego. Życie doprawdy było cholernie zabawne! A zwłaszcza jej życie.

– Nie przypuszczałem, że jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę. Coś w tym musi być. – Mężczyzna spojrzął na nią, a ona poczuła się niezręcznie. Jego wzrok odbierała jak dotyk, był intensywny, a nawet natrętny.

– Mogę w sumie powiedzieć to samo.

– Wtedy... po prostu zniknęłaś.

– Posłuchaj... – Kamila potarła czoło i wzięła głęboki wdech. – To przeszłość. Tylko jedna noc.

– Dla mnie nie. – Jego głos brzmiał niemal grobowo.

– Co ty...

– Szukałem cię. Wcale nie miałaś na imię Kaśka.

– Ani ty Karol.

– Karol to moje drugie imię, wszyscy go używają, rodzina, znajomi. Jakoś tak się przyjęło, jeszcze od czasów przedszkola.

– Nie wiem, do czego zmierzasz.

– Dowiesz się. – Konrad wrzucił kierunkowskaz i zjechał z drogi, by zaparkować w leśnej zatoczce.

– Co ty robisz?

– Posłuchaj, Kamila. Musimy porozmawiać. – Zgasił silnik, obrócił się i popatrzył na nią.

– Jestem o coś podejrzana? – Kobieta objęła się ramionami i spokojnie patrzyła na swojego rozmówcę.

– Jestem tutaj nieoficjalnie. Jak widać.

– Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz.

– Posłuchaj... – zaczął znowu. Widać było, że nie jest przyzwyczajony do sytuacji, w których brakuje mu słów. – Naprawdę cię szukałem. Chodziłem do klubów, pytałem na uczelni, byłaś jak duch.

– Bo byłaś duchem. I jestem. – Uśmiechnęła się słabo. – Na jakich uczelniach mnie szukałeś?

– U mnie, we Wrocławiu.

– Wiesz, że nigdy nie studiowałam? Nie jestem osobą, której powinieneś szukać.

– Ale tak było. I gdy cię tutaj znalazłem... w tym miasteczku na końcu świata... to było dla mnie jak znak.

– Nie ma znaków. Żadnego przeznaczenia. To wszystko bzdury. Jest tylko to, co sami sobie wypracujemy. I tak nas potem ktoś tam – wskazała palcem na górę – osądzi.

– Akurat w to nieszczęśliwie wierzę. Ale wierzę w przeznaczenie. Ty byłaś mi przeznaczona. Pamiętałem cię przez te wszystkie lata. Wspominałem. I nie potrafiłem się z nikim związać.

– Daj spokój. – Kobieta pokręciła głową. – Chcesz mi powiedzieć, że przez jedną noc nie ułożyłeś sobie życia? Mam w to uwierzyć?

– Czasami jest tak, że coś spada na nas nieoczekiwanie. Nie potrzebujemy miesięcy czy lat, aby to zrozumieć, wystarczy jedna chwila, moment. Czasami ludzie są sobie pisani, jeśli w to wierzysz – teraz on uniosł palec w górę – to właśnie gdzieś tam. Moje życie to tylko kariera, sprawy, przypadkowe znajomości, imprezy, zarabianie pieniędzy. To życie bez wyższego celu. I gdy cię zobaczyłem...

– Konrad... To jest bez sensu. Nie jestem kimś, z kim chciałbyś mieć cokolwiek wspólnego. Zraniłam wiele osób, nie potrafiłam przez wiele lat poradzić sobie sama ze sobą. Tamta dziewczyna poznana w klubie... tamta noc... nie istnieją.

– Wręcz przeciwnie. Jesteśmy tutaj – ty i ja. I możesz mi wierzyć – istniejemy. Jak najbardziej.

– Dotknął dłonią jej policzka. – Śniłaś mi się. Inaczej... śniłem o tobie. Marzyłem. Bardzo cierpiałem.

– Wybacz mi, ale dla mnie to zupełnie...

– Popieprzone? – wszedł jej w słowo.

– Nieprawdziwe.

– Rzeczywistości nie zmienisz. – Wyprostował się i zabrał rękę. Kamila poczuła niewytłumaczalną pustkę.

– Moja rzeczywistość nie ma nic wspólnego z twoją.

– To się zmieni. Możesz być tego pewna. – Spojrzał na nią uważnie. Jego wzrok wwierał się w jej oczy, a potem na chwilę zawisł na jej ustach. Poczuła się tak, jakby czas zatrzymał się dwie dekady temu, gdy była młoda, zakochana i gdy wierzyła, że czeka ją szczęśliwe życie. – Jestem bardzo zdeterminowany, gdy mi na czymś zależy.

Kamila poczuła niepokój. Nie było to dla niej wielkim zaskoczeniem, gdyż całe jej dotychczasowe życie składało się z większych bądź mniejszych nieszczęść. Ale teraz, gdy na nowo budowała swój świat i przez moment wydawało się jej, że zdołała osiągnąć odrobinę spokoju, pojawił się on, niczym widmo przeszłości i zaczynał burzyć jej z trudem odbudowywane życie. Gdy przywiózł ją pod sam dom, zwrócił się do niej całym ciałem. Był tak blisko, pachniał świetnie, a jego oczy nie opuszczały jej źrenic.

– Spotkajmy się jutro. Zapraszam cię na kolację.

– Nie, Konrad. To się nie uda. Wrócisz niebawem do siebie. Poza tym jesteś adwokatem Bukowińskiego. To jeden z moich najgorszych koszmarów.

– Skrzywdził cię? – Konrad zmrużył oczy i momentalnie w jego niebieskich tęczęwkach pojawił się łód.

– Niech sam ci powie. – Kamila zobaczyła córkę, która zmierzała w stronę ich bramy. – Muszę iść. trzymaj się.

– Kamila! – Mecenas Mach złapał ją za rękę. – Nie odpuszczę. Zawsze wszystkie swoje sprawy doprowadzałem do końca, zawsze byłem najlepszy. Nie wiesz nawet, jaki potrafię być upierdliwy.

– Nie rób tego... – szepnęła. – Zostawmy to. Jako piękne wspomnienie.

– Nie. Jesteś tu i teraz. I ja też. Nie oczekuję wiele. Chcę tylko... rozmowy. Kolacji. Normalności.

Kobieta zagryzła wargi. Widziała zdziwiony wzrok córki, która zatrzymała się, gdy dojrzała matkę siedzącą w samochodzie obcego mężczyzny.

– Ze mną tego nie znajdziesz. Żegnaj! – Wyrwała rękę z jego uścisku, a w miejscu, gdzie zaciskały się jego szczupłe palce, czuła mrowienie. Przełknęła ślinę i wysiadła.

Matylda podeszła do matki, patrząc na mężczyznę siedzącego za kierownicą.

– Mamo, wszystko gra?

– Tak, chodźmy do domu.

Konrad wpatrywał się w szczupłą ciemnowłosą dziewczynę o niesamowicie niebieskich oczach, która posłała mu pełne ostrzeżenia spojrzenie. Było w tym ostrym wzroku coś znajomego. Poczul, że właśnie to ścisła go za gardło. I wiedział, że to dopiero początek. Kamila chyba naprawdę nie zdawała sobie sprawy, na jak zdeterminowanego faceta trafiła.

Lenka czekała na dzwonek jak na zbawienie. Lekcja polskiego zdawała się dłużyć w trudny do zniesienia sposób. Robiła wszystko, aby nie patrzeć na nauczyciela, co było niełatwe, gdyż co chwilę coś notował na tablicy albo prowokował rozmowę. Dzisiaj podawał im listę lektur, które muszą przeczytać w pierwszym półroczu. Potem przechadzał się po klasie i tłumaczył, czego od nich oczekuje i jakiego rodzaju zajęcia fakultatywne przygotował dla przyszłych maturzystów. Gdy zbliżał się do ostatniej ławki, Lenka skuliła się w sobie i usilnie wpatrywała w zeszyt, w którym notowała listę lektur. Kiedy doszedł do końca klasy i wracał, poczuła zapach jego perfum i od razu miała wrażenie, że znalazła się na gdańskim pomoście, niemal czuła na sobie jego usta.

– Jezu... – szepnęła, pragnąc zwinąć się w kulkę i zniknąć.

– Co jest? – Matylda ścisnęła lekko jej dłoń.

– Nie dam rady.

– Dasz. Nie masz wyjścia.

Po skończonej lekcji Lenka starała się wyjść z klasy niepostrzeżenie, ale i tak wiedziała, że on na

nią patrzy. Gdy w końcu udało się jej wyjść ze szkoły i szła z Matyldą przez boisko, w jej stronę ruszyło jakieś żółte psisko.

– To naszej dyrektorki.

– Co???

Pies podbiegł i zaczął witać się z Lenką, jakby ją dobrze znał. Za chwilę ich oczom ukazała się postać siwowłosej, zadbanej kobiety, która poklepała się po udzie i krzyknęła:

– Mara, do nogi!

– Jezu... – jęknęła znowu Lena, a Matylda spojrzała na nią z niepokojem.

– Dzień dobry. – Dziewczyny przywitały się z dyrektorką szkoły.

– Dzień dobry, przepraszam was. Ona raczej boi się obcych. Nie wiem, czemu tak do ciebie podbiegła. Słucha bardziej mojego wnuka niż mnie.

Oczy Matyldy zrobiły się wielkie.

– Pan Iwo nas uczy, jesteśmy w trzeciej klasie.

– To świetnie. Czeka nas ciężki rok, trzymam kciuki za wszystkich.

– Dziękujemy, pani dyrektor!

Gdy dziewczyny ruszyły w stronę parku, Lenka znowu westchnęła i pokręciła głową.

– Ja to mam, kurwa, szczęście.

– Nie klnij.

– Daj fajkę.

Matylda podała jej papierosa, usiadły pod drzewem i zapaliły.

– Napisał do mnie. – Lenka odezwała się po chwili milczenia.

– Kto?

– On. Iwo.

– No coś ty?

– Tak, chce się spotkać. Pogadać.

– Odpisałaś coś?

– Nie. Nie wiem, co miałabym mu powiedzieć.

– Spotkaj się. Może chce wyjaśnić tę sytuację. I określić jakoś... no wiesz, wasze stosunki. –

Matylda pomachała ręką z papierosem.

Lenka spojrzała na nią i parsknęła.

– Oczywiście, dobrze, że jak dotąd żadnych stosunków nie było – powiedziała Matylda i zagryzła wargę.

– Ale wszystko przede mną, nie? Ciekawe, kogo jeszcze spotkam w życiu.

– Boże, Lenka...

– To naprawdę bardzo śmieszne. – Lenka uśmiechnęła się.

– Nie bardziej niż to, że Kosma chodzi z Mariką?

– To, kurwa, tragiczne.

– Nie klnij, mówię ci.

– Wolę kląć niż płakać.

– A ja wolę się bawić. Chodź pojedziemy w sobotę do Jeleniej.

– Ojciec mnie nie puści.

– Powiesz, że śpisz u mnie. Jakoś dziwnie mnie po tym wszystkim lubi.

– Chyba mają wyrzuty sumienia w związku z Mateuszem, więc próbują wszystko naprawić.

– Dlatego zróbmy to. Zanim obie oszalejemy.

– Dobrze. Mati... – Lenka zgasiła papierosa, oparła się o drzewo i spojrzała na siedzącą obok koleżankę. – Nadal tęsknię za Mateuszem. Ale wtedy, w Gdańsku... czułam się tak, jakbym nie miała całej tej historii za sobą. A teraz mam nową historię. Czy ja jestem jakaś uszkodzona?

– Nie gadaj głupot. Jesteśmy normalne. To świat jest powalony. Moja matka spotyka się z jakimś przystojniakiem z czarnego lexusa na wrocławskich rejestracjach. A myślałam, że już skończyła z przygodnymi znajomościami. – Matylda opowiedziała o spotkaniu przed domem. – Nie wiem, o co

w tym chodzi, ale jest jakaś dziwna. Boję się, żeby znowu nie zaczęła czegoś brać.

– Wygląda dobrze. Twoja mama jest bardzo ładna. Chyba sobie poradziła.

– Też tak myślałam. Ale ten facet... niewiele mi o nim powiedziała, tylko tyle, że to stary znajomy. I że jest adwokatem Bukowińskiego.

– No to może sprawy związane z tym... z tym, co się stało na ognisku?

– Nie wiem. Ale się boję. Żeby znowu coś się nie popsulo. Żeby znowu moja mama się nie popsula. – Matylda złapała przyjaciółkę za rękę. – Wystarczy, że moje życie jest do bani. A chłopak, którego kocham, prowadzi się z inną panną.

– On jest idiotą.

– Nie. To po prostu Kosma Bukowiński. I jego wybór. – Matylda wzruszyła ramionami i zapatrzyła się przed siebie. Tak, on wybrał. Nie interesowały jej jego pobudki. Takie były fakty. I to bolało, w każdej pieprzonej minucie jej życia.

Dzień wcześniej musiała pojechać do Rynku i tam ich zobaczyła, wysiadali z tej jego sportowej fury. Zaciśnęła dłonie w pięści, po czym minęła ich bez słowa. Widziała radosną twarz Mariki, która patrzyła wokół z triumfem tej, która wygrała los na loterii. I ponure spojrzenie Kosmy, jakim ogarnął jej sylwetkę, gdy ich mijała. Głowę trzymała wysoko, dumna i pewna siebie, chociaż w środku przypominała galaretę. Potem wróciła do domu i długo płakała w poduszkę, przeklinając dzień, w którym pozwoliła mu się zbliżyć i pozwoliła sobie zakochać się w nim. Teraz... była bezbronna.

Lenka wieczorem siedziała w swoim pokoju. Kochała to i tego nienawidziła. Zdjęła wszystkie jasne ozdoby, powiesiła ciemne plakaty zespołów, które kochał Mateusz, narzutę na łóżko zmieniła z różowej na ciemnozieloną. Nie chciała „piankowego” pokoju, bo wszystko to przypominało jej jego ciemną, wysoką postać stojącą pośród tego różu i bieli, z nieco kpiącym wyrazem twarzy, którą kochała. Teraz było jej o wiele lepiej. Powoli zacierały się tamte chwile i nawet czasami o nich zapominała. W tym momencie jej umysł zaprzętała sprawa związana ze szkołą i nauczycielem. Nie wspominając o dyrektorze, która okazała się babcią faceta z pomostu. To było kompletnie popieprzone.

Włożyła słuchawki na uszy i puściła piosenkę, którą Mateusz nagrał jej, a właściwie im, na pożegnanie. Znała ją na pamięć i śpiewała razem z nim. Był czas, że nie chciała już więcej jej słyszeć. Ale coś się zmieniło. Teraz piosenka dawała jej spokój, gdy było źle, stanowiła jej osobistą terapię.

Usłyszała dźwięk wiadomości, więc zerknęła na komórkę. I zeszywniała.

„Jestem w parku koło twojego domu. Wyjdź, proszę”.

Tym razem nie było podpisu, ale oczywiście wiedziała, od kogo jest esemes. Wzięła kilka oddechów i zeszła na dół. Ojca nie było, mały oglądał bajki, a matka krzątała się w kuchni.

– Zaraz wracam! – krzyknęła, wkładając adidas.

– Gdzie idziesz?

– Na chwilę do Matyldy, spotkamy się w ruinach.

– Tylko nie bądź długo, już robi się ciemno.

– Jasne.

Gdy wyszła z domu, powoli ruszyła w stronę parku. Niebo zrobiło się już ciemnogrnatowe, okoliczne latarnie płonęły żółtym światłem. W parku było pusto. Gdy znalazła się w alejce, usłyszała radosne szczeknięcie i zobaczyła goldena biegnącego w jej stronę. Kucnęła i przywitała się z suczką, która wydawała krótkie szczeknięcia, machała ogonem i usiłowała polizać ją po twarzy.

– Mara, Mara, pamiętasz mnie, co? – Głaskała psa i klepała go po szerokim zadku.

– Bardzo cię polubiła. – Iwo stanął tuż obok, Lenka widziała jego sportowe buty. Wstała i spojrzała mu w twarz.

– Skąd wiesz, gdzie mieszkam? I skąd masz mój numer?

– Mam dostęp do danych uczniów. Ty za to miałaś mój numer z innego źródła, ale nie zamierzałaś go wykorzystać, prawda? – W jego głosie zabrzmiały złośliwe tony.

– Mogę być tylko chwilę. O co chodzi? – Potrząsnęła głową.

– Chciałem wyjaśnić... to wszystko.

– Nie ma co wyjaśniać. Ja... przepraszam, że cię okłamałam, ale myślałam, że nigdy się nie spotkamy.

– A ja sądziłem coś całkiem innego. – Zbliżył się do niej, poczuła ciepło bijące od jego ciała i chciała uciec. Jego obecność budziła wspomnienia, które wciąż bolały.

– Naprawdę mi przykro.

– Zawsze tak robisz? Chwila przyjemności z nieznajomym i potem znikasz? – Objął się ramionami i patrzył na nią z góry. Był zły.

– Nie! – krzyknęła, ale za chwilę ściszyła głos. – Nie zrozumiesz...

– Sprawdź mnie.

– Jezu, czego ode mnie oczekujesz? Uczysz mnie! – Spojrzała mu w oczy. Błyszczały, tak jak wtedy...

– Jestem w cholernie trudnej sytuacji. Przyjechałem tutaj, moja babcia pochodzi z Jeleniej Góry, chciała tu wrócić. Wygrała konkurs na dyrektora szkoły, a ja dostałem półtora etatu. W Gdyni nie miałbym co o tym marzyć. Podczas wakacji spotkałem dziewczynę. Słodką, trochę niepewną, bardzo skrytą. Kilka godzin w jej towarzystwie skutecznie namąciło mi w głowie. Pojawiła się jak duch i zniknęła podobnie. Wszystko, co o sobie powiedziała, okazało się kłamstwem. A teraz mam ją w swojej klasie. Tylko wiesz co? – Zbliżył się jeszcze bardziej. Poczuła jego ciepły oddech na policzku. – Za każdym razem, gdy wchodzi do tej cholernej klasy, widzę ją mięknącą w moich ramionach, wrażliwą na każdy mój dotyk, oddającą pocałunki. I jakoś trudno mi jest prowadzić lekcje.

– Przepraszam...

– Nie przepraszaj, Lenka. Tylko powiedz, czy dla ciebie naprawdę to była tylko przygoda?

– Ja... Spotkało mnie coś strasznego. Na pewno dojdą do ciebie plotki. Wszyscy o tym mówią i się śmieją, gdy nie widzę.

– Ktoś cię zranił, skrzywdził? – Jego twarz zamieniła się w maskę.

– To nie tak. Skrzywdziła nas przeszłość. Przeszłość naszych rodziców.

– Jestem tutaj. Możesz mi opowiedzieć.

– Nie mogę. Nie mogę o tym mówić, bo to wciąż boli. Ale chcę, żebyś wiedział, że tamte chwile z tobą... były cudowne. Tylko wówczas myślałam, że to właśnie chwila. Wiedziałam, że jest za wcześnie, ale to, co wtedy przeżyłam... było cudowne. I pomogło mi trochę się pozbierać.

– Ja za to w ogóle nie mogę się pozbierać, Lenka. – Iwo zbliżył się jeszcze bardziej, teraz ich ciała się dotykały.

Dziewczyna poczuła jego zapach, zaczęła szybciej oddychać.

– Nie mamy szans... Nie chcę, abys miał kłopoty.

– Też tego nie chcę. Ale nic na to nie poradzę. – Dotknął palcami jej policzka, ona zamknęła oczy i wtuliła się w jego dłoń.

– Nie wiem, co robić.

– Ja też nie. Ale wiem, że nie mogę przestać o tobie myśleć. – Pochylił się i już jego usta miały dotknąć jej rozchylonych warg, kiedy Mara zaczęła głośno szczeleć. Ktoś biegł parkową alejką, na tyle daleko, że nie mógł ich dojrzeć, ale wystarczyło, aby odsunęli się od siebie.

– Nie możemy, Iwo. To zupełnie... nierealne. – Lenka cofnęła się i pokręciła głową.

– Naprawdę w to wierzysz? Jestem w stanie poczekać na ciebie. To tylko dziewięć miesięcy.

– A ty – naprawdę w to wierzysz?

– Tak. Nigdy nic takiego nie czułem. Mam dwadzieścia pięć lat i nigdy mnie coś takiego nie dopadło.

– Nie wiem, Iwo. Muszę iść. Przepraszam... – Odwróciła się i zaczęła biec. Nie mogła dłużej patrzeć w jego zielone tęczówki, które niekiedy wpadały w brąz. Wiedziała, że jeszcze chwila, sekunda, a pograżyłaby się w jego szerokich ramionach i przekroczyłaby granicę, której w ich sytuacji przekraczać nie wolno. Poza tym... nie chciała, aby miał kłopoty. Dlatego uciekła. Słyszała, że wołał jej imię, ale wołała tego nie słyszeć. Przed domem zwolniła, nie zamierzała zwracać na siebie uwagi matki.

Weszła powoli na górę i zamknęła drzwi od swojego pokoju. Położyła się na łóżku i wtuliła w jedną z różowych poduszek, której jeszcze nie zdążyła zlikwidować. Gdy usłyszała dźwięk esemesa, wiedziała, że wiadomość może pochodzić tylko od jednej osoby. Iwo napisał:

„Wierzę, że to prawdziwe i możliwe. Musimy być tylko ostrożni. Jeśli też tak myślisz, bądź jutro w parku, około 19.00. Jeśli nie przyjdiesz, zrozumiem. Chyba...”

Mateusz szykował się wraz z zespołem do wyjścia na scenę. Festyn trwał w najlepsze, ich występ zaplanowano na dwudziestą, ogłaszając jako gwiazdę wieczoru. Gdy rozkładali sprzęt, podszedł do nich jakiś facet w skórzanej kurtce i kobieta o rudych włosach, bardzo elegancko ubrana.

– Mateusz Królikowski? – spytał nieznajomy.

– Tak.

– Janusz Marczak, to moja siostra, Anna Marczak. Jesteśmy z agencji MarkoRock. Widzieliśmy wasze nagrania na YouTube. Przyjechaliśmy tutaj specjalnie po to, aby posłuchać was na żywo.

– To świetnie. – Mateusz spojrzał na Jonasza, który uśmiechał się od ucha do ucha.

– Wiemy, że kiedyś miałeś podpisać kontrakt z poprzednim zespołem. Byli frajerami, że tego nie zrobili. Nie martw się, na nas nikt nie będzie wywierał nacisku. Jesteśmy niezależni i szukamy jakiegoś grubego kalibru.

– To chyba właśnie wy. – Rudowłosa uśmiechnęła się i pokazała wyciągnięty kciuk.

Gdy para zeszła ze sceny, Jonasz i reszta kumpli z zespołu byli wyraźnie podekscytowani. Mateusz jako jedyny zachował spokój.

– Stary, ale szansa!

– Byłoby zajebiście!

– Zobaczymy. – Mat swoim zwyczajem zachowywał rezerwę.

– Musimy dać czadu!

– Jak zawsze...

Gdy już przygotowali sprzęt i nastroili instrumenty, mieli jeszcze chwilę do występu. Mateusz zszedł na dół, żeby napić się piwa. Dla „gwiazdy wieczoru” uruchomiono specjalny bar, gdzie wszystko było za darmo. Chłopcy mocno z tego korzystali.

– Hej. – Usłyszał cichy głos.

Odwrócił się i zobaczył niską blondynkę, której przez cały wieczór wypatrywał w tłumie.

– Pola. Cześć!

– Przyszłam na twój występ.

– A gdzie Patryk?

– T-tam. – Wskazała na chłopca, który siedział z kolegą na zwałonym pniu udającym ławkę i wcinał wate cukrową.

– To świetnie. – Mateusz uniósł dłoń w geście pozdrowienia, a Patryk pomachał mu z entuzjazmem.

– Lubię, jak gra-a-asz. – Pola zająknęła się i zaczerwieniła.

– Nie denerwuj się. – Mateusz pochylił się i spojrzał w jej jasnoniebieskie oczy. – Nie musisz się przy mnie denerwować.

– Dobrze – powiedziała cicho i pochyliła głowę. Jej jasne włosy musnęły jego przedramię.

– Po koncercie wracasz do domu?

– Tak.

– Mogę was odwieźć. Jeśli chcesz.

Pola uniosła twarz i spojrzała mu w oczy. Widział w nich radość i niepewność. A jemu zakręciło się w głowie.

– Dobrze – powtórzyła, ale nie potrafiła ukryć uśmiechu.

– Muszę już iść. – Zerknął w stronę sceny. – Czekać tu na mnie po wszystkim, okej?

– Okej.

Koncert był bardzo energetyczny, najpierw zagrali kilka pierwszych piosenek Mateusza, począwszy od *Kiedy zniknę*, który to kawałek publiczność śpiewała razem z nimi. Piosenka ta miała już ponad milion wyświetleń na YouTube i była swoistym znakiem rozpoznawczym tego zespołu. A dla Mateusza stała się manifestem i wszystkim tym, co bolało, ale jednocześnie przypominało także dobre chwile, spędzone w rodzinnym mieście. Z perspektywy czasu inaczej na to patrzył, teraz miał nowe cele i nową nadzieję.

Zespół dał z siebie wszystko. Zawsze na występach, nieważne, gdzie się odbywały, dawali czadu, ale dzisiaj wiedzieli, że sporo zależy od tego, jak odbierze ich para producentów. Mat i Jonasz w przerwie zdążyli sobie „wygooglować” firmę MarkoRock i wiedzieli, że wypromowała już kilka zespołów, które szybko przebiły się do mainstreamu i teraz były na topowych listach stacji rockowych. Mateusz wolał nie cieszyć się na zapas, dobrze znał smak rozczarowania, ale gdzieś głęboko w jego sercu pojawiła się nadzieja, że będzie dobrze. Teraz śpiewał jedną z ostatnio napisanych piosenek, właśnie o takim tytule, i po raz pierwszy od dawna poczuł, że naprawdę jest nadzieja, aby w jego życiu pojawiło się wreszcie coś dobrego. Widział też gdzieś z boku sceny Polę, która klaskała, skakała w rytm muzyki i wpatrywała się w niego z uśmiechem. Tylko w niego. Czuł to. Uśmiechnął się i mrugnął do niej, na koniec solówki zaśpiewał wraz z Jonaszem refren i zakończyli głośnym uderzeniem perkusji ich ostatnią w tym dniu piosenkę. Tłum zaczął krzyzczeć, klaskać. Mateusz dostrzegł też wysokiego faceta i jego rudą towarzyszkę, którzy patrzyli na nich z zadowolonym wyrazem twarzy, a gdy chłopak złapał wzrok kobiety, ta pokazała mu dwa wyciągnięte kciuki i pokiwała głową z uznaniem.

Zespół złożył swój sprzęt i zszedł ze sceny, a wtedy podszedł do nich Marczak i podał Mateuszowi wizytówkę.

– Tu jest namiar na mnie, daj mi swój numer telefonu. Skontaktujemy się w ciągu tygodnia i ustalimy, co dalej.

– Okej. – Mateusz podyktował mężczyźnie numer swojej komórki.

– Będzie dobrze. – Poklepał Mateusza i Jonasza po plecach. – Byliście świetni. Moja siostra już rozmawia z marketingiem. – Wskazał na rudowłosą, która nieopodal rozmawiała przez komórkę i gestykulowała przy tym z werwą godną dyrygenta.

– Okej, zatem mamy czekać na info od was? – Mateusz zmrużył oczy, był spokojny.

Jonasz się cieszył.

– Oaza spokoju, co? Lubię to. Tak, w ciągu tygodnia spodziewaj się telefonu. Do zobaczenia w Warszawie. – Marczak podał mu rękę, którą Mateusz uściśnął. Potem mężczyzna pożegnał się ze wszystkimi członkami zespołu.

Gdy chłopcy zebrali swoje rzeczy i zapakowali je do busa Bartka perkusisty, Mateusz pożegnał się z kumplami i zszedł bocznym zejściem ze sceny, wzrokiem szukając jasnowłosej głowy. Zobaczył Polę siedzącą w pewnym oddaleniu, Patryka nie było, dziewczyna wpatrywała się w komórkę i kiwała rytmicznie. Gdy podszedł bliżej, zorientował się, że ogląda jeden z ich występów w internecie.

– Chyba lubisz naszą muzykę? – powiedział, a ona drgnęła. – Sorry, nie chciałem cię przestraszyć.

– Lubię. Jesteście świe-światni. – Zaczerwieniła się, ale Mateusz nie zwrócił uwagi na problem z mówieniem.

– Gdzie Patryk?

– Dzisiaj śpi u Jędrzejka, t-to jego przy-przyjaciel.

– To może masz więcej czasu?

– Trochę mam.

– Pojedziemy nad Wisłok?

– D-dobrze. – Pokiwała głową i zeskoczyła z murku, na którym siedziała. Miała wąskie dżinsy, koszulkę, trampki i kurtkę z jasnego dżinsu. Włosy związała gumką, wyglądała naprawdę bardzo młodo.

Mateusz wskazał gestem parking, na którym zaparkował samochód. Szła obok niego, sięgając mu do ramienia. Miał nieodpartą ochotę, aby ją objąć, ale zdawał sobie sprawę, że w tym momencie byłoby to zbyt pochopne i na pewno mogłoby spłoszyć tę zamkniętą w sobie dziewczynę. Gdy mijali

jeden z otwartych barów, dobiegł ich głośny rechot i okrzyk jednego z miejscowych wielbicieli taniego piwa pod Biedronką.

– Pola monola, bierzesz się z-za z-za z-za gwiazdy rocka?

– Pola monola, chodź do na-na-na-nas.

Dziewczyna skuliła się w sobie, zgarbiła, sprawiała wrażenie, jakby chciała zniknąć. Mateusz spojrział ostro w kierunku bandy podpitych wyrostków, tamci wybuchnęli głośnym śmiechem i zaczęli poklepywać się z zadowoleniem po plecach. Dziewczyna niemal biegła. Mateusz szybko ją dogonił i złapał za łokieć.

– Hej, nie uciekaj. To idioci. Często przyjeżdżają na stację, widzę ich też pod sklepem.

– Z-znam ich. T-to koledzy mojego bra-brata. – Z trudem dukała każde słowo.

Mat widział, że jest bardzo zdenerwowana. Wkurzył się na tych dupków i najchętniej zająłby się nimi w adekwatny do ich zachowania sposób. Ale nie chciał ściągać na siebie kłopotów, poza tym był sam, a jeszcze zachował resztki samokontroli i instynktu samozachowawczego.

– Nieszczęśliwych kumpli ma twój brat – skomentował to pod nosem i otworzył przed dziewczyną drzwi pasażera.

Ta usiadła w błyskawicznym tempie i mocniej opatulila się kurtką. Sprawiała wrażenie, jakby chciała zniknąć.

Mateusz odpalił silnik, wrzucił jedynkę i wyjechał z parkingu. W milczeniu minęli niedawno wybudowany most i zjechali wąską drogą w dół. Postawił auto w małej zatoczce i po chwili ruszyli w stronę rzeki. Było praktycznie ciemno, jedynie reflektory oświetlające przeprawę dawały trochę światła, księżyc też miał w tym swój udział. Mateusz rozłożył koc, który wcześniej wyciągnął z bagażnika, i usiadł, wskazując Poli miejsce obok. Wyglądała na niezdecydowaną.

– Nie gryzę, naprawdę. – Uśmiechnął się.

Wpatrywała się w jego szczery uśmiech i ciemne oczy, które teraz wyglądały na prawie czarne. Był bardzo przystojny, gęste włosy sterczały mu na wszystkie strony, czarna ramoneska rozbłykiwała srebrzystością licznych suwaków. Wyglądał na niegrzecznego chłopca z plakatów z kolorowych muzycznych gazet. Lecz Pola kiedyś poznała tych naprawdę złych i na pewno nie mieli oni nic wspólnego z tym oto chłopakiem. Westchnęła i usiadła w bezpiecznej odległości od Mateusza.

– Nie jestem t-taka...

– Jaka?

– Jak oni mówią.

– Olej ich. To bezrobotni idioci bez przyszłości.

– Lubię cię i ci u-u-ufam.

– Hej. – Zwrócił się do niej i przybliżył się nieco, ale nadal jej nie dotykał. – Możesz mi ufać, już ci kiedyś powiedziałem.

– Staram się.

– Ktoś cię zranił. – Mateusz nie zapytał. Po prostu to powiedział.

– Tak – odparła cichutko.

– Ja też nie miałem łatwo.

– Dlatego tu przyjechałeś? – Uniosła głowę i spojrzała na niego.

Widział jej jasne oczy i miał ochotę je pocałować. Nie, wróć. Miał ochotę ją pocałować. Przytulić i poczuć ciepło jej ciała. Westchnął.

– Tak. Odnajduję tu spokój.

– T-to... nie powinieneś się ze mną spotykać.

– Dlaczego?

– Bo to ci nie da spokoju. – Pochyliła głowę. Wyglądała na załamana.

Mat zacisnął zęby i objął ją ramieniem.

– Wiele przeżyłem i nie załamałem się. Uwierz mi. Niestraszny mi brak spokoju. Chociaż wolę, gdy wszystko w miarę się układa.

– Oni, ci faceci... Traktują mnie jak łatwą. A to nieprawda. Nie jestem t-t-taka. – Zacięła się na

sam koniec.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia dwa.

– Ja mam dwadzieścia jeden.

– Myślałam, że jesteś starszy.

– A ja myślałem, że jesteś młodsza. Tylko mi Patryk... burzył nieco wyliczenia.

– Miałam go wcześniej... – wyszeptała.

– Zdarza się – powiedział ostrożnie, nie chciał zmuszać jej do wyznań, zdawał sobie sprawę, że mając dziecko w wieku piętnastu lat, w tak małej miejscowości, gdzie wszyscy się znają... O nie, nie mogło być jej łatwo. Ale nie oceniał. Sam dobrze wiedział, że życie rzadko kiedy układa się modelowo.

– Bardzo go kocham.

– Wiem. Jest świetnym chłopakiem.

– Nie chcesz... chcesz wiedzieć... – Pola bardzo się zawstydziła.

Siedział blisko i niemal czuł gorąco bijące od jej policzków. Miał straszną ochotę przykryć je dłońmi, ale zacisnął tylko mocniej dłoń w pięść i powstrzymał się od pochopnych gestów.

– Nie muszę nic wiedzieć. Tak ci się ułożyło. Powiesz mi więcej, kiedy będziesz gotowa, albo nie powiesz mi wcale. To od ciebie zależy. Lubię cię i dobrze się czuję w twoim towarzystwie. Myślę o tobie często. – Zamilkł i zorientował się, że powiedział więcej, niż zamierzał.

Uniosła głowę i znowu na niego spojrzała. Miał wrażenie, że jej twarz rozświetliła się radością.

– Myślisz o mnie?

– Yhym.

– A co?

– Różne rzeczy. Nie wiem, czy powinienem o nich mówić.

– Ach tak...

– Myślę, że jesteś zagadkową dziewczyną. Bardzo nerwową i zamkniętą w sobie, ale są sytuacje, kiedy czujesz się swobodnie i wtedy wcale się nie jękaś. Kochasz syna i to widać, bardzo o niego dbasz. Masz dobry gust muzyczny... – Uśmiechnął się szeroko, a ona oddała mu uśmiech. – Śliczne oczy, pięknie się uśmiechasz. I chciałbym poczuć smak twoich ust – powiedział, zanim zdążył się pohamować.

– Rozumiem...

– Przepraszam. Ale to właśnie myślę.

– Więc... zrób to. – Odsunęła się nieco i patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Nie chciałem cię przestraszyć. Ale jestem szczery. – Wpatrywał się w jej jasne tęczówki.

– To dobrze. Ja też. I chcę, abyś mnie pocałował – powiedziała cicho, ale całkiem płynnie.

– Okej. – Uśmiechnął się i dotknął wreszcie dłońmi jej policzków.

– Okej. – Oddała mu uśmiech.

Wtedy ich usta zetknęły się. Pocałował ją delikatnie, muskając najpierw dolną, a potem górną wargę. Westchnęła, a on siłą woli powstrzymał się przed pogłębieniem pocałunku, zdając sobie sprawę, że balansuje na granicy i że dzisiaj tej granicy nie może przekroczyć. Pocałował ją jeszcze raz, a potem mocno przytulił. Wdychał jej kwiatowy zapach i starał się nad sobą zapanować.

– Czy było to miłe? – spytała cicho, z twarzą ukrytą w jego szyi.

Poczuł wibracje w całym ciele.

– Cholernie miłe, Pola. To była jedna z niewielu miłych rzeczy, jakie spotkały mnie w ostatnim czasie – powiedział zduszonym głosem.

Potem odwiózł ją do domu, całą drogę trzymając jej lewą dłoń w swojej prawej ręce, puszczać tylko na chwilę, kiedy zmieniał biegi. Umówił się z nią nazajutrz, chciał ją zabrać do Rzeszowa na jakieś jedzenie. Zgodziła się, a gdy wysiadała, pocałowała go szybko w policzek i pobiegła w stronę domu. Uśmiechnął się sam do siebie i ten uśmiech nie schodził mu z twarzy przez całą drogę powrotną do mieszkania.

Rozdział 6

Tamta noc

Słowa: Mateusz Królikowski

*Tamta noc skradła moje serce,
a potem rozdarła je na strzępy.
Chciałem rozbić ten świat,
który wrzucił cię w zła odmęty.
Byłem w stanie niszczyć i zabijać,
nie czekając, aż złość zacznie przemijać.
Dla ciebie mógłbym zrobić wszystko,
bo tamta noc obudziła we mnie miłość.*

Iwo wiedział już niemal wszystko, co wydarzyło się tamtego lata w Rokietnicy. Nietrudno było uzyskać informacje, wystarczyło, że kiedyś w pokoju nauczycielskim rzucił hasło o ognisku na koniec roku szkolnego. Dowiedział się o starej sprawie tajemniczej śmierci jednego z mieszkańców, o tym, że dyrektorka szkoły postrzeliła swego syna, ucznia Kosmę Bukowińskiego i o tym, że jedna z uczennic trzeciej klasy, Magdalena Maziarz, chodziła ze swoim kuzynem, który po tym wszystkim wyjechał w nieznanym kierunku. Iwo poczuł się niezręcznie, że dowiedział się tego wszystkiego poza samą zainteresowaną, ale musiał chociaż po części zrozumieć sytuację Lenki. Teraz wiedział więcej, ale i tak pragnął z nią porozmawiać. Tak, chciał z nią rozmawiać, przebywać, słuchać jej głosu. Nic nie mógł na to poradzić. A był skazany na codzienne jej widywanie i musiał udawać, że nie łączy ich nic poza układem uczennica-nauczyciel.

Było to bardzo trudne, ale radził sobie doskonale, zawsze umiał ukrywać swoje uczucia. Nauczył się tego dawno temu, chyba wtedy, gdy jego matka zrzekła się władzy rodzicielskiej wobec jego i brata i wyjechała w nieznanym kierunku, a jego prawną opiekunką została babcia. Miał wtedy dziewięć lat i kochał swoją matkę, która nią nigdy nie umiała i nie chciała być. Ojciec mieszkał gdzieś koło Wejherowa, na początku płacił nawet na niego alimenty, ale potem przestał, a jego matka, czyli druga babka, nie podtrzymywała kontaktów. Ten, który był jego „papierowym” ojcem, podobno ożenił się i miał córkę i syna. Jego przybrane rodzeństwo. Śmiał się z tego określenia. To byli obcy ludzie, tak samo jak nigdy niepoznany ojciec. Widział go może ze dwa razy w życiu i kompletnie nie pamiętał. Matka też coraz mocniej zacierała się w jego pamięci. Brat szybko się ożenił, grał w zespole, miał małą córeczkę, a jego żona była wspaniałą dziewczyną, z którą chodził od pierwszej klasy liceum.

Natomiast on, Iwo... nie był w stanie z nikim związać się na stałe. Miał kilka dziewczyn, ale były to chwilowe związki, najdłuższy przetrwał chyba osiem miesięcy. Lecz nie czuł „tego czegoś”. A tymczasem chwila z młodą nieznaną sprawiła, że cierpiał, gdy okazało się, że nie ma z nią żadnego kontaktu. Z ulgą, niemal w ostatniej chwili przyjął ofertę babki i małego liceum w miasteczku oddalonym od Trójmiasta o niemal sześćset kilometrów. Stwierdził, że nic go nie trzyma, że może trzeba poszukać nowej drogi w życiu. I znalazł. Znalazł ją. Lenkę. Maturzystkę, którą uczył. Cholerny los, naprawdę wziął go sobie na cel!

Nastał wieczór i Iwo poszedł wolnym krokiem w stronę parku. Wraz z babką mieszkali w samym Rynku, w małej kamienicy nad pizzerią. Babka dostała tutaj kawalerkę, a on dwa pokoje z kuchnią. Swoją gdański dom wystawili na sprzedaż, mieli już informację od agencji, dotyczącą pierwszych zainteresowanych klientów. Po sprzedaży mieli podzielić kwotę na trzy części, Iwo zamierzał popracować tutaj rok, a potem poszukać czegoś we Wrocławiu. Poza tym robił jeszcze coś, o czym nikt, oprócz babci, nie miał pojęcia, i co dawało mu całkiem niezły dochód. Był też przyzwyczajony do

dużego miasta, dlatego pracę w Rokietnicy traktował jako coś tymczasowego. Babcia zamierzała w tym spokojnym miasteczku dopracować do emerytury, czyli jeszcze dwa lata. A teraz, w sytuacji, w jakiej się znalazł, Iwo tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że podjął dobrą decyzję, żeby zatrzymać się tutaj tylko na rok.

Usiadł pod drzewem, skąd miał doskonały widok na ścieżkę, którą wczoraj nadeszła Lenka, założył słuchawki i puścił Zeppelinów, których ukochał jeszcze w czasach liceum. Słuchał *Stairway to Heaven* i czekał na dziewczynę, która nie dawała mu spać, która nie pozwalała mu się na niczym skupić. A przynajmniej w znacznym stopniu to utrudniała.

Zamknął oczy i wsłuchiwał się w tembr głosu Roberta Planta, gdy nagle poczuł delikatny dotyk na ramieniu. Otworzył oczy i zobaczył Lenkę, która, ubrana w dzinsy i bluzę z kapturem nasuniętym głęboko na oczy, właśnie siadała obok.

– Hej. – Spojrzał na nią i wyciągnął słuchawki z uszu.

– Hej.

– Taki kamuflaż?

– Wieczory są chłodne. Ale tak, kamuflaż, masz rację. A tobie nie zimno? – Wskazała na jego sportowe krótkie spodnie.

– Wychowywałem się w Trójmieście. Tam ciągle szaleją wiatry, zahartowałem się.

– To widać. Czego słuchałeś? – Wskazała gestem na słuchawki, które Iwo nadal trzymał w dłoniach.

– Zeppelinów.

– Lubię. Mój... przyjaciel pięknie grał ich kawałki na gitarze.

– Mój brat też.

– No tak. Wiem.

– Tego mi właśnie brakowało.

– Czego?

– Zwyczajnych rozmów.

– Możemy rozmawiać. Ale lepiej, żeby nikt nas nie widział.

– To tylko rok, Lenka. Niecały.

– Wiesz już o mnie wszystko, prawda? – Ściągnęła kaptur z głowy i spojrzała mu w oczy.

Nie potrafił jej okłamać. Kiwnął głową w geście potwierdzenia.

– Plotki. To coś, co w tym mieście funkcjonuje bez zarzutu.

– Wszędzie tak jest, na mniejszą lub większą skalę. Nie musimy o tym rozmawiać.

– Chcę, żebyś wiedział... Mateusz jest mi bardzo bliski i tęsknię za nim. Ale to mój przyjaciel.

– A ja kim jestem? – Iwo oparł głowę o drzewo i popatrzył na dziewczynę z boku.

– Też możesz być moim przyjacielem.

– Chciałbym.

– Naprawdę chciałbym, abys był kimś... więcej – szepnęła. – Ale nie wiem, jak to zrobić.

– Możemy... spotykać się tutaj albo... u mnie.

– Nie możemy.

– Lena. – Iwo złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. – Nie chciałbym robić ci kłopotów. Ale powiedz, tak szczerze, czy naprawdę jestem ci obojętny? Czy jestem tylko wspomnieniem wakacyjnej przygody? – Wpatrywał się w nią złotymi oczami, widziała w nich pragnienie, które dostrzegła także wtedy, w sierpniu. Był tak blisko, pachniał wspaniale i czuła jego siłę, ciepło jego ciała.

Westchnęła i pokręciła głową.

– Jesteś tu i teraz. Nie jesteś żadnym wspomnieniem, tylko... teraźniejszością.

– Zróbmy to. – Iwo złapał ją za ramiona i lekko ścisnął. – Nie mówiłbym tego, gdybym nie był pewny. Chcę być z tobą. Ciągle o tobie myślę.

– Ja o tobie też. Ale się boję.

– Ja też. Ale, Lenka, to nasze życie. Jedno życie. Nic więcej nie mamy.

– Możesz mieć problemy. Mnie już nic nie zaszkodzi. – Wzruszyła ramionami z obojętnością.

– Lena... – Iwo spojrział na nią poważnym wzrokiem. – Kochałaś tego chłopaka?

Dziewczyna patrzyła gdzieś w bok, ale zaraz śmiało spojrzała mu w oczy.

– To było moje pierwsze zakochanie. Mateusz był taki poważny, za poważny jak na swój wiek.

A jednocześnie potrafił mnie rozbawić. I był niesamowicie zdolny. To znaczy... jest. Gdzieś tam, gdzie wyjechał.

– Tęsknisz za nim?

– Tak.

– Rozumiem. – Iwo pogłaskał ją po włosach.

– A teraz pojawiłeś się ty i naprawdę nie wiem, czy mam płakać, czy śmiać się ze swojego pecha.

– Nie przyniosę ci pecha. Obiecuję. – Mężczyzna westchnął i patrzył jej prosto w oczy. –

Spróbujmy, Lenka.

– Dobrze – szepnęła. Był tak blisko, wdychała jego zapach, jego ramię obejmowało ją i czuła jego ciężar. Przechyliła instynktownie głowę i oparła ją o nie.

– Będzie mi bardzo trudno, ale sobie poradzę.

– Ja też.

– Będziemy się tu spotykać. Albo u mnie.

– Nie wiem...

– Lenka, mogę cię pocałować? Od momentu, kiedy cię ujrzałem ponownie, nie mogę przestać o tym myśleć.

– Wtedy nie pytałeś. – Uśmiechnęła się leciutko.

– Oj, Lenka. – Pokręcił głową, wsunął dłoń w jej włosy i przyciągnął ją do siebie. Jego usta były miękkie i nieustępliwe. Dziewczyna miała wrażenie, że cofnęła się w czasie i znowu znajduje się na drewnianym pomoście w Brzeźnie. Westchnęła i otworzyła usta, jego język skwapliwie to wykorzystał. Iwo napał na nią całym ciałem, zacisnęła dłonie na jego bicepsach, czuła ich twardość. Czuła wibracje jego ciała, a nawet lekkie drżenie, jakby całą siłą woli musiał powstrzymać się przed pogrążeniem się w szaleństwo, które czuł pod skórą, wszędzie. Gdy jęknęła, Iwo odsunął się, wpatrując rozgorzałym spojrzeniem w jej zaczerwienioną twarz.

– Oj, Lenka – powtórzył i uśmiechnął się. – Naprawdę zalażłaś mi za skórę, dziewczyno.

– Czy to jest prawdziwe? Czy ty jesteś prawdziwy? – Dotknęła jego policzka.

– Cholernie prawdziwe. Tak bardzo, że nie jestem w stanie trzeźwo myśleć.

– Ja też przy tobie nie myślę. Nie wróży to dobrze, biorąc pod uwagę, że mnie uczysz.

– Nie teraz, Lena. Na szczęście nie teraz. – Pochylił się i znowu zaczął ją całować.

Poddała się mu całkowicie. Nie myślała o niczym, teraz chciała tylko czuć wibracje jego twardego ciała i usta, które doprowadzały ją do szału. To było dobre. Prawdziwe. Wreszcie coś czuła. I było to niesamowite.

– Nie uciekaj już więcej – powiedział po chwili, gdy już oderwał się od jej ust i przez moment wpatrywał się w jej oczy.

– Nie będę – szepnęła.

– Będzie dobrze.

– Obiecujesz?

– Tak, Lenka. – Uśmiechnął się i znowu ją pocałował.

Matylda kończyła robić zakupy w markecie niedaleko szkoły. Wzięła plecak i dwie siatki, zamierzała wrócić do domu piechotą, chciała złapać ostatnie promienie wrześniejszego słońca, bo wiedziała, że taka ładna pogoda nie utrzyma się długo. Zapakowała wszystko do plecaka i toreb, włożyła słuchawki w uszy i ruszyła powoli w stronę domu. W słuchawkach brzmiał zachrypnięty głos Axla Rose'a i kawałek *Welcome to the Jungle*, który w pełni odzwierciedlał stan jej duszy. Miała ochotę krzyczeć razem z wokalistą Guns N'Roses. Ale zamiast tego szła rytmicznie, nie czując nawet ciężaru zakupów. Nagle bardziej intuicyjnie poczuła, niż usłyszała, że ktoś za nią jedzie. Zerknęła w bok. Ulicą

sunął czarny samochód, w którym ostatnio widziała matkę. Kierowca coś do niej wołał. Wyjęła jedną słuchawkę i spojrzała na faceta. Był elegancko ubrany i bardzo przystojny.

– Matylda Królikowska? Chodź, podwiozę cię.

– Jasne! – parsknęła i szła dalej.

Mężczyzna zaparkował byle jak na chodniku, wybiegł z samochodu i zaszedł jej drogę.

– Jestem znajomym twojej mamy, jadę do was.

– Odczep się, człowieku! – Matylda próbowała go wyminąć, ale zrobił krok do przodu i znalazł się tuż przed nią.

– Chciałbym z tobą porozmawiać.

– Nie znam pana, proszę dać mi spokój. – Matylda trochę się zdenerwowała.

W tym momencie dotarła do jej uszu głośna muzyka i niski dźwięk wysokokonnego silnika. Usłyszała pisk opon i tuż obok zaparkował sportowy mustang. Dobrze wiedziała, czyj to pojazd. Zza kierownicy wybiegł Kosma, którego oczy rzuciły wściekle błyski.

– Odwal się od niej, frajerze! – warknął, stając pomiędzy dziewczyną a wysokim mężczyzną.

– Nie musisz mnie bronić, radzę sobie sama, jak zawsze. – Matylda postawiła siatki, bo zaczęły ją boleć ręce. Zaplanowany spacer zamienił się w jakąś farsę.

– Spokojnie, Kosma. – Konrad Mach patrzył na syna swojego klienta.

– Znasz go? – Matylda spojrzała szeroko otwartymi oczami na chłopaka.

– Ona nie będzie z tobą rozmawiać, odpierdol się! – warczał Bukowiński w stronę Konrada.

– Uspokój się, nie jestem wrogiem.

– Dla mnie jesteś!

– Kosma! – Matylda złapała chłopaka i zmusiła, aby na nią spojrzał. – Kto to jest?

– To prawnik mojego starego. Pewnie chce cię wypytać o tamtą noc.

– To prawda? – Matylda zmarszczyła brwi i spojrzała na mężczyznę.

– Tak, jestem jego prawnikiem, ale nie chciałem...

– To dlatego prześladowa pan moją mamę? Niech się pan od niej odczepi! Ona... Ona ma wiele za sobą, chce normalnie żyć. Słyszał pan?! – krzyknęła, czując, że cała się trzęsie.

– To nie tak. Twoja mama...

– Nie potrzebujemy problemów, mamy ich w nadmiarze.

– Odwal się, Mach, w dupie mam, kim jesteś! – Chłopak wpatrywał się w prawnika z nienawiścią w spojrzeniu. – Bronisz mojego ojca, a to kawał skurwiela!

– Nie jestem wrogiem. Matyldo, ja i twoja mama... – Konrad Mach spojrzał na dziewczynę, a ta zmarszczyła brwi i pokręciła głową.

– Boże, nie mam siły...

– Odsuń się! – Kosma ostrzegawczo wyciągnął palec w stronę mężczyzny, ten uniósł dłonie w geście pojednania. Chłopak pozbierał rozsypane zakupy i wsadził je na tylne siedzenie mustanga. Otworzył drzwi pasażera i spojrzał na Matyldę. – Chodź, zawiozę cię. Proszę... – dodał cicho.

Dziewczyna zastanawiała się przez chwilę, pokręciła głową, ściągnęła plecak i usiadła na niskim skórzanym fotelu. Kosma zatrzasnął drzwi, powiedział coś do adwokata ojca i usiadł za kierownicą. Ruszył ostro, aż Matyldę wbiło w fotel.

– Mam dość... – westchnęła.

– Nie rozmawiaj z nim. Mój stary już wezwał swojego papugę. On zawsze go z wszelkich górien wyciągał.

– On zna moją matkę? Nic nie rozumiem.

– Nie słuchaj go, oni zawsze mieszają ludziom w głowach.

– Widziałam ich.

– Kogo? – Kosma zerknął na Matyldę.

– Moją matkę i jego. Siedzieli u nas pod domem w samochodzie.

– No to już pewnie jej coś nagadał.

– Nie. Wyglądało na to, że się znają. Może tak jest?

– Nienawidzę prawników.

– A ty... – Dziewczyna chyba dopiero teraz zrozumiała, co się właściwie stało i z kim jedzie w samochodzie. – Po co mnie ratowałeś? Poradziłabym sobie.

– W to nie wątpię. Ale wołałem ci pomóc.

– Skąd się tu wzięłeś?

– Przejeżdżałem. – Wzruszył ramionami. Wolał na nią nie zerkać, bał się, że rozpozna kłamstwo. Kręcił się koło jej domu, potem koło domu Lenki, aż wreszcie dojrzał ją, gdy wychodziła ze sklepu. – Poza tym dźwigasz takie ciężary...

– I co z tego? Dobrze... – Matylda wzięła głęboki wdech. Nie chciała powiedzieć więcej, niż zamierzała. Pragnęła jak najszybciej znaleźć się w domu. On, tak blisko, ten samochód, wspomnienia... Nie była aż tak silna. – Zawieź mnie do domu i zapomnijmy o wszystkim.

– To nie takie proste, Mati.

Kosma powiedział to cicho, ale usłyszała.

– Wołałabym, abyś tak do mnie nie mówił.

– Masz prawo mnie nienawidzić.

– Przecież o to właśnie ci chodziło, czyż nie?

– Tak – odparł wprost.

Nic nie odpowiedziała. Patrzyła, jak podjeżdżają pod jej dom. Gdy zaparkował, spojrzała na niego. Wyglądał dobrze, chociaż znacznie zeszczupłał. Włosy miał dłuższe. Ale to nadal był Kosma, jakiego pamiętała. Jakiego... pokochała. Zagryzła wargi, aby zdusić szloch, który pojawił się nie wiadomo skąd. Nie mogła sobie pozwolić na chwilę słabości, nie przy nim.

– Dzięki – wyszeptała i zaczęła wysiadać.

Kosma złapał ją za ramię.

– Nienawidzisz mnie?

Spojrzała na niego ostro. Teraz chęć płaczu zamieniła się w gniew.

– Czego chcesz ode mnie? Dlaczego mi to robisz?

– Nie wiem... Jestem popierdolony.

– Jesteś. Ja tak nie mogę... Po prostu... nie mogę... – Pokręciła głową i wysiadła. Nerwowo wytarła łzy, które jednak zaczęły płynąć. Kosma wysiadł z drugiej strony i podał jej siatki z zakupami. Patrzył na nią wzrokiem pełnym uczucia, ale ona nie mogła tego znieść.

– Wołałabym, abyś nadal udawał, że mnie nie znasz.

– Nie mogę... Chociaż chciałbym. Byłoby łatwiej, ze wszystkim.

– Mam dość, Kosma.

– Znienawidź mnie. Proszę! – Złapał ją w ramiona i przytulił. Cały drżał. – Proszę, zrób to!

Odepchnęła go i już otwarcie płakała. Szarpnęła torby z zakupami, jedna z nich rozerwała się i jabłka potoczyły się po chodniku. Nie zwróciła na to uwagi. Spojrzała na niego zaczerwienionymi oczami.

– Nie, Kosma. To się nie stanie – szepnęła i pobiegła w stronę bramy. Patrzył za nią, oparł się o maskę swojego auta i uderzył w nią pięścią. Był popierdolony. I nienawidził sam siebie. Dlaczego ona nie mogła???

Wrócił do domu, ojciec siedział na dole w salonie i oglądał coś na wielkiej plazmie. Matka siedziała w areszcie. Jego życie stawało się farszą, oszukiwał sam siebie. Zaczął spotykać się z Mariką, bo była bardzo chętna i nie zadawała zbędnych pytań. Lubiła się bawić, była prostolinijna i nie należała do jego świata. Na chwilę zapomnienia nadawała się idealnie. Wiedział, że bardzo zranił Matyldę. Ale siebie ranił niemal codziennie. Był rozdarty, tak bardzo... Pragnął, aby ona go znienawidziła. Kochał ją jak szaleniec i wiedział, że ona wciąż kocha jego. Ale nie mógł z nią być, ona zasługiwała na normalnego chłopaka, bez pojebanej rodziny, bez tego całego bagażu, który musiał dźwigać całkiem sam.

Gdy leżał w samotności, w swoim nowym pokoju, zamykał oczy i wspominał tamten wieczór, kiedy pierwszy, a zarazem ostatni raz kochał się z Matyldą. Przypominał sobie jej miękką skórę, jej aksamitną fakturę, kształt jej ust, dotyk dłoni na jego nagim ciele, jej westchnienia, szepty, kiedy

wypowiadała jego imię. I ją, tam w środku, cudownie gładką, jego, tylko jego. Wówczas zachowywał się jak niewyżyty zboczeniec, wypowiadając raz po raz jej imię, zaspokajał się w samotności własnych wspomnień i wyobrażeń. Nie wiedział, jak długo to potrwa, zanim znowu nie rzuci się w jakiś szalony imprez, wódki i dragów, wtedy przynajmniej nic nie czuł, może oprócz nieustannej nienawiści do samego siebie. Marika niejedną raz ofiarowywała mu o wiele więcej, niż chciał brać, ale nie korzystał z tej hojności. Nie potrafił. Jeździł z nią jedynie do klubów w Jeleniej Górze, wypuszczał się na clubbing do Wrocławia, całował, tańczył, czasami pił, ale wiedział, że to jedno wielkie oszustwo. Nie do końca był przekonany o tym, czy Marika też zdawała sobie z tego sprawę, ale nie obchodziło go to. Był przecież Kosmą Bukowińskim, skurwielem, egoistą, takim, na jakiego wychował go jego ojciec. Kolejne oszustwo. Jego życie było nie tylko farsą. Było także jednym wielkim kłamstwem.

Leon pakował się przed wyjazdem do Wrocławia. Ojciec kupił mu ogromną walizkę, chłopak wykorzystał też stary plecak. Piotr Blachowski miał zawieźć jego i Weronikę na miejsce. Ale cały czas kołatało się chłopakowi po głowie, że dzieje się coś, na co on nie ma wpływu i jeszcze chwila, jeszcze moment, a bomba wybuchnie i zniszczy wszystko to, w co wierzył i co kochał. Weronika była ostatnio jakaś dziwna, unikała go, wymawiając się chęcią spędzenia ostatnich chwil przed wyjazdem z matką. Chodziła smutna i zamyślona. Bał się, cholernie się bał, że coś się kończy, zanim na dobre się zaczęło. Tak bardzo się cieszył, że będą studiować w jednym mieście, z dala od Rokietnicy, jego ojca, rodziców Niki. Z dala od tej całej pogmatwanej historii. Ale teraz czuł, że zaczyna tracić grunt pod nogami i nie wiedział, w którym kierunku pójdzie jego życie.

Nagle ktoś zapukała do drzwi. Rzucił ciuchy, spojrzał na bałagan panujący w jego pokoju i poszedł otworzyć. Ojca nie było, co go w sumie bardzo cieszyło, bo od tamtej sprawy jakoś nie umiał z nim szczerze rozmawiać.

– Hej. – Gdy otworzył drzwi, zobaczył Weronikę.

– Hej. – Odsunął się i wpuścił dziewczynę. – Miałaś się dzisiaj pakować. – Objął ją i pocałował w usta. Miał wrażenie, że nieco bezwolnie poddawała się jego powitaniu i mechanicznie oddała pocałunek.

– Tak, ale musiałam przerwać.

– Stało się coś? Ostatnio jesteś taka dziwna. Martwię się, Nika. – Leon patrzył na dziewczynę zmartwionym wzrokiem.

– Miałam... musiałam coś sprawdzić.

– Co takiego? – Objął się ramionami i zacisnął dłoń.

– Nie chciałam cię angażować, bo wiem, jak bardzo zależy ci na studiach i na wyjeździe... –

Weronika wyglądała na przestraszoną.

A Leonowi zrobiło się niedobrze.

– Straszysz mnie, cholernie. Co się dzieje? – Podeszedł do dziewczyny i zacisnął palce na jej ramionach. – Zrywasz ze mną? Przez mojego i twój ojca? Bo nie chciałem zamieszkać w tym cholernym mieszkaniu? Zamieszka tam, zrobię wszystko, tylko, Nika, nie możesz...

– Jestem w ciąży. – Dziewczyna ucięła jego nieco histeryczny wywód. – Koniec dziesiątego tygodnia. Termin na pierwszego kwietnia.

Leon nadal zaciskał dłonie na ramionach Weroniki i wpatrywał się w nią wzrokiem, z którego nie mogła nic wyczytać.

– Na pierwszego kwietnia? – Powtórzył mechanicznie.

– Nie jest to prima aprilis, jeśli o to pytasz.

– W ciąży?

– Leon, naprawdę mnie przerażasz.

– Ja...

– Myślałam... chciałam mieć pewność. Dlatego zachowywałam się tak... Mogłeś to źle zrozumieć. Ale byłam taka... podekscytowana. Noszę twoje dziecko! A ty... – Weronika wybuchnęła

płaczem, odwróciła się i chciała wybiec.

Leon nagle jakby się przebudził z dziwnego letargu, w którym trwał przez chwilę. Złapał dziewczynę w objęcia i mocno przytulił.

– A ja jestem w ciężkim szoku. Ale... cholera, Nika. Kocham cię! I boję się, i kocham to dziecko. Jezu! Weronika! – Odsunął ją i spojrzał w jej zaczerwienione oczy. Uśmiechnął się i pocałował ją w usta.

– Będziemy mieli dziecko.

– Tak, Leon.

– Twój stary mnie zabije.

– Nie zabije. Mama już wie. Pomoże nam.

– Powiedziałaś najpierw matce? – Leon zmarszczył brwi.

– Musiałam, przepraszam.

– Kurczę... twój brat. On też mnie zabije.

– Przestań, wariacie. Nie my pierwsi, nie ostatni. Damy radę. Chodź, powiem ci, co wymyśliłam.

– Poczekaj. – Leon nadal trzymał ją w ramionach. – Kocham cię.

Potrząsnęła głową, pocałowała go w usta i mocno przytuliła.

– Wiem. Ja ciebie też.

– I to wystarczy?

– Tak, kochany. Wystarczy.

Potem wziął ją na ręce i zaniósł do swojego pokoju, a tam kochał delikatnie i szeptał, jak bardzo jest szczęśliwy.

Siedzieli nad rzeką. Mateusz grał na gitarze, Pola siedziała obok niego na kocu i wsłuchiwała się w jego niski, zachrypnięty głos. Była spokojna, zrelaksowana, piękna. Chłopak nie mógł oderwać od niej oczu. Jej jasne włosy okalały śliczną buzię, oczy miała przymknięte i widać było, że na chwilę się wyłączyła, oderwała od rzeczywistości. To było ich trzecie spotkanie, ostatnio mało rozmawiali, słuchali jego piosenek i po prostu ze sobą byli. Patrzyli na wodę i milczeli. Mateusz bardzo chciał z nią porozmawiać, zapytać o tak wiele rzeczy. Ale domyślał się, a właściwie jakoś podskórnie czuł, że tę młodą kobietę, dziewczynę właściwie, spotkało coś okrutnego, bolesnego. Dostrzegał w tym wszystkim pewną analogię, że dwie skrzywdzone dusze spotkały się tutaj, na południowym wschodzie Polski, gdzie przyjechał, a właściwie uciekł. Nie – on zniknął. Zniknął z tamtego świata, który powoli go niszczył. I spotkał ją. Czy to mogło być... przeznaczenie?

– To moje ostatnie piosenki. Czyli te, które napisałem w ostatnim czasie. – Odłożył gitarę i napił się wody.

– S-są pię-piękne. – Pola spojrzała na niego, nieco spłoszona.

– Hej. – Pochylił się i złapał ją za rękę. – Nie denerwuj się. Jestem tu tylko ja – powiedział ciepło, uśmiechając się.

– W-w-właśnie dlatego.

Przysunął się bliżej dziewczyny i pogładził ją po włosach. Były takie miękkie...

– Naprawdę nie musisz się stresować. Chciałbym, abyś podczas naszych spotkań była spokojna, swobodna, abyś zachowywała się tak, jak wtedy, gdy jesteś z synem. Albo gdy słuchasz mojego grania.

– Postaram się – odparła cicho.

– To dobrze. – Przytulił ją. Tak przyjemnie było siedzieć nad Wisłokiem, słuchać pohukiwania sów, czuć ciepło ciała dziewczyny, jej zapach... To było naprawdę coś niesamowitego. To było życie.

– Ja... Mój ojciec zmarł na zawał, kiedy zaszłam w ciążę. Mamy nie pamiętam, zmarła, gdy byłam mała.

– Bardzo mi przykro. – Mateusz przełknął ślinę. Zdawał sobie sprawę, że wiele kosztowało ją to wyznanie. A to zapewne dopiero część jej historii. Mamy swoje krzyże, które dźwigamy, chociaż upadamy, podnosimy się i idziemy dalej. Czuł, że Pola upadała wiele razy. Podobnie jak on. – Ale nie musisz mi opowiadać o tym, co było.

– Nikomu nie mó-mówię. Wszyscy myślą, że wiedzą lepiej.

Pola patrzyła na niego z bardzo bliska. Z tak bliska, że czuł jej zapach. Pachniała kwiatami, wiosną, świeżością. Musiał przełknąć ślinę, bo jego gardło niespodziewanie zaschło.

– Wysłucham cię. Ale nie chcę, abyś myślała, że musisz.

– Kochałam ojca Patryka. To była moja pierwsza mimiłość. Coś zupełnie niespodziewanego. A-a-ale on tak nie-nie myślał. – Dziewczyna wzięła głęboki wdech.

– Zostawił cię, jak zaszłaś w ciążę. – Mateusz pokiwał głową. Nader częsty scenariusz.

Pola uciekła wzrokiem gdzieś w bok.

– Wszyscy uznali mnie za ła-łatwą. Ale to nieprawda.

– Wiem, Pola. Przykro mi.

– Mój tata umarł, myśląc, że jego córka to kurwa – powiedziała na jednym wydechu. – Mój brat wciąż tak myśli. I oskarża mnie o jego śmierć.

– Sorry, nie znam twojego brata, ale wydaje mi się, że powinien trzymać twoją stronę.

– Darek był jego najlepszym przy-przyjacielem.

– Był starszy od ciebie?

– Tak, o pięć lat.

– Czekał, urodziłaś Patryka, gdy miałaś piętnaście lat?

Pola opuściła głowę.

– Zaszłam w ciążę niedługo po czternastych urodzinach.

– Przepraszam cię, ale ten Darek to jakiś kutas. Miał o tyle młodszą dziewczynę, tak naprawdę to podchodziło pod paragraf. I zostawił cię? Szlag mnie trafia! – Mateusz się zdenerwował.

– Chciałam, żebyś wiedział. Że to nie tak, jak mówią.

– A twój brat powinien cię wspierać.

– Chcę stąd wyjechać. Zrobiłam kursy kosmetyczne. Być może dostanę pracę w Rzeszowie.

– Rozumiem cię, Polu. Nawet nie wiesz, jak dobrze cię rozumiem. – Mateusz objął dziewczynę, ona oparła głowę o jego ramię. – Chcesz usłyszeć historię chłopaka, któremu los zagrał na nosie? – spytał cicho.

– Jeśli chcesz mi ją o-o-opowiedzieć.

– Chcę.

Słuchała w milczeniu, a on mówił, mówił, na nowo przeżywając wszystko to, co wydarzyło się w ubiegłym roku. W ubiegłych latach. W tamtym życiu, w tamtym mieście. O tamtej dziewczynie. Powiedział wszystko. Tutaj, w małej podkarpackiej miejscowości, obok dziewczyny, którą znał kilka tygodni... Powiedział jej wszystko, bo chciał, bo mógł, bo tego potrzebował. Słuchała w milczeniu, a gdy w niektórych momentach załamywał mu się głos, łapała go za rękę i ścisnęła lekko. To milczące wsparcie, sygnał, że ona tu jest, że jest dla niego, że słucha, wystarczało. Brał głęboki wdech i mówił dalej. Gdy skończył, pochylił głowę i wpatrzył się w podłogę. Nagle poczuł jej ramiona na swojej szyi, a usta przy uchu.

– Dziękuję – wyszeptała. – Wiem, ile cię to ko-kosztowało.

– Chciałem ci to wyznać. Sama miałaś pod górkę, dlatego powinnaś wiedzieć, jaki jestem, co mnie spotkało. – Uniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Widział w nich tak wiele uczuć, że coś złapało go za gardło.

– Jesteś cudowny. I to, że tu przyjechałeś. Że tu uciekłeś... To było dla mnie najlepsze, co mogło się zdarzyć.

Nagle dobiegł ich jakiś hałas. Pola drgnęła i spojrzała za siebie. W ich stronę zmierzał Paweł, poznała wysoką sylwetkę brata i jego jasne włosy. Obok biegł kumpel z firmy budowlanej, którą razem prowadzili. Znała go doskonale.

– Co się dzieje? – Mateusz zerwał się, ale w tym momencie niższy z mężczyzn podbiegł do niego i uderzył go w twarz.

– Ty muzyczna cioto, odwal się od niej! – warknął kumpel Pawła i zamachnął się po raz kolejny.

Jednak Mateusz, o ile na początku stracił nieco orientację, szarpnął się w bok i uderzył napastnika

mocnym hakiem w okolice prawej pachy. Facet stracił dech, zwinął się w kulkę i zaczął krztusić.

– Przestańcie! – krzywała Pola, a Paweł ruszył w stronę Mateusza. Ten przyjął postawę gotową do walki i powiedział spokojnie:

– Człowieku, wiem, że to twoja siostra. Ale nic się nie dzieje. Spotykamy się. Mam dobre zamiary.

– Pierdol się! Bo ją już na pewno puknąłeś! – Paweł rzucił się na Mateusza, ale ten był szybszy, zrobił sprytny unik i złapał mężczyznę za szyję. Dorównywał mu wzrostem, więc nie było łatwo, ale Mateusz setki razy w ten sposób unieruchamiał bandziorów z dzielnicy, w której mieszkał.

– Puszczę cię, jeśli obiecasz, że będziesz spokojny – powiedział cicho, zerkając na drugiego z mężczyzn.

Tamten wciąż walczył z oddechem, trzymał się za bolące miejsce i siedział spokojnie koło drzewa. Nieopodal stała Pola, patrzyła na nich z przerażeniem i płakała.

– Dobra! – wystękał Paweł i klepnął ręką w udo. – Puść!

– Pamiętaj, co obiecałeś. – Mateusz powoli zwolnił uścisk i odsunął się. – Jest tu twoja siostra. Płacze przez ciebie.

– Nie płakałaby, gdybyś się do niej nie przypieprzył.

– Przestań, Paweł. Spotykamy się. Nie robimy nic złego. Poza tym je-je-jestem dorosła. – Pola zaciskała dłonie i wpatrywała się w brata z żalem.

– Taka dorosła, że masz dziecko nie wiadomo z kim!

– Weź się opanuj, ona sama była wtedy dzieckiem, a ten twój... – warknął Mateusz, ale dziewczyna podbiegła i oddzieliła go od brata.

– Paweł, przestań już! Nie ma do czego wracać, dlaczego nie dasz mi spokoju?

– Powiedziałaś mu? Jak wróciłaś z imprezki, zmarnowana, w porwanej sukience i nawet nie wiedziałaś, kto cię przeleciał?

Pola pochyliła głowę i znowu zaczęła płakać. Mateusz szarpnął się w stronę blondyna.

– Co ty mówisz, kurwa? Przecież...

– Tak, wie wszystko! A teraz zostaw nas! I więcej mnie nie szpieguj! Wypieprzaj stąd, Paweł! – krzywała Pola, wskazując na drogę. – Daj mi żyć, bo przysięgam, że stanie się coś złego! – Nadal krzywała i w ogóle się nie jękała.

Jej brat chyba po raz pierwszy był świadkiem takiego wybuchu. Kiwnął na kumpla i ruszyli w górę wału przy rzece. Ostatni raz spojrział ostrzegawczo na Mateusza, ale ten stał z opuszczonymi rękami i wpatrywał się w dziewczynę.

– Prze-przepraszam. – Pola spojrzała na niego i zaraz odwróciła wzrok. – Ktoś taki jak ja nie jest ci potrzebny.

– Pola. – Mateusz podszedł do niej i uniół jej brodę, zmuszając ją, aby spojrzała mu w oczy.

– Wybacz mi...

– Pola – powtórzył. – On nie wie? On nie zna całej prawdy?

Dziewczyna potrząsnęła przecząco głową.

– Powiesz mi? Wszystko? Kto jest ojcem Patryka? I co się wtedy naprawdę stało?

Pola opuściła głowę, Mateusz widział tylko łzy kapiące z jej oczu i drżenie rąk, które zaciskała w pięści. Położył dłoń na jej karku i przysunął do siebie, wtuliła się w niego i rozszlochała na dobre.

– Ciii. Nic ci nie grozi. Jestem tu dla ciebie. Możesz powiedzieć mi wszystko. – Usiadł na zimnej trawie i posadził ją sobie na kolanach.

Drżała i szlochała, ale już zaczynała się uspokajać. Po chwili oddychała spokojnie. Uniosła twarz i popatrzyła na niego. W blasku księżyca i oświetlenia docierającego do nich z mostu widział rozpacz w jej niebieskich oczach. Wzięła głęboki wdech i zaczęła mówić.

Rozdział 7

Miłość to moja siła

Słowa: Mateusz Królikowski

*Chcę cię kochać już zawsze,
jesteś moim oddechem.*

*Wszystkie dni są nasze,
gdy rozbrzmiewasz śmiechem.*

*Bez ciebie mnie nie ma,
dni ponure i szare.*

*Nie widzę nawet nieba,
oddycham za karę.*

*Miłość to moja siła,
dzięki niej idę dalej.*

*Miłość to moja siła,
i wiem, że dam radę.*

Kamila patrzyła na Konrada, który siedział w jej kuchni, pił kawę i jadł szarlotkę, którą upiekła. Przyjechał, gdy po kilkakrotnych prośbach z jego strony wreszcie zgodziła się z nim spotkać. Matylda była w szkole, więc mogli swobodnie porozmawiać. Jego obecność wzbudzała w niej wiele ambiwalentnych uczuć, z jednej strony czuła zagrożenie, z drugiej jakieś nieokreślone poczucie bezpieczeństwa.

– Pyszne ciasto. Od lat nie jadłem domowego. – Konrad pochłaniał kolejny kawałek.

– Ja od lat nie piekłam. – Kamila wzruszyła ramionami.

– Nie było ci łatwo? – Mężczyzna skończył jeść i wytarł usta.

– A tobie?

– Zawsze tak odbijasz piłeczkę? Jak rasowy prawnik. – Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Musiałam nauczyć się dbać o siebie. Ale kiepsko mi to wyszło. Nie umiałam zadbać ani o siebie, ani o moje dzieci.

– Masz dwoje, prawda? Twój syn wyjechał, córka jest w ostatniej klasie liceum. Poznałem ją.

– Trzymaj się od niej z daleka.

– Wygląda na to, że ma świetnego obrońcę w postaci Kosmy Bukowińskiego. Też mi groził.

– Nie są już razem.

– Przyjmujesz to z ulgą?

– Posłuchaj, Jerzy Bukowiński nie jest osobą, której podałyby pomocną dłoń, gdyby na przykład... tonął.

– Rozumiem, ale chciałbym mieć jasny obraz. Dlaczego twój syn wyjechał?

Kamila potrząsnęła głową. Potarła czoło u nasady nosa i spojrzała na swego rozmówcę.

– Bo to miasto go zabijało. Gdyby tu został, stałoby się coś złego.

– I stało się, z tego, co wiem.

– Ale jego tu wtedy nie było. On układa sobie gdzie indziej swój świat. I mam nadzieję, że jest szczęśliwy.

– A ty? Jesteś szczęśliwa, Kama?

– O tym chciałeś rozmawiać?

– To mnie bardzo interesuje. – Konrad bawił się łyżeczką i spoglądał na kobietę, którą przez te wszystkie lata widywał w swoich sennych majakach. A teraz siedziała tutaj, z krwi i kości, i była tak

bardzo daleka, jaka nigdy nie pojawiała się w jego myślach. Ironia losu.

– Powoli odzyskuję spokój. Wiele złego w życiu zrobiłam, teraz mieszkam z córką, chodzę do kościoła i codziennie czekam, aż mój syn do mnie zadzwoni i powie, że przestał mnie nienawidzić.

– Myślisz, że tak właśnie jest? Każdy z nas popełnia błędy, Kama.

– Ja już z tym skończyłam. Dlatego to jest nasza ostatnia rozmowa.

– To się nie stanie. Doskonale o tym wiesz. Powiedz, czy nasze spotkanie po latach to nie jakiś znak od losu? – Konrad pochylił się i popatrzył kobiecie w oczy. – Naprawdę przez te wszystkie lata ciągle o tobie pamiętałem – dodał szeptem.

– Proszę cię... Daj mi spokój. – Kamila się odsunęła. Nie mogła patrzeć w te jego niebieskie tęczy. – Ja... nie nadaję się do bycia z kimkolwiek.

– A byłeś z kimś tak na dłużej?

– Nie warto o tym wspominać.

– Więc nie wspominajmy. U mnie też nieszczególnie ciekawie się w tych sprawach działo. Praca to moja kochanka i codzienność.

– I niech tak zostanie.

Nagle dobiegł ich odgłos przekręcania klucza w zamku.

– To moja córka. – Kamila wyglądała na przerażoną.

– Kama, spokojnie, przecież nie dzieje się nic złego. – Konrad uspokajająco uściśnął jej dłoń.

Gdy Matylda weszła do pokoju, pierwsze, co zobaczyła, to przestraszone oczy matki i rękę prawnika Bukowińskiego zaciśniętą na jej dłoni.

– Co tu się dzieje? Skąd się znacie? – Matylda wpatrywała się w twarz Kamili.

– Znamy się z dawnych czasów – powiedział spokojnie Konrad i zabrał rękę. – Naprawdę nie musisz się mnie obawiać, Matyldo.

– Mamo? – Dziewczyna udawała, że nie słyszała, co do niej powiedział ten mężczyzna.

– Wszystko dobrze, Mati. Naprawdę. – Kamila uśmiechnęła się i kiwnęła głową. – Skończyłaś lekcje wcześniej?

– Głowa mnie bolała, dyrektorka mnie zwolniła. Nie spodziewałaś się? – Dziewczyna uniosła brew.

– To nie tak. Chcesz tabletkę?

– Niech się pan od nas odczepi. Dość już przeżyliśmy. – Matylda utkwiała swoje niebieskie oczy w przystojnym prawniku, który wpatrywał się w nią z jakimś dziwnym wyrazem twarzy.

– Naprawdę nie jestem tutaj po to, aby wam szkodzić. – Konrad uważnie przypatrywał się dziewczynie. – Ile masz lat, Matyldo? Dobrze liczę, że skończyłaś osiemnaście? W czerwcu?

– W maju. A co to ma do rzeczy?

Konrad spojrzał na Kamilę, która patrzyła na niego błagalnym wzrokiem.

– Ma – powiedział cicho. – Muszę iść. – Potrząsnął głową, jakby próbował pozbyć się jakichś niepokojących myśli zalegających głowę, i czym prędzej wyszedł, nie patrząc już na nikogo.

Matylda spojrzała na matkę wzrokiem pełnym pytań. Ale Kamila uniosła dłonie, sygnalizując, że nie chce teraz rozmawiać i zamknęła się w swoim pokoju. Matylda usiadła przy stole, gdzie jeszcze przed chwilą siedział prawnik, i ukryła twarz w dłoniach.

– Mateusz... wróć, proszę... – wyszeptwała i położyła głowę na blacie. Była zmęczona. Wszystkim.

Ewelina i Wojtek wyjechali do Trójmiasta, Weronika już zaczynała tęsknić za bratem. Jemu też trudno było rozstawać się z siostrą, zwłaszcza po tym, czego się dowiedział. Tego dnia wrócił do domu późno, bo długo siedział u Eweliny. Zauważył, że lepiej czuł się u niej niż we własnym domu. Weronika przysłała do jego pokoju. Była jakaś taka... radosna. I jednocześnie przestraszona.

– Smutno mi będzie bez ciebie. – Usiadła na jego łóżku.

– Mnie też. Wszystko dobrze? – Wojtek spojrzał na siostrę.

- Muszę ci coś powiedzieć.
- Dobrze. Słucham. – Usiadł obok niej.
- Ja... Będziesz wujkiem – powiedziała, patrząc w oczy brata.
- Co?
- W kwietniu.
- O cholera...
- Mama już wie. Ojciec jeszcze nie.
- O kurczę. Stary dostanie zajoba. A ty? Jak się z tym czujesz? – Patrzył uważnie na Weronikę.
- Dobrze. Jestem szczęśliwa.
- A Markowski? Co on na to? – Wojtek zmarszczył brwi.
- Też się cieszy. I boi.
- I słusznie. A co ze studiami?

Weronika powiedziała bratu o kilku alternatywach, jakie rozważała. Była pełna nadziei i zapału. I pewności, że wszystko się ułoży. Potem siedzieli w pokoju Wojtka, słuchali muzyki i oglądali stare nagrania z kamery, z czasów, gdy byli dziećmi, nie mieli żadnych problemów i nie wiedzieli nic o wydarzeniach z lata spędzonego nad jeziorem przez ich rodziców.

Iwona Kaczorowska siedziała zamyślona. Jej córka wyjeżdżała na studia wraz z Wojtkiem Blachowskim. Na początku nie była zadowolona, że Ewelina zaczęła chodzić z tym chłopakiem, nie wierzyła w jego szczerą intencję. Ale teraz dostrzegała, że Wojtek naprawdę kocha jej córkę, że ma wobec niej poważne zamiary, że można mu ufać. Iwona była przyjaźnie nastawiona do ich związku, a po tych wszystkich wydarzeniach sprzed wakacji tym bardziej wspierała ich, zarówno w byciu razem, jak i w planach na przyszłość. Imponowało jej, że Wojtek tak twardo obstawał przy studiach w Gdańsku, że chciał być blisko jej córki. I że dostał się tam na wymarzone studia. Nie mówiła Ewelinie, a tym bardziej Wojtkowi, że kiedyś przyszedł do ich mieszkania Piotr Blachowski. Nie spodziewała się takiej wizyty, może dlatego, zaskoczona, po prostu wpuściła go do środka.

- Nie zajmę ci wiele czasu.
- Ale właściwie co cię do mnie sprowadza?
- Iwona, mój syn powinien studiować we Wrocławiu. Ma tam mieszkanie. Zamierzał nadal trenować koszykówkę, może załatwiłbym mu wejście do drużyny.
- Jest jakiś cel w tym, że mi to mówisz?
- Porozmawiaj ze swoją córką, niech nie ciągnie go do tego Gdańska.
- Twój syn jest pełnoletni. Nie uważasz, że to trochę nie fair rozmawiać ze mną na ten temat? Za jego plecami? Mówiłeś mu o swoich planach na jego życie?
- Zupełnie niepotrzebnie dramatyzujesz.
- Nie, Piotr. To ty zawsze próbujesz układać innym ich życie. To ty zawsze podejmujesz za kogoś decyzje. Ale pogódź się z tym, że każdy przywódca musi kiedyś odejść. Zrób to w porę, póki jeszcze twój syn chce z tobą rozmawiać.
- Nieszczególnie chce.
- No więc właśnie. Daj im spokój. Kochają się. Są szczęśliwi. Pozwól im po prostu żyć.
- Nie widzisz w tym analogii? – Piotr spojrzał na kobietę, w której kiedyś zakochał się pierwszą miłością. – Nam się nie udało, nasze charaktery nie pozwoliły na to, abyśmy mogli być szczęśliwi.
- Sądzisz, że przeniesie się to na nasze dzieci? Nie, to tak nie działa. Poza tym na nich nie ciąży takie piętno jak na nas. Dobrze o tym wiesz. Wszystkim nam się życie pozmieniało, niektórym nawet pogmatwało. Popatrz na Kamilę.
- Ona chyba jakoś się podnosi. Ostatnio widziałem ją z tym adwokatem Bukowińskiego.
- Może z nią rozmawiał o tym wszystkim. Jurek zawsze potrafi się doskonale zabezpieczyć.
- Nie wiem. W każdym razie uważam, że Wojtek popełnia błąd.
- Ale to jego błąd, Piotr. Daj mu go popełnić.

– Wystarczy, że moja córka spotyka się z młodym Markowskim.
– Wolałbyś, żeby spotykała się ze starszym?
– Iwona, zawsze lubiłaś robić sobie ze mnie jaja.
– Nie, po prostu często się usztywniałaś i brałaś życie zbyt poważnie. – Iwona Kaczorowska uśmiechnęła się trochę kpiąco.
– Rozbawiałaś mnie, wiesz?
– Miło mi.
– Brakuje mi tego.
– Czego?
– Zwykłego śmiechu. – Piotr podszedł bliżej. Za blisko.
Iwona odwróciła się i zrobiła kilka kroków w stronę drzwi.
– Do widzenia, Piotrze. I proszę cię, nie wtrącaj się w życie naszych dzieci. To ich wybory. Są dorośli. I szczęśliwi.
– A ty – jesteś szczęśliwa?
– Do widzenia, Piotrze! – Iwona otworzyła drzwi i patrzyła wyczekująco na mężczyznę.
Ten westchnął, zacisnął usta i wyszedł, mamrocząc pod nosem coś, co mogło być pożegnaniem.
Iwona zamknęła drzwi i odetchnęła z ulgą. Ostatnia rzecz, jaka jej teraz była potrzebna, to Piotr Blachowski i jego chęć powrotu do przeszłości. Nigdy. Nigdy!

Tymczasem Weronika i Leon siedzieli wraz z panią Blachowską, która od kilku dni chodziła jak w malinie. Gdy dowiedziała się od córki, że ta spodziewa się dziecka, najpierw chciała płakać, potem krzyżeć, a jeszcze później ogarnął ją dziwny spokój. I przekonanie, że to jedna z tych wiadomości, które najpierw przerażają, a potem sprawiają, że człowiek zaczyna przewartościowywać swoje życie i inaczej postrzega świat. Trzeba się nastawić na poświęcenie, na pomoc, na wsparcie, wszystkie dotychczasowe problemy przestają być istotne.

– No to jakie macie plany? – Iza Blachowska spojrzała na córkę i jej chłopaka.
– Rozmawialiśmy o tym i chcemy zrobić tak – zaczęła Weronika. – Leon rozpocznie studia, a ja zaliczę pierwszy semestr. Zamieszkamy w tym mieszkaniu we Wrocławiu, które tato kupił. Leon już załatwił sobie pracę, w klubie nocnym, na bramce. Ja będę dawać korepetycje z angielskiego i francuskiego, zarejestrowałam się na takim portalu, we Wrocławiu jest dużo zainteresowanych uczniów. A gdy urodzę...
– Będę pomagał, ile tylko zdołam. Zadbam o Weronikę. – Leon patrzył na kobietę, która uważnie słuchała młodych.
– Jeśli się okaże, że nie dam rady, to wezmę dziekanę i wrócę do domu z dzieckiem. Na rok. Leon będzie dalej studiował.
– Nie możesz przerwać studiów.
– To jest tylko alternatywa.
– Pomogę wam. Mogę zająć się dzieckiem.
– Przyjedziesz do Wrocławia?
– To jeszcze uzgodnimy. Mogłabyś przywieźć je tutaj, przyjeżdżać na weekendy.
– Nie, mamo, to nie wchodzi w rachubę. – Weronika zaoponowała gwałtownie.
– Dobrze, to jeszcze ustalimy, mamy czas. W sumie po porodzie zaczniesz się sesja, przyjadę na te dwa miesiące, pomogę ci, a ty zaliczysz rok. Potem będą wakacje, a po wakacjach zobaczymy. – Iza robiła już plan. To naprawdę było do zrealizowania. – Ale teraz druga kwestia. Kiedy ślub?
Leon spojrzał na Weronikę, a ta potrząsnęła głową.
– Mamo, nie myśleliśmy o tym. To może poczekać.
– Posłuchaj mnie, dziecko. Posłuchajcie mnie oboje. Ojciec jeszcze nic nie wie. Gdy się dowie, wybuchnie. Jestem o tym przekonana. Ale uważam, że powinniśmy wszystko ustalić, tak aby przedstawić mu gotowe rozwiązania. I jak go znam, będzie chciał, aby wszystko odbyło się według

ustalonego porządku. Więc musicie brać pod uwagę ślub.

– W sumie... czemu nie? – Leon uśmiechnął się i złapał Weronikę za rękę. – Wszystko dzieje się tak szybko, ale... – Pocałował dziewczynę w policzek. – Weronika Markowska. To brzmi pięknie.

– To wszystko za szybko, jak dla mnie...

– Kochanie, wybac mi, ale trzeba było nie zaczynać od końca – westchnęła Iza. – Też mieliśmy was szybko, ale nie przypuszczałam, że moja córka popełni taki sam błąd.

– Uważasz, że byliśmy z Wojtkiem waszym błędem?

– Nie łap mnie za słówka. Po prostu chciałam, aby było ci łatwiej. A tak to zaczniesz wszystko od razu. Studia, dziecko, związek. Masa kłopotów.

– Ale dajcie z ojcem radę.

– Mieliśmy łatwiej. Ja nie studiowałam, ojciec kończył studia we Wrocławiu, pomagała mi babcia, jakoś poszło.

– Też dam radę. Damy. – Weronika spojrzała na Leona.

– Oczywiście, że damy. Teraz tylko trzeba porozmawiać z naszymi ojcami.

– O czym chcecie rozmawiać? – Piotr Blachowski stał w wejściu do kuchni i patrzył na nich wzrokiem, z którego trudno było cokolwiek wyczytać.

Matylda jechała z Lenką do Jeleniej Góry. Udało się jej w końcu namówić koleżankę na wypad do klubu, ostatnio im nie wyszło, ale teraz już były w drodze do miasta. Matylda wciąż rozpamiętywała ostatnie dziwne spotkanie z prawnikiem. Patrzył na nią tym swoim niepokojącym wzrokiem, jego niebieskie oczy wwierały się w nią, jakby poddawał analizie każdy jej gest czy skrzywienie warg. Zapytał wtedy o coś matkę, ale ta wstała i zakończyła rozmowę, mówiąc mu, że musi już iść. On wyszedł, jednak gdy mijał Matyldę, popatrzył na nią ponownie, a w jego wzroku było wiele pytań, zaskoczenie i coś na kształt niepokoju. Dziewczyna nie potrafiła tego zdefiniować. Z jednej strony obawiała się tego człowieka, z drugiej wyczuwała, że nie jest on tym złym, mimo że to prawnik Bukowińskiego. Dostrzegała w nim pewną łagodność, swego rodzaju dobroć, otwartość i szczerłość. Co, jak na adwokata, nie było chyba takie oczywiste. Oni musieli wciąż grać i grać, aby w jakiś sposób wybronić swoich klientów, a jednocześnie nie podawać swoich prawdziwych uczuć jak na tacy. Wydawało się, że pan Konrad Mach był w tym doskonały, a jednak wtedy, w ich mieszkaniu, odsłonił się i pokazał kawałek samego siebie. Mama nie chciała o tym rozmawiać, a Matylda nie miała siły, aby drażnić temat. Ostatnio czuła się pusta, pozbawiona celu, chęci na cokolwiek. Ale teraz jechała z przyjaciółką na imprezkę i miała zamiar dobrze się bawić.

Gdy dotarli na Sudecką, gdzie mieścił się modny klub, Lenka spojrzała na Matyldę i parsknęła.

– Co cię bawi?

– My. Jesteśmy takie zabawowe, że szkoda słów.

– Fakt. – Matylda uśmiechnęła się. – Dusze towarzystwa. Ale wiesz, co to oznacza?

– Co takiego?

– Że to będzie udany wypad. Chodźmy! – Złapała Lenkę za rękę i pociągnęła w stronę wejścia.

Matylda miała rację, to był szalony wieczór. Wypiły po trzy shoty i rzuciły się w pulsujący tłum. Tańczyły niemal przez dwie godziny, były tylko one i muzyka. Wszystkie nieszczęścia, złe myśli, bolesne wspomnienia, rozczarowania, wszystko uleciało w niebyt. Śmiały się do siebie, unosiły ramiona w górę i zamykały oczy. Zwraçały uwagę – dwie śliczne dziewczyny, poruszające się w rytm klubowej muzyki, jakby odizolowane od szalejącego tłumu. W pewnym momencie Matylda poczuła, że ktoś tańczy bardzo blisko niej, odwróciła się i zobaczyła Kacpra, kumpla Blachy z drużyny, z którym kiedyś Blachowski pobił się w ich raketniczym klubie.

– Siostra naszego Mateusza! – Dostrzegł Lenkę. – O, i jego dziewczyna! A raczej kuzynka. W sumie co za różnica. – Roześmiał się i objął dziewczyny ramionami. – Co powiecie na wspólną zabawę?

– Nic nie powiemy. Możesz już odejść. – Matylda wywinęła się z jego objęć, Lenka zrobiła to

samo.

– Dajcie spokój, żartowałem. Jestem tutaj z kumplem, znacie go, Kosma się nazywa. – Wskazał na Bukowińskiego, który siedział przy barze i zmrużonymi oczami obserwował Matyldę.

– No to wracaj do swojego kumpla, Kacper.

– Mati, to chyba twój facet, nie?

– Daj mi spokój! – Matylda pociągnęła Lenkę głębiej w tłum.

– Co oni tu robią? – Lenka próbowała przekrzyczeć muzykę.

– Nie mam pojęcia. Chodź do baru!

Lenka już nie chciała pić, ale Matylda zamówiła po dwa shoty i musiała wypić z przyjaciółką. Potem znowu tańczyły, a Mati co rusz biegła do baru. Miała już nieźle w czubie i Lenka uznała, że powinny wracać do domu. Na ich trasie jeździły prywatne taksówki, które dowoziły okoliczną młodzież do Rokietnicy i ościennych miejscowości. Jednak Matylda była tak rozbawiona, że nie miała zamiaru zejść z parkietu. Tańczyła z jakimiś chłopakami, którzy też byli już w nastroju bardzo zabawowym. W pewnym momencie jeden z nich złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie, a jego usta dotknęły jej ust. Dziewczyna zaczęła go odpychać, ale rozochocony i pijany facet odebrał to jako zaproszenie i trzymał ją jeszcze mocniej. Wreszcie udało się jej wyrwać z jego objęć, odepchnęła go i krzyknęła, że jest idiotą i ma zabierać łapy. Lenka widziała to z daleka, a zanim precisnęła się przez ciżbę, Matylda już była koło niej.

– Wołajmy takse.

– Co to było?

– Jakiś debil, chodźmy stąd. – Matylda ruszyła do wyjścia, lekko się zataczając.

Gdy wyszły na zewnątrz, nagle obok nich wyrósł niedoszły partner z parkietu wraz z kolegą.

– Nie uciekaj, czarnula. Jak masz na imię?

– Spadaj.

– Kurczę, ale imię, matka cię nie kochała! – Chłopak uderzył się dłońmi w kolana i szturchnął kumpla.

– Grzeczniej trochę. – Tamten wcale się nie śmiał.

– My już wracamy, dlatego dzisiaj już się z nami nie pobawicie. – Lenka starała się załagodzić sytuację.

– To ty tak myślisz, mała. – Ten z poważną miną złapał Lenkę w objęcia i przyciągnął do siebie.

– Z tobą jeszcze nie tańczyłem.

– Zostaw ją, nie rozumiesz po polsku?! Jak kobieta mówi nie, to znaczy NIE! – Matylda wykrzyczała to chłopakowi w twarz i z całej siły odepchnęła go od przyjaciółki. Miała tyle siły, że chłopak zatoczył się i upadł na siedzenie.

– Ty kurwo! – Zebrał się dość szybko i doskoczył do Matyldy, ale w tej chwili padł powalony prawym sierpowym.

Dziewczyna spojrzała na wysoką postać, która wyrosła nagle między nią a napastnikiem.

– Wsiadajcie do auta. Zawiozę was. – Kosma patrzył na Matyldę wzrokiem pozbawionym wyrazu. – Szybko, zanim zlecą się ich kumple.

Lenka zrozumiała powagę sytuacji i ujęła przyjaciółkę za ramiona, żeby wepchnąć ją na tylną kanapę samochodu. Matylda była jak zamrożona, wpatrywała się tylko w Kosmę i dała się prowadzić niczym lalka.

Kosma uruchomił silnik i odjechał spod dyskoteki, widząc we wstecznym lusterku, jak znokautowany chłopak jest podnoszony przez kumpli, którzy wygrażają w kierunku odjeżdżającego mustanga.

– Dzięki – sapnęła siedząca obok niego Lenka, kręcąc głową na samą myśl, co mogłoby stać się dalej. – A gdzie Kacper? Byliście razem?

– Spotkaliśmy się. – Kosma wzruszył ramionami. – Kacper sobie poradzi.

– Często tam bywasz? – Lenka spojrzała na kolegę. Mocno zaciskał dłonie na skórzanej kierownicy i wpatrywał się w drogę.

- Czasami. A wy?
- Byłyśmy pierwszy raz.
- Tam trzeba uważać. Samotne, pijane dziewczyny to łatwy cel.
- Wiem, tak wyszło...

Matylda milczała, wpatrywała się w boczną szybę, aż wreszcie zmęczona, pijana, ukołyszana jazdą, zasnęła. Kosma wjechał do Rokietnicy i stanął pod domem Lenki.

- Wprawdzie oficjalnie śpię dzisiaj u Mati, ale wrócę jednak do domu.
- Starzy nie będą nic podejrzewać? – Kosma spojrzał na dziewczynę.
- A nawet gdyby? Wiesz, ostatnio jakoś nieszczególnie się tym martwię.
- Ja w ogóle nie wiem, co to znaczy.

– No tak... Posłuchaj, ona... naprawdę bardzo cierpi. – Lenka powiedziała to szeptem, patrząc na Kosmę.

Był poważny. Za poważny jak na swój wiek. Jakby cała młodość z niego uleciała.

– Wiem. Dobranoc, Lenka. – Bukowiński zakończył rozmowę. – Nie martw się o nią, zawiozę ją do domu.

– Wiem. Dobranoc, Kosma. – Lena wysiadła i poszła w kierunku furtki. Kosma obserwował ją, dopóki nie zniknęła w drzwiach, wówczas zawrócił i pojechał w stronę wzgórza. Nie okłamał Lenki. Zawiózł Matyldę do domu. Swojego.

Jego ojca nie było, rezydencja ziała pustką i Kosmie zrobiło się słabo na samą myśl, że musiałby znowu być tu sam. Zdawał sobie sprawę, że Matylda może chcieć go za to zamordować, ale był gotów ponieść to ryzyko. Dzisiaj wcale nieprzypadkowo znalazł się w klubie. Widział, jak wystrojone dziewczyny wsiadały do busa jadącego do Jeleniej. Ten klub był niezwykle popularny wśród młodzieży z Rokietnicy i okolic, dlatego od razu tam wyruszył.

Teraz przejechał przez automatycznie otwieraną bramę i zaparkował przed głównym wejściem na posesję. Matylda spała w najlepsze. Otworzył drzwi i wziął dziewczynę na ręce. Wtuliła mu się w ramię, mamrocząc jego imię. Poczul radość, nie wiedział, czy ona zdaje sobie sprawę, że jest przy nim, ale skoro o nim śniła, to może jeszcze nie wszystko stracone? Pierwszy raz od dawna zamierzał przestać się okłamywać. Nie chciał, aby go nienawidziła. Pragnął jej całej, jej miłości, jej uśmiechu, jej uwagi, jej obecności. Przez ostatnie noce niewiele spał. Wszystko zaczęło się od tego, że któregoś wieczoru odwiedziła go Marika. Zadzwoiła i zaproponowała wieczór filmowy, z winem i czymś niezdrowym do jedzenia. Ojciec pojechał do Warszawy, kroił mu się jakiś kontrakt na serial. W tym dniu Kosma był w Jeleniej Górze na spotkaniu z matką, która za dwa tygodnie miała wyjść z aresztu za kaucją. Pieniądze na poręczenie dał ojciec po dużej interwencji ze strony Kosmy. Spotkanie z matką było dla niego ciężkim przeżyciem. Ona płakała, a on nie był w stanie wykrzesać z siebie ani jednego cieplejszego słowa. Gdy wychodził, powiedziała tylko:

- Przepraszam.

Pokiwał głową, ale wiedział, i ona też wiedziała, że na przeprosiny jest za późno. I nie chodziło tutaj o to, że ona go postrzeliła. Ale o to, że zapomniała o tym, że jest jego matką. To doskwierało najbardziej, rana po kuli zagoiła się, ale ta w sercu wciąż bolała i nie zapowiadało się, że rychło się zablizni.

Tego dnia Kosma wrócił do pustego domu, poczuł się taki samotny. Jakby nagle znalazł się w jakiejś utopijnej alternatywnej rzeczywistości i nie było wokół niego nikogo. Tylko on, chore wspomnienia i głupia przeszłość, której nie chciał, a która ciągle w nim tkwiła. Gdy Marika zadzwoniła z propozycją wspólnego wieczoru, zgodził się. Chwilowe zapomnienie było czymś, co wówczas wydawało mu się dobrym pomysłem. Przyjechała szybko, przywiozła wino, przekąski, filmy na DVD. Jakieś głupie komedie romantyczne. Było mu obojętne, na co patrzy, i tak zatapiał się we wspomnieniach i nie rozumiał nic z oglądanego filmu. Wypili przyniesioną przez Marikę butelkę wina, potem Kosma wyjął jeszcze whisky, ale dziewczyna już nie chciała pić. On nalał sobie trunku do szklanki, wrzucił kostkę lodu i wychylił alkohol jednym haustem. Wówczas Marika zdjęła bluzkę i usiadła na nim okrakiem.

– Kosma, chcę abyś mnie pieprzył. Mam już dość czekania, mam świra na twoim punkcie.

– Wedle życzenia – mruknął i przewrócił ją na plecy. Zerwał biustonosz i zaczął ją pieścić. Była bardzo niecierpliwa i napalona, a gdy wsunął palce w jej majtki, prawie się rozpląnęła. Wystarczyło kilka ruchów, aby zaczęła wyginać się i krzyczeć. Kiedy doszła, spojrzął na dziewczynę i zaczął rozpinąć rozporek. I znowu poczuł złość, cholerną złość. Na siebie. Na Matyldę. Na ojca. Na wszystkich. Podniósł się i podał Marice jej ciuchy. Zdawał sobie sprawę, że jest bardziej popieprzony, niż myślał. I wciąż kurewsko zakochany w Matyldzie.

– Musisz już iść.

– Co ty? – Dziewczyna zerwała się, patrząc na niego nic nierozumiejącym wzrokiem.

– Idź do domu, Mari.

– Dobrze się czujesz?

– Jak zawsze. Idź i już do mnie nie dzwoń.

– Przecież dobrze się bawiliśmy.

– Ja nigdy się nie bawiłem.

– Jesteś chujem! – Marika w pośpiechu się ubrała, złapała za torebkę i pobiegła w stronę wyjścia.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem. – Kosma westchnął i sięgnął po butelkę.

– Szkoda, że cię twoja matka nie trafiła w ten chory łeb! – wrzasnęła jeszcze przy wyjściu i trzasnęła drzwiami.

Kosma kiwnął głową, podszedł w spokoju do wideofonu i nacisnął guzik otwierający furtkę, gdy dojrzał, że Marika jest już przy bramie. Dziewczyna wyszła, pokazała mu środkowy palec, potem popukała się w głowę i poszła w dół, w kierunku ryneczku. Bukowiński wrócił do salonu, usiadł na sofie i wybuchnął dzikim śmiechem. Wolał się śmiać, płakać już nie miał siły.

Teraz położył Matyldę w swoim nowym pokoju, przyniósł wodę i tabletki przeciwbólowe. Usiadł w fotelu i patrzył na śpiącą dziewczynę. Kochał ją. Cholernie mocno. I chociaż chciał ją od siebie uwolnić, pogrążał ją i siebie coraz bardziej. Nie wiedział, co robić, ale jedna rzecz była dla niego oczywista. Bez niej nie będzie w stanie normalnie funkcjonować. Matylda jęczała przez sen i kilka razy usłyszał swoje imię. Po dwóch godzinach dziewczyna otworzyła oczy. Przez ułamek sekundy patrzyła nieprzytomnym wzrokiem, aż nagle zerwała się przerażona. Gdy zobaczyła jego, wzięła głęboki wdech i objęła się ramionami.

– Kosma? Co jest... gdzie ja... – Rozejrzała się po pokoju i już wiedziała, gdzie się znajduje.

– Zasnęłaś. Zabrałem cię do siebie. Lenkę zawiozłem do domu.

– Ona miała spać...

– Tak, wiem. Ale chciała jechać do siebie. Masz tam wodę i prochy. – Wskazał na stolik nocny.

– Radzę wziąć teraz. Wiem, jak to jest, gdy się za dużo wypije.

Matylda patrzyła na niego przez chwilę, lecz nic nie powiedziała. Wzięła tabletkę i popiła ją wodą.

– Często to robisz? Albo masz zamiar? – Kosma nadal siedział w fotelu i patrzył na dziewczynę.

– Niby co?

– Jeździć do klubów, upijać się, tańczyć z facetami. Nie zawsze będę w pobliżu. Nie zawsze skończy się to dobrze. Dla ciebie.

– Przestań. Wiem, że to było... głupie – dodała ciszej. – Poniosło mnie.

– Rozumiem. Ale... miałem ochotę zabić tego gnoja za to, że położył na tobie łapy. – Kosma brzmiał tak, jakby mówił o pogodzie. Spokojnie i niemal bez emocji.

Matylda poczuła zimny dreszcz.

– Lepiej żebyś... tego nie robił.

– Kryminalna przeszłość tej rodziny powinna być kontynuowana.

– Kosma... – Matylda opuściła nogi i spojrzała na niego. Jego twarz była w cieniu, dostrzegła jedynie błyszczące oczy. – Twoja przyszłość należy tylko do ciebie. To, co zrobili twoi... rodzice czy moja matka... nie może zaważyć na tym, kim chcemy być. Proszę cię, nie niszcz się. Bo tym samym niszczysz mnie. – Podeszła do niego, kucnęła i wzięła jego dłonie w swoje.

Chłopak zacisnął palce na jej palcach i nic nie mówił, tylko patrzył.

– Kiedyś już zadałam ci to pytanie. I obiecywałam sobie, że już nigdy tego nie zrobię. Bardzo chciałam, abym cię znienawidziła. Abym o tobie zapomniała, wymazała cię z mojego życia. Lecz powiedz – czy wówczas czułbyś się lepiej? Byłoby ci łatwiej? Chciałbyś żyć z taką świadomością? Naprawdę chcesz, żebym przestała cię kochać?

Kosma zamrugał i pochylił głowę. Ustami dotknął czubka jej palców.

– A kochasz mnie jeszcze?

– A czy oddychamy, by żyć?

Chłopak mocniej pocałował dłonie Matyldy. Wyprostował się i spojrzał jej w oczy.

– Nie mogłem pogodzić się z tym, co cię spotkało. Mateusz ostrzegał mnie i prosił, abym cię chronił. A ja nie potrafiłem. Chciałem, abyś była bezpieczna, a taka mogłaś być tylko z dala ode mnie.

– Nieprawda. Bez ciebie czułam się jak rozbiitek na pełnym morzu. Sam widzisz, do czego prowadzi sytuacja, kiedy jesteśmy osobno. Mnie zaczepiają podpici faceci w klubie, a ty wozisz się z Marią.

– To była... chwilowa... pomyłka.

– Pomyłka, mówisz? – Matylda zabrała dłonie i usiadła na łóżku. – Jak bardzo chwilowa?

– Kilka pocałunków, może... pieszczot. – Spojrzał na nią ze strachem. – Nic więcej. Ona chciała wszystkiego, ale ja nie mogłem. Przepraszam. Za wszystko cię przepraszam. Kocham cię, Mati. Nie potrafię powiedzieć, nie umiem... nie mam tylu słów, aby wyrazić nimi to, co czuję do ciebie. Po prostu cię kocham.

– Kochasz mnie?

– A czy oddychamy, by żyć?

– Tak to działa.

– Ja oddycham, aby cię kochać. I kocham cię, abym mógł oddychać. Wybacz mi wszystko. Każda twoja łza to powód, żeby urwać mi łeb. – Kosma zerwał się z fotela, klęknął przed siedzącą na łóżku dziewczyną, objął jej kolana, pochylił głowę. – Przepraszam. Jesteś moim życiem. Jesteś dla mnie wszystkim. I nie, nie chcę. – Spojrzał jej w oczy.

– Czego nie chcesz? – spytała łagodnie.

– Abyś mnie znienawidziła. Chcę, abyś pomogła mi przestać nienawidzić samego siebie.

Matylda wzięła głęboki wdech, musiała pokonać napływające do oczu łzy. Objęła jego głowę dłońmi i pochyliła się.

– Kocham cię. I ze wszystkim ci pomogę. Tylko już nigdy mnie nie zostawiaj.

– Przysięgam – wyszeptał. A potem spojrzał na nią, uniósł się i jego usta dotknęły jej ust. To było jak dotknięcie raję, szczęścia, czegoś cudownego, o czym marzył, wspominał, za czym płakał bezgłośnie w samotności. Ona była jego. Tylko przy niej mógł osiągnąć spokój. I żyć.

A potem były tylko ich głośnie oddechy i przyspieszone bicie serc. Niecierpliwe dłonie, spragnione usta, skóra przy skórze. Stali się jednością. Szeptali słowa miłości i wiedzieli, że wszystko, co najtrudniejsze, jest przed nimi, ale to straszne już za nimi. Teraz mieli siebie. A to oznaczało siłę. Bo miłość była ich siłą – przed światem i przed innymi ludźmi.

Rozdział 8

Do przodu

Słowa: Mateusz Królikowski

*Mknę przed siebie,
bo żyć mi się chce!
Mknę jak szaleniec,
bo kochać ciebie chcę!
Na wczoraj nie zerkam,
bo szkoda cofać się.
Na jutro wciąż czekam,
bo może znajdę cię.*

*Do przodu jak iskra,
do przodu ciągle mknę,
bo o tym, co było,
zapomnieć w końcu chcę!*

Mateusz wraz z Jonaszem jechali na spotkanie z producentem. Ze Strzyżowa do Rzeszowa zawiózł ich ojciec kumpla, tam o szóstej rano wsiedli do pendolina i już dojeżdżali do Warszawy. Janusz Marczak miał wyjechać po nich na Centralny. Wyjazd był Matowi średnio na rękę, bo od tamtego sławetnego spotkania z Polą nie widział się z nią, gdyż miałienne zmiany na stacji benzynowej, a lekcje w bibliotece były dopiero w przyszłym tygodniu. Za tydzień biblioteka obchodzi swoje święto i wówczas miał odbyć się koncert dzieci uczęszczających na kurs. To, czego dowiedział się od Poli, ścięło mu krew w żyłach. Obudziło w nim te same instynkty, które pojawiły się wtedy, w Rokietnicy. Pola, Matylda, Lenka, twarze mieszały mu się, widział je w marach sennych, co sprawiało, że był niewyspany i zmęczony. I w tym samym czasie zadzwonił Marczak i zaprosił ich do Warszawy, do ich studia. Poprosił, aby Mat wziął gitarę, co też chłopak zrobił. Teraz dojeżdżali już do Dworca Centralnego, minęli Warszawę Zachodnią i ustawili się do wyjścia.

– Myślisz, że wrócimy z papierem w kieszeni? – Jonasz spojrział na kumpla, bo ten całą drogę był milczący i zamyślony. Co w sumie nieszczególnie dziwiło Jonasza, który znał Królikowskiego i wiedział, że to jego zwykłe zachowanie.

– To się okaże.

– Ale chyba bez powodu by nas nie zapraszali?

– Jak będę miał papier w kieszeni, wówczas ci powiem.

– Mat, stary, ty i twój optymizm.

– Cały ja.

Gdy wysiedli, Marczak złapał ich od razu na peronie, pojechali schodami w górę i poszli na parking podziemny w Żółtych Tarasach, gdzie ich być może przyszedł producent zaparkował auto. Ruszyli na Żoliborz, nieopodal Warszawskiej Szkoły Filmowej mieściła się firma producencka MarkoRock. W samochodzie rozmawiali na neutralne tematy, widać było, że producent zostawia wszystko na właściwe spotkanie.

Na miejscu czekała już na nich Anna, a także jakichś dwóch facetów. Jeden z nich ubrany był w garnitur, a drugi w skórzane spodnie, białą koszulę i kowbojskie buty. Przypominał starego rockmana z lat osiemdziesiątych. Miał długie włosy, na nadgarstkach skórzane bransolety, a na szyi kilkanaście rzemyków.

– Poznajcie się. – Anna uśmiechnęła się na powitanie. – To nasi chłopcy, Mateusz i Jonasz. Mateusz pisze teksty, komponuje i śpiewa, Jonasz śpiewa i komponuje. Obaj grają na gitarach. To Jacek Krośnik, nasz dyrektor marketingu. – Wskazała na faceta w garniturze, ten przywitał się z przybyszami. – A ten szalony człowiek to Cory. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, zostanie waszym menadżerem.

Rockman uśmiechnął się, zwinął dłoń w pięść i uderzył nią w ręce chłopaków. Ci spojrzeli po sobie i uśmiechnęli się. Początek był nawet niezły. Potem Cory wziął swoją gitarę i zagrał najbardziej znany kawałek, który skomponował Mateusz, czyli *Kiedy zniknę*. Grał wyśmienicie, jego niski chropawy głos przyprawiał o dreszcze. Gdy skończył, wszyscy gromko krzyczeli i klaskali.

– Dzięki, dzięki, jest w tym kawałku moc, chłopaku! – Cory uśmiechnął się do nich.

Potem wszyscy zasiedli w fotelach, sekretarka przyniosła napoje, piwo, przekąski i Krośnik zaczął punkt po punkcie omawiać szczegóły przygotowanego kontraktu. Oferta była korzystna dla zespołu, zabezpieczała jego interesy i dawała bezpieczeństwo stałej współpracy na najbliższe pięć lat. Mateusz wciąż nie mógł uwierzyć, że to naprawdę się dzieje, do momentu gdy złożył swój podpis na trzech egzemplarzach umowy.

– Teraz coś mi powiesz? – Jonasz walnął kumpla w plecy, gdy już formalności stało się zadość, a szefowa firmy przyniosła szampana i whisky, aby uczcić podpisanie kontraktu.

– Teraz ci powiem... że to się dzieje. – Mateusz musiał się uśmiechnąć.

– No, wreszcie! Stary!!! – krzyknął Jonasz, a reszta towarzystwa roześmiała się głośno.

– Zabieramy was na jedzenie, a potem do naszego klubu. Pobawimy się dzisiaj, macie hotel zarezerwowany na koszt firmy.

– No to jazda!

Powiedzieć, że impreza była bardzo energetyczna, to byłby eufemizm. Z restauracji pojechali do modnego klubu rockowego, którego współwłaścicielami byli Janusz i Cory. Whisky lała się strumieniami, potem Mateusz zagrał kilka kawałków, Jonasz śpiewał, a jeszcze później towarzystwo tańczyło, piło, paliło. Mateusz się oszczędzał, ale miał nieźle w czubie. Gdy pojawiła się trawka, Mat zbastował. Nie miał dobrych wspomnień, biorąc pod uwagę dom, w jakim się wychował, i problem, jaki miała jego matka. Wymówił się tym, że musi zadzwonić, i wyszedł na zewnątrz. Chciał ochłonąć. Nie zastanawiając się zbyt długo, wybrał numer. Po chwili usłyszał jej cichy głos.

– Halo? Mat-t-teusz?

– Śpisz? Przepraszam.

– Czytam. Mały śpi.

– Nie obudziłem go?

– Nie. Jak w Warsza-a-a-awie? – zająknęła się Pola.

– Mamy to.

– Cieszę się, gratuluję.

– Wciąż nie mogę w to uwierzyć. – Mateusz usiadł na schodku i potarł dłonią twarz i włosy. –

Będzie płyta!

– Czy ty jesteś pijany?

– Zdecydowanie.

– Bawcie się, macie co święt-t-tować.

– To ja, Pola. To ja... – powiedział swoim zwyczajem.

– Wiem – odpowiedziała cicho.

– Uśmiechasz się.

– Troszeczkę.

– Jutro wieczorem już będę. Przyjedziesz do mnie?

– Do ciebie?

– Tak. – zaproponował to chyba tylko dlatego, że był pijany.

– Dobrze.

– To do jutra. Cieszę się.

– Ja też. Pa, Mat!

– Pa, Pola!

Mateusz wrócił do towarzystwa i postanowił całkowicie się wyluzować. Dlatego nad ranem, gdy kierowca odwiózł ich do hotelu, był pijany i szczęśliwy. I już nie mógł się doczekać, aż wróci do Strzyżowa i spotka się z dziewczyną, która znalazła miejsce w jego sercu.

Lenka siedziała na lekcji jak na szpilkach. Nie zdawała sobie sprawy, że to będzie takie trudne. Dzisiaj na polskim mieli gramatykę i to akurat było dobre, gdyż Iwo zadawał im zdania do rozbioru i nie prowokował dyskusji. Najgorsze były zajęcia z literatury, on wówczas zapalał się, angażował, niemal wybuchał, porywał całą właściwie klasę. Wszyscy go uwielbiali, nawet ci, którzy nie przepadali za językiem polskim i w życiu nie przeczytali ani jednej lektury, posiłkując się opracowaniami, przyznawali, że nowy nauczyciel jest super. Niektórzy nawet zaczęli czytać polecane przez niego książki, aby potem móc uczestniczyć w licznych dyskusjach na lekcjach polskiego. Lenka też się angażowała, ale za każdym razem przeżywała prawdziwe katusze. Iwo był taki przystojny, a gdy mówił o literaturze, bił od niego jakiś wewnętrzny blask. Dziewczyny z klasy się w nim podkochiwały i jedna przez drugą starały się zrobić na młodym nauczycielu wrażenie. I to niekoniecznie popisując się wiedzą, a raczej uśmiechając zachęcająco, pokazując długie nogi i pomalowane błyszczącym usta. Zwłaszcza Angelika Szymaniak, córka dewelopera, który pod Jelenią Górą stawiał wielkie osiedle apartamentowców. Dziewczyna była nawet trochę bezczelna, rzucając dwuznaczne uwagi, ale Iwo traktował ją z pewną pobłażliwością. Nie zmieniało to jednak faktu, że o ile wcześniej Lenka nie przepadała za koleżanką, to teraz wręcz nie mogła jej ścierpieć.

Szykowała się szkolna dyskoteka i Lenka na własne uszy słyszała, jak Angela zapowiadała, że założy taką mini, że Lewicki będzie musiał zwrócić na nią uwagę. Na sugestię drugiej kumpeli, że to w końcu nauczyciel, tamta odparła, że to przede wszystkim facet, w dodatku niewiele starszy od swoich uczennic. Lena miała tego dość. Nie radziła sobie z uczuciami do niego, a także ze złością na swoje głupie koleżanki. I z zazdrością. O tak. Była zazdrosna. Przyznawała to tylko sama przed sobą, nie rozmawiała o tym nawet z Matyldą. Zresztą przyjaciółka miała teraz inne problemy. Kosma wrócił do szkoły, a najważniejsze było to, że wrócił do niej. Matylda powiedziała Lence, że bardzo go kocha i musi dać mu szansę, że mu wierzy. Wyglądało na to, że chłopak poradził sobie z własnymi demonami, a przynajmniej je na jakiś czas ujarzmił. To też było wielką sensacją, gdy Kosma i Matylda pojawili się razem w szkole i szli objęci korytarzem. Wszyscy się gapili i szeptali. Ale każdy bał się powiedzieć cokolwiek na głos, wystarczyło, że Kosma spojrzał tym swoim zimnym wzrokiem.

– On się gapi jak jakiś psychopata. – Lenka na własne uszy słyszała komentarz jednej z dziewczyn ze wzgórza. Które zresztą nieraz podrywały Bukowińskiego, jeszcze przed wydarzeniami na ognisku.

Po skończonych lekcjach Lenka poszła do biblioteki, a później udała się w stronę ruin. Matylda pojechała dzisiaj z Kosmą, tłumacząc, że mają jeszcze sporo rzeczy do obgadania, co Lena doskonale rozumiała. Ona zresztą też miała nad czym myśleć i akurat teraz potrzebowała być na chwilę sama. Jednak gdy zmierzała w stronę murów, usłyszała odgłos silnika i trzaśnięcie drzwiami. Odwróciła się przestraszona i zobaczyła polonistę, który zmierzał w jej kierunku.

– Co ty tutaj...

– Chodź do auta.

– Ale...

– Chodź, proszę.

Westchnęła i usiadła na miejscu pasażera. Iwo, nie oglądając się na nic, zajął miejsce za kierownicą i ruszył. Wyjechali z miasteczka, skręcili w stronę leśnego traktu i zatrzymali się w małej zatoczce.

– Co się dzieje?

– Ale o co pytasz? – Lena wzruszyła ramionami.

– Nie odpowiadasz na moje wiadomości.

– Ja...

– Lenka – powiedział miękko. Popatrzył na nią tak... tak jak tylko on potrafił.

Czuła, że mięknie, tam w środku. Była zła na siebie, na niego... na wszystko.

– To ponad moje siły.

– Doskonale dajesz sobie radę. Nie patrzysz na mnie. A gdy już zawieszysz na mnie wzrok, spoglądasz tak obco, że czasami się boję... że to wszystko mi się przyśniło. – Iwo był poważny i nie spuszczał z niej wzroku.

– Nie przyśniło... – powiedziała cicho.

– Chcę, żebyś wiedziała, że nie zrobię nic, co mogłoby cię zranić. Możesz mi ufać. Ale... ciągle o tobie myślę. Siłą woli powstrzymuję się, żeby nie wgapić się w ciebie w szkole. Czuję się jak jakiś stalker.

– Nie jesteś nim. – Dziewczyna pokręciła głową.

– Ale tak się czuję, zwłaszcza kiedy ty się wymykasz. Nie wiem, co robić, co myśleć.

– Po prostu... Po prostu się boję. Że znowu będę cierpiała, że zostanę sama. – Lena pochyliła głowę. – Że zanim zdążę ułożyć sobie na nowo mój świat, on zniknie, zostanie rozbity. Tak jak wtedy – dodała szeptem.

Iwo westchnął i zamknął na chwilę oczy. Potem spojrzał na dziewczynę.

– Moja matka mnie nie chciała. Nas nie chciała. Zostawiła nas babci, wyjechała, mieszka we Francji, ma męża, dwoje dzieci. Córkę i syna. Nasze przybrane rodzeństwo, którego nigdy nie poznamy. Ojciec mieszka w Wejherowie, też ma nową rodzinę. Gdyby nie babcia, wyładowalibyśmy w domu dziecka. Przez lata nie mogłem tego zrozumieć, jak można nie chcieć własnego dziecka. Szukałem winy w sobie, w bracie. Może byliśmy za głośni, może za cisi, może za wolno się rozwijaliśmy, może za szybko? Nie wiem. Przez lata próbowałem odpowiedzieć sobie na te pytania, ale i tak nigdy nie znalazłem właściwej odpowiedzi. Wiem jedno. Nie rzucam słów na wiatr, bo zdaję sobie sprawę, jak bardzo to boli, takie okłamywanie innych. I obiecuję ci, że nigdy cię nie zranię. Zależy mi na tobie, Lenka. Zakochałem się w tobie. – Popatrzył jej w oczy. – W najmniej odpowiednim momencie, ale powiedz mi, czy wiemy, kiedy przychodzi pora na takie uczucie? Czy możemy to zaplanować? Gdyby to było racjonalne, nie byłoby prawdziwe. Kocham cię. I chcę być z tobą. To moja prawda. Najprawdziwsza, szczerza. Jesteś pełnoletnia, ja cię uczę. Zapanujemy nad tym. Umowę w szkole mam na rok, jeśli stąd wyjedziesz, ja też wyjadę. Musisz wiedzieć, że jestem bardzo nieustępliwy, zwłaszcza jeśli mi na czymś zależy. – Uśmiechnął się. Wciąż patrzył jej w oczy.

Dziewczyna przełknęła ślinę, ujęła jego policzki w dłonie i pocałowała nieśmiało w usta. Odchyliła się i popatrzyła na niego. Jego oczy błyszczały, a wargi rozciągnęły się w uśmiechu.

– Mam rozumieć, że to oznacza, że nie będziesz już przede mną uciekać?

– Dziękuję, że mi o sobie opowiedziałaś. Rozumiem cię. I obiecuję, że też cię nie zranię.

– Dobrze, Lenka.

– Jeszcze nie mogę ci powiedzieć tyle... tyle, ile ty mi powiedziałaś, ale...

– Spokojnie, poczekam. – Dotknął palcami jej policzka. Widziała pragnienie i radość w jego oczach.

– Ja... potrzebuję czasu. Ale bardzo mi na tobie zależy. I ciągle o tobie myślę – dodała ciszej.

– I to mi na razie wystarczy. Ale teraz chcę cię całować – ostrzegł. – Myślę o tym podczas samotnych nocy. I uwierz mi, są to długie godziny.

– Dobrze. – Spłoszyła się, a on ponownie się uśmiechnął. Powoli zbliżył się do niej, wciąż patrząc jej w oczy, a gdy już niemal stykali się nosami, przymknął powieki i zaczął ją całować. Robił to tak, że miała wrażenie, jakby otaczający ich świat zniknął, jakby nie było innych ludzi, przeszłości i wspomnień. Byli tylko Iwo i Lenka i ich budząca się miłość, która pokona wszystko i da radę przetrwać. Tym razem da radę.

– Jesteś wspaniała. I piękna. – Pogłaskał ją po policzkach, gdy w końcu oderwał się od jej ust.

– Kręci mi się w głowie.

– To taki komplement dla mnie?

– To takie ostrzeżenie dla siebie samej. – Lenka uśmiechnęła się słabo.
– Och, Lenka... – Iwo pokręcił głową i wziął głębszy oddech. – Odwiozę cię do domu. Bo gdy tak na mnie patrzysz, to mnie też zaczyna się kręcić w głowie. Lepiej, żebym za bardzo nie stracił równowagi.
– Wysadź mnie przed sklepem, koło lasu.
– Dobrze. – Kiwnął głową. – Będziesz pisać do mnie esemesy?
– Będę.
– A ja będę za tobą tęsknił.
– Ja już to robię. – Westchnęła i zdała sobie sprawę, że czekają ich bardzo trudne i bolesne miesiące. Ale była gotowa. Była gotowa na to, aby powalczyć o własne szczęście.

Matylda wchodziła po schodach do swojego mieszkania, trzymała za rękę Kosmę, który szedł za nią. Wpatrzony w nią jak w jakiś cudowny obraz. Od kilku dni jeździli razem do szkoły, Kosma przyjeżdżał po nią, a potem ją odwoził. Na lekcjach siedziała z Lenką, ale chłopak zawsze był blisko. Matylda zdawała sobie sprawę, że jest mu to potrzebne, była przy nim cały czas. Widziała wiele zaciekawionych spojrzeń, słyszała plotki, ale już tak dawno uodporniła się na to, co mówią ludzie, że nie zwracała na nie zbyt wielkiej uwagi. Teraz najważniejsze było to, że Kosma odzyskał równowagę, a ona Kosmę. Wrócił do siebie i znowu był tym wyważonym chłopakiem, na którym można było zawsze polegać. Ale dobrze wiedziała, że nie do końca tak jest. Że w jego głowie siedzi coś, co w każdej chwili może wybuchnąć, znowu go zaatakować, sprawić, że Kosma odejdzie, zamknie się, ucieknie do tego świata, w którym nie chciał być. A który ciągle go przywoływał.

– Twoja mama nie wróci? – spytał cicho, gdy weszli do mieszkania.
– Pojechała na nocną zmianę.
– Dawno tu nie byłem. – Rozejrzał się i westchnął.
– Wiem. Chodź, zrobię coś do jedzenia. – Pociągnęła go do kuchni.
– Poczekaj. – Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. – Ja...
– Wszystko dobrze. – Uśmiechnęła się uspokajająco.
– Ciągle myślę, że to kolejny sen. A gdy sobie uświadamiam, że tak nie jest, boję się, że znowu coś się spieprzy, że ja wszystko popsuję, że jestem skażony. Przez moją rodzinę, ojca...
– O Boże, Kosma, nie myśl tak. Nie myśl o tym, co było, co się stało. Ja już dawno wyrzuciłam to z siebie. Widzę tylko ciebie i siebie, i naszą przyszłość. Widzę dobre życie mojego brata. To mnie trzyma w pionie. Popatrz na mnie.

– Cały czas to robię.
– Jestem tutaj. Uśmiecham się do ciebie. Kocham cię.
Chłopak zamknął oczy i za chwilę je otworzył.
– Za każdym razem, gdy mi to mówisz, czuję się, jakbym coś odkrywał.
Matylda zagryzła wargę i uśmiechnęła się leciutko.

– Możesz dzisiaj odkryć mnie – powiedziała cicho, idąc tyłem w stronę swojego pokoju. Dostrzegła, że oczy Kosmy pociemniały, źrenice rozszerzyły się. Stał nadal w miejscu, musiała puścić jego dłoń, wciąż zmierzając do siebie.

– Nie wiem... – Och, dobrze wiedział, o niczym innym nie myślał.
– Wiesz. Chodź. – Jej oczy błyszczały, widział w nich miłość, pragnienie i to, co teraz liczyło się dla niego najbardziej. Zaufanie.

Ruszył w jej stronę, złapał ją w pasie i przyciągnął do siebie. Ich usta zetknęły się w szalonym, spragnionym pocałunku. Nie przestając się całować, runęli na jej materac i przywarli do siebie w szalonym uścisku.

– Kocham cię. Jestem wariatem i cię kocham – szeptał gorączkowo Kosma, ściągając z siebie ubranie.

Matylda robiła to samo.

- Nie jesteś wariatem.
- Jestem, zwariowałem na twoim punkcie.
- Chodź, Kosma. Chcę cię we mnie. Teraz.

Od jej szeptu zakręciło mu się w głowie. Od jej słów prawie nie mógł nad sobą zapanować. Po chwili był w niej, drżącej i takiej niecierplivej. To było jego osobiste niebo, to było wszystko, o czym w tym momencie marzył. Kochał ją delikatnie i wiedział, że zapamięta każdy jej jęk, każde westchnienie, każde wygięcie ciała. To był ich kolejny pierwszy raz. I takim chciał go pamiętać.

Potem leżeli w objęciach, tuląc się, całując i zwiedzając własne ciała, jak nieodkryty wcześniej przez nikogo łąd.

- Kosma... – Matylda leniwie się wygięła, a chłopak pocałował jej obojczyk.
- Tak?
- Pojedźmy gdzieś. We dwoje.
- Gdzie byś chciała?
- Do Strzyżowa.
- A co tam jest? – Uniósł się i spojrzał na dziewczynę z miłością.
- Mój brat.

Weronika była taka szczęśliwa, cieszyła się, chociaż wcześniej bardzo się bała. Gdy wtedy ojciec niespodziewanie wszedł do kuchni, wszyscy zamarli w oczekiwaniu na to, co zaraz może się zdarzyć.

– Już jesteś w domu? – zdziwiła się absurdalnie mama.

– Na to wygląda. – Piotr Blachowski sięgnął po krzesło i usiadł przy stole. – Powieście mi, o co chodzi?

Leon spojrzał na Weronikę i dostrzegł w jej oczach strach. Uśmiechnął się lekko, dając do zrozumienia, że jest tu z nią i stanowi dla niej wsparcie. Dziewczyna wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze. Spojrzała na ojca, ale on jak zawsze, umiejętnie skrywał swoje uczucia.

– Jestem w ciąży. W kwietniu zostaniesz dziadkiem – powiedziała, patrząc na niego bez strachu.

Piotr Blachowski zachował wyjątkowy spokój, jak na taką sytuację. Niejednokrotnie prowadził trudne biznesowe negocjacje, przeciwników miał różnych i nigdy nie dał się wyprowadzić z równowagi. Do perfekcji opanował sztukę kamuflażu i potrafił idealnie panować nad sobą nawet w bardzo trudnych warunkach. Nie inaczej było teraz. Wziął głęboki wdech i stłumił w sobie chęć zaciśnięcia własnych dłoni na szyi siedzącego obok chłopaka. Skupił wzrok na córce. Ona była najważniejsza.

– No... tego się nie spodziewałem – skłamał. – Ale cóż. Takie jest życie. My z mamą wiemy o tym doskonale. – Zerknął na żonę.

Ta uśmiechnęła się, nieco zaskoczona.

– Panie Blachowski, zrobię wszystko, aby Weronika także mogła studiować. – Leon odchrząknął i zabrał głos. Widać było, że jest bardzo zdenerwowany.

– Wszyscy musimy się do tego przyłożyć. Kwiecień, mówisz, córciu... – Blachowski potarł w zamyśleniu brodę.

– Już uzgodniłam, że po porodzie zostanę we Wrocławiu z Niką, żeby mogła zaliczyć pierwszy rok. A po wakacjach zobaczymy.

– Najlepiej będzie, jak dziecko zostanie z nami. A ty będziesz przyjeżdżać na weekendy. – Piotr popatrzył na córkę.

– Tato... – Dziewczyna zerknęła na Leona, który zmarszczył brwi. – Zobaczymy. Może wezmę rok dziekanki.

– Nie ma mowy. Studia skończysz w terminie. W końcu masz rodziców, którzy są w stanie ci pomóc. – Znacząco spojrzał na Leona. Akurat ani Weronika, ani jej matka tego nie zauważyły, ale Leon odebrał to jak policzek. – Zrobimy wszystko, jak już powiedziałem, żebyś nie miała żadnych tyłów. Nie ty pierwsza, nie ostatnia.

– Panie Blachowski, chciałbym... chcielibyśmy się pobrać. Przed porodem.

– Z tym to jeszcze się nie spieszcie. Trzeba przygotować wesele. To nie takie proste, do zaplanowania jest mnóstwo rzeczy.

– Ale tato...

– Weronika, jesteś moją jedyną córką. Chyba nie sądzisz, że pozwolę, abyś zmieniła stan cywilny, ot tak. Będziesz miała największe wesele w Rokietnicy. I dlatego uważam, że powinniście poczekać, aż dziecko się urodzi. Ślub mógłby się odbyć we wrześniu przyszłego roku. Wrzesień to dobry miesiąc.

– Ale...

– Spokojnie, jeszcze jest sporo czasu, wszystko uzgodnimy. Ale daj swojemu ojcu się pocieszyć. O nic nie musicie się martwić. Za wszystko zapłacę.

– Panie Blachowski... – Leon poczuł się niezręcznie.

– Będzie dobrze. Wszystkim się zajmę. – Piotr Blachowski uśmiechnął się i poszedł do salonu. Tam nalał sobie whisky i wypił mocny trunek jednym haustem. Nie chciał przyznać się sam przed sobą, że tego właśnie się spodziewał. Wszystko przelatywało mu przez ręce. Gdzie popełnił błąd? Nie wiedział. To życie. Nie można wszystkiego zaplanować z chirurgiczną precyzją. Chyba właśnie zaczynał to sobie uświadamiać.

Rozdział 9

Oszalałem

Słowa: Mateusz Królikowski

Moje dłonie wciąż szaleją,
drżenie serca budzi mnie.
W głowie myśli nie maleją,
gdy o tobie ciągle śnię.
Oszalałem, pokochałem,
nie wierzyłem, że się uda.
Pokochałem, zwariowałem
i to nie jest już ułuda.
Jesteś moim przeznaczeniem,
jesteś moją codziennością.
Oszalałem, pokochałem
najprawdziwszą już miłością.

Mateusz widział, jak Pola przyjechała rowerem na stację benzynową, przypięła go do słupka i niepewnym krokiem weszła na schody prowadzące do mieszkania, które wynajmował. Schody prowadziły z zewnątrz wprost do jego drzwi, umiejscowione były z tyłu, więc nikt nie widział, że tam weszła. Zresztą nie było się z czym kryć. Byli dorośli i mieli prawo do tego, aby się spotykać. Ale Mateusz doskonale rozumiał sytuację Poli. Wprawdzie nie zgadzał się z tym, co dziewczyna zrobiła i jaki ciężar na siebie przyjęła, ale o tym zamierzał z nią porozmawiać. Lecz teraz cieszył się, że jednak do niego przyjechała. Tęsknił za nią, za jej towarzyszeniem, za uśmiechem, za nią całą. Co było dla niego niemałym zaskoczeniem i traktował to jako niespodziankę od losu.

– Hej – powiedziała zdyszana, gdy znalazła się u progu jego drzwi.

Stał już tam i czekał na nią.

– Hej. – Przygarnął ją do siebie i pocałował. Widział zaskoczenie w jej oczach, ale i radość. – Proszę, wchodź.

Dostrzegł wahanie, leciutkie, jakiś nieznaczny ruch w przeciwnym kierunku, na ten widok zakłuło go serce. Zdawał sobie sprawę, że ciąży na nim wielka odpowiedzialność za tę dziewczynę. On tak to postrzegał, chociaż przecież wcale nie musiał.

– Fajne t-to mieszkanie. – Pola rozejrzała się po małym, ale przytulnym lokum.

– Mnie wystarczy. Jesteś głodna? Mam tylko pizzę z naszej pizzerii.

– Nie, dzięki.

– Napijesz się czegoś? Piwo, wino, woda, cola.

– To colę poproszę.

– Moja siostra też tylko colę pije. – Mateusz uśmiechnął się i postawił na stole puszkę zmrożonego napoju i wysoką szklankę.

– Opowiedz mi o niej. O siostrze oczywiście.

– Ma na imię Matylda i jest dwa lata młodsza ode mnie. Jesteśmy ze sobą bardzo blisko.

Wyjechałem, wiesz dlaczego, ale bardzo za nią tęsknię.

– Będziesz chciał kiedyś t-tam wró-wrócić?

Mateusz usiadł bliżej dziewczyny i wziął ją za rękę. Głaskał uspokajająco. To na nią zawsze dobrze wpływało.

– Kiedyś na pewno tam pojedę. W tej chwili mieszkam tutaj, tu jest mój dom, przyjaciele, praca

i ty.

- To nie będzie wieczne. – Pola zapatrzyła się w trzymaną w dłoni szklanekę z musującym brązowym napojem. – Boję się.
- Nie bój się. Jesteśmy razem. Poradzimy sobie ze wszystkim.
- Twoja siostra jest z tym Kosmą? – Pola wróciła do tematu.
- Jest. Wrócili do siebie, dzwoniła parę dni temu i wszystko mi opowiedziała.
- To chyba dobrze? – Pola spojrzała na chłopaka.
- Nie wiem, czy dobrze. Ona go kocha, on ją też, ale jest zdrowo pokręcony. Najlepiej będzie, jak stamtąd wyjadą. Wtedy będę spokojniejszy. Ale moja siostra jest mądra i silna, wiem, że sobie poradzi. W każdym razie... – Westchnął. – Mam trochę mniejszą ochotę, aby urwać mu łeb.
- To twój przyjaciel. – Pola uśmiechnęła się nieznacznie.
- Yhym. Ale też moja siostra. – Mateusz mrugnął i również się uśmiechnął.
- Zrozumiałe. A teraz opowiadaj, co z kontraktem.
- Tak jak ci wspominałem. Nagrywamy płytę. Za tydzień jadę z Jonaszem do Warszawy.
- Więc cię tu nie będzie. – Dziewczyna posmutniała.
- Będę tak kursował, bo przecież niebawem rocznica biblioteki i występ dzieciaków. A potem będę przyjeżdżał. Do ciebie. Wciąż mogę tu mieszkać.
- Smutno mi będzie bez ciebie.
- Mamy w Wawie wynajęte mieszkanie. Bardzo duże. Możesz do mnie z Patrykiem przyjechać.
- T-tak myślisz? Chciałbyś? – Dziewczyna spojrzała na niego spłoszonym wzrokiem.
- Mateusz pokiwał głową.
- Tak właśnie myślę i tego właśnie chcę. Nie denerwuj się, Pola. Przy mnie możesz być sobą.
- Staram się.
- Wiem.
- Myślałam... Sądziłam, że już nie będziesz chciał się ze mną spotykać.
- Dlaczego? – Mateusz zmarszczył brwi.
- Po co ci problemy? – zapytała cicho.
- W sumie mógłbym powiedzieć to samo. Po co ci problemy? Ale co to może znaczyć w konfrontacji z tym, że dobrze nam ze sobą? Bo dobrze mi z tobą, Pola. – Złapał ją za rękę i splótł swoje palce z jej. – Przy tobie jestem spokojny i pewny przyszłości. Że czeka mnie coś dobrego.
- Ja z tobą też czuję się dobrze. I bezpiecznie.
- Czy twój brat dał ci spokój?
- Tak. Unika mnie.
- Dlaczego nie powiesz mu prawdy?
- Nie chcę. – Dziewczyna z determinacją potrząsnęła głową.
- Akurat z tym się nie zgadzam, ale to twoja decyzja. Lecz wiedz, że jeśli jeszcze kiedyś wystartuje do ciebie w ten sposób, nie omieszkam uświadomić go, że jesteś jego siostrą i powinien cię chronić i wspierać.
- Nie wystartuje. Dał sobie spokój. Poza tym chyba trochę się ciebie boi.
- I dobrze. To, że jestem muzykiem, nie oznacza, że nie potrafię dać w pysk. Od dzieciństwa musiałem walczyć o swoje.
- Nie będziesz musiał. Nie myśl o tym. Teraz czeka cię wielkie wyzwanie. Nagranie płyty. – Uśmiechnęła się. – Jestem b-b-bardzo dumna.
- A ja jestem... – Mateusz przełknął ślinę i popatrzył na dziewczynę. – Bardzo mi na tobie zależy.
- Zamierzał powiedzieć zupełnie coś innego, ale powstrzymał się w ostatniej chwili. Na to było chyba jeszcze trochę za wcześnie.
- Spojrzała na niego błękitnymi oczami, od tego jej spojrzenia zakręciło mu się w głowie.
- Gdy przychodziłam do biblioteki i wi-wi-działam, że inne... patrzą na ciebie, uśmiechają się... byłam taka zła.
- Byłaś zła? – Mateusz zmrużył oczy i uśmiechnął się. – Naprawdę nie zwracałem uwagi na te

dziwne zakusy niektórych pań.

– No wiesz, niezłe z ciebie ciacho, w dodatku muzyk i nie stąd. Było i jest się czym fascynować.

– Ty mnie fascynujesz, Pola. Ale czemu byłaś zła?

– Nie powiem.

– Powiesz. – Pochylił się i szybko pocałował ją w usta. – No, Pola? Dlaczego?

– Byłam zazdrosna – odparła cichutko. – Wiedziałam, że nie mam u ciebie szans. Z taką przeszłością i z moim jękaniem.

Mat pokręcił głową i westchnął. Objął dziewczynę, przytulił do siebie, pocałował we włosy.

– To tylko pozory. I stereotypy. Ty i ja to coś prawdziwego. Czy teraz w nas wierzysz? – Odsunął się i spojrzał na nią. Jej piękne oczy błyszczały. Usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– Wierzę.

– I mogę cię całować?

– Dlaczego pytasz?

– Bo mam ochotę na wiele więcej. – Patrzył na nią pociemniałymi oczami, w których dostrzegła pragnienie.

– To... całuj – powiedziała i złapała go za policzki. – Chcę, abys mnie dotykał.

– Oj, Pola. Uważaj, czego sobie życzysz. – Popchnął ją lekko na kanapę, na której siedzieli, i oparł ramiona po obu stronach jej głowy. – Jesteś śliczna. I bardzo cię pragnę.

– Ja ciebie też.

– Nie chciałbym się spieszyć.

– To nie pośpiech.

– A co takiego? – Musnął jej usta.

– To potrzeba. Nie tylko ciała. Także serca – powiedziała i przysunęła go do siebie. Opadł na nią całym ciężarem, poczuła twardość jego ciała i westchnęła. Tego właśnie potrzebowała. Jego. Całował ją już bez żadnych zahamowań. Zrzucił z siebie bluzę i T-shirt, a gdy poczuł jej dłonie na swoim nagim torsie, miał wrażenie, że zaraz przestanie nad sobą panować. Ale panował. Chociaż ona mu tego nie ułatwiała. Zdjęła sweter i koszulkę, odpięła biustonosz. Po chwili jej nagie piersi dotknęły jego rozgrzanej skóry.

– Jezu, Pola... – jęknął. Panowanie nad sobą okazało się jeszcze trudniejsze. Wiedział, że ona mu ufa, a po tym, co przeżyła, musiał być delikatny, co było dla niego wielkim wyzwaniem. Bo jedyne, o czym marzył, to znaleźć się w niej, tu i teraz, w tym momencie.

– Mateusz, pragnę cię. Nie jestem ze szkła, naprawdę. – Spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się. – Pragnę cię jak cholera!

– Igrasz z ogniem, mówiąc mi takie rzeczy.

– Wiem. – Zagryzła wargę.

– Nie będzie odwrotu.

– Wcale go nie chcę. Chcę ciebie.

Mateusz wstał i podał jej rękę. Wstała także, wówczas przyciągnął ją do siebie i jednym ruchem wziął na ręce. Objęła go ramionami i zaczęła całować. Po omacku trafili do małej sypialni, gdzie na podłodze rozłożony był szeroki materac. Położył ją i zaczął pozbywać się reszty odzieży. Ona uczyniła to samo. I nagle... coś go tknęło. Spojrzał na nią, na jej rozrzucone na poduszce włosy, na bezbronność w jej niebieskich oczach, na rozchylone usta. Jak mógł być takim gnojem?!

– Jezu, Pola... Wybacz mi. Ja... Poniosło mnie, bardzo cię pragnę, ale...

– Mateusz... – Dziewczyna wyciągnęła do niego ręce. – Ty jesteś moim pierwszym. Chcę tego teraz. Chcę tego tak, jak sobie zawsze wyobrażałam. Chcę zapomnieć... To musisz być właśnie ty. O tym właśnie marzyłam. Aby tamto było snem. Mam Patryka, to jest cud. Ale tamta noc... Nie ma jej. Jest tylko to, co teraz. Ty i ja.

Mat wziął głęboki wdech i próbował odzyskać równowagę. Ale jej słowa, jej zapach, ciepło jej ciała. Wreszcie pewność, którą dojrzał w jej oczach... Zrozumiał, czego od niego oczekiwała, bał się

cholernie, ale jednocześnie czuł radość. Podniecenie, szczęście. Uśmiechnął się do niej, ona oddała uśmiech. Dotknął jej nagiej skóry, była gorąca i taka miękka. Ułożył się między jej udami i pocałował ją w usta. Jej czysty oddech wniknął w niego, jej smak zakręcił mu w głowie. Jego dłonie pieściły jej ciało, jego język smakował jej skórę, jego usta szeptały słowa zachwytu. Gdy była już gotowa, ich ciała scaliły się w jedno, gorące, naprężone, spragnione. Jej westchnienia, jego jęki, ich wspólny rytm.

– Och, Pola...

– Mat, och, Mat...

Ona była taka otwarta na niego, gotowa i wyczekująca. On oszalały wprost od pożądania, nieustępliwy i bardzo dokładny. Gdy poczuł, że zaciska się na nim, że drży pod nim, że jej usta wypowiadają z jękiem jego imię, skończył z równie gwałtownym uniesieniem, tuląc ją w objęciach silnych jak to, co czuł do niej, a jeszcze bał się nazwać.

– Jesteś cudowna. I chyba nie będę mógł się ruszyć – powiedział po chwili, kiedy w końcu odzyskał zdolność mówienia.

– Wcale nie ma takiej potrzeby.

– Wszystko dobrze? – Uniósł się i popatrzył na dziewczynę. Jej twarz była zaróżowiona, z oczu bił blask, usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– Lepiej być nie może.

Poczuł strach, ale wiedział, że to jest właśnie ten moment. Czasami nie mówimy tego, co powinniśmy, chwila mija bezpowrotnie i czujemy zawód, że nie ośmieliliśmy się wyznać tego, co w danym momencie przepelnia naszą duszę.

– Zakochałem się.

Pola zagryzła wargę i wpatrywała się w niego tymi swoimi lazurowymi oczami.

– Tak?

– Tak. W tobie. Boję się, ale to właśnie czuję.

Objęła jego policzki dłońmi i pocałowała go w usta.

– Ja też to czuję. I też się boję.

– Nie bój się. Razem damy radę wszystkiemu.

Dziewczyna przez chwilę wpatrywała się w rozluźnioną twarz chłopaka, który z reguły chodził spięty i czujny, jakby musiał cały czas kontrolować siebie i świat.

– Kocham cię, Mateusz. Naprawdę. Mocno. Wiem to na pewno – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

Dotknął jej włosów, policzka, ust.

– I to się nazywa wyznanie – szepnął i na nowo przywarł do jej warg.

A ich noc dopiero się zaczęła.

Konrad Mach spotkał się z Jerzym Bukowińskim i przedstawił mu jego sytuację. Właściwie nie miał za bardzo co przedstawiać. Brat Waldemara Maziarza nie zamierzał wznawiać sprawy, marne byłyby szanse, by jakkolwiek prokurator chciał się tym zająć. Konrad rozmawiał z Piotrem Błachowskim i z Leszkiem Markowskim. Wszyscy potwierdzili to, że w sumie nie wiedzą, co się zdarzyło tamtego lata, że to był nieszczęśliwy wypadek, że wszyscy byli pijani i upaleni. I że faktycznie rano stwierdzili, że lepiej będzie, jeśli zostawią z tym Kamilę, sami mieli zbyt wiele do stracenia. Takie rozwiązanie było cholernie wygodne i Konrad czuł złość, że niby przyjaciele, a zachowali się w tak egoistyczny sposób.

– Powiem ci szczerze, że takich kumpli to nie chciałbym mieć. – Konrad popatrzył na Jerzego, kiedy poinformował go, że raczej żadnej sprawy nie będzie i w sumie nie jest mu już potrzebny.

– Daj spokój. Kamila zawsze miała problemy. Nawet gdybyśmy wówczas jej z tym nie zostawili, pewnie niewiele by to w jej życiu zmieniło. Miała nieciekawą sytuację w domu, była słaba i podatna na wpływy. Zaszła w ciążę z Waldkiem, potem, po niecałych dwóch latach, z jakimś przypadkowym kolesiem, do dzisiaj nikt nie wie, kto jest ojcem jej córki.

Konrad zmrużył oczy.

– Może tym bardziej potrzebowała wsparcia, nie uważasz?

– Posłuchaj mnie, Konrad. Ja chciałem jej dać wszystko. Ale olała mnie.

– Zraniona duma? – Mach spojrzał na Bukowińskiego zimnym wzrokiem.

– Nie wiem, może. Ostatnio inaczej na to wszystko patrzę. I wiem, że wiele straciłem przez tę durną fascynację.

– Kochałeś ją?

– A ty co? Poradnia jakaś? Ważne, że sprawy nie będzie. Mam nowe kontrakty reklamowe, nie mogę sobie pozwolić na proces. Wystarczy, że moja żona będzie go miała.

– Wychodzi na dniach. Będzie odpowiadać z wolnej stopy.

– Wiem. Dlatego wyjeżdżam do Warszawy. Lepiej, żebyśmy nie spotkali się pod jednym dachem.

– Jurek nalał sobie koniaku. Gestem zapytał Macha, czy też chce, ale ten odmówił. – A ty zmykasz do Wrocławia?

– Pewnie tak – odparł wymijająco Konrad. – A jak twój syn? Wiesz, że on spotyka się...

– Tak, wiem – uciał Jerzy, nie patrząc w oczy swego adwokata. – Ja za dwa dni wyjeżdżam, ona za dwa dni wychodzi. Kasę przeleję ci na konto, jak zawsze.

– Nie pali się.

– No wiem, że masz jej w nadmiarze.

– Akurat w tym przypadku niewiele zrobiłem. Wszystko samo się rozwiązało.

– I bardzo dobrze. Nie mam do tego głowy. Jakies pierdoły z przeszłości. Gdyby nie moja zwariowana żona... Teraz muszę się pogłowić, jak odzyskać syna.

– Właśnie. – Konrad z zainteresowaniem spojrzał na Jerzego. – Dlaczego Kosma ma tak z tobą na pieńku? Stało się coś? O czym mi nie powiedziałeś?

– Stary, nie masz dzieci, to nie zrozumiesz. Być ojcem nastolatka z hormonami nie jest łatwo. Powiedziałbym ci, że kiedyś sam to pojmiesz, ale patrząc na twój styl życia, myślę, że będzie ci to oszczędzone. – Bukowiński roześmiał się głośno.

A Konrad Mach pomyślał, że chętnie by zobaczył, czy jego lekcje boksu na coś się przydadzą, gdy przywali prawym sierpowym w uśmiechniętą i zadowoloną twarz swego klienta. Który coraz bardziej go irytował.

Po południu pojechał pod dom Kamili. Ciągnęło go tam, chciał się pożegnać, może umówić, sam nie wiedział, jak to rozegrać, biorąc pod uwagę rezerwę kobiety. Nie zamierzał się narzucać, a może właśnie to robił? Oczywiście, że tak. Postanowił spróbować raz jeszcze. Zanim wyjedzie, powie jej, że naprawdę warto dać sobie szansę, skoro odnaleźli się po prawie dziewiętnastu latach. Jakaś ulotna myśl pojawiła się w jego głowie, jakby rozbłysk nieuchwytnego spostrzeżenia, ale zanim zdołał zobrazować sobie to, co się pojawiło i szybko zniknęło, dostrzegł sportowe auto należące do Bukowińskiego, a po chwili jego samego, wysiadającego z samochodu i zmierzającego do bramy domu Kamili.

– Co jest... – mruknął wkurzony, ale nie wysiadał, postanowił chwilę poczekać.

Po dziesięciu minutach wysiadł jednak ze swojego auta i wbiegł do budynku.

Kamila usłyszała dzwonek do drzwi. Gdy otworzyła i zobaczyła, kto stoi po drugiej stronie, chciała zatrasnąć je z powrotem, ale mężczyzna wsunął nogę za próg.

– Muszę z tobą pogadać. Nie rób cyrków. – Bukowiński patrzył na kobietę.

– Cyrki to ty robisz. Przestaniesz mnie nachodzić? Dasz mi w końcu życie?

– Musisz mi pomóc.

– Niby w czym? Jezu, wejdź! – Pociągnęła go za rękaw, bo dostrzegła uchylone drzwi u wścibskiej sąsiadki.

– Kamila, nie jestem twoim wrogiem. – Jerzy stał w przedpokoju i patrzył na kobietę. Nadal była

piękna, ostatnio wyładniała, widać, że zaczęła o siebie dbać. Nic nie mógł poradzić na to, co do niej czuł. Myślał, że to przeszłość, ale tamto wciąż w nim tkwiło. A najgorsze, że zdał sobie sprawę, że Kamila go nienawidzi. W końcu to zrozumiał. Bolało. Bardzo. Nie był człowiekiem bez serca, chociaż często sprawiał takie wrażenie. Ale przecież był świetnym aktorem.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem.

– Potrzebuję twojej pomocy. Pomóż mi odzyskać syna.

– Chyba oszalałeś.

– On z powrotem spotyka się z twoją córką. Porozmawiaj z nią. Ona ma na niego dobry wpływ.

– Jeśli myślisz, że poproszę Matyldę, aby wstawiła się za tobą u Kosmy, to grubo się mylisz.

Wiesz, co myślę? – Kamila zmrużyła oczy i z wściekłością spojrzała na stojącego przed nią mężczyznę.

– To najlepsze, co mogą zrobić. Trzymać się od ciebie z daleka!

– Nic nie rozumiesz! – huknął Jerzy i złapał Kamilę za ramię. – Kocham mojego syna! Jeśli będę chciał, to zrobię wszystko, aby nic im się nie udało!

– I ty chcesz kogokolwiek przekonać, że się zmieniłeś! Puść mnie! – Szarpnęła się.

W tym momencie otworzyły się drzwi i do środka wparował Konrad z szaleństwem w oczach. Gdy zobaczył, że Bukowiński trzyma Kamilę za ramię, a ta próbuje się wyrwać, podbiegł do mężczyzny i walnął go prawym sierpowym w twarz. Jerzy poleciał do tyłu i uderzył w szafę, stojącą w przedpokoju. Z nosa leciała mu krew.

– Kurwa, złamałeś mi nos!

– Wynoś się stąd, zanim nie złamię ci czegoś jeszcze. – Konrad mówił spokojnie, chociaż błyskawice, jakie ciskały jego niebieskie oczy, udawały, że ten człowiek jest na granicy. – I nigdy więcej się do niej nie zbliżaj!

– Ciebie też omotała? – Bukowiński podniósł się, trzymając rękę przy krwawiącym nosie. – Co ci zrobiła, że tak za nią...

– Ty gnoju! – Konrad szarpnął się w stronę Jurka, ale Kamila złapała go za ramię i całą swoją siłą, jaką miała, zatrzymała w miejscu.

– Nie warto. Proszę. Zostaw go. A ty idź stąd! Wyjdź z mojego domu! – krzyknęła w stronę Jerzego, który patrzył na nią z żalem. – Wynoś się!

– Już dla mnie nie pracujesz, Mach! I złożę na ciebie skargę do palestry! – Bukowiński machnął wolną ręką w stronę Konrada.

– Nie mogę się doczekać! – warknął prawnik, a gdy jego były już teraz klient i kumpel wyszedł, zatrzasnął za nim z całej siły drzwi.

Potem spojrzął na roztrzęsioną kobietę, podszedł do niej i ją przytulił. Kamila zeszywniała, ale po chwili niepewnie objęła go ramionami w pasie. Na chwilę... poczuła się bezpiecznie.

– Przepraszam – powiedział cicho Konrad.

– A ty niby za co? – Kobieta odsunęła się i spojrzała na niego. Był bardzo wzburzony i bardzo przystojny. Cieszyła się, że tu jest.

– Za to, że się uniosłem. I że wparowałem do twojego mieszkania. I że go bronilem. Za wiele rzeczy.

– Nic nie jest twoją winą. Nie ma o czym mówić.

– Owszem, jest. Powiedz mi, co on wam zrobił. Tobie, twojej córce? Dlaczego tak się na ciebie wziął? To wygląda jak obsesja, on jest niebezpieczny.

– Zawsze chciał ze mną być, ale bałam się go, a potem zaczęłam nienawidzić. I ta nienawiść dała mi siłę, aby mu się przeciwstawić, walczyć. A potem próbował zgwałcić moją córkę.

– Co??? – Konrad wyglądał, jakby ktoś dał mu w twarz.

Kamila opowiedziała to, co także знаła z historii przedstawionej przez Matyldę i Mateusza. Nie spodziewała się, że znajdzie się ktoś, komu będzie mogła wyznać wszystkie bolesne sprawy z przeszłości, a tym bardziej nie przypuszczała, że tym kimś będzie mężczyzna, który miał nigdy już nie pojawić się w jej życiu. Los jest przewrotny, proszę państwa. Czasami przeszłość zatacza koło i wraca do nas, zaskakując, nokautując, ale i może dając nadzieję. Kamila jeszcze nie wiedziała, jakie

ma plany wobec niej. Wolała się nad tym zbyt długo nie zastanawiać.

– Co za gnój! Co za skurwiel!

– My już sobie z tym poradziłyśmy. Przez to wszystko mój syn wyjechał. Przez to wszystko straciłam jedno dziecko. Została mi tylko Matylda. Chociaż nie. – Kamila uśmiechnęła się gorzko. – Mateusz odszedł, bo ja nie potrafiłam być matką.

– Wszystko można naprawić, Kama.

– Nie wszystko.

– Też tak kiedyś myślałem. Ale teraz inaczej na to patrzę.

– Czego ode mnie chcesz, Konrad? Wszystko się skończyło. Wracaj do Wrocławia i do swojego życia.

– Myślisz, że to fajne życie? Że jest do czego wracać?

– Nie wiem. Wcale cię nie znam. Tamta noc... to była chwila.

– Ale jednak coś znaczyła. Przynajmniej dla mnie.

– Konrad... jesteś fajnym facetem. Jednak ja nie jestem fajną kobietą. Zbyt wiele przeżyłam.

– Wiem. Ale myślisz, że to mnie przestraszy? Myślisz, że jestem jakimś wygodnym egoistą?

– Nic nie myślę. Wiem tylko, że żyjemy w zupełnie innych światach. W światach, które do siebie nie pasują.

– To twoja projekcja. Chciałbym... byłbym gotów spróbować. Chciałbym być dla ciebie oparciem. Domyślam się, że nie jest ci łatwo. Nie było ci łatwo. Ty, dwoje dzieci...

– Nie umiałam być dla nich mamą. Teraz próbuję to naprawić, ale jest już za późno.

– Twój syn ci wybaczy.

– Skąd w tobie tyle optymizmu? – Kamila pokręciła głową.

– Nie wiem. Może stąd, że jako dziecko i nastolatek byłem non stop na wojennej ścieżce z ojcem. Oczekiwał ode mnie więcej, niż mogłem z siebie dać, i wciąż czułem się, jakbym był gorszy. Dopiero gdy robiłem aplikację, ojciec przyznał, że robił tak dlatego, że chciał mnie dopingować. Że chciał mnie mobilizować. Chciał mojego dobra.

– Dziwne pojęcie rodzicielstwa. Ja nic ci nie powiem, bo praktycznie wychowałam się sama. I, jak widać, kiepsko.

– Nie obwiniaj siebie. To, w jakim domu dorastamy, ma jednak duże znaczenie. Czasami mamy za mało siły, aby dać sobie radę bez wsparcia. I popełniamy błędy.

– Ja popełniłam ich wiele. Ale mam dzieci. I teraz postaram się to wszystko naprawić.

– Wiem, że Mateusz jest synem Waldka Maziarza.

– Tak – przyznała ostrożnie Kamila, patrząc uważnie na Konrada.

– A ojciec Matyldy? Nie uczestniczył w wychowaniu córki?

– Nie... To była przygoda. Posłuchaj, ona zaraz wróci. – Kamila zerknęła na zegarek. – Wolałabym, aby cię tu nie zastała.

– Kamila...

W tym momencie doszedł ich dźwięk otwieranych drzwi wejściowych i po chwili w salonie stanęła Matylda z zakupami w ręku. Spojrzała na nich z zaskoczeniem, które zaraz przerodziło się w złość.

– Dlaczego pan nachodzi moją mamę? – spytała, wpatrując się w mężczyznę. Podeszła do szafki, zaczęła z furią wypakowywać produkty i z hukiem ustawiać je na szafce.

– Mati, nie denerwuj się. Konrad to mój stary... znajomy. Nie jest wrogiem. – Kamila mówiła spokojnie, ale jej głos drżał. – Właśnie wychodził.

– Tak, wychodziłem. Ale wróć. I naprawdę nie jestem... – Chciał powiedzieć wrogiem, ale coś przykuło jego uwagę. Spojrzał na Matyldę, jakby zobaczył ją pierwszy raz w życiu. Potem przeniósł wzrok na Kamilę, widział w jej oczach strach i nieme błaganie. Wiedziała.

– Niech pan już idzie. Bardzo proszę. – Matylda odwróciła się i poprawiła opadające ramiączko bluzy z szerokim dekoltem.

– Oczywiście. Do zobaczenia, Kamilo. Matyldo. – Ukłonił się jak dżentelmen i wyszedł. Zbiegł

po schodach na dół, wsiadł do samochodu, ale nie odpalił silnika, tylko wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w ulicę. Wszystko się zgadzało. Wszystko. To mu właśnie umykało. Oczy Matyldy, takie same... Miesiące... I znamię... Znamię na ramieniu dziewczyny w kształcie łezki, takie samo, jakie on miał na plecach, a jego ojciec na udzie. Nazywali to symbolem Machów. Matylda była jego córką!

W końcówce tygodnia szkoła szykowała się na jesienne powitanie roku, czyli szkolną dyskotekę. Wszystkie klasy wspólnie stroiły salę gimnastyczną, nastawiając się na działanie zespołowe i integrację najmłodszego rocznika. To też była tradycja, którą nowa dyrektorka konsekwentnie podtrzymała. Lenka i Matylda przygotowywały fotobudkę, którą załatwił Kosma, przywożąc niezbędny sprzęt z Jeleniej Góry. Dziewczyny robiły własnoręcznie maski z logo szkoły, w których chętni będą mogli zrobić sobie pamiątkowe zdjęcia. Nadzorował to wszystko Iwo, zachowując oczywiście niezbędny w tej sytuacji dystans. Gdy dziewczyny zostały same, Matylda spojrzała uważnie na przyjaciółkę.

– Nie jest ci łatwo?

– To jakiś matrix. Czuję się tak, jakby wszyscy się gapili, jakby wszyscy wiedzieli. – Lenka potrząsnęła głową, przyklejając ozdoby do gotowej maski.

– Nie musisz się martwić, naprawdę wszystko jest w porządku. – Matylda starała się ją uspokoić.

– Pewnie tak. Ale w mojej głowie wszystko szaleje, gdy on się do mnie zbliża.

– Domyślam się. To nefajny układ.

– On twierdzi, że damy radę.

– A ty? – Matylda zagryzła końcówkę markera i spojrzała na przyjaciółkę.

– Ja... staram się. Z całych sił. I bardzo się boję.

– Będzie dobrze, Lenka. Wiesz, że na mnie zawsze możesz liczyć.

– A czy... mówiłaś coś Kosmie?

Matylda zrobiła duże oczy.

– No coś ty! To sprawa między nami.

– Jeśli chcesz, możesz mu powiedzieć. Wiem, że on zatrzyma to dla siebie.

– Na pewno. Ale nie ma takiej potrzeby.

– O jakich potrzebach mówisz, Mati? – Kosma znalazł się tuż obok nich i oczywiście przytulił się od tyłu do Matyldy.

– Mam wiele potrzeb.

– Jestem tu po to, aby je zaspokajać.

– Na przykład oddychanie.

– Mogę być twoim tlenem.

Lenka roześmiała się, a Matylda pocałowała Kosmę w usta.

– Idź stąd lepiej. – Odepchnęła chłopaka i rzuciła w niego ścinkami papieru.

– Idę, bo nas zawieszają przed samą maturą. Kolejną moją, dodam. Narka, Lena. – Mrugnął i oddalił się.

– On ma rację. Mogliby mnie wywalić ze szkoły – powiedziała po chwili Lenka.

– Nie myśl o tym. I nie uprawiaj takiego czarnowidztwa. Wiem, że to niełatwe. – Matylda skupiła się na wycinaniu kolejnej maski. Ta czynność zdawała się ją pochłaniać w całości. – Sama staram się nie spoglądać w przyszłość przez czarną mgłę, tylko próbuję patrzeć przez różowe okulary.

– I udaje ci się?

– Jak jestem z nim, to tak. – Twarz Matyldy rozświetliła się. – Ale gdy go przy mnie nie ma, nie jest wesoło.

– No widzisz. Iwo niby przy mnie jest, ale go nie ma.

– Ten prawnik Bukowińskiego przystawia się do mojej mamy – westchnęła po chwili Matylda.

– Oni znali się chyba już wcześniej.

– Serio?

– Tak, przychodzi do nas często. I mają chyba jakieś wspólne sprawy.

– Z przeszłości. Znowu...
– Taaa...
– W weekend jedziemy do Mateusza.
– Och...
– Jeśli chcesz mu coś przekazać... Nie wiem. – Matylda wzruszyła ramionami. – Zadzwońłam i powiedziałam, że przyjadę z Kosmą. Najpierw nieco się wkurzył, potem powiedział, że chętnie sobie z Kosmą porozmawia. I jedziemy. Mam tylko nadzieję, że mój brat nie będzie chciał go zamordować.
– Ja... Powiedz mu, że tęsknię. I że u mnie wszystko dobrze.
– A jest dobrze?
– Tak. – Lenka spojrzała na nauczyciela polskiego, który właśnie wszedł do sali gimnastycznej.
– Dobrze. – Uśmiechnęła się, a w jej oczach pojawił się błysk.
Gdy do nich podszedł, Lence nagle zaczęły drżeć dłonie.
– I jak tam, drogie panie, kończycie? – Jego wysoka sylwetka zasłoniła wpadające przez szerokie okno południowe słońce. – Jeszcze godzina i zamykamy ten bałagan.
– Już końcówka. Szybko nam poszło.
– To dobrze. Widzimy się wieczorem.
– Tak jest, panie psorze. – Matylda kiwnęła głową, a Lenka wpatrywała się w trzymaną w dłoniach maskę.
Iwo, gdy odchodził, spojrzał na dziewczynę i zaraz odwrócił oczy. Matylda powiodła wzrokiem po sali i zobaczyła Angelikę, która przyglądała się Lence z drugiego końca, a na jej twarzy pojawił się jakiś złośliwy uśmiešek.

Wieczorem młodzież bawiła się przy muzyce klubowej, było bardzo głośno, wesoło, fotobudka cieszyła się olbrzymią popularnością. Matylda siedziała z Kosmą, Lenką i kilkoma dziewczynami i chłopakami z ich klasy. Gdy rozległy się pierwsze dźwięki kultowej już dla wszystkich piosenki *Kiedy zniknę*, parkiet sali gimnastycznej zapełnił się parami. Matylda wtuliła się w Kosmę i poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Słyszała głos brata i tęsknota niemal rozrywała jej serce.

– Za tydzień go zobaczysz. Nie płacz, Mati. – Kosma całował jej policzki i oczy. – Nie płacz, bo jeśli mam serce, to ono właśnie rozlatuje się na kawałki.

– Masz. Nigdy w to nie wątp! – Matylda uśmiechnęła się przez łzy i przytuliła się do niego jeszcze bardziej. Jego ciepło, jego zapach, to ją uspokajało. Tego potrzebowała jak tlenu. Kosma był jej tlenem.

Lenka wiedziała, że nie da rady tego słuchać, nie tutaj, przy tych wszystkich ludziach. Wyszła na korytarz i podążyła w dół, do kotłowni, gdzie kiedyś pomieszkiwał Leon. Usiadła pomiędzy starymi szafkami, rurami ciepłowniczymi i zapaliła papierosa. Nie bała się, że ktoś ją tu znajdzie, nikt tu nie zaglądał. A Szary Józek już poszedł na emeryturę. Zaciągała się głęboko i powoli wypuszczała dym, patrząc, jak ulatuje w kratkach wentylacyjnych. Po cichu nuciła piosenkę Mateusza i próbowała nie płakać. Próbowwała, bo i tak kilka łez wydostało się spod przymkniętych powiek. Nagle usłyszała jakiś szmer.

– Kto tam? – spytała przestraszona i czym prędzej zgasiła papierosa.

– Co się stało?

Od razu poznała jego głos. Po chwili wynurzył się z ciemności korytarza i usiadł na posadzce obok niej.

– Skąd się tutaj wziąłeś?

– Widziałem, że wyszłaś. Domyśliłem się, że to Mateusz śpiewa. Zresztą wszyscy mówili, że to jego piosenka. On jest jakimś guru dla was wszystkich.

– Dla mnie był... Był mi bliski. Był przyjacielem.

– Wiem, wiem... – Iwo pokiwał głową. – Nie powinnaś palić.

– Czasami muszę. To mnie uspokaja. Nie powinienes tu przychodzić. – Lenka pokręciła głową.

– Lepiej wracajmy. – Wstała i popatrzyła na mężczyznę.

On też wstał. Głową prawie dotykał rur grzewczych. Musiał się pochylić.

– Martwisz mnie. Ciągłe o tobie myślę.

– Przyjdę do ciebie. Jutro moi rodzice jadą z małym do Wrocławia. Chcą iść do Zoo i do Afrykarium. Jadą na dwa dni.

– W weekend?

– Tak.

– Dobrze. Lenka... – Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. – Nie chcę, abyś czuła, że coś musisz... – Spojrzał na nią z tak bliskiej odległości, że mimo ciemności widziała jego błyszczące oczy.

– Ja chcę, Iwo. Chcę z tobą spędzić czas. Poczuc się normalnie. A nie jak przestępca.

– Jest mi... przykro. I ciężko. I cholernie za tobą tęsknię. Widzę cię codziennie, a jest tak, jakbym cię nie widział.

– Wiem. Dlatego musimy spędzić trochę czasu razem.

– Dobrze, zajmę się tym, żebyś mogła przyjść do mnie bez problemu.

– A teraz idę na górę, ty przyjdź za chwilę.

– Poczekaj – szepnęła i przytulił ją mocniej do siebie. – Pięknie wyglądasz. Zawsze.

– Muszę iść...

– Lenka...

Czuła jego podniecenie, drżenie ciała, ciężki oddech. Stała na palcach i pocałowała go w usta. Wsunął język do jej ust, a jego dłonie złapały ją za biodra. Lenka jęknęła i otarła się o niego. Potem oderwała się od jego miękkich warg.

– Naprawdę muszę iść – szepnęła.

– Naprawdę musisz iść – także cicho powiedział. I uśmiechnął się. Ona też.

Odwróciła się i pobiegła w stronę schodów. To było jedno wielkie szaleństwo! Iwo poczekał, aż trochę się uspokoi i także poszedł na górę. Tam dojrzał dziewczyny z trzeciej klasy, kazał im wracać na salę. Do końca dyskoteki starał się nie zerkać w kierunku Lenki, co było cholernie trudnym zadaniem. Myślał, że jakoś da radę, ale zdał sobie sprawę z tego, że jeśli tak mają wyglądać najbliższe miesiące, to on prawdopodobnie postrada zmysły.

Rozdział 10

Przyjaciół

Słowa: Mateusz Królikowski

*Przyjaciół mój zawiódł mnie,
bo w życiu czasem tak jest.
Ciężkie próby nam funduje,
a potem tylko obserwuje.
Lecz przyjaźń prawdziwa ma moc,
rozjaśni każdą ciemną noc.
Przyjaciół mój zawiódł mnie,
lecz teraz znów przy mnie jest.*

Leon i Weronika już od miesiąca mieszkali we Wrocławiu. Zaczęli studia, Leon pracował w klubie nocnym, Weronika znalazła trzech uczniów z podstawówki i liceum, którym dawała korepetycje. Wieczorami, gdy mieli czas, chodzili do Rynku na jedzenie, na spacer. Wszystko było inne, nowe, wielkie miasto pochłaniało ich i po miesiącu stwierdzili, że to jest życie dla nich. Często rozmawiali przez Skype'a z Wojtkiem i Ewelina, którzy także świetnie sobie radzili w Trójmieście. Umówili się na ostatni weekend listopada, że przyjadą do Rokietnicy i się spotkają, bo było o czym rozmawiać. Leon przypominał sobie rozmowę z ojcem, kiedy oznajmili mu, że zostanie dziadkiem. Przyszli z Weroniką, kiedy ojciec wrócił z pracy i szykował sobie coś do jedzenia.

– Zjecie ze mną? – spytał, smażąc kurczaka.

– Nie, jedliśmy już.

– Nie, dziękuję. – Weronika skrzywiła się z niesmakiem.

– Jest świeży. – Pan Markowski zdziwił się i powąchał danie.

– Nie, ja...

– Tato. Weronika jest w ciąży. – Leon walnął z grubej rury.

Ojciec spokojnie odłożył drewnianą łyżkę i usiadł na krześle.

– Chcieliśmy, żeby pan wiedział, zanim wyjedziemy.

– To dobrze... To znaczy... Jak sobie wszystko ułożycie? Ze studiami? Rodzice wiedzą? –

Mężczyzna popatrzył na Weronikę.

– Tak. Wszystko już uzgodnione. – Dziewczyna przedstawiła plan i różne jego wersje, w zależności od tego, jak się potoczą sprawy.

– Chciałbym pomóc, kupię wózek! – Ojciec Leona uśmiechnął się.

– Nie trzeba...

– Nie, ja chcę. Dziecko będzie miało wózek od dziadka. Możesz poszukać, jaki chcesz, a ja dam pieniądze.

– Dobrze. – Weronika spojrzała na Leona, a ten lekko wzruszył ramionami.

– Gratuluję. Naprawdę, synu. – Ojciec podał mu rękę, a Leon oddał uścisk. – Nie będę klepał kazania, że za wcześnie, bo sam wiem, jak się życie układa. W każdym razie życzę wam szczęścia i tego, żeby dzieciątko urodziło się zdrowe. I żebyście się kochali. A reszta... ułoży się sama. Gwarantuję.

Te słowa ojca brzmiały Leonowi w głowie, gdy wyjeżdżał z Rokietnicy, gdy zawitał do Wrocławia, gdy zamieszkał z Weroniką w mieszkaniu kupionym przez jej ojca.

Jednak gdy mijały kolejne tygodnie i obydwójce dali się wciągnąć w nowy świat, w nową rzeczywistość, wszystko to, co bolesne, co wiązało się z dawnymi czasami, powoli zniknęło. Teraz uczyli się, pracowali, wieczorami chodzili do kina, na koncerty, na dobre jedzenie. Kochali się i byli naprawdę

szczęśliwi.

Któregoś dnia Leon dostał esemesa. Gdy wyświetlił mu się kontakt „Tata Weroniki”, zeszytniał. Miał wpisany jego numer, kiedy wyjeżdżali do Wrocławia, państwo Blachowscy podali mu swoje numery komórek, aby w razie czego mógł do nich zadzwonić. Mama Weroniki czasami dzwoniła, gdy nie mogła się skontaktować z córką, ale Piotr Blachowski... nigdy. I teraz ta wiadomość: „Będę we Wrocławiu w przyszły poniedziałek. Spotkajmy się w Dinette o dwunastej. Zapraszam cię na obiad. I prośba: niech to zostanie między nami”.

Kosma i Matylda dojeżdżali do Rzeszowa. Jechali pociągiem, a w samym Rzeszowie miał po nich wyjechać Mateusz i zabrać ich do Strzyżowa. Matylda, im bardziej zbliżali się do celu, tym mocniej się denerwowała. Nie widziała się z bratem od maja, teraz był listopad, tęskniła za nim bardzo, ale i bała się tego spotkania. Kosma także obawiał się reakcji przyjaciela, ten przecież doskonale wiedział, co działo się po jego wyjeździe, i teraz chłopak zastanawiał się, czy wróci z tej wycieczki z pełnym uzębieniem. Gdy pociąg wjechał na stację w Rzeszowie, Matylda usiadła i czekała, aż ludzie zaczną przepychać się do wyjścia. Kosma ściągnął z góry ich torbę i spojrzał na swoją dziewczynę.

– Nie denerwuj się, wszystko będzie dobrze.

– Wiem. Ale tak za nim tęskniłam. I zaraz go zobaczę. Po prostu to dla mnie trudne. Trochę się boję.

– Nie masz czego. Ja prawdopodobnie dostanę w ryja, ale już się na to nastawiłem.

– Przestań. – Matylda pokręciła głową i przewróciła oczami.

– Nie przesadzam. Gdybym był na jego miejscu, przetarłbym sobą peron dworca.

– Kosma...

– Dobrze, dobrze, chodź, wszystko będzie tak, jak być powinno. – Kosma przytulił Matyldę i pocałował ją we włosy.

Dotarli do wyjścia z wagonu i znaleźli się na peronie. Od razu dostrzegli wysoką sylwetkę Mateusza. Miał krótkie, postawione włosy, czarne dżinsy, glany i ramoneskę. To był stary Mat, jakiego znali, jakiego kochali.

Podszedł do nich i najpierw wziął siostrę w ramiona, po czym uniósł do góry. Matylda objęła jego szyję i powiedziała cicho:

– Mat... strasznie tęskniłam!

– Wiem, Mati, ja też.

– Dobrze wyglądasz. Ćwiczysz? – Gdy postawił ją na ziemi, uśmiechnęła się i ścisnęła mu ramię.

– A... trochę. – Spojrzał krzywo na Kosmę, który trzymał bagaże i patrzył na przyjaciela ze strachem.

– No już. Przywitajcie się i chodźmy z tego dworca! – Matylda starała się rozluźnić atmosferę.

– Jak chcesz, możesz mi przywalić.

– Kosma!

– Stary, przyjechała do mnie siostra. Nie zamierzam wylądować na dołku. A uwierz mi, na jednym strzale by się nie skończyło. – Mateusz pokręcił głową. – Chodźmy. – Wziął jedną torbę od Kosmy i objął Matyldę. – Może nie uwierzysz, ale ugotowałem wam obiad. To znaczy tobie.

– Mat! – Dziewczyna zaśmiała się i pokręciła głową. Kosma taktownie milczał. Ale był szczęśliwy. Bo jego ukochana była szczęśliwa. I zobaczył Mata. Który może i był wkurzony na niego, ale jednocześnie miał w oczach ten dawny błysk. Z czasów, kiedy było wszystko jeszcze w miarę normalne.

Gdy wsiedli do samochodu, Matylda powiedziała:

– Nie mogę uwierzyć, że ugotowałeś obiad. Serio?

Mateusz zrobił dziwną minę.

– To znaczy... właściwie tylko wykonywałem polecenia.

– Polecenia? Ty?

- Ha, ha.
- Czyje polecenia, braciszku?
- No i to jest właśnie taka moja niespodzianka.

Matylda zerknęła na siedzącego z tyłu Kosmę. Ten mrugnął do niej i uśmiechnął się, ale też nie wiedział, o co chodzi.

– Odpoczywajcie i podziwiajcie widoki. Podkarpacie jest piękne. Fajnie, że przyjechałaś. – Mateusz spojrział na siostrę i ścisnął jej dłoń.

– Też się cieszę. Bardzo.

Gdy dotarli do Strzyżowa, słońce chyliło się ku zachodowi. Miasteczko było już wyludnione, ale w okolicach stacji benzynowej panował mały ruch. Niektórzy tankowali, inni robili zakupy w sklepiku. Mateusz podjechał od tyłu.

– Nie wygląda ciekawie, ale mieszkanie jest przytulne. I tanie. – Mrugnął do siostry.

– Nie przejmuj się. Najważniejsze, że jesteśmy razem. – Matylda uśmiechnęła się i otworzyła drzwi.

Wypakowali bagaże i podążyli za Mateuszem na górę. Gdy weszli do małego mieszkania, w środku powitał ich apetyczny zapach jedzenia. Ich oczom ukazała się niewysoka, drobna blondynka. Właśnie nakrywała do małego, okrągłego stołu, przy którym mogły usiąść najwyżej dwie osoby. Na kanapie siedział chłopiec, może siedmioletni, i brzdąkał na gitarze.

Matylda spojrzała na brata.

– Oto moja niespodzianka – szepnął i podszedł do blondynki. – To jest Pola. A ten genialny gitarzysta to Patryk. Synek Poli – powiedział, a następnie zwrócił się do nieśmiało uśmiechniętej stojącej przy nim dziewczyny. – A to moja Mati. I... Kosma. – Gdy spojrział na chłopaka, w jego wzroku pojawił się jakiś chłodny błysk i Kosma wiedział, że czeka go długa nocna rozmowa z przyjacielem.

– Miło mi w-was poznać. – Pola lekko się zająknęła.

Matylda podeszła do niej i pocałowała ją w policzek.

– Cześć! Mat lubi zaskakiwać. Miło mi cię poznać!

– Hej. – Kosma podał jej rękę. Spojrział na chłopca. – No, no, bracie, świetnie grasz.

– Mateusz mnie uczy.

– No, to idzie ci super!

Matylda z Kosmą się rozpakowali, Mat ulokował gości w salonie, sam miał spać na materacu w części kuchennej. Pola zawołała przybyszów do stołu i podała obiad. Atmosfera była luźna, przyjazna, ale Kosma czuł na sobie spojrzenie Mateusza i czekał na jego gest. Wieczorem Mat zamierzał zawieźć Polę i Patryka do domu. Spojrział na siostrę i kiwnął głową.

– Chcesz jechać ze mną?

Ta zerknęła na Kosmę, a chłopak sięgnął po swojego laptopa, którego wyjął z plecaka.

– Jedź. Sprawdzę, co tam w świecie słychać.

– Kosma, gdy wrócimy, może skoczysz ze mną po piwo? Podjedziemy do sklepu, otwarty do dwudziestej drugiej. Na stacji jest drogo. – Mat popatrzył na kumpla.

– Jasne. Nie ma sprawy. – Kosma wiedział, że to właśnie był gest, na który czekał. I dobrze. Wiedział, że musi przez to przejść.

– No to chodźmy. – Mateusz uśmiechnął się do Poli i objął ją za szyję. Dziewczyna sięgała mu do ramienia, przytuliła się i widać było, że łączy ich coś naprawdę silnego.

Matylda poczuła ciepło w sercu, cieszyła się, że jej brat znalazł swój kawałek świata i jeszcze dziewczynę, która widać było, że jest dla niego bardzo ważna.

Drogę do domu Poli pokonali bardzo szybko. Matylda siedziała z tyłu z Patrykiem, który przypatrywał się jej uważnie z wysokości podstawki ostatecznie kupionej specjalnie dla niego przez Mateusza.

– Jesteś podobna do swojego brata – powiedział w pewnym momencie chłopiec. – Tylko oczy masz inne.

– A ty jesteś spostrzegawczy. – Dziewczyna uśmiechnęła się ciepło.

– Moja mama też ma brata i są do siebie podobni. Ale wujek kłóci się z mamą – dodało szczerze dziecko.

– Patryk... – powiedziała cicho Pola.

– Tak czasami jest, kolego. Rodzeństwo lubi się pokłócić. – Mateusz spojrzął we wsteczne lustro i uśmiechnął się do chłopca. – Jakbym miał brata, to pewnie bym się z nim bił. Z siostrą nie mogę.

– Jasne, boisz się, że dostałbyś lanie. – Matylda wyczuła, że temat brata jest dla Poli niewygodny.

– Pola, ładny masz dom. Przytulny. – Podjechali akurat pod mały domek. W wejściu stał wysoki mężczyzna z jasnymi włosami.

– O, to wujek!

Gdy wysiedli, mężczyzna podszedł do nich, patrząc z rezerwą na Mateusza.

– Paweł, to siostra Mateusza, Matylda. To mój brat, P-p-paweł. – Pola dokonała prezentacji.

– Cześć, miło mi cię poznać. – Blondyn patrzył na Matyldę z zainteresowaniem.

– Cześć.

– Dzięki za przywiezienie. – Pola pocałowała Mateusza w policzek.

– Do jutra. – Ten spojrzął na nią ciepło, a potem utkwiał wzrok w Pawle.

Matylda z zaskoczeniem dostrzegła w oczach brata wściekłość i nieme ostrzeżenie.

– Słuchajcie, macie tutaj jakąś fajną knajpkę? Pizzerię? – Mati spojrzała na Polę.

– Nawet kilka...

– Jest fajna pizzeria niedaleko Rynku. – Paweł powiedział swobodnie. – Patryk lubi tam jeść margheritę.

– To wraz z Kosmą chcielibyśmy was zaprosić na jedzenie i piwko. Ciebie, Paweł, też. Jutro o siedemnastej. – Matylda uśmiechnęła się i spojrzała na Polę.

– Dla mnie okej. – Blondyn kiwnął głową.

– Bardzo fajnie. – Pola nie wyglądała na uszczęśliwioną. A Mateusz wyglądał tak, jakby miał rzucić się komuś do gardła.

– Wracajmy, bo Kosma nam zaśnie, a jeszcze mamy jechać na zakupy. – Mat pożegnał się z Polą, przybił piątkę Patrykowi i kiwnął w stronę Pawła, który patrzył teraz na niego jakimś przeprasającym wzrokiem.

Gdy wraz z Matyldą wsiedli do samochodu, dziewczyna oparła się bokiem o siedzenie i spojrzała na brata.

– Może wyjaśnisz mi, o co tutaj chodzi? Wyglądasz, jakbyś chciał kogoś zabić. Albo mnie, albo brata swojej dziewczyny.

– Oj, Mati. Mogłaś to ze mną najpierw uzgodnić.

– Chciałam być miła.

– Okej. Ale ostatnie, na co mam ochotę, to siedzieć przy stole z tym kolesiem. Niedawno obiłem mu ryja.

– Mateusz, znowu zacząłeś bić ludzi?

– Tylko tych, którzy na to zasługują.

– Oj, Mat. Powiedz mi, co się dzieje?

Chłopak zerknął na siostrę. Westchnął. Pokręcił głową.

– Aż tak?

– Pola jest... jest dla mnie bardzo ważna.

– Ile ona ma lat?

– Wiedziałem, że o to zapytasz. Rok starsza ode mnie. I tak, miała dziecko w wieku piętnastu lat.

– Nie oceniam, zdarza się.

Mateusz zahamował i zjechał na pobocze. Włączył awaryjne i spojrzął na siostrę.

– Miała czternaście lat, gdy zadurzyła się w koledze brata. On miał dwadzieścia, tyle co Paweł. Była impreza, Pola poszła na nią bez zgody ojca. Ich matka już dawno nie żyła. Pola poszła tam z tym dupkiem, a on ją upił i zgwałcił. Gdy wróciła do domu, nie była w stanie powiedzieć, co się stało.

A potem tamten powiedział Pawłowi, że znalazł ją gdzieś w porwanej sukience i że zabawiała się z koleżkami z baru. Paweł i ojciec uwierzyli, ojciec ją zbił, brat wyzwał od najgorszych. Potem okazało się, że zaszła w ciążę. Nie powiedziała, kto jest ojcem. Paweł uznał, że sama nawet nie wie, ojciec dostał zawału. A ten dupek cały czas do nich przychodził i razem z Pawłem sobie z niej żartował. Krótco przed porodem gnojek zabił się na motocyklu. Do dzisiaj nikt nie wie, że to on był ojcem Patryka. A brat traktuje ją jak najgorszą szmatę.

– Boże... – Matylda wpatrywała się w Mateusza i nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

– Gdy mi to wyznała... znowu widziałem ciebie... – szepnął chłopak, jakby bał się wypowiedzieć te słowa na głos. – Kurwa, wszystko wróciło.

– Nie wróci, Mat – jęknęła dziewczyna. – Ale ta historia... Biedna Pola.

– Wiem.

– Możemy odwołać ten obiad, jeśli chcesz.

– Nie. Jeśli Pola by tego nie chciała, zaoponowałyby. Ona raczej martwi się o mnie. Potem do niej zadzwonię i powiem, że wszystko jest okej. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że ja bez powodu nie wkurwiam się na ludzi.

– Wiem, Mat. – Matylda pogłaskała brata po ramieniu.

– Zostaw to dla siebie, bardzo cię proszę.

– Jasne.

– Okej, jedziemy, bo Kosma tam zaśnie.

– Bardzo będziesz go męczył?

– Jedziemy tylko po piwo. – Mateusz wzruszył ramionami i wyjechał na drogę, dodając gazu.

– Yhym. Oczywiście.

– Właśnie tak, Mati.

Gdy dotarli do mieszkania Mateusza, Matylda weszła na górę i oznajmiła Kosmie, że Mat czeka na niego w samochodzie.

– Gdybym nie wrócił, proszę, nie wierz w historię o moim nagłym powrocie do Rokietnicy. – Kosma zarzucił kurtkę i spojrzał na swoją dziewczynę.

– Nie pisz dramatów, zostaw to lepszym. – Matylda pogłaskała chłopaka po policzku, pocałowała go w usta. – Chyba sam czujesz, że musicie sobie pogadać, wyjaśnić...

– Tak, Mati. To mój przyjaciel. A ty jesteś moją miłością. To dla mnie obecnie dwa priorytety.

– Ty też jesteś moim priorytetem. Wracaj szybko.

– Oby.

– Och, sio!

Kosma i Mateusz w milczeniu pojechali do sklepu, zrobili zakupy i w drodze powrotnej Mat zatrzymał się nieopodal przystanku autobusowego.

– Masz zamiar mnie tu zostawić?

– Chciałbym. Ale moja siostra jest dla mnie najważniejsza. – Mateusz wpatrywał w kumpla wzrokiem pełnym różnorodnych uczuć, ale przeważająca była złość.

– Jesteś na mnie wkurwiony. Wiem, widzę to. Uwierz mi, stary, jest nas dwóch. Sam sobie niejednokrotnie chciałem strzelić w pysk.

– Może jakbyś to zrobił, w końcu byś nieco otrzeźwiał – odparł spokojnie Mat. – A nie doprowadzał moją siostrę na skraj rozpacz. A mnie do stanu, kiedy chciałem zabić jednego z moich przyjaciół.

– Już nim nie jestem? – Kosma zerknął na Mateusza.

– Kim? Moim przyjacielem?

– Tak.

– Stary, sam powinieneś wiedzieć. W końcu z tobą rozmawiam, a ty nadal oddychasz.

– Chciałem umrzeć. Chciałem zniknąć. Chciałem, aby przestała mnie kochać. Sam nie potrafiłem przestać kochać jej.

– Nie zawsze mamy to, czego sobie życzymy.

– To dobrze.

– Akurat w tym przypadku tak. Moja siostra jest dla mnie ważna. I chcę, aby była szczęśliwa, aby miała dobre życie. – Mateusz utkwił wzrok w kumplu.

Kosma dostrzegał twardość w błękitnych oczach przyjaciela.

– Ja też tego chcę. I możesz mi nie wierzyć... – Kosma potrząsnął głową. – Najpewniej nie uwierzysz, ale zrobię wszystko, aby tak było. Dzięki niej jestem spokojny. Wszystko widzę wyraźniej. Lepiej. Chcemy wyjechać razem na studia. Nie mam rodziny, Mateusz. Ty masz siostrę. A ja mam tylko was.

Mateusz milczał i wpatrywał się w kumpla. Ciągle był na niego zły. Ale jednocześnie rozumiał jego pobudki. I wierzył mu. Naprawdę wierzył, że Kosma Bukowiński kocha jego siostrę. Jak wariat. Widział to w każdym geście, w każdym spojrzeniu, w każdym słowie skierowanym do Matyldy.

– Przepraszam, Mat. Za wszystko – powiedział cicho Kosma po chwili milczenia.

– Wierzę – odparł spokojnie Mateusz.

– W co?

– Wierzę ci, że kochasz moją siostrę. Tylko musisz zapamiętać sobie jedno – jeśli jeszcze raz sprawisz, że z jej oczu polecą łzy rozpacz, jesteś u mnie stracony. I lepiej, żebyś mnie nie spotkał na swojej drodze.

– Sam bym sobie urwał łeb. Nigdy jej nie skrzywdzę, stary. Ona jest dla mnie wszystkim.

– To dobrze, Kosma. – Mateusz wreszcie wyciągnął rękę w kierunku przyjaciela. Ten czym prędzej ją uściśnął.

– Między nami po staremu? – spytał z nadzieją.

– Wiesz, w przyjaźni tak jest, że czasami przechodzi się ciężką próbę.

– Dzięki, Mat.

– I pamiętaj, co ci powiedziałem. Mówiłem cholernie serio.

– Wiem to doskonale.

Gdy wrócili do domu, Matylda przysypiała przed laptopem. Spojrzała na Kosmę i brata i uśmiechnęła się.

– Żyjecie. Obaj. Kamień z serca. Bo jakoś obydwu was lubię.

– To całkiem niezła wiadomość, siostró – powiedział Mateusz, a Kosma podszedł do niej i pocałował ją w usta. Mat przewrócił oczami i postawił na stole piwo i szklanki. Potem włączyli jakąś komedię i oglądali, śmiejąc się głośno i komentując. Przyjaciele. To naprawdę fantastyczna sprawa.

Rozdział 11

Prawda

Słowa: Mateusz Królikowski

*Prawda cię wyzwoli,
na kłamstwa już nie pozwoli.
Prawda da ci siłę na przyszłość,
zabierze wspomnień niszczycielską przeszłość.
Otworzy oczy, pobudzi do życia.
Będziesz wiedzieć, że nie ma już nic do ukrycia.
Nowe spojrzenie, inny wymiar...
Dzięki prawdzie możesz iść przez trudów bezmiar.*

Kamila dostała wiadomość od córki. Czytała ją po raz kolejny i kolejny. Matylda napisała: „U Mata wszystko w porządku. Jest szczęśliwy. Ma dziewczynę”. Ucieszyła ją ta informacja. Od kilkunastu dni nosiła się z zamiarem zadzwonienia do syna, bo do tej pory porozumiewali się jedynie esemesami. Kamila pytała go, czy wszystko w porządku, on odpowiadał lakonicznie, że tak. Gdy był w Warszawie, dostała od niego wiadomość, w której napisał jedynie: „Podpisujemy kontrakt, będzie płyta”. Napisała mu wówczas, że bardzo się cieszy, że mu gratuluje, że trzyma kciuki. Na to już nic nie odpowiedział. Wiedziała, że nie da rady naprawić prawie dwóch dekad bycia beznadziejną matką. Ale kochała Mateusza i była z niego bardzo dumna. A teraz czuła, że nadszedł czas, kiedy musi wszystko naprawić, przynajmniej próbować załatać te niewyobrażalne dziury, których narobiła w kontaktach z własnymi dziećmi. Bo oto pojawiło się coś z jej przeszłości, nie coś, a raczej ktoś, i zupełnie nie wiedziała, jak ma tę kwestię rozwiązać.

Czekała na niego, on nie wyjechał, nadal tu był i musiała z nim poważnie porozmawiać. Przygotowała kolację. Umówiła się z nim na wieczór, była gotowa go błagać, aby nie mieszał już bardziej w jej życiu. Nie teraz, gdy i tak miała na głowie ogrom zmartwień i gdy próbowała naprawić stosunki z własnymi dziećmi. Ale Konrad był uparty... Widziała to w jego spojrzeniu i bała się cholernie. Mogła stracić kolejne dziecko. Mogła stracić wszystko, na czym dziś zależało jej bardziej niż kiedykolwiek.

Konrad przyjechał po osiemnastej. Gdy wszedł do jej małego przedpokoju, zajął prawie całe pomieszczenie. Ubrany w dzinsy, jasną koszulę i zamszową marynarkę, wysoki, pachnący jakimiś drogimi perfumami, wyglądał wspaniale i uświadomił Kamili, jak wielka przepaść ich dzieli. I teraz, po latach... po co mu ta wiedza i po co mu ten ciężar? Może była jeszcze szansa na to, aby zostawił ich i wyjechał? Nie wiedzieć czemu, sama myśl o tym sprawiła, że Kamila poczuła gdzieś w głębi nieokreślone poczucie straty i żalu. Wzięła głęboki wdech i spojrzała na Konrada. Ten podał jej butelkę czerwonego wina i popatrzył na nią uważnie.

– Bardzo ładnie wyglądasz. – Pokiwał głową. Ściągnął marynarkę i powiesił na wieszaku.

– Dzięki. Wejdz. – Poprowadziła go do dużego pokoju, gdzie był już zastawiony stół. – Zrobiłam zapiekankę z kurczaka. Nic wykwintnego, ale...

– Pachnie wyśmienicie – przerwał jej Konrad i pociągnął nosem. – Jesteśmy sami?

– Tak.

– Najpierw jemy czy rozmawiamy?

– Hm... Może zjedzmy? – Kamila podała mu korkociąg, mężczyzna zajął się winem.

– Okej. Zatem najpierw zjedzmy.

Jedli w milczeniu, spoglądając na siebie znad talerzy. Kamila się denerwowała i nawet nie była

w stanie przełknąć kawałków potrawy, a Konrad, zamyślony, jadł niejako mechanicznie, wpatrując się w swoją towarzyszkę z jakimś dziwnym błyskiem w oczach. Kobieta najchętniej w nieskończoność przedłużałaby kolację, aby uniknąć niewygodnej rozmowy.

– Było przepyszne, dziękuję.

– Cieszę się. – Kamila zaczęła nerwowo zbierać talerze.

Konrad pomógł jej w sprzątaniu ze stołu, a gdy chciała zająć się zmywaniem, złapał ją za rękę.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Potem pozmywamy. Teraz chciałbym zadać ci tylko jedno pytanie.

– Tak...

– Ona jest moja, prawda? Matylda jest moja? – Wpatrywał się w nią niebieskimi oczami, które tak dobrze znała.

Kiwnęła głową i westchnęła.

– Tak. Matylda to twoja córka.

Konrad wypuścił powietrze, tak jakby cały czas trwał w oczekiwaniu, nie mogąc nawet oddychać.

– Dlaczego? – spytał z zalem. Nie chciał dopuścić smutnych tonów do głosu, ale nie potrafił zapanować nad smutkiem, który przepełniał jego serce.

Puścił jej dłoń i usiadł na krześle. Nadal nie odrywał wzroku od Kamili. Ta odstawiła drugie krzesło, po przeciwległej stronie stołu, i także usiadła.

– Miałam cię szukać? Nawet nie wiedziałam, jak się nazywasz.

– Ja cię szukałem.

– Nie miałam łatwego życia. – Kamila uciekła wzrokiem w bok. – Dobrze wiesz, co się działo.

Co zrobiłam.

– Ze mną miałabyś dobre życie – szepnął Konrad. – To moja córka.

– Zostaw to, proszę...

– Nie, Kamila. – W jego głosie pojawiła się słyszana już wcześniej twardość. – Dobrze wiesz, że nie będę mógł tego zrobić. Będziemy musieli stawić temu czoła. Twoja córka musi wiedzieć, że ma ojca.

– Znienawidzi mnie jeszcze bardziej.

– Nie znienawidzi. Poza tym może pomyśl o niej. O jej przyszłości. Dobrze wiesz, że jestem świetnie sytuowany. Mogę jej we wszystkim pomóc. Tobie też. Nie będziesz musiała się o nic martwić. Wreszcie będziesz mogła zacząć po prostu żyć.

– To przekupstwo?

– Nie dopatruj się w tym niczego złego. Nigdy nie kierowałem się niskimi, przyziemnymi pobudkami. Zawsze starałem się postępować dobrze, mimo iż jestem adwokatem. Wiem, jak czasami ludzie postrzegają moją profesję. Ale zarówno w życiu zawodowym, jak i osobistym byłem zawsze szczerzy. Dlatego nigdy nie ułożyłem sobie życia, bo nie potrafiłbym być z kimś, kogo nie darzę gorącym uczuciem. Z tobą jest inaczej. Ciągle o tobie myślę. A teraz... – Konrad przejechał dłonią po krótkich, idealnie przystrzyżonych włosach. – Teraz myślę o tym, że życie daje nam drugą szansę. I na pewno już ostatnią. Nie możemy tego zmarnować, Kama. Wiele przeszłaś, nie mnie cię osądzać. Ale nie jesteś głupia. To nasza szansa. Możemy... – Mężczyzna przełknął ślinę i wziął głęboki wdech. – Kamila, możemy stać się rodziną!

– Miałam rodzinę, ale nie umiałam o nią zadbać.

– Przestań oglądać się na przeszłość, skup się na tym, co udało ci się odzyskać, na tym, co cię czeka. Co przed twoją córką. Mówiłaś, że Mateusz podpisał kontrakt, z tego możesz być dumna.

– Żadna w tym moja zasługa. Ale jestem dumna z mojego syna.

– Proszę cię, czy nie ma w tobie ani krzty nadziei, że mogłoby się nam udać? Spójrz na mnie i powiedz, czy nawet przez sekundę nie przeszło ci przez głowę, że moglibyśmy spróbować? Nigdy nie jest za późno na dobre rzeczy, wierzę w to z całego serca. Musisz także w to uwierzyć, bo możesz być pewna, że ja nie odpuszczę. Gdy Matylda wróci, zamierzam z nią porozmawiać. I chciałbym, abyśmy zrobili to razem. Nie zamierzam robić ci na złość ani nic w tym rodzaju, przeciwnie, chcę, abyś była

szczęśliwa. Uwierz mi. – Konrad pochylił się i mocno ścisnął dłoń Kamili. – Jestem szczerzy i zdeterminowany.

– Wiem. – Kobieta westchnęła ciężko.

– Boisz się. Rozumiem. Kamila... – Ponownie ścisnął jej dłoń. – Ja też się boję, cholernie. Ale strach nie może nas pokonać. I przyznaję – jestem wściekły. Jak mam darować tyle straconych lat? Ale jeszcze nie jest za późno. Na to, aby zbudować wszystko na nowo, na to, abyśmy byli rodziną.

– Ja nawet nie wiem, co to oznacza... – Kama zapatrzyła się gdzieś przed siebie. Jej głos drżał. Konrad wstał, obszedł stół i kucnął przed nią.

– Myślisz, że ja wiem? Zawsze była tylko praca, dążenie do sukcesu, zarabianie pieniędzy. To był wyznacznik mojej wartości u ojca. Dla mnie to była rodzina, kontynuowanie rodzinnej prawniczej tradycji. Ale bez wspólnych weekendów, wyjazdów, obiadów, niedzielnych śniadań. Chciałbym to mieć. Kamila.

– Chcesz być ze mną? – Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Tak.

Wpatrywał się w nią i widziała w jego wzroku szczerłość. Poczwała, że coś dławi ją w gardle.

– Nie wiem, czy potrafię. – Potrząsnęła głową.

– Ja też nie wiem – westchnął. – Ale jesteśmy dorośli. I musimy podejmować trudne, a nawet czasami ryzykowne decyzje. Jestem na to w stu procentach gotowy.

Ponownie usłyszała twardość w jego głosie. Wzięła głęboki wdech.

– Dobrze. Spróbujmy. Ale mam prośbę.

– Jaką?

– Najpierw ja sama porozmawiam z Matyldą. Wyjaśnię jej wszystko. I umówimy się na twoją wizytę.

– Dobrze, jeśli tak wolisz, zgadzam się. – Kiwnął głową i uśmiechnął się nieznacznie. – Ale myślę, że byłoby uczciwiej, gdybyśmy byli razem podczas tej rozmowy. A i może łatwiej.

– Nie wiem, dlaczego jesteś taki uparty.

– Jestem. Przekonasz się o tym niejednokrotnie. – Pochylił się i spojrzał jej w oczy. – A teraz... chciałbym cię pocałować. – Dostrzegła w jego spojrzeniu coś, czego nie widziała od lat.

– To... pocałuj... – szepnęła.

Jego usta były delikatne, ostrożne, drażniące. Pocałunek za to był zdecydowany, nie pozostawiał wątpliwości co do determinacji mężczyzny. Gdy się odsunął, jego oczy śmiały się do niej. A ona... poczuła coś na kształt nieśmiałej nadziei.

– Kamila. To dopiero początek. Nasz wspólny.

– Obyś miał rację.

Lenka wchodziła po schodach starej kamieniczki przy skwerku w pobliżu Rynku, gdzie mieszkał Iwo. Cały czas miała wrażenie, że wszyscy wiedzą, że ona wchodzi do domu swojego nauczyciela, czuła na plecach wzrok ciekawskich przechodniów. Oczywiście nikt nie zwracał na nią uwagi, uliczka była praktycznie pusta, a po wejściu do bramy nie spotkała nikogo. Iwo czekał na nią w drzwiach, a gdy się w nich pojawiła, przygarnął ją do siebie i szybko je zatrzęsął.

– Nie mogłem się doczekać – powiedział cicho, tuląc ją w objęciach.

– Czułam się jak przestępca – odparła zmartwiona.

– Wiem. Bardzo mi z tym źle.

– Nie bierz tego tylko na siebie. To w końcu także moja decyzja.

Dziewczyna weszła do pokoju, rozejrzała się wokół. Był urządzony przytulnie, acz skromnie. Niska sofa, przykryta kremowym kocem, szklany stolik, na którym leżały książki, regał wypełniony kolejnymi książkami i płytami, telewizor, dwie komody, sprzęt grający postawiony bezpośrednio na podłodze. Żadnych kwiatów, ozdób, obrazów. Pokój faceta, który mieszka w nim od niedawna. I być może tymczasowo. Iwo stał w progu, jego wysoka postać niemal w całości przysłaniała wejście.

– Niewiele mi potrzeba – powiedział cicho.
– Jest tu bardzo miło. – Spojrzała na niego.
– Oj, Lenka. – Uśmiechnął się i objął dziewczynę ramieniem. – Chodź, upiekłem dla ciebie ciasto.

– Upiekłeś mi ciasto? – Dziewczyna spojrzała na niego zaskoczona.

– Tak, kaszubskiego drożdżowca. Babcia mnie nauczyła.

– Ale mnie zaskoczyłeś. – Lena pokręciła głową.

– To będzie moje wyzwanie. Zaskakiwać cię. – Posadził ją na sofie.

– No i super ci wychodzi. – Uśmiechnęła się, czując, że opuszcza ją całe napięcie.

Iwo postawił przed nią pachnące obłędnie ciasto, z warstwą grubej kruszonki na wierzchu, nalał do kubka zimnego mleka.

– Tak smakuje najlepiej. – Sam także ukroił sobie słuszny kawałek. Puścił płytę Audioslave, jedli, słuchali, rozmawiali. Tak po prostu. Zwyczajnie i na luzie.

– Też bardzo lubiłam Cornella*. Nie mogę uwierzyć, że już nie zagra nic nowego. – Lenka pokręciła głową.

– Niestety... Nigdy nie wiemy, co siedzi ludziom w głowach.

– I to jest najgorsze. Gdybym wiedziała, nie ściągnęłabym na siebie tak wielu problemów.

– Wiesz... – odezwał się po chwili milczenia, kiedy uważnie studiowali swoje twarze. – Coś ci wyznam.

– Tak?

– Ale obiecaj, że nikomu nie powiesz. – Uśmiechnął się.

– Oczywiście. – Lenka pokręciła głową, jakby chciał potwierdzenia czegoś oczywistego.

– Lubisz kryminały?

– To znaczy? Książki, filmy?

– Wszystko, ale w sumie pytam o książki.

– Lubię.

– A znasz angielską serię z komisarzem Johnem Smoothiem?*

– Znam. Mój ojciec ma wszystkie cztery tomy i teraz czeka na piąty. To napisał jakiś amerykański autor, mieszkający na stałe w Anglii. Tak to reklamowali, że amerykański gliniarz z angielskiej prowincji.

– Brzmi chyba ciekawie? – Iwo spojrzał na nią uważnie.

– Dokładnie. Na razie czytałam dwa pierwsze tomy. Fajny bohater, taki trochę kowboj z angielską flegmą.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Iwo sięgnął po laptopa. Kliknął i przesunął go w kierunku Lenki. Spojrzała na ekran. Widniała tam jakaś strona tytułowa. Gdy przeczytała, zamrugała kilka razy, jakby nie mogła uwierzyć w to, co widzi.

– Ale...

– Widzisz coś, czego nie widział nikt, no, może poza kilkoma osobami w tym kraju. Mówię oczywiście o sobie, mojej redaktorce i ludziach z wydawnictwa. I o mojej babci. Autor, James I. Lewis, to ja.

Lenka wpatrywała się w siedzącego obok mężczyznę i próbowała zrozumieć to, co właśnie do niej powiedział, co jej wyznał.

– Aha.

– Tylko tyle? – Jego oczy się śmiały.

– Próbuję to sobie poukładać. Niecodziennie dowiadujesz się, że twój chłopak jest amerykańskim autorem popularnych kryminałów. Pomijam inne kwestie. – Lenka wpatrywała się w niego.

– Serio?

– No tak. – Nie wiedziała, o co mu chodzi. – Kiedy zacząłeś pisać? I skąd w ogóle taki pomysł?

– Serio jestem twoim chłopakiem? – Iwo patrzył na nią uporczywym wzrokiem, w którym kłębił się tabun uczuć.

– Ach... – Lenka uśmiechnęła się. – Tak – odparła cicho.

– To dobrze. – Iwo jakby wypuścił powietrze. – A to... – Skinął w stronę laptopa. – Pięć lat temu powstał pierwszy tom. Biorąc pod uwagę to, jak wielu jest pisarzy i jak trudno jest się przebić, postanowiłem spróbować pod pseudonimem i wizerunkiem młodego amerykańskiego autora, który zamieszkał na angielskiej prowincji. Jest świetnym obserwatorem, dlatego udało mu się stworzyć świat autentyczny, gdzie angielski spokój w zderzeniu z zaskakującą kryminalną akcją stanowi dobrze wyważoną mieszankę wybuchową. Mieszkałem w takim małym angielskim miasteczku przez siedem miesięcy i poczyniłem szereg obserwacji, notatek. I tak powstał komisarz Smoothie.

– Czekał... James I. Lewis... I. Lewis, to Iwo Lewicki. – Lenka pokiwała głową.

– Musiałem jakoś zakamuflować swoją tożsamość, było mi łatwiej pisać, jakbym przybierał inną skórę, ale wciąż pozostawał sobą.

– To niesamowite. Jesteś bardzo zdolny.

– Po prostu lubię zmyślać.

– To nie wszystko. Ale te książki naprawdę są realistyczne.

– Dziękuję. To dla mnie świetna zabawa i ucieczka do innego świata.

– Cieszę się, że mi to wyznałeś.

– To moje drugie życie. I nie chcę mieć przed tobą żadnych tajemnic. Poza tym...

– Tak?

– Gdyby coś się stało... Wiesz, gdybym musiał zrezygnować z uczenia w szkole. Naprawdę mam z czego żyć.

– Może... może nie stanie się nic takiego – powiedziała cicho Lenka.

Iwo wstał i podał jej rękę. Podążyła za nim. Usiedli na sofie, chłopak objął dziewczynę i przytulił ją do siebie.

– Chciałbym wytrwać do końca roku. Przede wszystkim ze względu na ciebie. I na moją babcie.

– Jest dla ciebie ważna? – Lena uniosła głowę i spojrzała na niego. Dostrzegła smutek w jego oczach.

– Bardzo ważna. To moja przyjaciółka i opiekunka.

– Wiesz, chciałabym, aby mama była moją przyjaciółką. Ale ona jest taka wycofana. Zawsze robi to, co mówi ojciec. On jest apodyktyczny i myśli, że świat jest stworzony po to, aby wykonywać jego polecenia.

– Nie jest ci łatwo?

– Nie bardzo. A po tym, co się stało, po Mateuszu... Wiesz, moja babcia ostatnio pytała mnie, czy mam do niego kontakt. Nie czuję się upoważniona, aby dawać jej numer telefonu do niego.

– Może powinnaś go spytać?

– Nie chcę. On ułożył sobie życie daleko stąd. Zaczyna budować swoją karierę. Zaczyna żyć z dala od Rokietnicy. Jeśli będzie chciał, to sam tu wróci. I może wtedy rodzina Maziarzów poczuje, że chce naprawić swoje błędy. Ja im tego ułatwiać nie będę.

– Wiesz, z tego, co mówiłaś... – zaczął ostrożnie Iwo. – Twoja babcia nie miała o niczym pojęcia.

– Nie wiem, być może. Jakoś ostatnio mam problem z zaufaniem.

– Ale mnie ufasz?

Uśmiechnęła się i pogłaskała go po policzku.

– Tak.

– A nie powinnaś, tak do końca. – Przechylił ją i zaczął całować.

Gdy w końcu oderwał się od jej ust, z zachwytem wpatrywał się w jej zaczerwienioną twarz i wilgotne wargi.

– Jak tak robisz, to nie ufam samej sobie – wydyszała, jej oczy błyszczały, a lekko otwarte usta łapały powietrze.

– Ja... – Jego głos był niski i zachrypnięty. Zamknął na sekundę oczy, aby odzyskać równowagę, widać było, że walczy ze sobą ze wszystkich sił. – Zrobię nam coś do jedzenia. Mam pizzę. – Zerwał się z kanapy i ruszył do kuchni.

- Iwo! – zaśmiała się.
- Na razie się do mnie nie zbliżaj.
- Nie uciekaj.
- Och, Lenka... – Znowu ją przytulił. – Co ja mam z tobą zrobić?
- Może dalej całować?
- Ty chcesz, abym dostał świra? – Uważnie spojrzął jej w oczy.
- Ja już go mam.

Całowali się, przytulali, pieścili, nie posuwając się dalej. W końcu Iwo musiał to przerwać, bo wiedział, że znajduje się na granicy, a na więcej było za wcześnie. Tak to sobie tłumaczył. Potem zrobił obiecaną pizzę, obejrzelili kilka odcinków sensacyjnego serialu *Zakładnicy* i Lenka poszła do domu. A Iwo został sam i po raz kolejny uświadomił sobie, że to będzie cholernie długi rok.

Mateusz wraz z Matyldą i Kosmą czekali na stryżowskim ryneczku na Polę, Patryka i Pawła. Od rozmowy w cztery oczy przyjaciele byli wyluzowani i na nowo wróciła atmosfera żartów i swobodnych przytyków. Matylda była szczęśliwa, widząc, jak jej brat i chłopak rozmawiają, rzucają między sobą niewybredne żarciki. Na nowo poczuła atmosferę z Rokietnicy, kiedy Kosma przychodził do nich albo spotykali się na pizzy. Czasami dostrzegała jeszcze błysk smutku w oczach swojego chłopaka i chłodne ostrzeżenie w brązowych tęczęwkach brata, ale to szybko zniknęło. Wiedziała, że to zostanie w nich na zawsze, lecz teraz była szczęśliwa. Kosma też to dostrzegał, walczył z własnymi demonami, lecz nad nimi panował. Dla uśmiechu Matyldy był gotów zwalczyć wszystkie mroki własnej duszy i zamazać wszelkie złe obrazy z przeszłości. Byleby tylko ona była radosna i patrzyła na niego z tym niesamowitym błyskiem w oczach. Poza tym... przyjaźń Mateusza była dla niego bardzo ważna. Nie zapomniał rozmów, żartów, złośliwości, jakie sobie prawili, tęsknił za towarzystwem Leona, Mata. A nawet Blachy. Tamten czas odszedł, ale obiecywał sobie, że jeszcze kiedyś się spotkają, że wrócą do Rokietnicy, chociaż na chwilę.

Tymczasem przyjechała Pola z bratem i synem, złożyli zamówienie i rozmawiali na temat rychłego nagrywania płyty przez Mateusza i jego zespół.

- Stary, to naprawdę świetna sprawa. Nie mogę się doczekać. – Kosma patrzył na przyjaciela.
 - Ja też. Wreszcie, braciszku. – Matylda uściśnęła dłoń brata. – To twoja szansa, zasłużyłeś.
 - Wzięli wszystkie moje napisane do tej pory piosenki. Będzie też kilka nowych. – Mateusz spojrzął na Polę, ta się uśmiechnęła.
 - A tamtą? – spytała cicho Matylda.
 - Tak – odparł krótko brat.
 - Długo będziesz w Warszawie? – odezwała się Pola.
 - Teraz tydzień, a potem już dłużej.
 - Rozumiem. – Nie sposób było zignorować żal w głosie dziewczyny.
 - Przyjadę w weekend.
 - Smutno tu będzie bez ciebie – powiedziała cicho Pola.
 - Damy radę. Potem uzgodnimy, co i jak. – Mateusz mrugnął do niej i uśmiechnął się krzepiąco.
- Paweł milczał, wymienił tylko kilka słów z Patrykiem, patrzył na siostrę, Mateusza i na ich ciasno splecione dłonie. Po skończonym posiłku, gdy Kosma z Matyldą poszli przejść się koło ryneczku, a Pola i Patryk im towarzyszyli, Mateusz poszedł uregulować rachunek, bo uparł się, że to on zaprosił ich wszystkich na pizzę. Brat Poli czekał na niego.

– Posłuchaj, sorry za tamto. Odbiło mi. Nie miałem okazji przeprosić. – Podał rękę Mateuszowi, ten spojrzął na Pawła przeciągle, ale oddał uścisk.

- Ty masz jej bronić, a nie na nią napadać. Jesteś jej bratem. Starszym.
- Nie zawsze układa się tak dobrze pomiędzy rodzeństwem, jak między tobą a twoją siostrą.
- To tylko twoja i jej sprawa, aby się układało. A w tym przypadku wiele leży po twojej stronie.
- Nie wiesz wszystkiego.

– Wyobraź sobie, że wiem. I wiesz co? – Mateusz zbliżył się do mężczyzny, ich oczy były na tym samym poziomie. – To ty nie wiesz wszystkiego.

– O czym ty mówisz?

– Po prostu zaufaj swojej siostrze i porozmawiaj z nią. Szczerze. Nie słuchaj tego, co mówią inni.

– Nie słucham. Tylko sama to na siebie ściągnęła.

– Posłuchaj – wysyczał Mateusz, jego oczy ciskały gromy. – Popelniasz zasadniczy błąd. Patrzysz na nią oczami innych. Spójrz na swoją siostrę jak brat. I zobacz ją taką, jaka jest. Dobra, uczciwa, skromna, teraz zastraszona. Nadal chcesz widzieć strach w jej oczach? I nie słuchaj innych – powtórzył. – Kończmy już, bo oni wracają, a ostatnie, na co mam ochotę, to widzieć niepokój w jej oczach.

Paweł zatrzymał wzrok na Mateuszu.

– Nie skrzywdzisz jej – raczej stwierdził, niż zapytał.

– Prędeż skrzywdziłbym sam siebie. Ale ty krzywdzisz ją non stop. Pamiętaj, co ci powiedziałem. Nie słuchaj innych, posłuchaj własnej siostry. Zawsze powinieneś to robić. Od tamtej chwili, kiedy wróciła do ciebie w porwanej sukience. Jak myślisz, dlaczego tak się stało? – Mateusz ostatnie zdanie wypowiedział szeptem.

Oczy Pawła zrobiły się okrągłe i Mat dostrzegł w nich strach. Ale już nie ciągnął tematu, bo zbliżali się do nich Kosma, Matylda, Pola i Patryk. Lecz Mateusz wiedział, że Paweł poczuł przerażenie i niepokój. I bardzo dobrze. Mat był wściekły na tego faceta, miał ochotę uświadomić go raz na zawsze, ale nie chciał, aby Pola miała mu to za złe. Choć z drugiej strony miał nadzieję, że pierwszy krok w tym kierunku został poczyniony.

Nazajutrz Matylda i Kosma wyjechali. Mateusz odwiózł ich na dworzec do Rzeszowa. Gdy żegnał się z siostrą, mocno ją uściskał i trzymał przez chwilę w objęciach. Kosma stał z boku i wpatrywał się w przyjaciela. Ten widział w oczach kumplach zapewnienie, że siostra jest bezpieczna.

– Przyjedziesz do nas? – spytała Matylda.

– Kiedyś na pewno.

– Wiesz... mama za tobą bardzo tęskni. Ona... zmieniła się, naprawdę.

Chłopak zeszywniał. Odsunął się i spojrzał na siostrę.

– Kiedyś wrócę.

– Będę tam.

– Wiem, siostro. – Uśmiechnął się i pociągnął za kosmyk jej długich włosów. – Tymczasem... stary – zwrócił się do Kosmy – moja siostra to mój skarb. Pamiętaj o tym.

– Mój też, możesz być tego pewien. – Kosma wyciągnął zwiniętą pięść w kierunku przyjaciela, ten uderzył w nią swoją.

– Znowu zachowujecie się, jakby mnie tu nie było. – Matylda pokręciła głową.

– Dajcie znać, jak dojedziecie. – Mateusz uśmiechnął się do niej.

– A ty daj znać, jak tam w Warszawie. I przyjedź do nas, najlepiej z Polą. – Kosma popatrzył na kumpla.

– Przyjadę. Na pewno.

Gdy odjechali, Mateusz wrócił do Strzyżowa i od razu poszedł do pracy. W następnym tygodniu miał być koncert z okazji jubileuszu biblioteki. W poniedziałek Pola odwiozła Patryka do szkoły, po drodze miała jedną klientkę, której robiła paznokcie, i teraz czekała już na Matę z obiadem. Czowała się tak, jakby miała swój dom i gotowała pyszny obiad dla swojego partnera. Może męża? Złapała się na tym, że chciałaby założyć rodzinę, właśnie z Mateuszem. Kochała go, ufała mu i czuła się przy nim bezpiecznie. Wreszcie, po latach życia w niepewności, kiedy codzienność raz po raz w niej tę pewność siebie i poczucie stabilizacji zabijała, ten chłopak z daleka, który sam miał wiele własnych problemów i tajemnic, sprawił, że czuła się tak normalnie, tak w porządku, tak bezpiecznie. A Patryk uwielbiał Mateusza, ten był dla chłopca kimś w rodzaju superbohatera. Może... to było właśnie to? I szansa, aby ułożyć wspólnie ich życie, właśnie się przed nimi pojawiała?

– Było pyszne. – Mateusz objął dziewczynę, gdy po obiedzie razem posprząтали i teraz siedzieli

u Poli w pokoju.

- To taka moja specjalność. Kurczak z warzywami i ryżem z bakłażanem.
- Rewelacja. Najadłem się.
- To dobrze. – Dziewczyna uśmiechnęła się, zadowolona. – Duży jesteś, musisz jeść.
- No, żebym miał siłę trzymać gitarę.
- Tak. I pisać piękne piosenki.
- I jeszcze po coś. – Mateusz uśmiechnął się szeroko.
- Po co?

– Żeby mieć siłę nosić na rękach swoją dziewczynę! – Podniósł się i po chwili trzymał Polę w objęciach nad ziemią.

- Puść mnie, wariacie!
- Tak, jestem wariatem. I wiesz co?
Dziewczyna spojrzała na niego z radosnym uśmiechem.
- Kocham cię. Jak wariat!

Pola już nic nie odpowiedziała, tylko zaczęła go całować. W tej chwili słowa już były zbędne. Nieco później, kiedy leżeli w objęciach, nasyceni sobą, upojeni gwałtownym zespoleniem, Mateusz gładził jej nagie ramię i całował włosy.

- Gdy będę po pierwszych nagraniach, chciałbym cię gdzieś zabrać.
- Gdzie?

– Proszę, abyś pojechała ze mną do Rokietnicy.

– Jesteś pewien? – Pola zadała to pytanie po chwili milczenia, podczas której czuła tylko jego gorące ciało i delikatne pocałunki.

– Tak. Tego akurat jestem pewien w stu procentach. Poza tym... jeśli mam tam wrócić, to tylko z tobą. Jesteś moim oparciem.

- Nie wierzyłam, że kiedykolwiek spotka mnie coś takiego.
- Uwierz. Jesteś dla mnie wszystkim. Całym światem. I jednym małym miasteczkiem.
- To dobrze, Mat. Bo ty też jesteś dla mnie wszystkim. I każdą chwilą, którą przeżywam.

Wreszcie czuję, że żyję.

Mateusz już nic nie odpowiedział, tylko przygniótł ją swoim ciałem i zaczął całować. To wystarczyło im w tej chwili za wszystkie niewypowiedziane słowa.

Koncert inaugurujący jubileusz biblioteki w Strzyżowie okazał się wielkim sukcesem. Dzieci, które przygotował Mateusz, spisały się na medal, a solówka, którą zagrał Patryk, wzbudziła ogromny entuzjazm wśród zgromadzonej publiczności. Na koniec Mateusz zaśpiewał i zagrał jedną ze swoich piosenek, która stała się już prawdziwym przebojem na YouTube. Słowa *Kiedy zniknę* śpiewała niemal cała publiczność. Mat dojrzał na widowni Polę i Pawła, którzy nagrywali występ Patryka kamerą. Mateusz widział, że brat pochyla się ku siostrze, coś do niej mówi, ta uśmiecha się i kiwa potakująco głową. Miał nadzieję, że młody mężczyzna przemyślał sobie jego słowa, ale pragnął, aby w końcu Pola zrzuciła z siebie ten ciężar i wyjawiała wszystko bratu. Dobrze wiedział, do czego prowadzą zadawnione spory, tajemnice i niewypowiedziane słowa.

Po koncercie Mat wraz z Polą i Patrykiem pojechali na pizzę, a potem mieli jechać do dziewczyny do domu. Paweł miał coś gdzieś do załatwienia. Gdy Pola wraz z Matem i synkiem kończyli posiłek, do pizzerii wpadła grupka chłopaków, którą Mateusz znał z wcześniejszych zajęć, a także z częstych wizyt na stacji benzynowej, w celu nabycia piwa i ćwiartek wódki.

- O! Pola monola!
- Zostaw gwiazdora, ty jesteś nasza laska.
- Ha, ha, ha! Może nasza wspólna?

Dziewczyna spojrzała na Mateusza z błaganiem w oczach. Chłopak zacisnął pięści, a jego oczy rzucały gromy.

– Zamknij się. Tu jest dziecko, ślepy jesteś czy głupi? – wysyczał przez zęby, wstał i popatrzył z góry na najbardziej wyszczerzanego chłopaka.

– Ty się tak nie rządz. Nie jesteś stąd.

– Jakbym miał być takim głupim odpadem jak ty, to może i dobrze.

– Mat, proszę... – Pola złapała go za rękę. – Jedźmy do domu.

– Właśnie, gwiazda, słuchaj się swojej laski. Ona wie, z kim nie zadzierać!

Mateusz wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze. Miał ochotę przetrzeć podłogę tymi skurwielami, ale widział strach w oczach Poli i Patryka. Ich bezpieczeństwo było najważniejsze. Poprowadził ich w stronę wyjścia, ale zanim opuścił pizzerię rzucił ostre spojrzenie w kierunku grupy lokalnych łobuzów, którzy nie spuszczaali z niego wzroku. Gdy wsiedli do samochodu, Pola powiedziała cicho:

– To koledzy Pawła.

– Posłuchaj. Musisz z nim porozmawiać. Jeśli ty tego nie zrobisz, ja to zrobię. Obiecuję. – Jakaś twardość uderzyła Polę w jego głosie.

– Potrzebuję czasu, Mat – odezwała się po chwili.

– Okej. Później porozmawiamy. – Mateusz zerknął na siedzącego z tyłu Patryka. Chłopiec bawił się samochodzikami i zdawał się nie słyszeć rozmowy z przednich siedzeń.

Gdy podjechali pod dom, Patryk poszedł na górę, Pola pozwoliła mu godzinę pograć na komputerze. Nie zezwalała na przesiadywanie przed monitorem, mógł grać tylko w weekendy, ale dzisiaj, po wspaniałym występie, chłopiec zasłużył na nagrodę.

Mateusz musiał zajrzeć do samochodu, bo coś mu zgrzytało pod maską. Kiedy pochylał się nad silnikiem, usłyszał warkot silnika. Pod dom podjechało stare, nieco zardzewiałe audi. Za kierownicą dojrzał chłopaka, z którym miał wątpliwą przyjemność spotkać się nad Wisłokiem. Ten chyba jeszcze pamiętał to ich bolesne spotkanie, bo gdy ujrzał Mateusza, który wolno wycierał dłonie o szmatkę i wpatrywał się w przybyszów, nawet nie wysiadł z auta. Wysiadło za to trzech innych chłopaków, których dzisiaj Mat i Pola spotkali w pizzerii.

– Ty, gwiazdor, my do Pawła.

– Pawła nie ma.

– A ty już tu mieszkasz? To nie twoja chawira! – powiedział zaczepnie największy z przybyszów, ten, który pierwszy zaczepił Polę.

– Twoja tym bardziej nie, to czemu tu wbijasz jak do siebie? – Mateusz spojrzał na niego chłodno.

– Ty chyba naprawdę chcesz dostać wpierdol.

– Nie jest to moim marzeniem, ale jeśli twoim, to nie ma sprawy.

– He, he, chcemy tylko pogadać z Pawłem. O, Pola! – Wysoki uśmiechnął się oblesnie i przejechał językiem po zębach. – Coś się taka święta zrobiła?

– T-t-to mój dom. Chcę, żebyście s-s-stąd od-odjechali. – Dziewczyna bardzo się zdenerwowała i oczywiście zaczęła się jękać.

– Oj-oj-oj, Po-pola, wszystko tak robisz na ra-ra-raty? To twój kochaś nigdy nie dojdzie! – Wysoki się zaśmiał, pozostali mężczyźni zawtórowali mu prostackim rechotem.

Mateusz zacisnął pięści i ruszył w kierunku najwyższego z nich.

– Mat, nie! – krzyknęła Pola, ale prawa pięść jej chłopaka już zdołała dotrzeć na twarz najwyższego natręta. Ten zatoczył się do tyłu i upadł na siedzenie, a jego oczy próbowały skupić się na jednym punkcie. Zaraz potem drugi z chłopaków rzucił się na Mateusza, ale ten zgrabnie wywinął się i walnął napastnika łokciem w bok, gdzieś na wysokości nerek, co sprawiło, że zwinął się z bólu. W tym czasie wysiadł kierowca i wraz ze swoim kumplem złapali Polę, która nawet się nie wyrывała i nie krzyczała. Wpatrywała się tylko szeroko otwartymi oczami w Mateusza. Ten ruszył w ich stronę, ale zatrzymał się, gdy jeden z napastników wyciągnął nóż.

– I co teraz zrobisz, pierdolony chuju? – Chłopak w bejsbolówce na głowie machał ręką uzbrojoną w nóż tuż przed twarzą przerażonej dziewczyny.

– Zabiję cię. – Mateusz był spokojny.

– Mat, Patryk... – Pola niemal nie wydała z siebie żadnego dźwięku, jedynie z jej warg wyczytał te słowa. Opuścił dłonie, jakby w geście poddania, i powiedział cicho:

– Przecież jej nie skrzywdzisz. Nie jesteś mordercą. Zastanów się.

– Jasne, że nie. Z nią wolałbym zrobić coś innego. – Chłopak w czapce ścisnął mocniej Polę i przejechał językiem po jej policzku, wpatrując się w Mateusza. – Ona jest nasza, tutejsza. A ty spierdalaj tam, skąd przyszedłeś!

W tym momencie wszystko rozegrało się w tempie błyskawicznym, chociaż Pola widziała to jakby w kilku zwolnionych ujęciach, jakby oglądała film klatka po klatce. Mateusz ruszył ku nim ze spokojnym wyrazem twarzy i wściekłością w spojrzeniu, po czym jednym szybkim ruchem podbił dłoń chłopaka, w której trzymał on nóż, a narzędzie poszybowało w powietrzu, zatoczyło łuk i wbiło się nieopodal w miękką ziemię. Jednocześnie Mat wyszarpnął Polę z uścisku napastników i popchnął w stronę domu. Drugi chłopak próbował go zaatakować, ale dostał strzał prosto w nos. Potem zaczęli się podnosić dwaj agresorzy, którzy wcześniej zostali przez Mateusza znokautowani, i mogło zacząć się robić niebezpiecznie, ale w tym momencie na podwórku pojawił się Paweł z dwoma policjantami, z których jeden był jego kolegą. Wcześniej podjechał do pizzerii, bo wiedział, że tam będzie siostra, ale już jej nie było. Ale za to właściciel, stary znajomy, powiedział mu, żeby uważał na młodego Barcickiego i resztę jego bandy, bo słyszał, jak szykowali się na spuszczenie łomotu temu „gwiazdorowi” Poli. Paweł miał już tego dość, jego kumpel, starszy aspirant Jarek Młodnik, już dawno miał na oku wybryki Barcickiego i gdy usłyszał, że gnojek prześladuje siostrę Pawła, wraz z nim pojechał pod ich dom. I dobrze zrobił, bo interwencja policjantów okazała się bardzo potrzebna. Gdy nadjechali, dwóch pokrwawionych chłopaków próbowało zaatakować Mateusza, Barcicki sięgał po wbity w ziemię nóż, a jego kumpel biegł za Polą. Policjantom udało się opanować rozjuszone towarzystwo, a Paweł podleciał do Barcickiego i walnął go w głowę, zanim policjant zdołał go powstrzymać.

– Kurwa, Kozak, ciebie też mam zamknąć?! – warknął aspirant Młodnik, podnosząc znokautowanego Barcickiego.

– Dawno mu się należało.

– Dobra, dzwonię po chłopaków, zgarniamy towarzystwo. – Młodnik kiwnął do kolegi, który przez radiotelefon wezwał posiłki.

Gdy w końcu wszyscy zostali zapakowani do dwóch radiowozów i odjechali, Paweł spojrzał na Polę, która wcześniej schowała się w domu i tłumaczyła Patrykowi, że to pijane łobuzy pomyliły domy.

– Teraz będziesz musiał przyjąć do wiadomości coś, co pewnie ci się nie spodoba. – Do uszu Pawła dobiegł cichy głos Mateusza, który nie spuszczał z niego wzroku. – Nie masz wyjścia, bo musisz jej pilnować. Ja niedługo wyjadę, ale nie zrobię tego, dopóki mi nie przysięgniesz, że będziesz jej strzegł jak oka w głowie.

– Jasne, że będę. To moja siostra – warknął Paweł.

– Jakoś do tej pory nie było tego widać – odparował Mateusz.

– Pola, o co chodzi? – Paweł spojrzał na siostrę i dostrzegł w jej oczach i żal, i rozpacz, i wstyd.

– Porozmawiamy później.

– Dobrze. Później.

– Ale Mat też ma przy tym być – dodała twardo dziewczyna.

– Dobrze. Czego tylko sobie życzysz. – Mateusz podszedł do niej i mocno ją przytulił.

– Chodźmy do domu.

Nieco później, gdy Patryk został położony do łóżka, Pola zeszła na dół i zastała siedzących przy stole dwóch mężczyzn, których kochała całym sercem. Paweł miał ponury wyraz twarzy, a Mateusz stanowczy. Znała już tę jego minę, nieustępliwą, zdeterminowaną. To był cały on. Ufała mu i czuła się przy nim bezpiecznie. Pragnęła tego samego w stosunku do własnego brata.

– Czy w końcu dowiem się, o co chodzi? Bo mam wrażenie, że coś dzieje się poza mną. – Paweł nerwowo stuknął dłonią w stół i nie spuszczał teraz wzroku z siostry.

– Ja... chciałabym ci coś opowiedzieć – zaczęła Pola, ściskając nerwowo dłonie i wpatrując się w brata. Mateusz spokojnym gestem nakrył jej ręce i lekko pogłaskał. Ten czuły gest uświadomił

dziewczynie, że nie musi się już bać, że ma kogoś, na kim może polegać.

– Słucham. – Paweł też był zdenerwowany, ale starał się tego nie pokazywać.

– To się wiąże z wydarzeniami sprzed prawie siedmiu lat. Wtedy, kiedy zaszłam w ciążę... – Pola powiedziała cicho i bardziej poczuła, niż zobaczyła, że jej brat zeszywniał. Miała też wrażenie, że temperatura powietrza w kuchni, gdzie siedzieli, obniżyła się o kilka stopni.

– Co się stało? – wyszeptał Paweł. Wiedział, że to, co usłyszy, bardzo go zaboli. Naprawdę bardzo.

– Twój przyjaciel... Darek... To on jest ojcem Papatryka. Był... – Pola starała się zachować spokój, ale nie udawało się jej to. Lecz wciąż czuła dłoń Mateusza zacisniętą na swojej dłoni. Dlatego wiedziała, że da radę. Uniosła głowę i spojrzała na brata. Widziała zaskoczenie i złość w jego oczach.

– Co?

– Paweł... kochałam go, jak gówniara, zabujałam się w starszym koledze brata. A on... wykorzystał mnie, moją naiwność, moją szczeniacką miłość. Wtedy, na tym ognisku... upił mnie. I zgwałcił. Nie chciałam, błagałam go, nie byłam gotowa. Ale on był taki... jakby coś w niego wstąpiło. A potem... powiedział, że ty i tak nie uwierzysz i żebym lepiej nie próbowała go wmanewrować w dziecko, bo pewnie robiłam to z każdym. I tak zaczął o mnie mówić. Ale ja byłam... byłam dziewczyną, Paweł! I potem nigdy, z nikim... – Pola nie wytrzymała i zaczęła cicho płakać. Mateusz tulił ją i znał głowy dziewczyny obserwował jej brata. Gdy tamten spojrzał na niego, Mat ujrzał w jego oczach ciężką, bezdenną rozpacz. I jeszcze większą wściekłość. Wiedział doskonale, że w tym momencie Paweł Kozak najbardziej ze wszystkich na świecie nienawidzi siebie.

– Jezu, Pola, co ty mówisz, co ty mówisz... – Kręcił głową, tarł policzki dłońmi i wpatrywał się w siostrę z przerażeniem.

– Prawdę.

– Pola, Pola... – Paweł zerwał się i zaczął chodzić po kuchni, łapał się za głowę i patrzył na siostrę, jakby widział ją pierwszy raz w życiu.

Dziewczyna milczała. Mateusz czuł, jak drży, mocniej zacisnął dłoń na jej dłoni, żeby wiedziała, że on tu jest i w każdej chwili ją obroni.

– Darek... kurrrrwaaaa! – krzyknął Paweł. Sprawiał wrażenie, że zaraz zacznie rzucać meblami. Mateusz cały się spiął.

Jednak po chwili mężczyzna wziął kilka oddechów, przymknął oczy i usiadł naprzeciwko siostry.

– Boże, siostra... tak cholernie mi przykro. Wybacz mi... Nie mogę w to uwierzyć.

– Tak było. Nie chciałam o tym mówić. T-to była moja porażka. Ale po-o-otem... urodził się Patryk. I wszystko się zmieniło. Nic nie było już ważne, tylko on.

– Pola, nie wiem, co... Kurwa, tak mi przykro – powtarzał. – Tak cholernie... Jezu, on był moim kumplem, siedział ze mną, pił piwo i mówił, że jakby złapał tego, który zrobił ci dziecko, to rozwaliliby mu ryja i zmusił do płacenia alimentów. – Paweł zaciskał pięści. – Pierdolony kłamca. Pierdolony manipulator! Jak on mógł? Siedzieć ze mną przy stole, patrzeć na mnie i mówić takie rzeczy! I mnie buntować. Nie mogę... – Mężczyzna schował twarz w dłoniach i znowu zaczął rozpaczliwie kręcić głową.

– Paweł, popatrz na mnie. – Pola podeszła do niego i położyła dłoń na jego ramieniu. Czuła, jak brat drży, wstrząsany wewnętrznym płaczem, bo gdy uniósł twarz, jego oczy były suche. A jednak płakał. Z powodu tych wszystkich dni, kiedy nie potrafił być bratem, jakim powinien.

– Za każdą twoją przepłakaną chwilę... zasługuję na baty. Wybacz mi, Pola. Wybacz mi, siostro!

– Złapał jej dłonie w swoje i położył na nich głowę. – Wybacz mi. Naprawię wszystko. Przysięgam!

– To już za nami. Popatrz na swojego siostrzeńca. Jaki jest wspaniały. – Pola pogłaskała Pawła po głowie.

– Jest. Kocham go z całego serca.

– Wszystko się ułoży. Ja jestem szczęśliwa. Ty też znajdziesz swoją drogę do szczęścia. Będziemy znowu rodziną.

– Musimy... – Paweł zerknął na Mateusza, który siedział z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Musimy stąd wyjechać. Uciec stąd. Tutaj nie znajdziemy spokoju.
- Paweł. – Pola uśmiechnęła się lekko. – Jeśli będziemy znowu rodziną, jeśli będziemy trzymać się razem... możemy wszystko.
- Tak myślisz?
- Ja to wiem. Ktoś mi to ostatnio uświadomił. – Spojrzała na Mateusza i to, co zobaczyła w jego oczach, tylko utwierdziło ją w tym przekonaniu. Bo on patrzył na nią z miłością. I z niej czerpała siłę.
- Ojciec cię kochał. Tylko był trudnym człowiekiem. Nie umiał okazać, że się o ciebie martwi.
- Paweł patrzył na siostrę.
- Szkoda. Ale teraz mamy szansę na to, aby na nowo zacząć żyć. Normalnie, jak rodzina.
- On powinien ponieść karę.
- Paweł. – Pola dotknęła ręki brata. – On nie żyje. Nie ma większej kary ponad to. A ja już zapomniałam. I chcę być szczęśliwa. – Podeszła do Mateusza i objęła go za szyję. On nadal siedział, objął ją za biodra i przycałował do siebie.
- Wiem, siostra. Stary... przepraszam za wszystko. – Paweł podszedł do Mata i podał mu prawą rękę. Chłopak wstał i ją uściśnął. – Wiem, że moja siostra jest dla ciebie ważna. Wiem, że o nią zadbasz.
- Tego możesz być pewien. – Mateusz patrzył na niego twardym wzrokiem.
- Nie ma usprawiedliwienia dla tego, co zrobił ten gnój, który śmiał się nazywać moim przyjacielem. Ale nie ma też usprawiedliwienia dla tego, co ja sam robiłem przez te wszystkie lata. Nigdy sobie tego nie wybaczę!
- I dobrze. – Mat spojrzał na niego bez grama współczucia w spojrzeniu.
- Proszę... – szepnęła Pola i spojrzała na swojego chłopaka. Potem utkwiła wzrok w bracie. – Ja ci wybaczyłam. Chcę cię odzyskać. Chcę mieć brata. Zrób wszystko, żeby tak się stało.
- Dobrze – odparł cicho Paweł i pochylił głowę, jakby w geście poddania. – Zrobię wszystko.
- Wiem. – Pola uśmiechnęła się do niego. W jej spojrzeniu już nie było zagubienia. Poczwała się silna. I wolna.
- * Chris Cornell, amerykański piosenkarz, członek i założyciel zespołu Audioslave (w latach 2001-2007), popełnił samobójstwo w maju 2017 roku.
- * Oczywiście to wymysł autorki :)

Rozdział 12

Nowy dzień

Słowa: Mateusz Królikowski

*Gdy kładę się spać,
nie wierzę, że wstanę.
Nie widzę też świtu,
że będzie mi dany.
Wciąż żyję we wczoraj,
jutra nie doczekam.
Pamiętam tylko noc,
a rano wciąż zwlekam.
Obawiam się tego,
co świt mi przyniesie.
Bo zawsze to były
ponurych myśli cienie.
Lecz całkiem nowy dzień
nadejdzie i dla mnie.
Pogodny i słoneczny,
wierzę w to ponownie.*

Leon siedział w ruinach i wpatrywał się gdzieś w przestrzeń, rozpamiętując to, co ostatnio wydarzyło się w jego życiu. Czekał na Kosmę, który wrócił z Matyldą ze Strzyżowa i miał się dzisiaj z nim spotkać. Leon wraz z Niką przyjechali do domu na weekend i zostali do wtorku, bo chcieli zabrać jeszcze kilka rzeczy do wrocławskiego mieszkania. W poprzednim tygodniu Leon spotkał się Piotrem Blachowskim i cały czas miał w głowie przebieg ich rozmowy. Na razie nie mówił nic Weronice, musiał to wszystko przemyśleć. Poza tym jej ojciec... prosił go, aby ta rozmowa została między nimi.

- Dziękuję, że przyjechałeś. – Piotr Blachowski patrzył na chłopaka swojej córki.
- Zastanawiałem się nad tym, szczerze mówiąc. Ale robię to tylko dlatego, że kocham Weronikę.
- Ona nie wie, że się spotykamy?
- Nie. Ale nie zamierzam mieć przed nią tajemnic.
- To dobrze. Lecz w tym przypadku proszę cię, abyś na razie zostawił to dla siebie.
- Zobaczę.

Blachowski uśmiechnął się do siebie.

– Naprawdę mi imponujesz, Leon.

– O co chodzi, panie Blachowski? – Chłopak pochylił się i spojrzał mężczyźnie w oczy. – Zamierza mi pan złożyć propozycję finansową? Jak ostatnio?

– Nie. – Piotr spłoszył się na te słowa. – Wtedy... popełniłem błąd. Przepraszam cię bardzo. Żle cię oceniłem.

– Jak zawsze – mruknął chłopak.

– Chciałbym zacząć od nowa. Teraz, gdy ty i Weronika zakładacie rodzinę... Wiem, że kochasz moją córkę, że zależy ci na jej dobru.

– Jest dla mnie najważniejsza, ona i dziecko. – Leon utkwiał wzrok w Piotrze. – Zrobię wszystko, aby była szczęśliwa. I bezpieczna.

– To dobrze. Dlatego mam dla ciebie propozycję.

– Wie pan co, panie Blachowski? Jakoś boję się tych pana propozycji.

– Wysłuchaj mnie po prostu. A potem zrobisz, jak będziesz uważał.
– Oczywiście, że zrobię, jak będę chciał.
– Okej. – Piotr wziął głęboki wdech i uśmiechnął się. – Wiesz, że mam dużą firmę, która się rozrasta. Mój syn... wyjechał. Studiuje AWF i wiem, że raczej już do Rokietnicy nie wróci. Chciałbym... abyś zaczął pracować dla mnie. Abyś po studiach mógł objąć zarządzanie częścią spółki. Chcę, abyś pociągnął dalej „Blach-Pol”.

Leon wpatrywał się bez słowa w siedzącego naprzeciwko mężczyznę. W Dinette przy placu Teatralnym nie było wiele osób, kilku studentów, ze dwóch biznesmenów, jakaś para. Chłopak wpatrywał się w przez chwilę w młodą dziewczynę zainteresowaną swoim smartfonem, a potem z powrotem przeniósł wzrok na Piotra.

– Chce pan, abym dla pana pracował?
– Chcę, abyś został członkiem zarządu. A potem wiceprezesem. Na początek.
– To dość... – Leon przesunął pustą filiżankę po kawie. – To dość nieoczekiwana propozycja.
– Posłuchaj. – Blachowski wyglądał na spiętego, co nieczęsto mu się zdarzało. – Ja i twój ojciec byliśmy bardzo zżyci. To był mój najlepszy kumpel. Przyjaciel. Po tym wszystkim, co się wydarzyło... Popelniliśmy sporo błędów. Ale twój stary był zawsze wobec mnie lojalny. I wiem, że na takiego właśnie człowieka wychował także ciebie. Poza tym moja córka to mądra dziewczyna, nie związała się z byle kim. Wchodzisz do rodziny. Chcę tobie, Weronice i dziecku dać najlepszy start, jaki tylko mogę. Zapomnijmy o tym, co było. Sporo przemyślałem i potrafię przyznać się do błędów. Po prostu... przemysł to. I na razie nie wspominaj o niczym Weronice.

Leon westchnął. Pokiwał głową.

– Okej – odparł krótko.
– Okej – zgadasz się czy okej – przemyślisz? – Blachowski spojrzał na niego spod zmarszczonego czoła.

– Zastanowię się. Na razie tyle mogę powiedzieć.
– Dobrze i to. Dziękuję ci. – Piotr wyciągnął rękę nad stołem i podał ją Leonowi. Ten patrzył na mężczyznę przez moment, odrobinę za długi, i Blachowski już zaczął czuć się niepewnie. Stanowczo za często zdarzało mu się to w obecności tego chłopaka. Wreszcie Leon uściśnął mu prawicę i lekko potrząsnął.

– Dobro Niki jest dla mnie najważniejsze – powiedział, puszczając dłoń Blachowskiego.

– Za to cię szanuję, Leon. I chcę tego samego, co ty. Możesz być tego pewien.

Mateusz był bardzo zmęczony. Od tygodnia przebywał w Warszawie, nagrywali jego dwie pierwsze piosenki, od trzynastej siedzieli w studio, przed północą rzadko z niego wychodzili. Nagrywanie płyty to była niezliczona liczba prób, powtórek, wracania do poszczególnych partów, czekanie, jedzenie, czasami picie. Nowe życie wciągało go, ale wciąż czuł oszołomienie. Wszystko działało się tak szybko. Nie minął jeszcze tydzień, a już był na dwóch imprezach, nie musiał za nic płacić, alkohol lał się strumieniami, jadali w dobrych restauracjach, a dziewczyny nie stanowiły problemu. Mateusz oczywiście nie był zainteresowany, ale chłopcy bawili się na całego. Wszystko było takie... inne. Szybkie, łatwe i przyjemne. Nie mógł zaprzeczyć. Lecz nie robił nic, co sprawiłoby, że potem nie mógłby spojrzeć Poli w oczy. A także sobie. W sumie niewygodnie byłoby golić się przed lustrem i nie móc patrzeć na własną twarz. Codziennie dzwonił do Poli, a ta życzyła mu powodzenia, zapewniała, że u niej wszystko okej i że bardzo za nim tęskni. Był także w kontakcie z Pawłem, z którym przed wyjazdem wymienili się numerami telefonów. Pola nic o tym nie wiedziała. Ale wolał mieć namiary na Pawła i stały kontakt z nim, w razie gdyby coś złego działało się wokół Poli. Lecz od tamtego zajścia wszystko się wyciszyło. Tamci mieli odpowiadać za napaść, Mateusz zdawał sobie sprawę, że będzie wzywany na przesłuchanie. A pozostali tak zwani koledzy zgodnie zamilkli, zapewne po znaczącej perswazji ze strony samego Pawła. Mat był trochę spokojniejszy, ale i tak zamierzał zabrać Polę z tamtego miasta. W jego głowie powoli krystalizował się pewien plan i zamierzał wprowadzić go

w życie. Wiedział, jak ważna dla Poli jest rodzina. W ostatnią noc przed wyjazdem do Warszawy, gdy skończyli się kochać, leżeli w ciasnych objęciach, a Mateusz całował jej włosy i wdychał ich zapach, jakby chciał zabrać cząstkę jej ze sobą.

– Myślałam, że jak urodzi się mały, wszystko się ułoży. Ale było jak było. A on był taki słodki. I grzeczny. Mało płakał, przysypiał całe niemal noce. Jakby nie chciał nikomu przeszkadzać. Jakby także chciał pokazać, że będzie grzeczny. Chciałam tylko mieć rodzinę.

– Będiesz ją miała. Przysięgam, Pola. Kocham cię – szeptał i całował jej policzki, nos, usta.

– Też cię kocham. To, że przyjechałeś do tego miasteczka, było jedną z dwóch dobrych chwil w moim życiu.

Nie pytał o tę drugą, bo wiedział, że chodziło o Patryka. Objął dziewczynę i przytulił jeszcze mocniej.

– Będziemy mieć niezliczoną ilość dobrych chwil.

– Obiecujesz?

– Ja to wiem. Dlatego mogę ci to też obiecać. I nie rzucam słów na wiatr.

– To dobrze.

Kończył się tydzień, weekend mieli dostać wolny, aby trochę odpocząć, ale ich mentor, Cory, już zapowiadał wspólny wypad na Mazury. Jonasz i reszta chłopaków z zespołu bardzo się ucieszyła, ale Mateusz miał zamiar pojechać do Strzyżowa.

– No co ty, Mateo, nie świruj. – Cory złapał chłopaka w silny uścisk i nim potrząsnął. – Ty wiesz, jaką mamy chawirę w Giżycku? A jakie tam są ładne dziewczyny?!

– Jeśli o to chodzi, to Mat jest stracony. – Jonasz mrugnął do kumpla.

– Masz już panią swego serca? – Cory spojrzał ze zdziwieniem na Mateusza.

– Tak się składa, że mam.

– No popatrz, szczęściarz. Ja od ponad czterdziestu lat szukam i nic. – Cory wzruszył wytatuowanymi ramionami. – No trudno, mały. Baw się dobrze ze swoją panią, a my wypijemy wasze zdrowie. – Przybił piątkę Mateuszowi, a ten się uśmiechnął. Cory był starszy od nich o prawie trzydzieści lat, ale sprawiał wrażenie, jakby zatrzymał się na etapie licealnych prywatek. Lecz jeśli chodzi o muzyczny biznes, to był starym wyjadaczem i załatwił im występ w telewizji, a także wywiad dla kilku kolorowych gazet. Poza tym wprowadzał bardzo luźną atmosferę i sprawiał, że chłopcy szybko odnajdywali się w nowej rzeczywistości.

W piątek Mateusz miał jechać do Rzeszowa, jego koledzy już wyjechali na Mazury. Właśnie kończył się pakować, gdy zadzwoniła jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz i uśmiechnął się.

– Co tam, Mati? – zapytał wesoło.

– Mateusz? – Głos jego siostry drżał.

– Matylda... Co się stało? – Od razu wiedział, że coś jest nie tak.

– Mateusz, przyjeźdź. – Dziewczyna płakała.

– Co się dzieje? Ktoś cię skrzywdził? – Chłopak wstał, cały drżący i spięty. Gotowy rozszarpać każdego, kto zrobił krzywdę jego siostrze.

– Nie... ale musisz tu przyjechać. Proszę...

– Dobrze, przebukuję bilet. Będę w nocy.

– Dobrze.

Matylda odłożyła telefon i zamknęła oczy. Kosma był tuż obok, patrzył na nią zmartwionym wzrokiem, gładził jej ramiona i przytulał ją. Dziewczyna westchnęła cicho i oparła się o niego. Płakała.

– Nie płacz, kochanie, proszę.

– Czemu ciągle coś się pieprzy?

– Ułoży się, zobaczysz.

– Dobrze, że tu jesteś. Bo nie wiem, jak bym dała radę bez ciebie. – Chlipnęła, a on przytulił ją jeszcze mocniej.

Gdy dzisiaj przyjechał do jej mieszkania, nie wiedział, że jej na nowo budowany świat znowu ulegnie zachwianiu. Wszedł akurat, gdy ona... A teraz... paradoksalnie chroniła się w miejscu, w którym kiedyś dopadło ją coś złego.

Nic nie zapowiadało bomby, która miała na nią spaść. Po szkole wróciła do domu, umówiła się z Kosmą na wieczór, mieli oglądać u niej filmy, obiecała upiec ciasto. Taki zwykły, cichy wieczór, jeden z wielu ostatnio, które sprawiały, że czuli się bezpiecznie, że na nowo budowali swój spokojny świat. Mamy jeszcze nie było, wysłała tylko wiadomość, że będzie niebawem. Matylda zastanawiała się, czy matka nadal spotyka się z tym prawnikiem, który podobno już nie zajmował się sprawami Bukowińskiego, co przekazał jej Kosma. Było jej to obojętne, teraz oboje mieli jeden cel: zdać maturę i wyjechać do Wrocławia. Razem.

Wkładała już ciasto drożdżowe do piekarnika, gdy usłyszała chrobot klucza w zamku. Niewiele widywała się z matką od przyjazdu ze Strzyżowa. Ta zapytała tylko, czy wszystko w porządku u Mateusza. Matylda wiedziała, że matka boi się do niego zadzwonić, powiedziała o tym bratu, a ten swoim zwyczajem mruknął, że dobrze, i nie kontynuowali tego tematu. Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że na to pojednanie, o ile w ogóle do niego dojdzie, potrzeba czasu, i nie naciskała. Zarówno mama, jak i brat musieli sami dojrzeć do chwili, w której usiądą, porozmawiają i zamkną za sobą przeszłość. A równie dobrze mogło do tego nigdy nie dojść.

– Ale pięknie pachnie. – Dobiegł ją głos matki.

– Drożdżówka. – Niski głos sprawił, że dziewczyna zeszytniała. Wiedziała, do kogo należy.

– Matyldo, jesteś. – Matka weszła do kuchni i uśmiechnęła się niepewnie. Za nią pojawiła się wysoka postać prawnika. – Musimy...

– Zaraz uciekam do Kosmy. – Matylda poczuła, że jednak chce zmienić plany na dzisiejszy wieczór.

– Poczekaj. – Coś w oczach matki kazało się jej zatrzymać, bo już chciała iść do swojego pokoju. Poczowała dreszcz niepokoju. – Muszę... musimy ci coś powiedzieć.

– O nie! – Matylda zaśmiała się sztucznie. – Wielka miłość? Ślub? To mi chcesz powiedzieć?

– Matyldo, proszę...

– Wielka miłość, tak – włączył się Konrad i popatrzył prosto w oczy Matyldy. Coś w jego wzroku sprawiło, że dziewczyna zagryzła usta, chociaż różne słowa się jej na nie cisnęły. – Chcemy tylko, abys nas spokojnie wysłuchała. Czy jest to możliwe? – Wpatrywał się w nią, a ona poczuła dreszcz przebiegający przez całe ciało. Było coś dziwnego w oczach tego mężczyzny. Coś... znajomego?

– Okej – odparła po chwili, zwiesiła ramiona i usiadła na krześle. – O co chodzi?

Matka spojrzała na swojego towarzysza, a ten uśmiechnął się do niej nieznacząco, jakby dawał znać, że wszystko jest dobrze. Za to Matylda ponownie poczuła się, jakby stała na skraju przepaści i tylko jeden nierozważny krok dzielił ją od runięcia w dół.

– Chcę, żebyś wiedziała, że... nie wiedziałam. Nie ukrywałam nic, bo sama nie wiedziałam, że kiedykolwiek go spotkam.

– Kogo? – Matylda zamrugnęła i przeniosła wzrok z matki na towarzyszącego jej mężczyznę.

– To była jedna noc. Byłam... zrozpaczona po śmierci ojca Mateusza. Tę historię znasz. – Kamila sprawiała wrażenie, że każde wypowiedane słowo ją rani. – Pojechałam do Wrocławia. Bawiłam się, szalałam. Chciałam uciec z Rokietnicy, ale przecież był Mat... A ja byłam sama. Oni wszyscy mnie zostawili...

– Co zrobiłaś we Wrocławiu? – zapytała krótko Matylda, wpatrując się w matkę.

– Poszłam na imprezę, poznałam... chłopaka. Bawiliśmy się razem i potem...

– Poszłaś z nim do łóżka. – Dziewczyna pokiwała głową.

– Matyldo – odezwał się Konrad, jednocześnie ściskając Kamilę za drżącą dłoń. – To była jedna noc. Ale pojawiłaś się ty.

– Dlaczego ty mi to mówisz? Dlaczego w ogóle coś mówisz? – Matylda ścisnęła dłoń, czując, że robi właśnie krok ku przepaści.

Konrad spojrział na Kamilę i kiwnął do niej nieznacznie.

– Matyldko, Konrad jest twoim ojcem.

Matylda runęła w dół. Czuła tylko pęd powietrza, szum w uszach, wiatr i chłód. Spadała. Miała nadzieję, że upadek zaboli tylko przez chwilę, że to będzie ułamek sekundy i potem nastanie nicość. Jednak zanim doleciała do dna, poczuła lekkie poklepywanie i cichy głos, który wyrwał ją z tego dziwnego stanu. Na ten głos zareagowałyby zawsze i wszędzie.

– Mati, Mati, to ja, Kosma, otwórz oczy, błagam! – W głosie tym było tyle strachu, że musiała pokonać ciężar spoczywający na jej powiekach i otworzyć oczy, tak jak on ją o to prosił.

– Matyldko... – Jej matka płakała.

Poczuła chłodny okład na czole i otworzyła oczy. Zobaczyła trzy twarze wpatrzone w nią ze strachem i troską. Dodatkowo na twarzy Kosmy dostrzegła wyraźne oznaki zdenerwowania. Ale zachowywał się nienagannie. Jak to on.

– Kochanie, wszystko dobrze? – Objął ją i przytulił.

– Dobrze. Zrobiło mi się słabo.

– Pojedziemy do mnie.

– Tak – odparła cicho.

– Matyldko, proszę cię... – Matka wyglądała na załamana.

Konrad stał przy niej i ją obejmował, wpatrując się w dziewczynę. Dostrzegła w jego oczach żal, obawę, a także prośbę. Nie mogła patrzeć mu w oczy.

– Pojadę do Kosmy. Nie mogę teraz z wami rozmawiać. Muszę... Muszę zadzwonić do Mateusza. – Zaczęła płakać.

Konrad zrobił taki ruch, jakby wbrew wszystkiemu i wszystkim chciał ją przytulić, ale zreflektował się i zatrzymał. W jego wzroku pojawiło się jeszcze więcej żalości.

– Dobrze, jak uważasz. Poczekamy. – Kamila pokiwała głową.

– Chodźmy do twojego pokoju. Zadzwonisz do brata. – Kosma wziął Matyldę w objęcia i pomógł jej wstać.

Poszli do pokoju i starannie zamknęli za sobą drzwi.

Konrad spojrział na Kamilę, która dopiero w tym momencie wybuchnęła rozzwierającym płaczem.

– Stracę ją. Znowu ją stracę. A Mateusz już całkiem mnie znienawidzi... – szlochała.

– Nie, Kama. Nie stracisz. Ona jest mądra. Jest teraz w szoku, ale zrozumie. Jestem o tym przekonany. Zareagowała zupełnie normalnie, jak na takie okoliczności. Będzie dobrze. – Mechanicznie głaskał jej plecy i wpatrywał się w drzwi od pokoju, za którymi zniknęła jego córka. Jego. Córka. Musiał kilka razy powtórzyć to w myśli, jednakże wciąż nie do końca zrozumiał znaczenie tych słów. Miał córkę. Dorosłą. Córkę. Poczł jakies dziwne dławienie w gardle. Coś zaczynało go wciągać. Jakies nieokreślone wzruszenie, którego nigdy dotąd nie czuł. Dopiero teraz, gdy ona się o wszystkim dowiedziała, myśl o tym, że ma dziecko... stała się rzeczywista. Pochylił głowę i wtulił twarz w zagłębienie na szyi Kamili. Westchnął. Zadrżał.

– Będzie dobrze. Będziemy rodziną, zobaczysz, Kama. Będziemy rodziną.

Mateusz dojechał do Wrocławia późnym wieczorem. Wcześniej oczywiście skontaktował się z Polą i przekazał jej, że musi jechać do siostry. Że coś się stało. Dziewczyna bardzo się zmartwiła.

Teraz nie miał jak dostać się do Rokietnicy, więc postanowił wziąć taksówkę. Miał pieniądze, poza tym akurat w tym momencie nie myślał, że to będzie sporo kosztowało. Około drugiej w nocy wjechał do miasteczka. Taksówkarz na początku nie chciał wziąć tego kursu, gdy zobaczył chłopaka w skórze i glanach, z plecakiem i gitarą, ale Mat go uprosił, tłumacząc, że to sprawa rodzinna i że musi być dzisiaj w domu. W domu. Znaczenie tego słowa zachował dla siebie. Ważne było tylko to, żeby mężczyzna zgodził się go zawieźć. Udało się. Gdy wjechał na znajomą ulicę, napisał do siostry wiadomość: „Jestem w Rokietnicy, śpisz w domu?”.

Za chwilę otrzymał zwrotnego esemesa: „Jestem na wzgórzu”.

Poczuł ukłucie żalu, że jego siostra musiała uciekać do miejsca, które wiązało się tylko z bólem, niebezpieczeństwem i wszystkimi nieszczęściami, jakie nastąpiły niedługo potem. Poczuł także złość na matkę, oskarżając ją w myślach o nowe złe rzeczy, które dotknęły Matyldę podczas jego nieobecności. Potem ogarnęła go złość na siebie. A za chwilę zobaczył przed oczami twarz Poli, ufną i szczęśliwą. I przypomniał sobie jej głos, kiedy informował ją, że nie przyjedzie na weekend, bo musi jechać do siostry. Była zmartwiona, ale kazała mu jechać i uważać na siebie. I dać znać, co się dzieje, bo przecież teraz sam nic nie wiedział. Uspokoił się. Zapłacił za kurs i wysiadł przed rezydencją Bukowińskich. Sam nie wiedział, jak by zareagował, gdyby spotkał ojca Kosmy, ale domyślał się, że skoro Matylda tu jest, to tamtego dupka nie ma.

Wszedł, jak zawsze, od strony ogrodu i zadzwonił do Kosmy. Ten po chwili pojawił się na zewnątrz.

– Cześć, dzięki, że jesteś. – Podał mu rękę.

– Co się stało? – Mateusz uściśnął mu dłoń, ale chciał jak najszybciej usłyszeć, co się dzieje.

– Ona jest na górze. Tam teraz mam pokój. – Kosma zerknął w stronę okien swojego starego pokoju na parterze.

Mat nie komentował, dobrze wiedział, o co chodzi.

– Chodźmy.

Podążyli na górę. Gdy Mat wszedł do środka, zobaczył leżącą na łóżku Matyldę, zapłakaną, zawiniętą w koc. Obok, na stoliku nocnym, stał kubek z herbatą, woda i tabletki przeciwbólowe. Chłopak spojrzął spod zmarszczonego czoła na przyjaciela, ten wyciągnął bez słowa rękę po jego bagaże i wyszedł z pokoju, zostawiając rodzeństwo samo.

– Mati. Co się stało? – Mateusz ukląkł przy łóżku siostry, złapał ją za rękę i lekko ścisnął.

– Dobrze, że jesteś! – Dziewczyna rzuciła mu się na szyję i zaczęła płakać.

– Boże, Matylda, co się stało? Kto cię zranił? Kurwa, nie strasz mnie, bo zaraz dostanę świra!

– Mam ojca, Mat. On żyje... Jest z naszą mamą... – wyszlochała urywanymi zdaniem Matylda, a Mateusz miał wrażenie, że właśnie ktoś walnął mu czymś ciężkim w głowę.

– Jak to? Matylda! – Potrząsnął nieco dziewczyną, bo ta już zanosiła się od płaczu. – Nie płacz, proszę. Powiedz mi wszystko. Na spokojnie.

Po chwili dziewczyna wyciszyła się na tyle, że mogła w urywanych zdaniach przekazać bratu wszystkie informacje. Mateusz siedział spokojnie i wpatrywał się w nią nieruchomo. Wydawać by się mogło, że nic go nie wzruszyło. Ale Matylda dobrze знаła swojego brata. Widziała jego nieruchomy wzrok, zaciśnięte szczęki, pulsującą żyłkę na czole. Wszystko w nim buzowało. Tym bardziej się uspokoiła, bo zawsze było tak, że gdy on się denerwował, ona musiała być spokojna, żeby i on także zaczął odzyskiwać równowagę.

– Ten prawnik, który bronił ojca Kosmy... On już go nie broni, spotykał się z mamą. To znaczy poszli raz do łóżka, teraz pojawił się tutaj, kręcił się koło niej, myślałam, że ona znowu ładuje się w jakiś romans, ale... znają się. – Matylda musiała zaczerpnąć powietrza, Mateusz ścisnął jej dłoń i kiwnął głową, sygnalizując, że jest tuż obok. – Oni mieli romans, przespali się raz i potem mama zaszła w ciążę. Ten prawnik, Konrad Mach, to mój ojciec.

– Jezu... – Mateusz puścił dłoń siostry, złapał się za głowę i pokręcił w prawo i w lewo. – Wiedziałem...

– Mówiłeś mi kiedyś, tuż przed wyjazdem...

– Ona jak zwykle kłamała.

– Nie, Mat, to nie tak. – Głos Matyldy brzmiał łagodnie. Kojąco. Wiedziała, że teraz to ona musi go uspokoić. – Ona nie wiedziała, że kiedykolwiek go spotka. To była przygoda, a ja jestem jej efektem. Mama... – Mateusz zadrżał na dźwięk tego słowa, lecz Matylda tego nie zauważyła. – Mama rozpaczała po śmierci twojego ojca. Była w rozsypce. Sam wiesz...

– Niewiele się zmieniło.

– Mat, ona się podniosła. Wygląda świetnie. Czuje się dobrze. Dbą o siebie, o dom, poszła do

policealnej szkoły pielęgniarstwa. Ten... Konrad. Wygląda na to, że zależy mu na niej.

– Wierysz, że to twój ojciec?

– Nie wiem. W tej chwili czuję zamęt. – Dziewczyna wzruszyła ramionami. – Chciałam, żebyś tu był, kompletnie się rozkleiłam. Ale on ma to znamię.

– To, które masz na ramieniu?

– Tak, powiedział mi o nim, kiedy nie chciałam go już słuchać. Ale dotarło to do mnie... Poza tym mama chyba wie najlepiej...

– Dobrze, że zadzwoniłaś. Powinienem być przy tobie.

– Przepraszam, że zmusiłam cię, żebyś tu przyjechał.

– Nie przepraszaj. Od tego mnie masz, abym zawsze służył ci pomocą.

– Kosma od razu wiedział, że będę chciała do ciebie dzwonić.

– Mati, jestem twoim bratem. – Mateusz się uśmiechnął. – Nie ma o czym mówić. Poza tym i tak planowałem tutaj przyjechać. Z Polą.

– To dobrze. Bardzo ją lubię.

– Ja też.

– Wiem, widać.

– Może zawołajmy już Kosmę, bo pewnie wydepcze dziurę na korytarzu. Słyszę, jak łązi pod drzwiami.

– Nie musisz mówić tak głośno. – Kosma wszedł do środka, niosąc pizzę i trzy piwa.

– Ogarnąłeś gastro? Brawo ty.

– Czy już lepiej? – Chłopak spojrzał zaniepokojony na siedzącą na łóżku Matyldę.

– Lepiej. – Dziewczyna pokiwała głową i uśmiechnęła się. Kosma odstawił jedzenie i picie na stół i podszedł do Matyldy. Mocno ją objął i pocałował w czoło. Spojrzał na Mateusza, a ten wpatrywał się w nich wzrokiem, z którego, jak zawsze, niewiele można było wyczytać.

– Fajnie, stary, że tu jesteś.

– Jak zawsze, w średnio ciekawych okolicznościach. Ale powiem szczerze... dziwnie tu być.

– W moim domu? – spytał cicho Kosma.

– Nie, w ogóle w Rokietnicy. – Mateusz uśmiechnął się i wyciągnął zwiniętą pięść w kierunku przyjaciela. Ten lekko uderzył w nią swoją i też się uśmiechnął. Na chwilę... cofnęli się w czasie. I było tak jak przedtem.

Potem próbowali się przespać, jednak Mateusz czuwał do szóstej rano – zbyt wiele się wydarzyło, adrenalina pompowała krew, nie mógł się wyciszyć i zasnąć. Dopiero gdy świtało, udało mu się na chwilę zamknąć oczy. Chociaż w tych okolicznościach i w tym domu było to bardzo trudne.

Wczesnym rankiem spotkali się w jadalni na dole. Mateusz spojrzał na siostrę, widok jej zapuchniętych oczu sprawił, że przypomniał sobie te wszystkie chwile, kiedy płakała z bezsilności, zraniona lub wkurzona przez matkę. Poczuł złość. Wziął głęboki oddech, musiał nad sobą panować, nie mógł przysparzać Matyldzie jeszcze więcej trosk. Dziewczyna siedziała na krześle, piła kakao, które przyrządził jej Kosma. Mat widział, jak przyjaciel patrzy na jego siostrę – jakby była jedynym powodem, dla którego on tu jest, żyje i funkcjonuje.

– Pojadę do matki – powiedział cicho.

Matylda drgnęła.

– Jesteś pewien? Nie chciałabym...

– Spokojnie. Nie zrobię żadnej burdy, jeśli o to ci chodzi.

– Mat, ona naprawdę się zmieniła.

– Wierzę ci. Ale chcę z nią porozmawiać. I zapytać, jakie mają plany.

– Pojadę z tobą.

– Mati. – Chłopak pochylił się i dotknął dłoni siostry. – Tak będzie lepiej. Jak z nią rozmawiam, dam ci znać i przyjedziecie z Kosmą.

– Nie wiem... – Dziewczyna próbowała oponować.
– Kochanie... – Kosma spojrział na nią. Jego głos sprawił, że Matylda od razu zwróciła swoje oczy ku niemu i niemal natychmiast się uspokoiła. To było niesamowite, jak oni wzajemnie na siebie działali. – Mateusz ma rację. Poza tym... niech sobie na spokojnie porozmawia z matką.
– Proszę cię, Mat. – Matylda z powrotem spojrzała na brata. – Bądź spokojny. Proszę cię – powtórzyła dobitnie.
– Obiecuję ci.
– Dobrze. – Dziewczyna wypuściła powietrze. – Wszystko się ułoży. – To chyba właściwie było pytanie.
– Nie ma innej opcji, siostrzo. – Mateusz mrugnął, spojrział na przyjaciela, przekazując mu wzrokiem, aby zajął się Matyldą, i wyszedł.

Podążał w dół miasteczka znajomymi uliczkami, a każdy wyłom, każdy zakręt, każda kamienica przypominały mu stare życie i zorientował się, że nie czuje już ani bólu, ani nienawiści. Właściwie, mógł to przyznać, ale tak bardzo głęboko w sobie, czuł się dobrze. Gdy doszedł do domu, zatrzymał się na moment. Musiał chwilę odczekać, zanim złapał za gałkę i wszedł do bramy. Powoli pokonał schody, a gdy znalazł się przed drzwiami mieszkania, bez wahania zapukał. Usłyszał odgłosy krzątania, dochodziła dziesiąta, więc matka pewnie już wstała. Po chwili drzwi otworzyły się i stanął w nich wysoki, przystojny mężczyzna. Patrzył na Mateusza oczami jego siostry. Mat już wiedział wszystko. Mężczyzna też wiedział, kto stoi po drugiej stronie drzwi. Otworzył je szerzej i uśmiechnął się trochę niepewnie.

– Ona czeka na ciebie – powiedział cicho i wpuścił chłopaka do środka. Do domu.

Kamila wiedziała, że zobaczy syna. Słyszała, jak Matylda z płaczem dzwoniła do Mateusza i prosiła o to, aby przyjechał. Doskonale wiedziała, że Mat przyjedzie jak najszybciej, lecz nie przypuszczała, że to będzie tak szybko. Czowała strach, ale i radość.

Weszła do salonu, Mateusz stał z opuszczonymi rękami i patrzył na nią. Był przystojny, opalony, miał krótkie włosy postawione na sztorc, ubrany był w swoją ulubioną skórzaną ramoneskę, czarne dżinsy, glany. To był Mat, jakiego znała, jakiego pamiętała, mimo że obciął włosy. Ale w jego oczach była jakaś nieokreślona hardość, pewność siebie, teraz także złość. Chociaż ta złość była jej znajoma, często widziała ją w jego oczach, zwłaszcza w momentach, gdy kierował je na nią.

– Zostawię was. – Konrad chciał wyjść, ale Mateusz go zatrzymał.

– Nie musisz. Jestem Mateusz. – Podał mężczyźnie rękę.

Ten spojrział na wyciągniętą dłoń i wyglądał na zaskoczony. Uścisnął rękę chłopaka i lekko nią potrząsnął.

– Konrad.

– Okej, skoro formalności mamy już za sobą, to może powiecie mi, co tu się właściwie odpiędała?

Pola pakowała siebie i Patryka. Wczesnym rankiem, zanim zaczęło świtać, rozmawiała krótko z Mateuszem, zadzwoniła do niego, bo bardzo się martwiła, a on tylko napisał jej w nocy, że dojechał i jest już z siostrą. Rano nie brzmiał zbyt dobrze, obiecał, że zadzwoni później, bo niebawem idzie się spotkać z matką. Zdawała sobie sprawę, że to dla niego bardzo trudne i na pewno bolesne. Miała wrażenie, że coś ją dusi – jego ból, jego smutek, żal i zmartwienia. On był przy niej, pocieszał, bronił. Pragnęła tego samego dla niego. Dlatego pakowała siebie i syna, musiała jechać do Rokietnicy. Sprawdziła połączenia, rano miała pociąg do Wrocławia, potem łapała podmiejski do Jeleniej Góry, a stamtąd miała nadzieję dostać się jakimś bussem lub po prostu taksówką już na miejsce. Albo zadzwonić do Mata i jakoś uzgodnić dojazd. Trochę się bała, ale musiała przy nim być. Znała go już trochę, wszystko dusił w sobie, nie okazywał własnych trosk, uznając, że zawsze to on musi służyć pomocą i bronić innych. Wiedziała, że troszczył się o siostrę, a teraz tak samo dba o nią. Lecz przecież był

człowiekiem, który tak wiele przeżył, jak każdy miał prawo do słabszych dni, do chwil zawahania, do strachu, obawy. Ona musiała być przy nim, aby on mógł właśnie na taką chwilę słabości sobie pozwolić. Dlatego porozmawiała z Pawłem i uzgodniła z nim, że zawiezie ją do Rzeszowa na pociąg. Brat wprawdzie namawiał ją, żeby nie brała ze sobą Patryka, ale gdy ten usłyszał, że ma jechać do Wrocławia, a potem do Mateusza, to nie było mowy o pozostaniu w domu.

– Chcę do Mata, chcę do Mata! – Podskakiwał i klaskał w dłonie.

– Dobrze, dobrze, zatem bierz swój plecak ze Spider-Manem i pakuj się, kolego. – Paweł przewrócił oczami i poczochnął siostrzeńca po głowie.

Uradowany chłopiec pobiegł do swojego pokoju i zajął się chowaniem swoich największych skarbów do plecaka.

– Wiesz, że się o ciebie martwię. – Paweł spojrzał na siostrę. Po ostatnich wydarzeniach zrobił się potrojn timer opiekuńczy, jakby chciał naprawić tamte stare czasy, kiedy nie potrafił być dla niej bratem. Pozwalała mu na to, kochała go, wiedziała, że on teraz tego właśnie potrzebuje. Ale dzisiaj nie zamierzała odpuścić.

– Jestem mu potrzebna. Wrócę, jak wszystko się wyjaśni.

– Niech on cię przywiezie.

– Nie jestem małą dziewczynką, Paweł.

– Dla mnie właśnie jesteś.

Kamila drgnęła i podeszła do syna. Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Bardzo się cieszę, że tu jesteś. Strasznie za tobą tęskniłam, synku.

– Proszę cię... – Mateusz zamilkł, bo sam usłyszał sarkazm w swoim głosie. A przecież obiecał Matyldzie. – A więc jesteś ojcem mojej siostry? – Utkwił wzrok w mężczyźnie, który stał oparty o szafę i wpatrywał się w nich, ale w jego oczach można było dostrzec czujność i ostrzeżenie. Mateusz poczuł jakąś dziwną sympatię do tego faceta, bo żaden z wcześniejszych kolesi matki nigdy nie patrzył na nią tak, jakby chciał ją obronić przed wszelkim złem tego świata.

– Może usiądźmy? – Konrad odbił się od szafy i wskazał krzesła przy stole w kuchni.

Usiedli. Mateusz widział, jak matka wpatruje się w niego z przestachem, i poczuł jakieś dziwne ukłucie w okolicach serca. Wyglądała lepiej, niż kiedykolwiek pamiętał, jej twarz nabrała łagodności, oczy blasku, włosy miała ładnie uczesane, była całkiem inną kobietą niż ta, którą widział przed wyjazdem. Dostrzegł delikatny krzyżyk na cienkim złotym łańcuszku, którego raz po raz dotykała drżącymi palcami. Po chwili Konrad ujął jej dłoń, lekko ją ścisnął i pogłaskał. Matka spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– No to słucham, chciałbym usłyszeć tę historię od ciebie... mamó – zwrócił się do Kamili.

Ta drgnęła i ponownie spojrzała synowi w oczy. Potem zaczęła mówić. Szczerze, od początku, niczego nie zatajając. Gdy skończyła, nadal patrzyła na Mateusza. Nie chowała się, nie odwracała wzroku, nie próbowała się wybielać. Po raz pierwszy była szczerą wobec własnego dziecka. Przed oczami przebiegły jej te chwile, kiedy Mateusz był mały, gdy przytulał się do niej, gdy pragnął jej bliskości, a ona ciągle tkwiła we własnym świecie, odległym i wrogim, kiedy nie potrafiła opiekować się nim tak, jak powinna. Zapracowała na jego obcą postawę, na jego oschłość i wrogość. Lecz kochała go bardzo, był jej synkiem, wciąż pamiętała moment, gdy po raz pierwszy go ujrzała, tuż po porodzie. Płakała, był taki podobny do Waldka. Potem te rysy się zatarły, ale tuż po narodzinach wyglądał zupełnie jak ojciec. Mężczyzna, którego ukochała pierwszą prawdziwą miłością. Gdy skończyła mówić, Mateusz wpatrywał się w nią wzrokiem całkowicie pozbawionym wyrazu. Potem powoli skierował się ku Konradowi, który popatrzył mu w oczy. Chłopak niewiele mógł wyczytać ze spojrzenia prawnika i już wiedział, że ma przed sobą wytrawnego gracza w ukrywaniu własnych odczuć. Trafiał swój na swego.

– Zatem jakie macie plany?

Kamila zerknęła na Konrada, ten uśmiechnął się do niej i w tym momencie jego twarz zalala fala uczuć, nad którą nie mógł panować. Mateusz wiedział już wszystko. Ten facet kochał jego matkę.

– Chcemy... – Kamila odchrząknęła i po chwili jej głos brzmiał już pewniej. – Chcemy po prostu spróbować. Matylda wyjeżdża z Kosmą na studia, chcą we Wrocławiu wynająć mieszkanie, Konrad ma tam dwa, jedno swoje, drugie wynajmuje, więc mogliby w tym drugim zamieszkać. Ja... przepraszam cię, synku. Za wszystko. Chcę odzyskać rodzinę. I stworzyć nową. Wierzę, że nie jest jeszcze za późno.

– Kocham twoją mamę i zamierzam się z nią ożenić – odezwał się milcząco do tej pory Konrad.
– Co się stało, to już za nami, nie cofniemy czasu, ale teraz czeka nas coś dobrego. Wierzę, że to będzie coś dobrego. To, co stworzymy wspólnie. Powiedz, Mateusz, nie jesteś już zmęczony uciekaniem? Nie chciałbyś mieć rodziny, domu, odrobiny spokoju?

Chłopak drgnął. Poczuł, że coś ściska go za gardło. Spokój. Cholernie zdewaluowana wartość, która dla niego była prawdziwym skarbem. Kiedyś, gdy wraz z Matyldą zamykał się w pokoju, a matka płakała w głos u siebie albo histerycznie się śmiała, wyobrażał sobie, że ma inny dom, inną matkę i inne życie. Potem zaczął uciekać w świat muzyki, co stanowiło dla niego swoistą enklawę, w której zaszywał się, pisał teksty, komponował, śpiewał i grał. Ale spokoju nigdy nie miał. I co najgorsze, gdy nastawała noc, on wtedy czuł się najlepiej. A im bliżej było poranka, tym większy ogarniał go strach. Bał się każdego nadchodzącego dnia, gdyż nigdy nie wiedział, co mu przyniesie. Z reguły nie było to nic dobrego. Zawsze był nastawiony na obronę, czujny, bacznie obserwował otoczenie, aby w porę reagować i bronić siebie lub siostry. Spokój. Tak, to było coś, co sprawiło, że zastanowił się nad słowami matki i tego faceta. Ojca Matyldy. Wciąż z trudem to sobie uzmysławiał, dlatego domyślał się, jak mogła się czuć w tym momencie jego ukochana siostra. Zdradzona. Ale i pełna nadziei. Rozumiał to. Spojrzał na Konrada.

– Spokój znalazłem sobie sam. Nie było to łatwe, ale się udało. A Matylda... Najlepiej będzie, jak sam ją zapytasz, czego oczekuje. Tylko miej na uwadze jedno: nie obiecuj jej niczego, czego nie będziesz w stanie dotrzymać do samego końca.

– O to nie musisz się martwić.

– Mam nadzieję.

– Mateusz... – Matka złapała go za rękę. – Może zjemy razem obiad? – spytała drżącym głosem.

– Obiad? – Mateusz parsknął. Konrad zmrużył oczy. Chłopak zacisnął usta. – Zastanowię się.

W tej chwili chcę pojechać na cmentarz.

Twarz Kamili nagle poszarzała.

– Jeśli chcesz...

– Nie – przerwał jej twardym tonem. – Wolę być sam. Tym razem. Do później. – Wstał i spojrzał na matkę oraz siedzącego obok niej mężczyznę. Ona wyglądała na smutną, jej facet na wkurzonego. I dobrze. Mateusz czasami lubił wkurzać. Z reguły to świat wkurzał jego. Niech się rachunki w końcu wyrównają.

Wyszedł z domu, zbiegając po schodach po dwa stopnie. Po drodze minął wścibską sąsiadkę z naprzeciwka, która patrzyła na niego zaskoczona. Ukłonił się jej i wyszedł na ulicę. Wiedział, że stara plotkara zaraz rozpuści wici, że wrócił do miasteczka. Pomyślał, że powinien zadzwonić do jednej osoby, która w niczym mu nie zawiniła. W dodatku kiedyś obiecał jej, że dowie się pierwsza, kiedy on tu wróci. Nie zastanawiając się zbyt długo, wybrał numer i czekał na połączenie.

Lenka czekała, aż rodzice wyjdą z domu; mieli jechać do Jeleniej Góry na zakupy. Czekał na nią Iwo. Przez cały tydzień widywała się z nim tylko na lekcjach bądź na szkolnym korytarzu i takie przypadkowe spotkania były dla niej bardzo trudne, bo wciąż jej się zdawało, że wszyscy na nich patrzą i wiedzą o tym, co ich łączy. Dlatego już nie mogła doczekać się ich randki, kiedy nie będzie musiała się pilnować i uważać na każdy gest czy słowo. Gdy rodzice z małym w końcu wyszli, Lenka zaczęła się szykować. W tym momencie zadzwoniła jej komórka. Gdy spojrzała na wyświetlacz, zamarła. I odebrała.

– Halo?

– Hej, to ja. Mat.

– Wiem, widzę.

– Słuchaj. Masz chwilę?

Lenka usiadła na łóżku.

– Mam, słucham? Stało się coś?

– Chciałbym się z tobą zobaczyć.

– Jesteś tutaj??? – Gwałtownie wstała.

– Musiałem przyjechać, Matylda mnie potrzebowała.

– Stało się coś? – Teraz poczuła wyrzuty sumienia. Ostatnio tak bardzo zajęła się sobą i skomplikowanym układem z ukochanym, że nie miała już czasu dla przyjaciółki. A najwyraźniej coś niepokojącego znowu działo się w jej życiu.

– Tak.

– Gdzie jesteś?

– Za dziesięć minut będę w ruinach.

– Okej, czekaj tam na mnie.

– Do zobaczenia.

Lenka zakończyła rozmowę i przez chwilę wpatrywała się w wyświetlacz. Mateusz. Kiedyś sama myśl o tym chłopaku sprawiłaby, że jej serce zaczęłoby bić jak szalone. Teraz czuła i radość, i niepewność. Ale taką normalną, która występuje w momencie, gdy spotykasz kogoś dawno niewidzianego, kogoś, kogo lubisz, ale tak jak przyjaciela, nic więcej. Złapała się na tym, że poczuła ulgę. Niewątpliwie przeraziłaby się, gdyby jej serce zaczęło bić szybciej na myśl, że spotka Mateusza. Ponownie stuknęła w ekran, a po chwili Iwo przeczytał wiadomość, że jego dziewczyna się spóźni, ponieważ przyjechał Mat i ona idzie spotkać się z nim w ruinach. Odpowiedział jej lakonicznie: „OK”. Miała nadzieję, że nie będzie miał jej za złe, no ale Mat to był przyjaciel, który wrócił tu z daleka. Musiała się dowiedzieć, co go do tego skłoniło.

Gdy dotarła do ruin, z daleka dostrzegła wysoką postać Mateusza. Siedział na murku, przy którym zwykł spotykać się z Kosmą i Leonem. A także z nią. Wyglądał świetnie. Odwrócił głowę i dostrzegł ją, jak szła wzdłuż ceglanego, zrujnowanego muru. Patrzył na nią przez chwilę, zeskoczył i uśmiechnął się. Szeroko rozpostarł ramiona, a ona podbiegła i już po chwili znalazła się w jego objęciach.

– Ale dobrze, że jesteś! – westchnęła, a on podniósł ją lekko w górę i jeszcze mocniej przytulił.

– Tęskniłem za tobą, Lenka.

– Ja za tobą też.

Gdy już postawił ją na ziemi, odsunęła się i popatrzyła mu w oczy. Wyglądał jakoś inaczej. Na pewno zmężniał, a w jego spojrzeniu pojawiła się jakaś twardość, którą być może miał również wcześniej, ale teraz, w połączeniu z pewnością siebie, była ona bardziej widoczna.

– Świetnie wyglądasz. Włosy ci urosły. – Mateusz pociągnął ją za kosmyk.

– Tobie przeciwnie.

– Ano tak. Już nie będę zapuszczać.

– Słyszałam o płycie, o zespole, o kontrakcie. Bardzo się cieszę, gratuluję z całego serca.

– Dzięki. Teraz mieszkam w Warszawie, bo już zaczęliśmy pracować nad płytą. – Mat oparł się o murek, skrzyżował ramiona i patrzył na Lenkę. Był uśmiechnięty i wyluzowany. Lubiła go takiego.

– To co tu robisz?

Spoważniał.

– Pojawił się ojciec Matyldy. Musiałem do niej przyjechać. Potrzebowała mnie.

– Ojciec Matyldy? – Dziewczyna zmrużyła oczy.

Mateusz westchnął i opowiedział pokrótce całą historię. Wcześniej zadzwonił do siostry i powiedział jej, że spotyka się z Lenką, ona nie miała nic przeciwko temu, aby wyjawiał przyjaciółce powody przyjazdu do Rokietnicy.

– No, to faktycznie... niespodzianka.

– Delikatnie to nazwałaś. Moja matka chyba uwielbia zaskakiwać własne dzieci.

– A ten Konrad... wydaje się w porządku? – powiedziała ostrożnie Lena.
– Wydaje się. Zobaczymy. W każdym razie, w sumie się cieszę. Może to się okaże całkiem dobrym rozwiązaniem, żeby moja matka w końcu związała się z kimś normalnym. No i ja tu wróciłem. Na chwilę.

– Kiedy wyjeżdżasz?
– W poniedziałek muszę być w Warszawie. Najpóźniej we wtorek.
– Jesteś szczęśliwy. – Lenka nie zapytała, tylko stwierdziła fakt.
– Wiesz, nie jestem chyba w stanie podać ci do końca definicji tego słowa. Ale jest ktoś, przy kim czuję się spokojny, ktoś, kto też wiele przeżył. I ma podobne trupy w szafie.

– Zakochałeś się.
– Tak. – Mateusz ostrożnie spojrzał na dziewczynę.
– Nie musisz tak na mnie patrzeć. – Lenka się uśmiechnęła.
– A ty...
– Tak. – Kiwnęła głową.
– Znam go?
– Bawisz się w starszego brata?
– Możesz na mnie liczyć.
– Nie znasz. To... skomplikowane. – Dziewczyna westchnęła ciężko.
– Słuchaj... zawsze ci mówiłem, że możesz na mnie polegać. Jestem tu i teraz. W razie czego mogę mu obić twarz.

– Nie, nie! – Lena zamachała rękoma. – On jest... świetny, wszystko jest w porządku, tylko po prostu... Spotkałam go trochę za wcześnie.

Mateusz zmarszczył czoło.

– No dobrze, wyjaśnię ci. Tylko proszę... nie krzycz...

Lenka opowiedziała wszystko, począwszy od jej wakacyjnej przygody, która pierwszego września nabrała całkiem realnych kształtów. Mateusz słuchał z uwagą, nie odzywał się, jak zawsze przybrał na twarz jedną ze swoich masek, tak że dziewczyna nie była w stanie rozszyfrować, co dzieje się w tej chwili w jego głowie. Gdy skończyła mówić, patrzyła na niego nieco spłoszona, a on milczał. Po chwili odbił się od murku, o który się opierał, i stanął przed Lenką. Położył dłonie na jej ramionach.

– Lenka, nie będę krzychał ani oceniał. Czuję się trochę winny. A nawet bardzo.

– To nie twoja...

– Ale... – Mat uniósł palec. – Widzę szczęście w twoich oczach, biorę to za sygnał, że ten Iwo jest okej, że ty czujesz się z nim dobrze. Jeśli jednak cię skrzywdzi... Wiesz, że czasami moja ręka wyprzedza głowę.

– O tak, wiem.

– Nie martw się, nie żyjemy w średniowieczu.

– Ale wiesz, że on miałby problem.

– Wiem. Może jakoś dotrzwacie do końca roku. A co potem?

– Nie wiem. – Lenka wzruszyła ramionami. Nie mogła zdradzić prawdy o alter ego swojego chłopaka, bo przecież obdarzył ją zaufaniem, wyjawiając, że jest autorem popularnych kryminałów. Nawet Mateuszowi nie mogła tego powiedzieć.

– Nie ma co martwić się na zapas – westchnął Mat i objął Lenkę. – Wystarczy nam bieżących trosk.

– O tak, tego nigdy nie brakuje.

– Wpadniesz potem do Kosmy? Matylda tam jest i ja się u niego zatrzymałem. Jest czysto. – Mat oczywiście miał na myśli to, że w domu nie ma Jerzego Bukowińskiego.

– Teraz czeka na mnie Iwo, ale potem może wpadnę. Jest... czysto?

– U niego? Tak. Stary Bukowiński wyjechał, a matka zatrzymała się we Wrocławiu. Kosma jest sam.

– Boże...

- No, kiepsko. – Mat westchnął. – Ja zaraz idę na cmentarz.
- Do... ojca?
- Tak. Do twojego wujka.
- Bardzo mi przykro, Mateusz. Naprawdę.
- Mnie też. Ale trudno. Życie idzie do przodu, a my razem z nim.

Gdy chłopak pożegnał się i poszedł w dół miasteczka, w kierunku cmentarza, Lena nie zastanawiała się zbyt długo. Wyjęła telefon i wybrała numer. Przekazała wiadomość, a teraz szła do Rynku, gdzie mieszkał Iwo, tłumacząc sama sobie, że zrobiła dobrze.

Mateusz siedział przy grobie ojca. Ciągle to sobie musiał uświadamiać, że w tym miejscu leży pochowany mężczyzna, jego ojciec. Ciężko mu to było zrozumieć, zwłaszcza że w chwili śmierci miał mniej lat niż on sam teraz. Ale coś go tutaj ciągnęło, zdawał sobie sprawę, jak odmiennie mogłyby się potoczyć jego losy, gdyby Waldek Maziarz wtedy nie wdał się w potyczkę z Bukowińskim i nie uderzył głową w kamień na brzegu jeziora Turawskiego. Nagle Mat zdał sobie sprawę, że gdyby się tak nie stało... być może w ogóle na świecie nie pojawiłaby się Matylda. Wszystko dzieje się po coś, to jak z tym trzepotem skrzydeł motyla. Po jednej stronie kuli ziemskiej motyl poruszy skrzydłami, po drugiej stronie następuje tsunami. Taki właśnie kataklizm pojawił się w jego życiu po śmierci tego młodego chłopaka. Ojca. Ale Mateusz wierzył, że tak właśnie być musiało – po to, aby on teraz dostrzegał wartość życia i rodziny. Sam przed sobą mógł przyznać, że kiedyś, na ułamek sekundy, pojawiła się w jego głowie straszna myśl, aby ze sobą skończyć. Lecz miał siostrę, którą kochał ponad wszystko. I... matkę. Którą także kochał, czasami wbrew sobie. Oraz Lenkę, która była dla niego ważna. A teraz jeszcze Pola, dla której chciał zbudować swój świat na nowo, która potrzebowała go i właśnie dlatego musiał przeżyć to wszystko, co go dotknęło. Byli jak dwoje rozbitków na oceanie życia. I wierzył, że właśnie z tą cudowną dziewczyną zbuduje wszystko na nowo, założy rodzinę, za którą zawsze tak bardzo tęsknił.

Zdał sobie sprawę, że ktoś za nim stoi. Zerwał się i odwrócił. Tuż przy ławce stała starsza kobieta. Patrzyła na niego zaczerwienionymi oczami. Chyba płakała. Wiedział, kim ona jest.

- Dzień dobry, nazywam się... – Kobieta podeszła bliżej, jej głos drżał.
- Wiem, kim pani jest.
- Zadzwoiła do mnie Lena.
- Lenka powiedziała, że tu jestem? – Mateusz zmarszczył brwi.
- Nie miej jej tego za złe. Już dawno chciałam się z tobą skontaktować.
- Po co?

Starsza pani spojrzała mu w oczy. Poczul się dziwnie. Jakby patrzył na tamto zdjęcie w pokoju Lenki, milion lat temu.

- Jesteś moim wnukiem.

Pokręcił głową.

- To tylko słowa.

– Bardzo żałuję, że nic nie wiedziałam. To wszystko działo się poza mną. Gdy umarł Waldek, połowa mojego serca umarła razem z nim. Gdybym tylko wiedziała... – Kobieta potrząsnęła głową i wytarła oczy. – Przepraszam cię. Za wszystko.

Mateusz wzruszył ramionami.

– Nie ma w tym żadnej pani winy. Po prostu tak się stało i tyle. Poradziłem sobie, nie ma do czego wracać.

- Ja ciągle wracam. Nie potrafię inaczej. Chciałabym to jakoś naprawić.

- Ale nie ma czego.

– Mateuszu... – Gdy wypowiadała imię chłopaka, jej głos drżał. – Jestem twoją babcią. Chciałabym... nią być. Chociaż przez ten czas, jaki mi pozostał.

– Naprawdę... – Mateusz poczuł się osaczony. Ogarnęły go dziwne odczucia, których się bał, ale których pragnął.

– Znam cię trochę...

– Nikt mnie nie zna.

– Chyba masz rację. No to chciałabym cię poznać. Przyjdź dzisiaj na... Lubisz drożdżowe bułki z jagodami? Twój ojciec uwielbiał. Upiekę. Zjemy, porozmawiamy. Nie jestem twoim wrogiem.

Mateusz patrzył na staruszkę i czuł dziwne dławienie w gardle. Zaciśnął szczęki i wciągnął powietrze przez nos. Musiał nad sobą zapanować. Chociaż nie było to łatwe.

– Lubię jagody – odpowiedział cicho po chwili milczenia. Na tyle długiej, że zdążył dostrzec strach i zawód w oczach Wandy Maziarz. Kobiety, która była jego babcią. – Lubię słodkości, tak w ogóle – dodał już swobodniej. Rozwarł pięści, które do tej pory miał zaciśnięte.

– To... dobrze. W takim razie może wpadniesz około siedemnastej? – W oczach starszej pani rozbłysła radość. Szczera i taka ciepła, że Mat poczuł, jak wzruszenie znowu ściska go za gardło.

– Okej.

– Podam ci adres.

– Dobrze.

Mateusz zanotował w komórce adres i schował telefon do kieszeni. Starsza pani pokiwała głową, uśmiechnęła się i poszła w stronę parku. Mateusz jeszcze chwilę postać przed grobem ojca, uśmiechnął się i ruszył do wyjścia z cmentarza. W tym momencie zadzwoniła jego komórka. To była Pola. Odebrał czym prędzej.

– Hej, kochanie! – Uśmiechnął się.

– Wszystko dobrze? – Usłyszał głos swojej dziewczyny.

– Tak, tak. Chyba.

– Posłuchaj...

– Jesteś gdzieś na ulicy?

– Hm... właściwie tak.

– Pola, wszystko okej? – Mateusz zatkał jedno ucho, bo właśnie przejeżdżała jakaś ciężarówka i strasznie hałasowała.

– Wszystko dobrze, Mat. – Dziewczyna też przekrzykiwała jakiś pojazd.

Mateusz spojrzał zdziwiony na swój telefon.

– Pola? – Był zaniepokojony, ona zachowywała się jakoś dziwnie.

– Mateusz! – Usłyszał ją jakby w stereo. Odwrócił się. I...

– Mat! – Pola była tuż obok. Zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała go w usta. – Cześć!

Chłopak schował telefon do kieszeni i objął dziewczynę w pasie. Przytulił do siebie, jakby nie był w stanie uwierzyć, że to dzieje się naprawdę.

– Jezu, Pola... – wymamrotał w jej szyję, gdzie skrył twarz. – To nie cholerny sen?

– Nie! – Odsunęła się i spojrzała mu w oczy. Widziała, że był zmartwiony, i już utwierdziła się w przekonaniu, że słusznie postąpiła, przyjeżdżając do niego. – To nie cholerny sen! To ty i ja, razem!

– Kocham cię! Pola, kocham cię! – Złapał jej twarz w dłonie i zaczął ją całować. Nie patrząc na nikogo i na nic, mając gdzieś cały otaczający ich świat. Była Pola, tylko ona. Reszta się nie liczyła.

– A gdzie Patryk? – spytał, gdy w końcu zdołał się od niej oderwać i odzyskać równowagę.

– W samochodzie. Z twoją siostrą i Kosmą. Czeka ją tam, nieopodal. – Dziewczyna wskazała na koniec uliczki prowadzącej do cmentarza.

– A więc Matylda wiedziała o tym, że do mnie jedziesz? – Mat zmarszczył brwi.

– Zadzwoniłam do niej z pociągu. Kosma wyjechał po nas na dworzec w Jeleniej Górze. Potem z kolei twoja siostra zadzwoniła do Lenki, waszej przyjaciółki, a ta powiedziała, że jesteś tutaj.

– Jezu, w tym mieście nie można się ukryć.

– Chciałbyś się ukryć przede mną?

– Przed tobą nigdy. Nigdy. – Objął ją za szyję i pocałował w czubek głowy. – Chodźmy do auta. Pojedziemy do domu Kosmy. A potem... zobaczymy.

– Mateusz. – Pola się zatrzymała. – Musiałam przyjechać. Nie mogłam znieść myśli, że jesteś tu sam. To znaczy, nie sam, ale że masz tyle rzeczy na głowie...

– Dziękuję. Porozmawiamy w domu. Dziękuję. – Uśmiechnął się, lecz Pola widziała, że w jego oczach jest wiele smutku.

– Stało się coś jeszcze? – spytała zaniepokojona.

– Porozmawiamy w domu. Chodźmy – odparł wymijająco.

Objęci poszli do samochodu, z którego po chwili wypadł rozradowany Patryk i momentalnie znalazł się w objęciach Mateusza. Po powitaniu wszyscy usadowili się w aucie Kosmy i ruszyli w stronę wzgórza. Lecz Mat już podjął decyzję. Dzisiaj zabierze Polę i małego do swojego starego pokoju. Do swojego starego... domu.

W domu na wzgórzu Kosma i Matylda wzięli Patryka na dół, do salonu, gdzie mógł sobie pograć w różne gry na wielkim telewizorze. Matylda widziała, że brat jest jakiś dziwny, nie bardziej niż zwykle oczywiście, ale wyraźnie coś go męczyło. Przekazał jej tylko, że z matką okej, a Konrad jest w porządku i trzeba dać mu szansę. Ale koniecznie chciał porozmawiać z Polą i Matylda to rozumiała. Dlatego zajęli się małym, a tymczasem Mat poszedł z Polą na górę.

– C-co się sta-stało? – Pola była zdenerwowana.

– Kochanie, proszę. – Mateusz przytulił ją i pocałował we włosy.

– Martwię się.

– A ja się martwię, gdy ty się denerwujesz.

– No to mów.

Usiedli na kanapie, Pola złapała go za dłonie i ścisnęła. Chciała, aby wiedział, że ona jest tuż obok. Tak samo jak wtedy, gdy on zaznaczał swoją obecność i wsparcie, a ona od razu przestawała się jąkać.

– Najpierw byłem w domu. Moim domu. Spotkałem się z matką i tym Konradem. Ojcem Matyldy. Było... okej. Ten facet wydaje się strasznie poukładany i w porządku. Widzę, że zależy mu na mamie. – Głos Mateusza złagodniał. – Co jest dla mnie bardzo dziwne, bo do tej pory ona jakoś nie miała szczęścia do facetów, tak jakby przyciągała samych mętów i nieudaczników. Ale chyba też się zmieniła. Zobaczymy. – Wzruszył ramionami pełnym rezerwy gestem. – A potem... Potem poszedłem na cmentarz.

– Do taty? – spytała cicho Pola.

Mateusz zadrżał. Popatrzył na nią oczami pełnymi niewyobrażalnego smutku.

– Boję się wypowiadać to słowo – szepnął. – To takie nierealne. Przez lata wierzyłem, że moim ojcem jest jakiś bezimienny dupek, dla którego byłem tylko przygodą. A tymczasem... to był chłopak, któremu zabrano życie. I który wiedział, że miałem się urodzić. I który się cieszył, że zostanie ojcem. Moim ojcem. To dla mnie niepojęte, nie potrafię tego zrozumieć, muszę to... poukladać sobie w głowie, bo inaczej czuję, że oszaleję i znowu rozwalę wszystko wokół. Cały ten spokój, który sobie zbudowałem. Dzięki tobie. – Oparł czoło o jej czoło. – Dzięki tobie, Pola.

– Wiem – powiedziała cicho i pogłaskała go po głowie. – Wiem, Mateusz.

– I gdy stałem przy grobie... ojca – wypowiedział to słowo z niejakim trudem – przyszła tam... jego matka. Wanda Maziarz. I powiedziała, że jej przykro. I że jest moją babcią. Rozumiesz? Mam babcię. – Nie dało się nie słyszeć w jego głosie drżenia i radości. – Zaprosiła mnie na popołudnie. Mam iść do babci na bułki i herbatę. To takie... cholernie nierealne. Moja druga babcia nigdy mnie nie zauważała, potem zamknęła się w swoim świecie, a teraz nawet pewnie mnie nie pozna. Zawsze wyobrażałem sobie, że siadam z mamą i babcią do stołu, jemy ciasto, śmiejemy się, żartujemy. A teraz... – Zwrócił twarz ku Poli. Jego oczy były rozszerzone i pojawił się w nich blask nadziei. – Może to się stanie? Może to się dzieje naprawdę?

– Tak, kochanie. To się dzieje. Myślę, że powinienes tej pani, twojej babci, dać szansę. W końcu sama cię odszukała. I stanęła przed tobą, prosiła o zrozumienie, wybaczenie.

– Nie mam jej czego wybaczać.

– Och, Mat, ona zapewne myśli inaczej. Dlatego idź do niej dzisiaj. Usiądź przy stole i po prostu bądź sobą.

– Myślisz, że to taki dobry pomysł?

– Tak. Jesteś cudowny. Myślę, że ona będzie zachwycona, mając ciebie za wnuka. – Pola uśmiechnęła się i pogłaskała chłopaka po policzku. – Ja jestem zachwycona i szczęśliwa, że jesteś moim chłopakiem.

– Och, Pola... Miałem... Chciałem zaczekać. Planowałem wszystko, ale w moim życiu często wszystko dzieje się szybko i na opak.

– Nie rozumiem...

– Kupiłem go w Warszawie, chciałem zabrać cię gdzieś... Sam nie wiem, ale myślę, że tutaj, w Rokietnicy... to jest dobre miejsce. Tu się urodziłem, tutaj bywałem szczęśliwy, miałem przyjaciół. Tutaj cierpiałem, płakałem, biłem się, marzyłem o ucieczce... I tutaj chcę powiedzieć te słowa. Kocham cię. I pragnę, abyś była ze mną już na zawsze. – Mateusz uklęknął i sięgnął do kurtki, z której wyjął małe pudełeczko. Pola miała wrażenie, że zaraz spłoną jej policzki. – Zostań moją żoną. A ja obiecuję, że będę cię kochał do końca. Do końca świata. – Mat otworzył pudełko i wyjął mały złoty pierścionek z drobnym brylantem i delikatnie wygrawerowanym znakiem nieskończoności. – Do końca świata, Pola. Ty i ja.

– Ty i ja. – Pola uśmiechnęła się, mrugając oczami, aby zapanować nad napływającymi łzami.

Mateusz wsunął pierścionek na jej serdeczny palec, pochylił się i pocałował dziewczynę w usta.

– Kocham cię.

– Kocham cię.

Pocałowali się namiętnie, a potem Mateusz wziął ją na kolana i tulił przez chwilę w milczeniu. Gdy usłyszeli ciche pukanie, Mat odkrzyknął, że zaraz schodzą. Spojrzał na Polę i powiedział cicho:

– Pójdiesz tam ze mną?

– Do twojej babci?

– Nie jestem w stanie tego jeszcze przyswoić... ale tak. Właśnie tam. I do mojej matki.

– Pójdę z tobą wszędzie.

– To dla mnie dobra wiadomość. Bardzo, bardzo dobra.

Potem, gdy wieczorem leżał w swoim starym pokoju, Pola spała przytulona do niego, a Patryk na materacu Matyldy, Mateusz rozmyślał o minionym dniu. Działo się tak wiele, wrócił do Rokietnicy, nabuzowany, nastawiony na walkę, gotów rozszarpać każdego, kto sprawił przykrość jego siostrze. A tymczasem... poznał jej ojca, który zamierzał ożenić się z ich matką. Spotkał się z babką, która okazała się wspaniałą, ciepłą osobą. Wraz z ukochaną kobietą przyszedł do swojego dawnego domu, rozmawiał z matką, tak normalnie... swobodnie. I najważniejsza rzecz, oświadczył się! I został przyjęty. To był jeden z tych dni, do których wracać będzie pewnie do końca swojego życia.

Gdy po południu pojechali do rodzinnego domu Lenki, do domu, w którym urodził się jej ojciec, a także Waldek Maziarz, Mateusz miał wrażenie, że oto wkracza w zupełnie nieznaną historię, która okazała się także jego własną. Od razu poczuł się niepewnie, lecz Pola była przy nim, czuł uścisk jej drobnej dłoni i wiedział, że nie jest sam. Patryk był podekscytowany, tyle się działo, a mały chłopiec czuł się jak na jakiejś niesamowitej wycieczce pełnej niespodzianek.

Gdy weszli do starego domu Maziarzy, od razu wyszła im na spotkanie pani Wanda. Uśmiechała się i patrzyła z zainteresowaniem na towarzyszącą jej wnukowi młodą kobietę i stojącego pomiędzy nimi małego chłopca. Gdy Mateusz wchodził do jej domu, dostrzegła twarz za firanką w domu naprzeciwko – to była jedna z sąsiadek, która, niczym podwórkowy monitoring, widziała zawsze wszystko i wiele wiedziała. Wanda zdała sobie sprawę, że niebawem wszyscy będą wiedzieć, że Mateusz u niej był, ale nie przejmowała się tym, a nawet przeciwnie, była bardzo zadowolona. Od tamtego cholernego ogniska, kiedy prawda wyszła na jaw, ciągle musiała znosić pełne udawanego współczucia spojrzenia sąsiadek, a tak naprawdę zawistne, ciekawskie i czasami pogardliwe. A ona... była taka zła. Najbardziej na starszego syna, z którym od tamtej pory naprawdę niewiele rozmawiała. Tymczasem był u niej jej wnuk. Synek Waldka. I cała złość jakby wyparowała. Teraz nie liczyło się to, co wydarzyło się w przeszłości. Przed nimi wszystkimi była druga szansa, jeszcze mieli możliwość naprawić błędy z tamtych lat, złe posunięcia, tajemnice. Mogli stać się rodziną. I dla niej teraz to był główny cel. Znowu miała cel.

Gdy Mateusz przedstawił Polę jako swoją narzeczoną, starsza pani pogratulowała i pocałowała dziewczynę w policzek. Spotkanie przy bułeczkach i herbacie było takie... normalne. Takie, jakie

właśnie kiedyś wymarzył sobie Mateusz. Nie poruszali żadnych bolesnych tematów, chłopak opowiadał o nagrywaniu płyty, o planach koncertowych, o tymczasowej przeprowadzce do Warszawy. Nikt nie wracał do przeszłości, bo zarówno dla pani Wandy, jak i dla Mateusza te wspomnienia były bolesne. Teraz chcieli się skupić na budowaniu czegoś nowego, jakiegoś porozumienia, które od początku doskonale było przez nich wyczuwane. Śmiali się, żartowali, Patryk dokazywał, potem zagrali w planszówkę i wieczorem Mateusz wraz z Polą i małym pożegnali się, nie bez żalu. Starsza pani prosiła o przyjeżdżanie do niej – w każdej chwili, kiedy tylko zapragnie ciepłych bułeczek drożdżowych i nie tylko. Gdy wychodzili, Mat uściśnął staruszce rękę, ale ta pogłaskała go po policzku i po włosach i patrzyła z takim ciepłym uczuciem w oczach, że aż chłopak poczuł dławienie w gardle i czym prędzej musiał odwrócić wzrok.

Potem Mat poprosił Kosmę, aby przywiózł ich rzeczy do domu jego matki, a on, Pola i Patryk ruszyli spacerem w dół miasteczka. Pola trzymała go za rękę i powiedziała tylko jedno zdanie:

– Masz świetną babcie.

Mateusz w odpowiedzi pokiwał głową, bo jakoś dziwnie nie mógł mówić przez ściśnięte gardło. Ale w sercu czuł przejmującą radość. I nadzieję.

Gdy dotarli do domu, jego matka wpatrywała się w niego ze strachem, ale i z radością. Nie wiedział, jak ma się zachować względem tej kobiety, przez którą tak wiele razy się wkurzał, a teraz ona wydawała się całkiem inną osobą. Konrad stał przy niej, niczym opoka, i Mateusz zauważył pewne podobieństwo. Przedstawił Polę, Patryk był już bardzo zmęczony, więc został szybko położony spać. Matka tymczasem naszykowała kolację. Wprawdzie ani on, ani Pola nie byli głodni, ale usiedli do stołu. Konrad wypytywał Polę, jak minęła jej podróż, a matka wpatrywała się w nich z pogodną miną.

– Mam w sumie dwie wiadomości – odezwał się nagle Mateusz, bo do tej pory raczej niewiele mówił.

– Tak? – Kamila nieco się spięła. W tym przypominała mu jego samego.

– Zaręczyliśmy się z Polą. I spotkałem się z babcia. To znaczy... z mamą mojego ojca. Z babcia.

– Kiwnął głową, nieco nerwowo.

Kamila zamarła, a za chwilę poderwała się z krzesła. Uściśkała Polę i podeszła do syna. W tym czasie Konrad także gratulował dziewczynie. Kamila dotknęła ramienia Mateusza.

– Cieszę się, synku. Naprawdę... bardzo się cieszę. I przepraszam – wyszeptala.

– Dzięki. Daj spokój... mam – powiedział cicho i niezgrabnie ścisnął dłoń matki.

Kamila zamrugała, widział doskonale, że panuje nad sobą, aby nie płakać. Zmienił temat, wyciągnął komórkę i zaczął pokazywać zdjęcia z prób, potem posłuchali kilku nowych kawałków, które miał nagrane, i wreszcie koło dwudziestej trzeciej poszli spać, bo byli już naprawdę bardzo zmęczeni. To znaczy... Pola zasnęła, a Mateusz był tak nabuzowany adrenaliną, że rozpamiętywał wszystkie wydarzenia z dnia i nie mógł zasnąć, bo tak wiele obrazów przewijało się przez jego głowę. Ale czuł coś, czego nigdy nie odczuwał, będąc w tym mieście i w tym domu. Spokój i ulgę. To dobrze wróżyło.

Wreszcie, nie mogąc zasnąć, powoli odsunął się od Poli, pocałował ją delikatnie we włosy, wciągnął spodnie i wyszedł z pokoju. Zamierzał pójść do kuchni i może popracować nad tekstami, ale przy stole ujrzał matkę, ubraną w koszulę nocną i szlafroczek. Siedziała na krześle, piła herbatę i patrzyła w ciemną przestrzeń za oknem.

– Nie możesz spać? – Mateusz stanął w dobrze mu znanej kuchni, czując się jak nie u siebie.

– A... jakoś tak... Konrad poszedł spać do hotelu, jutro rano musi się wymeldować.

– Wiele się dzisiaj działo, jestem zmęczony, a zasnąć nie mogę.

– Cieszę się, że tu przyjechałeś. Że jesteś w domu.

– Uznałem, że to będzie najmniejszy kłopot, nie chciałem zalegać u Kosmy.

– Matylda tam jest...

– Nie martw się, jego nie ma.

Oczywiście oboje wiedzieli, kogo miał na myśli.

– Mam nadzieję, że już go nigdy nie zobaczę.

– Lepiej, żebym ja go nie spotkał.

– Nie warto, synu. Powiedz mi, jakie masz plany?

– A o co pytasz?

– O ciebie i Polę. – Kamila odstawiła kubek i spojrzała mu w oczy. – Wspaniała dziewczyna. Cieszę się, że trafiliście na siebie. Nie chcę pytać o szczegóły, ale chyba Patryka miała dość wcześnie?

– Zdarza się. – Mateusz wzruszył ramionami. – A co do planów, to po nagraniu płyty zamierzam poszukać gdzieś mieszkania. Wiesz, że będę więcej w trasie niż w domu, ale chcę z Polą stworzyć dom.

– No więc mam dla ciebie propozycję.

– Jaką?

– Dom babci. Trzeba go wyremontować, ale oczywiście ci pomogę. Mógłbyś...

– Chcesz, abym tu wrócił? Na stałe?

– Chciałabym. Babcia jest w ośrodku, odwiedzam ją, ale, Mateusz... ona już stamtąd nie wyjdzie. Demencja całkowicie ją zagarnia. Budynek stoi pusty i coraz bardziej niszczeje. To ładny dom... Kiedyś taki był. – Kamila pokręciła głową. – Myślę, że mógłbyś się tym zająć. Z naszą pomocą.

– Waszą?

– Moją i Konrada.

– Daj spokój, grosza od was nie wezmę.

– Przestań, Mat. Jesteś moim synem. Poza tym... chciałabym ci pomóc. I nie chcę, aby mój dom rodzinny niszczał. Nie miałam szczęśliwego dzieciństwa, ale wiele wspomnień wiąże się z tym miejscem.

– Naprawdę chcesz rozmawiać o szczęśliwym dzieciństwie? – Mateusz rozparł się na krześle, aż zaskrzypiało.

– Nigdy mi nie wybacysz?

Chłopak patrzył na matkę w milczeniu. Wreszcie się odezwał:

– A jak myślisz, dlaczego tu jestem?

Kamila uśmiechnęła się lekko.

– Dlatego zastanów się nad tym. Dom przepisałam na ciebie. Matylda ma to mieszkanie. Ja zamieszkać z Konradem, on ma zamiar kupić mieszkanie na tym nowym osiedlu budowanym na wzgórzu. Poza tym... Mati i tak stąd wyjedzie. Na studia, ale w razie czego ma gdzie wracać. Albo je sprzeda. To zależy od niej. – Kobieta wzruszyła ramionami.

– Wszystko już zaplanowałam?

– Nigdy nic nie wiadomo. Przez pół życia tkwiłam w marazmie, więc teraz wolę myśleć o przyszłości. Nigdy nie wiadomo, co się wydarzy...

– Bez przesady...

– Po prostu wolę mieć wszystko ustalone, a was zabezpieczonych. Nie potrafiłam się wami zająć, gdy byliście mali, to chociaż teraz o was zadbam.

– Dobrze. – Mateusz potarł oczy. Był naprawdę bardzo zmęczony. – Pomyślę o tym.

– Cieszę się.

– A ty i Konrad? To tak na sto procent i na wieki?

– Oj, Mat. A co to są wieki? Na najbliższe lata na pewno. Spróbujemy. – Kamila wzruszyła ramionami.

– On jest zakochany, widać to.

– To dobrze. Bo mnie też na nim zależy.

– Musicie pogadać z Matyldą.

– Wiem, ona zareagowała... w sumie tak, jak powinna. Zdenerwowała się, przestraszyła. Rozumiem ją doskonale. Ale Konrad... Wiem, że bardzo chce z nią nawiązać kontakt.

– Niech z nią pogada. Po prostu. – Mateusz wzruszył ramionami i ziewnął.

– Kładź się spać. To był bardzo długi dzień.

– Wiem.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– Miałem jutro. Ale chyba zostanę jeszcze ze dwa dni. Najwyżej menadżer będzie chciał urwać

mi głowę.

- Nie chcę, abyś miał problemy. Ale byłoby miło, gdybyś jeszcze został.
- Zostanę.
- To dobrze. Bardzo się cieszę, synku. – Kamila się uśmiechnęła.

Mateusz kiwnął głową, wstał i poszedł do swojego dawnego pokoju. Słyszał ciepło w głosie matki i wciąż nie mógł przejść nad tym do porządku dziennego. Nadal tkwił w tamtym świecie, kiedy pragnął tego ciepła, a jedyne, co mógł otrzymać, to bezosobowe odżywki kobiety, która żyła we własnym świecie uludy. A teraz to miał. I nie mógł uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Dlatego położył się koło Poli, wtulił w nią i zasnął. Byleby do rana. Nadejdzie nowy dzień. I może się okaże, że to nie był sen.

Rozdział 13

Kocham cię

Słowa: Mateusz Królikowski

Kocham cię,

*te słowa biegną prosto z serca,
choć czasami boję się je mówić.*

Kocham cię,

*te słowa biegną prosto z głowy,
choć czasami mogę cię nie lubić.*

Kocham cię,

*te słowa biegną prosto z duszy,
choć czasami krzykiem załatwiałem wszystko.*

Kocham cię,

*te słowa biegną prosto z ust,
choć czasami nie byłem zbyt blisko.*

Lenka leżała koło ukochanego i patrzyła na jego twarz. Iwo spał, wyglądał tak spokojnie, łagodnie. Rozmyślała nad tym, co się wydarzyło. Po spotkaniu z Mateuszem przyszła prosto tutaj. Iwo ugotował spaghetti, jedli długi makaron, oglądali jakiś serial, potem całowali się i pieścili. Było tak normalnie. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Lena spojrzała z przestachem na chłopaka. Ten potrząsnął głową i wzruszył ramionami. Poszedł w stronę drzwi i otworzył. Lena usłyszała znajomy głos. To była dyrektorka szkoły. Jego babcia. Prosiła, aby poszedł do jej mieszkania, bo przepaliła się żarówka w piwnicy i jest ciemno, nie ma jak wejść. Iwo wrócił po klucze do salonu i mruknął do Lenki, że to nie potrwa długo. Dziewczyna czekała z bijącym sercem i czuła się jak złodziej. Teraz dopiero sobie uświadomiła, jak ryzykowny jest ich związek. Co by zrobiła dyrektorka, gdyby ją tutaj zobaczyła? Przecież nie kłamałoby, że przyszła na korki z polskiego? Nikt o zdrowych zmysłach by w to nie uwierzył.

Iwo wrócił po niecałych czterdziestu minutach. Lenka zastanawiała się, jak długo może trwać wkręcanie żarówki. Gdy wszedł do mieszkania i spojrzała w jego twarz, już wiedziała, że coś się stało.

Chłopak powoli położył klucze na komodzie i usiadł na krześle przy małym kuchennym stole. Spojrzał na Lenę.

– Mów.

– Babcia wie. Powiedziała mi, że jesteśmy subtelni jak rewolucja październikowa. I że w szkole jeszcze nikt nie wie, ale to kwestia czasu. Dzisiaj babcia widziała cię, jak szłaś w kierunku mojego mieszkania. Poza tym powiedziała, że ślepa nie jest i kilka razy zauważyła, jak patrzyłem na ciebie na korytarzu albo gdy obserwowałem cię przez okno, stojąc w pokoju nauczycielskim. Nikt by pewnie nie zwrócił na to uwagi, ale ona zna mnie doskonale. I reaguje, zanim bomba wybuchnie i narobię kłopotu głównie tobie. W każdym razie mam złożyć wypowiedzenie. Ona weźmie moje lekcje polskiego, natomiast do wiedzy o społeczeństwie kogoś poszukają albo przejmie to nauczyciel historii. Usłyszałem, że jestem nieodpowiedzialny i że się na mnie zawiodła.

– Iwo... – Lenka podeszła do chłopaka, ale nie wiedziała, co ma dalej zrobić.

– Wiedzieliśmy, że ryzykujemy. Ty i ja weszliśmy w to z pełną świadomością.

– Żałujesz? – Lenka zadrżała. Ścisnęła dłonie i nie patrzyła na chłopaka.

Usłyszała dźwięk odsuwanej krzesła. Po chwili poczuła ciepło. On stał tuż obok, ale jej nie dotykał. Ciepło bijące z jego ciała zdawało się ją ogrzewać, zagarniać. Poczowała dreszcze przebiegające

po skórze, zdała sobie sprawę, że jeśli on jej zaraz nie dotknie, ona się rozplącze. Rozpaczliwie potrzebowała jego bliskości. Chyba czuł to samo. Objął ją, przytulił, niemal wtopił się w jego ciało, twarz ukryła w zagłębieniu szyi.

– Żadnej pieprzonej minuty. Nie żałuję i nigdy nie będę.

– Ja też nie – wymamrotała. Po chwili podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. – Bardzo cię kocham, Iwo.

Jego spojrzenie zdawało się przewiercać ją na wylot, jakby chciał na zawsze zatopić się w jej oczach.

– Ja ciebie też kocham, Lenka.

Dziewczyna stanęła na palcach, objęła go ramionami za szyję i zaczęła całować. Śmiało oddawał pocałunki, ale w momencie gdy Lena zrzuciła z siebie bluzkę i przywarła do niego całym ciałem, poczuł, że oto zaczynają przekraczać granicę, którą przecież oboje sobie wyznaczyli. Wielokrotnie na niej balansowali, ale zawsze w porę się powstrzymywali. Co było dla niego niezwykle trudne, ale kochał tę dziewczynę całym sercem i był gotów czekać na moment, kiedy ona stwierdzi, że to już. Nie chciał, aby czuła się do czegoś zobowiązana. Bał się, że teraz ona właśnie tak to postrzega.

– Lena, naprawdę...

– Kocham cię. Chcę tego – szepnęła, wsuwając dłonie pod jego koszulkę.

Gdy poczuł chłód na swojej rozpalonej skórze, jęknął.

– Ja też cię kocham. Ale to, że...

– Nieważne, że twoja babcia wie. Jesteśmy razem, tylko to się liczy. I chcę być z tobą tak do końca.

Iwo odsunął się i spojrzał na twarz Lenki. Jej oczy błyszczały, a na ustach błąkał się uśmiech. Wyglądała tak pięknie... Tak jak wielokrotnie ją widział w swoich marzeniach, którym oddawał się podczas samotnych nocy.

– Och, Lenka... Nawet nie wiesz, jak bardzo ja chcę.

– To na co czekasz? – Uśmiechnęła się nieco przekornie, a Iwo westchnął, pokręcił głową i jednym ruchem wziął ją na ręce.

Krzyknęła, objęła go za szyję i zaczęła szaleńczo całować.

Podążył do sypialni, nie odrywając się od jej ust. W tej chwili zdawał sobie sprawę, że przekroczył tę granicę, na której przez ostatnie miesiące niebezpiecznie balansował. Czuł radość, miłość i olbrzymie pragnienie. Położył Lenkę na łóżku, zrzucił koszulkę i przywarł ciałem do jej ciała.

– Bardzo cię kocham. I bardzo pragnę – szepnął, sunąc ustami po jej twarzy.

– Ja ciebie też. Jesteś... Nie robiłam tego z nikim.

– Wiem, Lenka. – Uśmiechnął się.

– Mądrała. – Zagryzła usta, gdy poczuła jego wargi na swoich obojczykach. Potem na ramionach, a gdy zsunął z niej biustonosz, na piersiach. A potem... jego usta były wszędzie, jego dłonie zdawały się dotykać każdego skrawka jej rozpalonego ciała. A jeszcze później... gdy znalazł się w niej, cudowny, gorący, drżący, cholernie twardy, nie było tak, jak sobie to wielokrotnie wyobrażała, bo tego wyobrazić sobie nie mogła. Czekala na niego, była gotowa, a on delikatny, nieco niecierpliwy, ale zawsze pamiętający o tym, że dla niej to dopiero początek. Kochał ją. Delikatnie, ale szaleńczo. Subtelnie, ale jednocześnie dziko, pochłaniając siebie i ją. To było jak ogarniająca ich dzika fala namiętności, która narodziła się w kłamstwie, a teraz odnalazła w prawdzie i prawdziwej miłości, na którą czekali oboje i którą w końcu znaleźli.

Teraz Iwo spał, a ona wpatrywała się w niego i po raz kolejny zdała sobie sprawę, że kocha go tak bardzo, że nie jest w stanie tego pojąć umysłem, myślami. To trudne, cholernie. Bo aż boli. Tak kochać. Od razu pojawia się strach, że coś się zepsuje, że coś się utraci, że to odejdzie. Że on odejdzie. Lenka zadrżała. Wtuliła się w jego gorące ciało, od razu ją objął, wymamrotał jej imię i przytulił, a jego twarz wylądowała w jej włosach. Lenka wciągnęła jego zapach, który uderzał w jej zmysły niczym wykwinny afrodyzjak. Kochała tego faceta. I niech się dzieje, co chce!

Mateusz siedział koło Matyldy i przez chwilę trzymał ją za rękę. Kosma z drugiej strony robił dokładnie to samo. Siedzieli przy stole w kuchni ich matki, która zaprosiła wszystkich na obiad. Matowi wydawało się, że to dzieje się zbyt szybko, ale słyszał radość i nadzieję w głosie Kamili, więc zgodził się, a gdy on to zaproponował Matyldzie, ta także nie miała nic przeciwko temu. Teraz siedzieli przy stole wraz z matką, Konradem, Kosmą, Polą i Patrykiem. Na stole stała smakowita pieczeń, pieczone ziemniaczki, ryż, surówki, kompot. Na deser miało być ciasto drożdżowe. Mateusz poczuł się jak w jakiejś alternatywnej rzeczywistości lub w jednym ze swoich snów, kiedy obiady rodzinne leżały tylko w sferze jego marzeń. Ale nie komentował. To nie był czas na to, zresztą matka widziała w jego wzroku, co o tym myśli i co pamięta.

– Matyldko, mamy dla was propozycję. – Kamila spojrzała na córkę. – Właściwie dla ciebie i dla Kosmy.

– Co takiego? – W głosie Matyldy można było słyszeć wahanie.

Kosma siedział obok swojej dziewczyny i pod stołem ścisnął ją za rękę.

– Konrad ma mieszkanie we Wrocławiu. Będziecie mieli gdzie się zatrzymać, gdy wyjedziecie na studia.

– Jest niedaleko Sky Tower, przy Wielkiej. Będziecie mieć blisko do Rynku – dodał Konrad, patrząc na Matyldę.

Dziewczyna jeszcze uciekała przed nim wzrokiem, musiała się przyzwyczaić. W jego spojrzeniu było tyle uczuć... z którymi ona jeszcze nie umiała sobie poradzić.

– To... zupełnie nieoczekiwana propozycja – odparła powoli. Spojrzała na Kosmę.

– Ja też mam tam mieszkanie. Ale... nie wiem, czy chciałbym z niego korzystać.

– Spokojnie się zastanówcie. Lecz jeśli chcecie tam studiować, nie musicie się martwić o miejscówkę – odezwał się swobodnie Konrad. Nie chciał, aby młodzi poczuli, że ich do czegoś zmusza. Jednakże wiedział, jakie powody ma Kosma, aby nie chcieć mieszkać w mieszkaniu swego ojca. Więc była nadzieja, że skorzystają z jego propozycji.

– Zastanowimy się. – Matylda spojrzała na Konrada. Widziała niepewność i radość w jego oczach. Miał takie same oczy jak ona sama. Gdy tak patrzyła na tego mężczyznę, czuła się dziwnie. Jakby coś ją ścisnęło za gardło. Czym prędzej odwróciła wzrok. Musiała dać sobie czas. I nauczyć się z nim rozmawiać, a co najważniejsze, nauczyć się postrzegać go jako ojca.

Potem rozmawiali o planach Mateusza. Ten opowiadał, jak wygląda nagrywanie płyty, a gdy mówił o ich menadżerze, wszyscy się śmiali, bo Cory był niezwykle barwną postacią. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Kamila uśmiechnęła się i poderwała.

– Jeszcze ktoś miał przyjść? – Mateusz zmarszczył brwi i spojrzał na matkę.

– A jeszcze jedna... pani. – Kamila mrugnęła i wyszła z pokoju. Nie powiedziała, że zaprosiła Wandę, ale miała nadzieję, że Mateusz nie będzie jej miał tego za złe. Gdy dowiedziała się, że ta dwójka się spotkała, to od razu wyszła z propozycją obiadu. Czuła, że to będzie dobre posunięcie, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Że nareszcie będzie miała spokój, a jej dzieci zyskają rodzinę. Z uśmiechem na ustach otworzyła drzwi i zamarała.

– Musiałem cię zobaczyć. – Jerzy Bukowiński był pijany. Wyglądał tak, jakby nie spał i nie mył się przez kilka dni. Kiwał się lekko i wpatrywał w nią przekrwionymi oczami.

– Co ty tu...

Bukowiński mimo wszystko okazał się bardzo szybki. Błyskawicznie złapał Kamilę, przycisnął ją do ściany i zatkał dłonią jej twarz. Kobieta próbowała się wyrwać, ale gdy poczuła nóż w okolicach szyi, strach i przerażenie całkowicie ją sparaliżowały.

– Zmusiłaś mnie do tego. Przez te wszystkie lata... Kurwa... – szeptał wściekle, chuchając jej w twarz alkoholem. Jego źrenice były nienaturalnie rozszerzone. – Kochałem cię. Jak idiota. A ty mnie olewałaś, traktując jak śmiecia. Sama jesteś śmieciem! A ja wciąż cię kocham! Jestem, kurwa, beznadziejny!

Kamila wpatrywała się w niego szeroko rozwartymi oczami. Wiedziała, że zaraz przyjdzie ktoś

z domowników, zapewne zaniepokojony, czemu tak długo jej nie ma. I miała rację. W drzwiach pojawiła się córka. Matylda wydała głośny krzyk. W tym samym momencie do przedpokoju wbiegł Mateusz i widok, jaki zastał, wbił go w ziemię. Za nim wpadli Kosma i Konrad. Kosma krzyknął:

– Tato, nie!

Jerzy drgnął na dźwięk głosu syna, ale nie zamierzał się zatrzymać. Stanął za Kamilą i objął ją wpół, a dłoń z nożem znalazła się w okolicach jej klatki piersiowej. Kobieta oddychała spazmatycznie, wpatrując się ze strachem w swoich ukochanych. Syna, córkę, mężczyznę, z którym chciała budować nowe życie.

– Zostaw ją! – Mateusz był gotów rzucić się na napastnika, ale Konrad go powstrzymał.

– Jurek, porozmawiajmy. – Wyciągnął ręce, wpatrując się w byłego klienta i przyjaciela.

– Nie mamy o czym. Macie tutaj piękny rodzinny zjazd. Zabraliście mi syna!!! – Bukowiński był w całkowitej rozsypce, ledwo nad sobą panował.

Pola zabrała Patryka i zamknęła się z nim w łazience. Dzwoniła na policję i gorączkowym szeptem, starając się nie jękać, przedstawiła sytuację. Usłyszała, że patrol już jedzie.

Tymczasem Konrad podchodził coraz bliżej Kamili, mówiąc spokojnym, cichym głosem i nie spuszczać wzroku z Bukowińskiego. Kosma tulił Matyldę, a Mateusz stał z zacisniętymi dłońmi, napięty i gotowy w każdej chwili skoczyć na szaleńca, który trzymał jego matkę i groził jej śmiercią!

– Nikt mnie nie zabierał. Sam nie chciałeś być ojcem. I mówisz o rodzinie! – Kosma mówił spokojnie, ale słysząc było wściekłość w jego głosie. – Nawet nie wiesz, co to znaczy.

Matylda objęła chłopaka i potrząsnęła głową. Wiedział, że musi przestać. Nie chciał jeszcze bardziej rozzłościć ojca.

– Chciałem... – Jerzy nagle zaszlochał. – Próbowałem... – Pochylił głowę i wtulił ją w szyję Kamili. Kobieta zadrżała, ale nie ruszała się. Poczula jedynie, że poluźnił uścisk. – Chciałem tylko, żebyś mnie kochała...

W tym momencie w drzwiach pojawili się policjanci. Do przedpokoju wbiegł ojciec Lenki z wyciągniętą bronią. Jerzy wyprostował się i zacisnął ramię na szyi trzymanej przed sobą kobiety. Mateusz ruszył w jego stronę, a komendant Maziarz zrobił ruch, jakby chciał podbić rękę z nożem. I nagle... wszystko ucichło. Zatrzymało się. Mateusz nie widział i nie słyszał nic. Ani Bukowińskiego, leżącego na ziemi ze skutymi z tyłu rękoma, ani krzyku Kosmy, który musiał być trzymany przez policjanta, ani zawodzenia Matyldy czy płaczu Konrada, który klęczał z zakrytymi dłońmi. Nie widział przerażonej Poli. Widział tylko ją. Trzymał ją w ramionach, a jej oczy nie opuszczały jego. Pobielełe wargi próbowały coś powiedzieć.

– Ciii... – Mateusz trzymał matkę w ramionach i lekko kołysał.

Maziarz wezwał pogotowie. Zwinęli ręczniki i uciskali ranę na brzuchu Kamili, w miejscu, gdzie Bukowiński wbił nóż aż po rękojeść i wyszarpnął narzędzie, zanim policja powaliła go na ziemię.

– Chciałam... Nie zdążyłam...

– Mamo, proszę... – Mateusz wytarł spoconą twarz matki. Z przerażeniem zauważył, że pot był zimny i lepki.

– Nie zdążyłam wam powiedzieć, że was kocham. Mat... nigdy z tym nie... zwlekaj...

Potem, gdy do mieszkania wbiegła ekipa ratownictwa medycznego, Mateusz nadal siedział z zakrwawionymi rękami, kołysał się w przód i w tył i szeptał, ukryty w ramionach Poli i Matyldy:

– Też cię kocham, mamo. Kocham cię, kocham, zawsze cię kochałem...

EPILOG

Czerwiec następnego roku. Ognisko na zakończenie liceum w Rokietnicy.

Młodzież z liceum w Rokietnicy świętowała zakończenie kolejnego etapu edukacji. Lenka z Matyldą siedziały pod okazałym kasztanem i słuchały muzyki, puszczonej przez ich szkolnego didżeja. Oczywiście nie brakowało piosenek z najnowszej płyty zespołu Mateusza, zatytułowanej *Kiedy znowu zacznę żyć*. Matylda czekała na brata, ale zdawała sobie sprawę, że on prosto po przyjeździe do Rokietnicy pojechał w jedno miejsce, które i ona często odwiedzała. Teraz siedziała przy Lence i wiedziała, że kolejne dni przesądzą o tym, czy uda się jej pójść dalej wytyczoną drogą.

– Przyniosłem wam sernik, udało mi się dostać do barku. – Iwo podał dziewczynom talerzyki.

– Dzięki. – Lenka uniosła twarz i została obdarowana pocałunkiem.

Odkąd Iwo odszedł ze szkoły, nie kryli się ze swoimi uczuciami. Oczywiście miejscowe plotkary komentowały związek z byłym nauczycielem, ale Lenka po tych wszystkich wydarzeniach z życia jej i przyjaciół przestała się przejmować tym, co sądzą i mówią inni. Liczyło się tylko to, że była z nim szczęśliwa. Zamieszkała z nim, wbrew woli rodziców, którzy na początku trochę się denerwowali, a ojciec nawet próbował temu zapobiec, lecz w końcu odpuścił. W ogóle, po tamtej tragedii z listopada, wiele rzeczy odpuścił. Córnica oddaliła się od niego. Mateusz Królikowski zbliżył się do jego matki, która była szczęśliwa, że ma takiego sławnego wnuka. On sam także rozmawiał z Mateuszem i można powiedzieć, że ich stosunki były poprawne. Wiele się zmieniło. Zaczęli doceniać każdy przeżyty dzień, bo zdali sobie sprawę, że tak naprawdę nigdy nie wiemy, co nas czeka i ile jeszcze czasu nam zostało.

– Gdzie reszta? – Matylda rozglądała się wokół w poszukiwaniu przyjaciół. Dzisiaj postanowili się spotkać, do Rokietnicy zjechali się wszyscy ci, którzy w ubiegłym roku wyjechali.

– Tu jestem. – Kosma usiadł obok Matyldy i pocałował ją w usta. – Przepraszam za spóźnienie.

– Martwiłam się.

– Wiem, ale wszystko gra. – Uśmiechnął się i przygarnął dziewczynę ramieniem. – Podpisaliśmy umowę. Mama zamieszka w Jeleniej Górze. Potem miałem spotkanie z pośrednikiem, który zajmie się sprzedażą tego domu.

– Z twoją mamą okej?

– Pracujemy nad tym. Nawet... – Kosma westchnął i odgarnął długie włosy z czoła. – Nawet rozmawiamy.

– Ona nadal ma kuratora?

– No tak, dostała wyrok w zawieszeniu. Ale jest dobrze, Mati.

– Wiem, kochany.

– A co u Konrada? Przyjeżdża jutro?

– Tak. Powiedział, że będzie czekał pod salą. Chyba bardziej przeżywa moją maturę niż ja sama.

– A jak z jego sprawami zawodowymi? – Lenka spojrzała na przyjaciółkę.

– W porządku. Prowadzi kancelarię we Wrocławiu. Czeka na nas. – Matylda uśmiechnęła się smutno.

– Już niedługo... – Kosma utkwiał wzrok w kimś, kto właśnie się do nich zbliżał. – Czyżby pani Leonowa i pan Leon? – wykrzyknął z uśmiechem.

Dziewczyny od razu wstały i zaczęły się witać z Weroniką i Leonem, którzy od dwóch miesięcy byli rodzicami Lilianki. Mała została teraz z dziadkami, z całą trójką dziadków właściwie, ponieważ ojciec Leona na nowo zaprzyjaźnił się z Piotrem Blachowskim. Stare animozje odeszły w cień, teraz mieli wspólny cel: dobro swoich dzieci i uwielbianej wnuczki. Lilianki Markowskiej. We wrześniu miał się odbyć ślub Leona i Weroniki i oczywiście wszyscy przyjaciele byli zaproszeni.

– A gdzie Wojtek i Ewela? – Lenka spojrzała na Weronikę.

– Zaraz będą. – Nika uśmiechnęła się tajemniczo.

- A ty co taka radosna?
- Mój brat ma niespodziankę. O! Idą!

Wojtek szedł, obejmując Ewelinę. Ewelina miała długie jasne włosy splecione w warkocz. Była opalona i wyglądała na szczęśliwą. Wojtek obejmował ją z miną faceta, którego spotkało coś fantastycznego. Wszyscy przywitali się, uściskali. Ewelina długo trzymała Matyldę w ramionach. A potem złapała Wojtka za rękę i oboje wyciągnęli lewe dłonie w stronę przyjaciół. Na serdecznych palcach błyszcząły złote obrączki z wzorkiem z białego złota.

- Co wy...
- Przedstawiam wam moją żonę. Ewelinę Blachowską. – Nie bez dumy powiedział Wojtek.
- Cooo???

Przyjaciele zaczęli krzyżeć, gratulować, dziewczyny rzuciły się na Ewelinę, chłopcy ściskali Wojtka.

- Leon, Nika, wiedzieliście?
 - No jasne. Przecież pojechaliśmy do Gdańska, żeby im świadkować.
 - Ej, a ojciec nic nie wiedział? – Kosma spojrzał na Wojtka.
 - Dowiedział się po fakcie.
 - I co?
 - I nic, żyje. Musiał się pogodzić z tym, że nie wszystko zawsze układa się wedle jego planów.
- Blacha wzruszył ramionami.
- Gdzie Mateusz?
 - Zaraz przyjdzie.
 - Poszedł... tam? – Leon spojrzał na Kosmę. Ten milcząco przytaknął.
 - Wszystko dobrze, Kosma?
 - Jakoś. Dajemy radę. Razem.
 - Razem zawsze łatwiej.

Kilka uliczek dalej, w ciemności, chłopak z gitarą siedział na małej ławeczce. Obok niego przycupnęła dziewczyna, która patrzyła w jego błyszczące oczy. Wziął instrument do ręki, swoim zwyczajem przebrał palcami i zaczął grać i śpiewać niskim, wibrującym głosem.

*Zapomniałem powiedzieć, że cię kocham
bo czasu mi brakło.
Zapomniałem wyznać, że tęsknię,
bo czasu mi brakło.
Żałuję tego każdego dnia
i tęsknię w każdej minucie.
I wierzę, że gdy znowu cię spotkam,
to powiem ci to wszystko.
Że kochałem cię nawet, gdy cierpiałem,
że byłaś mi bliska, nawet gdy płakałem,
że uśmiech twój wciąż mam przed oczami
i żałuję, że życie wspólne już za nami.*

Potem otarł mokre policzki, pochylił się i zapalił znicze na grobie swoich rodziców. Kamila została pochowana wraz z Waldkiem. Oboje zginęli z rąk człowieka, który w imię chorej miłości zniszczył tak wiele istnień ludzkich i wpłynął na życie innych ludzi, nawet własnego syna. Syna, który teraz nie chciał go znać i sędownie zmienił nazwisko, na panieńskie nazwisko swojej babki – Szymkowski.

Sam Bukowiński siedział w areszcie i czekał na proces. Już dwa razy targnął się na swoje życie,

ale został odratowany. Mateusz nie chciał, żeby tak szybko skończyła się jego męka, wiedział, że teraz, wskutek działań Konrada, więzień był pod szczególnym nadzorem, aby doczekał procesu.

– Kochanie? – Pola spojrzała na zamyślonego Mateusza.

– Już idziemy.

– Matylda pisała mi, że wszyscy czekają.

– Wiem. Już idziemy. – Uśmiechnął się do dziewczyny, która miała zostać jego żoną.

Mieszkali w Rokietnicy, w domu po babci, który Mateusz wspólnie z Pawłem wyremontowali. Paweł też tu przyjechał. Zamieszkał w Jeleniej Górze i tam otworzył firmę remontowo-budowlaną. Pola wynajęła mały lokal w rokietnickim Rynku i już zdobyła wierne klientki w swoim gabinecie kosmetycznym. Patryk poszedł do szkoły, do której kiedyś chodził Mateusz, a w opiece nad nim pomagała babcia Wanda. Mateusz jeździł po Polsce, promował nową płytę, ale kiedy tylko mógł, przyjeżdżał do domu. Do Rokietnicy. Do miasteczka, którego kiedyś nienawidził, a które teraz było dla niego miejscem, gdzie przez chwilę zobaczył, co to znaczy mieć matkę, rodzinę. Gdzie teraz odczuwał wszechogarniający ból, ale i radość. Bo spotkało go tutaj tak wiele złych rzeczy, ale też ujrzał w oczach matki ogrom miłości, której wcześniej nie miał szansy otrzymać.

Takie jest życie. Często nie doceniamy tego, co mamy na wyciągnięcie ręki. Często nie widzimy innych ludzi, nie widzimy ludzkich tragedii, nie dostrzegamy, że nasze życie to tylko ułamek chwili. Trzeba doceniać każdy moment, który jest nam dany. Mateusz wiedział o tym doskonale. I obiecał sobie jedno – że będzie czerpał z każdej chwili, pielęgnował każdą sekundę życia i mówił swoim bliskim, że ich kocha. Bo potem... może być za późno na cokolwiek. Potem... zostaną tylko łzy.

– Chodźmy. – Złapał Polę za rękę i przyciągnął do siebie. Pochylił głowę i dotknął ustami jej ust.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też kocham.

– Nigdy nie zapomnę ci tego mówić.

– To brzmi obiecująco. – Dziewczyna uśmiechnęła się i objęła go w pasie. Powiesił gitarę na ramieniu i ruszyli do wyjścia z cmentarza. Czekali na nich przyjaciele. A jutro... czekał na nich nowy dzień. Nie zamierzali zmarnować ani sekundy.

Piosenki Mateusza

Nowy początek

Słowa: Mateusz Królikowski

*Zacznijmy od nowa
patrzeć na świat,
bo to jest przygoda,
która wciąż trwa.*

Chcemy ją przeżyć,

ty i ja.

*Chcemy ją poczuć,
niech w duszy gra!*

Nowy początek to nasza szansa,

by przeżyć każdy cholerny dzień.

Bo nowy początek to nasza szansa,

By wszystko co złe, odeszło w cień.

Nowy początek (x3)

Kim jesteś?

Słowa: Mateusz Królikowski

Patrzę na ciebie

i wiem,

że nic o tobie nie wiem.

Myślę o tobie

i wiem,

że jesteś wielką zagadką.

Marzę o tobie

i wiem,

że to marzenia złudne.

Śpiewam o tobie

i wiem,

że słowa są naiwne i głupie.

Kim jesteś, gdy błądzisz w moich snach?

Kim jesteś, smutna, zraniona tak?

Kim jesteś, gdy patrzysz ciągle w dal?

Kim jesteś – obca tak?

To, co było

Słowa: Mateusz Królikowski

Pamiętam tamten dzień,

gdy szłaś ulicą w noc.

To nie był piękny sen,

to moja rzeczywistość.

*Dziś nadal czuję cię,
lecz ciebie tutaj nie ma.
Czasami także śnię,
walcząc o kawałek nieba.
To, co było, kiedyś wróci.
Wierzę w to, choć rozum przeczy.*

*To, co było, zemsty pragnie.
Boję się, bo serce cierpi.
To, co było, we mnie tkwi
I uwolnić się nie mogę.
To, co było, chce mej krwi.
Ofiaruję siebie tobie.*

*Kiedy wrócę
Słowa: Mateusz Królikowski
Kiedy wrócę,
będziesz wiedziała.
Kiedy wrócę,
nie będziesz czekała.
Pojawię się nagle,
tak jak zniknąłem.
Wezmę cię w ramiona,
pogłaszczę po czole.
Zawsze tutaj będę,
nawet gdy znów zniknę.
Nie bój się przyszłości,
bo tam spotkasz znów mnie.
Kiedy wrócę,
świat będzie inny.
Kiedy wrócę...
Lepszy i czysty.
Dowiesz się pierwsza,
to ci obiecuję.
Jestem ci to winien,
lecz jeszcze nie dzisiaj.*

*Nadzieja
Słowa: Mateusz Królikowski
Budzi się niczym letni dzień,
dotyka mnie niczym promień słońca,
jest tym, co uciekło w sen,
ostatnia i konająca.
To prawda, że nadzieja umiera na końcu.
Lecz czuję, że to dopiero mój początek.
Jest wszystkim, czego mi dzisiaj potrzeba,*

*Nie potrzebuję przeszłości pamiątek.
Chcę tylko żyć,
pełen nadziei
i wyrwać się
z tej beznadziei.
I poczuć znów
ten promień słońca
I oddać serce
komuś bez końca.
Nadzieja x3*

*Tamta noc
Słowa: Mateusz Królikowski
Tamta noc skradła moje serce,
a potem rozdarła je na strzępy.
Chciałem rozbić ten świat,
który wrzucił cię w zła odmęty.
Byłem w stanie niszczyć i zabijać,
nie czekając, aż złość zacznie przemijać.
Dla ciebie mógłbym zrobić wszystko,
bo tamta noc obudziła we mnie miłość.*

*Miłość to moja siła
Słowa: Mateusz Królikowski
Chcę cię kochać już zawsze,
jesteś moim oddechem.
Wszystkie dni są nasze,
gdy rozbrzmiewasz śmiechem.
Bez ciebie mnie nie ma,
dni ponure i szare.
Nie widzę nawet nieba,
oddycham za karę.
Miłość to moja siła,
dzięki niej idę dalej.
Miłość to moja siła,
i wiem, że dam radę.*

*Do przodu
Słowa: Mateusz Królikowski
Mknę przed siebie,
bo żyć mi się chce!
Mknę jak szalenię,
bo kochać ciebie chcę!
Na wczoraj nie zerkam,
bo szkoda cofać się.
Na jutro wciąż czekam,
bo może znajdę cię.*

*Do przodu jak iskra,
do przodu ciągle mknę,
bo o tym, co było,
zapomnieć w końcu chcę!*

Oszalałem

Słowa: Mateusz Królikowski

*Moje dłonie wciąż szaleją,
drzenie serca budzi mnie.
W głowie myśli nie maleją,
gdy o tobie ciągle śnię.
Oszalałem, pokochałem,
nie wierzyłem, że się uda.
Pokochałem, zwariowałem
i to nie jest już ułuda.
Jesteś moim przeznaczeniem,
jesteś moją codziennością.
Oszalałem, pokochałem
najprawdziwszą już miłością.*

Przyjaciel

Słowa: Mateusz Królikowski

*Przyjaciel mój zawiódł mnie,
bo w życiu czasem tak jest.
Ciężkie próby nam funduje,
a potem tylko obserwuje.
Lecz przyjaźń prawdziwa ma moc,
rozjaśni każdą ciemną noc.
Przyjaciel mój zawiódł mnie,
lecz teraz znów przy mnie jest.*

Prawda

Słowa: Mateusz Królikowski

*Prawda cię wyzwoli,
na kłamstwa już nie pozwoli.
Prawda da ci siłę na przyszłość,
zabierze wspomnień niszczycielską przeszłość.
Otworzy oczy, pobudzi do życia.
Będziesz wiedzieć, że nie ma już nic do ukrycia.
Nowe spojrzenie, inny wymiar...
Dzięki prawdzie możesz iść przez trudów bezmiar.*

Nowy dzień

Słowa: Mateusz Królikowski

Gdy kładę się spać,

*nie wierzę, że wstanę.
Nie widzę też świtu,
że będzie mi dany.
Wciąż żyję we wczoraj,
jutra nie doczekam.
Pamiętam tylko noce,
a rano wciąż zwlekam.
Obawiam się tego,
co świt mi przyniesie.
Bo zawsze to były
ponurych myśli cienie.
Lecz całkiem nowy dzień
nadejdzie i dla mnie.
Pogodny i słoneczny,
wierzę w to ponownie.*

*Kocham cię
Słowa: Mateusz Królikowski
Kocham cię,
te słowa biegną prosto z serca,
choć czasami boję się je mówić.
Kocham cię,
te słowa biegną prosto z głowy,
choć czasami mogę cię nie lubić.
Kocham cię,
te słowa biegną prosto z duszy,
choć czasami krzykiem załatwiałem wszystko.
Kocham cię,
te słowa biegną prosto z ust,
choć czasami nie byłem zbyt blisko.*

*Zapomniałem
Słowa: Mateusz Królikowski
Zapomniałem powiedzieć, że cię kocham,
bo czasu mi brakło.
Zapomniałem wyznać, że tęsknię,
bo czasu mi brakło.
Żałuję tego każdego dnia
i tęsknię w każdej minucie.
I wierzę, że gdy znowu cię spotkam,
to powiem ci to wszystko.
Że kochałem cię nawet, gdy cierpiałem,
że byłaś mi bliska, nawet gdy płakałem,
że uśmiech twój wciąż mam przed oczami,
i żałuję, że życie wspólne już za nami.*

Kilka piosenek Mateusza Królikowskiego zostało nagranych, zapraszam na mój kanał na

Youtube, można tam ich posłuchać.

Z tomu I piosenki: „Kiedy zniknę” i „Po prostu czuję to!”, z tomu II: „Nadzieja”.

Zespół „All The Wrong Ways” w składzie:

Marek Ambrosiewicz - wokół

Piotr Mróz - gitara prowadząca / autor muzyki

Maciek Mróz - gitara rytmiczna

Adam Mróz - bass

Łukasz Pieczonka - perkusja

Od Autorki

No cóż... wszystko się kończy... Moja przygoda z Rokietnicą także się zakończyła. Zżyłam się z moimi bohaterami, chociaż czasami niektórych bardzo nie lubiłam. Żywię nadzieję, że Wam także ta dwutomowa historia otworzyła oczy na wiele prostych prawd, na to, co tak naprawdę jest w życiu ważne. Rodzina, miłość, przyjaźń. Wiara i nadzieja. Zaufanie. Niby takie zwykłe rzeczy, lecz często ulegające dewaluacji, zwłaszcza w dzisiejszych czasach. A jednak dla mnie ponadczasowe i wartościowe. Dlatego właśnie o takich sprawach traktują moje powieści. I to się nie zmieni.

Dziękuję wszystkim za czytanie moich książek, moim przyjaciółkom za dobre słowa, Sekcie Agnes za wsparcie, a mojej rodzinie za cierpliwość.

A pięknej Bibliotece w Strzyżowie za inspirację :)

Do zobaczenia!